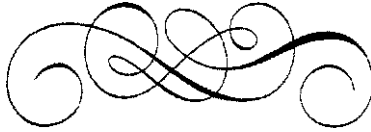


Nicola Cornick

*Pocałunek na
sprzedaż*

Tytuł oryginalny
The penniless bride



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kancelaria adwokacka Churchward&Churchward przy High Holborn kryła wiele tajemnic. Zewsząd tchnęło tu atmosfera dyskrecji, tak bardzo cenionej przez szacowną klientelę. Tego sierpniowego dnia 1808 roku młodszy pan Churchward zajmował się sprawą spadkową, która w normalnych warunkach nie powinna nastroczać żadnych trudności. Jednak kaprysy ekscentrycznych klientów sprawiły, że musiał wykazać się szczególną delikatnością.

Nowy hrabia Selborne przybył około dwudziestu minut wcześniej. Po zwyczajowej wymianie uprzejmości pan Churchward złożył kondolencje, a potem wyjął testamenty zmarłych ojca i babki hrabiego. W chwili obecnej hrabia czytał ostatnią wolę lorda Selborne'a; potem miał zapoznać się z testamentem hrabiny wdowy. Pan Churchward, który wiedział, co kryje dokument, udał, że poprawia okulary, by przyjrzeć się mężczyźnie siedzącemu w wygodnym skórzanym fotelu po drugiej stronie biurka.

Robert, hrabia Selborne, wyglądał dość ponuro. Miał wąską twarz o charakterystycznych rysach Selborne'ów, kasztanowe włosy i oczy dalekich kornwalijskich przodków. Twarz, ogorzała od słońca i wiatru przez lata spędzone na Półwyspie Iberyjskim pod dowództwem generała sir Johna Moore'a, teraz poblądła, a usta były zaciśnięte w wąską kreskę. Nic dziwnego. Hrabia musiał zmierzyć się z nie lada problemem. W dodatku pan Churchward dobrze wiedział, że drugi testament jeszcze pogorszy sprawę. Hrabia Selborne uniósł wzrok.

- Byłbym wdzięczny, gdyby powtórzył pan główne punkty testamentu mojego ojca. Chciałbym się upewnić, że dobrze zrozumiałem - odezwał się.

- Oczywiście, milordzie - powiedział pan Churchward, przekonany, że hrabia od razu doskonale wszystko zrozumiał, gdyż był niezwykle bystry. W wieku dwudziestu sześciu lat miał za sobą kampanie wojenne w Indiach i w Hiszpanii. Dwukrotnie został wymieniony w rozkazach dziennych, gdzie był chwalony za odwagę na polu walki i bohaterstwo, którym wykazał się, ratując przyjaciela. Niestety, to właśnie jego upodobanie do munduru i brak chęci osiągnięcia stabilizacji życiowej sprawiły, że znalazł się w poważnych tarapatach.

Pan Churchward jeszcze raz przebiegł wzrokiem testament, mimo że doskonale znał jego treść. Pod wieloma względami był to bardzo prosty dokument. Jednak... Odchrząknął.

- Na mocy ostatniej woli ojca dziedziczy pan tytuł wraz z wszystkimi dobrami przynależnymi panu prawem majoratu jako jedynemu dziedzicowi pańskiego poprzednika, czternastego hrabiego Selborne'a z Delavalu - przemówił pan Churchward uroczystym tonem. - Pozostała część majątku przynależnego tytułowi...

- Tak? - Ciemne oczy Roberta Selborne'a wyrażały złość i rezygnację. Pan Churchward pozwolił sobie na uśmiech współczucia. Widział już niejednego młodego spadkobiercę w niełatwej sytuacji, jednak nigdy dotąd nie napotkał tak szczególnych warunków testamentu.

- ...przypadnie panu w dniu ślubu. - Pan Churchward przystąpił do czytania kolejnego akapitu testamentu, starannie, słowo po słowie:

- „Mój syn ma wybrać żonę spośród młodych dam obecnych na weselu kuzynki, panny Anne Selborne, i poślubić ją w ciągu czterech tygodni. Następnie przez kolejne sześć miesięcy ma mieszkać w Delavalu. W innym przypadku dobra niepodlegające prawom majoratu mają przyspaść mojemu bratankowi, Ferdinandowi Selborne'owi...”

- Dziękuję, Churchward. - Głos Roberta Selborne'a brzmiał wręcz oschle. - A więc nie przesłyszałem się za pierwszym razem.

- Nie, milordzie.

Robert Selborne wstał i podszedł do okna, jakby nagle biuro wydało mu się za ciasne.

- Ojcu udało się podciąć mi skrzydła - powiedział cicho. - Odgrażał się, że znajdzie na mnie sposób.

Pan Churchward ponownie chrząknął.

- Na to wygląda, milordzie.

- Zawsze chciał, żebym się ożenił i spłodził syna.

- To zupełnie zrozumiałe, milordzie, zważywszy, że jest pan dziedzicem.

Robert Selborne popatrzył przez ramię na prawnika.

- Oczywiście. Proszę nie myśleć, że nie rozumiem pobudek ojca, Churchward. Myślę, że na jego miejscu postąpiłbym tak samo.

- Tak, milordzie.

- Kto wie... może nawet sam postawiłbym tak surowe warunki.

- Bardzo możliwe, milordzie.

Robert odwrócił się.

- Wiem, że to zabrzmie niegodziwie, ale miałbym ochotę posłać mojego ojca do wszystkich diabłów.

- To zupełnie zrozumiałe w tych okolicznościach. Żaden szanujący się mężczyzna nie lubi, gdy się go do czegoś zmusza.

Robert potrząsnął głową.

- Niech Ferdie weźmie sobie te pieniądze. Nie zamierzam się żenić tylko po to, żeby odziedziczyć fortunę.

Nastąpiła chwila milczenia.

- Z pewnością zdaje pan sobie sprawę, milordzie, że majątek, wstępnie oszacowany, to trzydzieści tysięcy funtów. Nie jest to oszałamiająca kwota, ale z pewnością nie można jej lekceważyć.

Robert zacisnął szczęki.

- Tak, wiem.

- A posiadłość Delaval, w normalnych warunkach przynosząca znaczny dochód, znajduje się w oplakanyim stanie po epidemii, która zabrała z tego świata pańskich rodziców.

Robert westchnął.

- Nie byłem jeszcze w Delavalu, Churchward. Rzeczywiście majątek popadł w ruinę?

- Tak, milordzie - odpowiedział prawnik, nie kryjąc współczucia.

- Nie wyjechałem stąd z powodu braku szacunku dla moich rodziców ani rodzinnej posiadłości. Chciałbym, żeby pan o tym wiedział.

Prawniki milczał. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Od wczesnej młodości Robert Selborne zdradzał głębokie przywiązanie do Delavalu. Mimo że ostatnie pięć lat spędził poza krajem, chcąc sprawdzić się w armii, nikt nie mógł kwestionować jego szacunku dla rodziny i domu dzieciństwa.

- Teraz żałuję - powiedział hrabia - że tak długo mnie tu nie było.

Jego głos był przepełniony szczerym bólem.

- Pański ojciec - powiedział pan Churchward, wyraźnie poruszony - w czasach swojej młodości przez trzy lata podróżował po Europie.

Ich spojrzenia się spotkały. Twarz Roberta Selborne'a nieco się rozpozodziła.

- Dziękuję, Churchward. Wygląda na to, że każdy sam musi wybrać swoją drogę.

- Tak, milordzie.

Znowu zapadła cisza. Robert Selborne wsunął ręce do kieszeni doskonale skrojonego zielonego surduta.

- Kiedy odbędzie się ślub mojej kuzynki Anne?

- Jutro rano, milordzie. - Churchward westchnął. Musiał przyznać, że wybrano bardzo niefortunny termin. Został pilnie wezwany do Delavalu na początku tego roku, kiedy stary hrabia Selborne zdał sobie sprawę z tego, że umiera. Mimo iż trawiony gorączką, powierzył Churchwardowi nowy testament, w którym

pojawił się ów szczególny kodycył. Adwokat na próżno starał się uświadomić hrabiemu, że niepotrzebnie stawia dodatkowe warunki. Starszy pan pozostał nieugięty. Nie chciał dopuścić do tego, by syn odziedziczył tytuł i powrócił na pola bitewne.

Churchward wrócił do Londynu i wysłał pilną wiadomość do Roberta Selborne'a do Hiszpanii, powiadamiając go o epidemii szkarlatyny, która dziesiątkowała okolice Delavalu. Pierwszy list nigdy nie dotarł do adresata. Po miesiącu napisał drugi, tym razem powiadamiając Roberta o śmierci ojca, a także o chorobie matki i babki. Robert z opóźnieniem otrzymał tę wiadomość i natychmiast ruszył do Anglii, zjawiając się w Londynie po siedmiu tygodniach. Dopiero wtedy dowiedział się, że oboje jego rodzice i sędziwa babka nie żyją już od ponad sześciu miesięcy. Nic więc dziwnego, pomyślał Churchward, że młody hrabia znajduje się w ponurym nastroju. Stracił najbliższych, w dodatku dowiedział się, że majątek Delaval został ograbiony, a jego odbudowa pochłonie wiele czasu i pieniędzy. Te ostatnie miał otrzymać tylko pod warunkiem rychłego ożenku...

- Zatem jutro mam znaleźć żonę - powiedział Robert z kwaśnym uśmiechem. - Muszę szybko postarać się o odpowiedni strój na wesele i przypomnieć sobie, jak należy się zachować w towarzystwie dam. Może się to okazać trudne po tylu latach spędzonych w wojsku, ale będę musiał spróbować, skoro chcę przywrócić świetność Delawalowi. - Roześmiał się. - Swoją drogą ciekaw jestem, która narzeczona zdoła przygotować się do ślubu w ciągu miesiąca. Mój ojciec najwyraźniej nie miał pojęcia, ile czasu potrzeba na to młodej damie.

Churchward powoli zaczerpnął tchu.

- Czy to znaczy, że zdecydował się pan spełnić warunki ojca, milordzie?

Robert uśmiechnął się cierpko.

- Wydaje mi się, że nie mam zbyt wielkiego wyboru, skoro chcę odbudować Delaval. Uważam jednak, że ojciec nie powinien aż tak dokładnie określać swoich zaleceń. Na przykład dlaczego uparł się, żebym znalazł sobie żonę na weselu kuzynki?

Churchward przesunął papiery na biurku. Sam zadał to pytanie staremu hrabiemu, uważając, że uczciwiej byłoby pozostawić synowi większą możliwość wyboru. Starszy pan odpowiedział wtedy, że nie zamierza być uczciwy. Syn poznał już wiele kobiet, które będą obecne na weselu, a poza tym towarzystwo zgromadzone na uroczystości daje gwarancję, że Robert poślubi odpowiednią dziewczynę, to znaczy szlachetnie urodzoną.

- Myślę, że pański ojciec sądził, że powinien pan związać się z kobietą dobrze znaną rodzinie - odparł prawnik.

Robert parsknął śmiechem.

- W takim razie nie wiem, czemu po prostu nie znalazł mi odpowiedniej narzeczonej - powiedział zgryźliwie. - Niech pan życzy mi dużo szczęścia, Churchward.

- Jestem pewien, że niepotrzebne będzie szczęście, milordzie. Wasza lordowska mość to doskonała partia.

- Pochlebia mi pan, Churchward. Mam niewielkie pole manewru. Młode damy obecne na ceremonii ślubnej kuzynki Anne? Miejmy nadzieję, że chociaż lista gości jest długa!

- Rozumiem, milordzie - rzekł współczująco Churchward, obracając w palcach gęsie pióro. Nadszedł czas na odczytanie drugiego testamentu, pozostawionego przez babkę. Churchward czuł się bardzo niezręcznie. Nie żywił jednak wątpliwości, że hrabina wdowa w chwili podpisania testamentu pozostawała przy zdrowych zmysłach. Wprawdzie po tragicznej śmierci męża w czasie polowania, dziesięć lat przed jej odejściem, stała się trochę ekscentryczna, ale z pewnością nie można jej było posądzić o szaleństwo.

- Milordzie, pozostaje jeszcze sprawa testamentu pańskiej babki - powiedział niepewnie. - Obawiam się, że... hrabina wdowa Selborne była trochę niekonwencjonalna...

Robert uniósł wzrok.

- To oczywiste, Churchward, ale co próbuje mi pan w ten sposób zasugerować? Myślę, że babka jasno wyraziła swą wolę.

Prawniki sięgnął po dokument.

- Wiedział pan, że hrabina wdowa zamierzała zapisać panu swój majątek, milordzie?

- Babka wspomniała mi o tym przy ostatnim spotkaniu - odpowiedział Robert Selborne. - Przypuszczałem, że będzie to symboliczna kwota. Babka nie miała własnej posiadłości, więc pozostawała biżuteria i pamiątki rodzinne...

Pan Churchward nieznacznie się uśmiechnął. Starsza pani uwielbiała żarty i często posługiwała się mistyfikacjami. Jedną z nich było obnoszenie się ze swym ubóstwem.

- Hrabina wdowa miała inwestycje warte czterdzieści tysięcy funtów, milordzie.

Robert Selborne usiadł, czując, że kręci mu się w głowie.

- Jak to możliwe, Churchward?

- Kopalnie, milordzie - wyjaśnił zwięźle prawnik. - Rudy żelaza. Bardzo dochodowe.

- No tak - mruknął Robert. - Nic o tym nie mówiła.

- To prawda, milordzie. Sądzę, że chociaż udziały przynosiły spory dochód pańskiej babce, nie wypadało jej o tym mówić w towarzystwie.

Robert wzruszył ramionami.

- Babka przesadzała z zachowywaniem pozorów. Nie obchodzi mnie, skąd pochodzą pieniądze, jeśli tylko mają mi pomóc odrestaurować Delaval.

- Ta suma z pewnością na to pozwoli, milordzie - stwierdził rzeczowo Churchward. - Szczególnie jeśli doda się do niej pieniądze pozostawione przez ojca. - Odchrząknął i głęboko zaczerpnął tchu. Dalsze zwlekanie mijało się z celem.

- Testament pańskiej babki zawiera jednak pewien warunek, milordzie...

- Nie mogło być inaczej - zauważył ironicznie Robert. - Nie wiem, jak mogłem przypuszczać, że wszystko będzie proste.

Pan Churchward zdjął okulary i energicznie je przetarł. Milczał. Robert Selborne popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Jest pan wyraźnie zdenerwowany, Churchward - powiedział. - Może sam odczytam wolę babki?

Prawnik westchnął z ulgą i podał hrabiemu dokument.

- Dziękuję, milordzie. Z pewnością tak będzie lepiej.

Zapanowało milczenie. Słysząc było jedynie tykanie olbrzymiego zegara stojącego w kącie kancelarii i trzask pióra, które pan Churchward złamał, nerwowo obracając je w palcach. Robert szybko przejrzał testament, potem przeczytał go ponownie, marszcząc przy tym brwi. Churchward wstrzymał oddech i czekał na wybuch gniewu. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Hrabia roześmiał się głośno.

- Dobry Boże! - Wyraźnie rozbawiony, uniósł wzrok. - Szkoda, że mój ojciec i jego matka nie porównali swoich testamentów!

- Szczera prawda, milordzie - skwapliwie przytaknął pan Churchward.

Robert przeczytał ostatnią wolę babki po raz trzeci.

- Panie Churchward, proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale wygląda na to, że... odziedziczę trzydzieści tysięcy funtów po moim ojcu, jeśli ożenię się zgodnie z jego wolą.

- Tak, milordzie.

- Oraz czterdzieści tysięcy funtów po babce, jeśli pozostanę w celibacie przez sto dni od dnia odczytania jej testamentu.

Pan Churchward omal nie spłonął rumieńcem.

- T-tak... to prawda, milordzie.

- A więc mam się ożenić w ciągu miesiąca, a zarazem pozostać z celibacie przez trzy miesiące!

Robert czytał:

- „W celu potwierdzenia, że jest godzien tego spadku, życzę sobie, by mój wnuk, Robert Selborne, wykazał się opanowaniem, które będzie mu niezbędne, jeśli zamierza odpowiednio wykorzystać majątek. Ufam, że ten warunek nie okaże się zbyt trudny dla wnuka, którego zawsze cechowała należyta powściągliwość”. - Robert uniósł wzrok. - Dziękuję, babciu! „Zwłaszcza że odrobina dyscypliny jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Dzisiejsza młodzież potrafi postępować zupełnie

nieodpowiedzialnie. Pragnę więc, by mój wnuk zachował celibat przez sto dni”. Robert odłożył dokument.

- Do diabła! Nie mogę w to uwierzyć. Czy to jest prawnie dozwolone, Churchward? - spytał z ironicznym uśmiechem.

Prawnik niespokojnie poruszył się w fotelu.

- Obawiam się, że tak, milordzie. Sporządzając testament, hrabina wdowa pozostawała przy zdrowych zmysłach i wszystko odpowiednio podpisała. Oczywiście może pan zakwestionować ważność testamentu, jednak osobiście tego bym nie polecał. Musiałby pan założyć sprawę sądową, a to wzbudziłoby wiele domysłów.

- Wystawiłbym się na pośmiewisko - uznał Robert, przebiegając wzrokiem testament. - Widzę, że jeśli nie przystanę na podane warunki, majątek odziedziczy mój kuzyn Ferdie. Jest w tym pewna niesprawiedliwość. Ferdie nie musiałby pozostawać w celibacie nawet przez dziesięć dni, nie mówiąc już o stu! - W oczach Roberta pojawiły się wesołe iskierki. - A jak te warunki mają zostać wprowadzone w życie, Churchward? Czy powinienem codziennie zdawać panu sprawozdanie ze swoich poczynań?

Tym razem prawnik zaczerwienił się.

- Milordzie, proszę nie żartować! Jestem pewien, że hrabina wdowa nie zmierzała pozwolić sobie na coś aż tak niestosownego. Myślę, że pozostawiła wszystko pańskiemu sumieniu.

Robert wstał.

- Przepraszam, że wystawiłem pańską wrażliwość na ciężką próbę, Churchward. - Nie krył rozbawienia. - No cóż, wygląda na to, że niewiele jest tu do dodania. Chcąc odziedziczyć majątek i przywrócić świetność posiadłości, muszę wypełnić warunki obu testamentów. A więc czeka mnie szybkie małżeństwo, a potem sto dni abstynencji. - Wyciągnął dłoń. - Dziękuję, Churchward. Jak zwykle był pan nieocenyony. Przepraszam, jeśli moja reakcja na warunki ostatniej woli moich

bliskich była niestosowna... Pan Churchward energicznie uściśnął rękę hrabiego.

- Nie ma pan za co przepraszać, milordzie. Doskonale rozumiem pańskie odczucia. Chciałbym, żeby pan wiedział, że serdecznie doradzałem obu moim klientom odstąpienie od umieszczenia tak niecodziennych warunków w testamencie, jednak oboje pozostali nieugięci.

Robert uśmiechnął się na widok poważnej miny prawnika.

- Dziękuję, Churchward, ale nie musiał mi pan tego mówić. Wiem, że znalazł się pan w niezręcznej sytuacji, i tym bardziej doceniam pańską pomoc. - Uniósł rękę w pożegnalnym geście. - Skontaktuję się z panem ponownie, kiedy wypełnię warunki zawarte w testamentach... albo kiedy ich nie dotrzymam.

Wyszedł. Churchward słyszał jego pewne kroki i głos, gdy życzył urzędnikom miłego dnia. Opadł na fotel i sięgnął do dolnej szuflady biurka, w której na wszelki wypadek trzymał butelkę sherry. Spotkanie z hrabią Selborne'em na pewno było szczególne. Panu Churchwardowi nigdy dotąd nie przytrafiło się coś podobnego. Jedyne łagodnemu usposobieniu Roberta Selborne'a zawdzięczał to, że sprawa zakończyła się w miarę szczęśliwie.

Nalał sobie kieliszek i wypił z wyraźną ulgą. Miał nadzieję, że Robert Selborne znajdzie odpowiednią kandydatkę na żonę. Lubił tego młodego człowieka i szczerze życzył mu szczęścia. Jednak małżeństwo zawarte w pośpiechu i pod naciskiem łączyło się ze sporym ryzykiem. Pan Churchward ze smutkiem pokręcił głową. Tylko niezwykła kobieta mogła wytrzymać z hrabią Selborne'em, gdyby ten zdecydował się wypełnić trudne warunki ostatniej woli babki.

Pan Churchward wsunął dokumenty do szuflady, po czym napełnił drugi kieliszek. Czuł, że ma do niego pełne prawo.

Panna Jemima Jewell wyciągnęła kufer stojący w rogu jej sypialni. Kiedy otworzyła wieko, poczuła delikatny zapach

lawendy. Na dnie kufra, pod stosem wykrochmalonej pościeli i różnymi przedmiotami, stanowiącymi jej posag, znajdował się strój na specjalne okazje. Wyjęła go i przysunęła do światła.

- Nie jest tak źle. Trzeba będzie go tylko trochę przeprasować.

Jej brat Jack, który siedział niedbale rozparty na łożku, krytycznie przechylił głowę.

- Czy ty aby z niego nie wyrosłaś, Jem?

- Oczywiście, że nie. - Jemima posłała mu gniewne spojrzenie. - Mam dwadzieścia jeden lat i nie jestem już małą dziewczynką, która rośnie jak na drożdżach.

Brat uśmiechnął się.

- Mimo wszystko suknia jest za krótka. Będzie ci widać kostki.

Jemima westchnęła. Nie cierpiała tego odświętnego stroju, przeznaczonego na wesela i inne uroczystości. Tworzyła go sztywna, lekko rozkloszowana batystowa spódnica, biała tunika na ramiączkach i obcisły żakiet z guzikami błyszczącymi jak węgielki. Całości dopełniały czarne jedwabne pończochy i błyszczące czarne buty oraz siatkowe okrycie głowy, ozdobione dżetami.

Rodzice Jemimy sprawili jej ten strój, aby mogła zarabiać jako córka kominiarza. Już jako dziecko wraz z bratem chodziła na wesela, gdzie różne damy piały z zachwytu nad jej wyglądem i całowały ją na szczęście. Kominiarze podobno przynoszą szczęście, więc zawsze cieszyli się dużą popularnością. Damy nadal zachwycały się Jackiem, który miał czarne kędziory i błyszczące ciemne oczy. Jemima pomyślała z goryczą, że wielkie damy lubią sobie czasem poflirtować z mężczyzną niższego stanu.

Co do dżentelmenów, to nie raz i nie dwa była zmuszona łagodnie, z przeproszającym uśmiechem, odrzucać ich propozycje, chociaż miała szczerą ochotę kopnąć ich w czule miejsce, i to tak, żeby bolało. Przekonanie, że córka kominiarza

to łatwa zdobycz, było tak powszechne, że nic już nie mogło jej zaskoczyć.

- Czy ojciec zabiera ze sobą kota? - zapytała. Alfred Jewell zawsze przychodził na wesela nie tylko z dziećmi, ale i czarnym kotem na ramieniu.

- Oczywiście - przytaknął z uśmiechem Jack. Jemima skrzywiła się.

- To wszystko jest okropne, Jack. Nienawidzę tego cyrku! Dzieci kominiarza, paradujące w niedzielnym stroju, robią z siebie widowisko ku ucieście londyńskiego towarzystwa.

- To przynosi niezły dochód - zauważył spokojnie Jack. - Papa nie może w tej chwili narzekać na brak gotówki, ale trudno mu zrezygnować z pieniędzy, które same pchają się do ręki. - Przesiadł na kufrze. - No, niedługo będziesz tańczyć na własnym weselu, Jem - dodał, badawczo przyglądając się siostrze. - Ojciec otwarcie mówi już o zapowiedziach.

Jemima wzruszyła ramionami, unikając wzroku brata. Starła się zachować spokój, jednak strach ścisnął ją za gardło. Była zaręczona od dwóch lat i powoli zaczynała mieć nadzieję, że nigdy nie dojdzie do ślubu. Jej narzeczony, Jim Veale, to syn mistrza cechu kominiarzy, który, podobnie jak Alfred Jewell, czerpał niemałe dochody ze świadczenia usług kominiarskich w modnej londyńskiej dzielnicy West End. Lista jego klientów była bardzo długa. Małżeństwo z młodym Veale'em byłoby niezwykle korzystne dla obu rodzin, zwłaszcza że Jack był zaręczony z córką Veale'ów, Mattie. Istniał tylko jeden problem. Jemima nie zamierzała wychodzić za mąż ani za Jima Veale'a, ani w ogóle za nikogo.

- Nigdy do tego nie dojdzie - oznajmiła spokojnie, lecz stanowczo.

- Dojdzie, Jem. Lepiej będzie, jeśli się z tym pogodzisz.

Jemima dostrzegła współczucie w oczach Jacka. Rzuciła czarną spódnicę i białą bluzkę na łóżko, podeszła do okna i zapatrzyła się na szczyty dachów. Mknące po niebie postrzępione chmury co chwila zakrywały księżyc. Nad dachami wisiał dym z

tysięcy londyńskich kominów. Gdzieś na niebie zamigotała gwiazdka. Jemima postanowiła, że jej życie musi się zmienić.

- Będiesz szczęśliwy z Mattie, Jack?

Widziała odbicie twarzy brata w okiennej szybie. Przybrał nieco gapowaty wyraz twarzy, jak zwykle, gdy zadawano mu pytanie dotyczące uczuć. Kiedyś, przed laty, Jack był zakochany, jednak miłosna historia zakończyła się tragicznie. Teraz nawet nie zamierzał udawać, że zależy mu na Mattie. Jemima czuła, że małżeństwo z Mattie będzie dla Jacka jedynie dalekim echem dawnych przeżyć.

- Oczywiście - odpowiedział po chwili. - Mattie to dobra dziewczyna. A Jim Veale to bardzo porządny chłopak.

Jemima skrzyżowała ręce na piersiach.

- Wiem, ale to tylko pogarsza sprawę. - Odwróciła się gwałtownie. - Jim jest miły, łagodny i potwornie nudny. Po tygodniu zacznę się dusić.

- To dobry człowiek. Nigdy cię nie uderzy, a przecież pamiętasz, jak ojciec nas bił...

- Bił głównie ciebie - poprawiła go Jemima z uśmiechem. - Prawie zawsze udało mi się uciec, bo pierwszy nawinałeś się mu pod rękę.

Jack zachnął się.

- Miałem szersze ramiona. No i większą wytrzymałość.

Uśmiechnęli się do siebie. Jemima westchnęła.

- Mimo wszystko tym razem nie uda ci się wziąć ciosów na siebie, Jack. A może nawet wcale nie zamierzasz mnie bronić? Może uważasz, że powinnam wyjść za Jima i przestać narzekać?

- Myślę, że nie powinni byli cię wysyłać do tej modnej szkoły - odparł.

- Dlatego, że mam poglądy, które nie przystoją mojemu stanowi? - zapytała Jemima.

- Ponieważ to cię unieszczęśliwiło.

Jemima westchnęła. Brat miał rację. Coraz częściej czuła, że nie pasuje do swojego środowiska.

Wszystko wydawało się o wiele prostsze, kiedy byli małymi dziećmi, a ojciec nauczył ich czyścić kanały dymowe i kazał wchodzić do kominów. Jemima doskonale opanowała tę sztukę i pracowała do jedenastego roku życia, kiedy to Alfred Jewell zaczął dobrze zarabiać, zatrudnił pomocnika i posłał córkę do szkoły dla dzieci kominiarzy, założonej przez Elizabeth Montagu, znaną sawantkę. Jack, który nie cierpiał książek, często urywał się z lekcji w niedzielnej szkółce i pozostał analfabeta. Tymczasem Elizabeth Montagu od razu dostrzegła inteligencję Jemimy i jej wielki zapał do nauki i postanowiła wziąć ją pod swoje skrzydła. Potem Jemima została posłana do kolejnej szkoły założonej przez panią Montagu; akademii dla młodych panien w Strawberry Hill. W rezultacie otrzymała bardzo staranne wykształcenie, zupełnie niepotrzebne jednak żonie rzemieślnika. Jack serdecznie uściskał siostrę.

- Nie bądź taka smutna. Nie będzie tak źle - pocieszył ją. Jemima była pewna, że brat się myli.

- Rzeczywiście otrzymałam zbyt wysokie wykształcenie - powiedziała z twarzą wtuloną w ramię Jacka. - Nie pasowałam do wielkiego świata, a teraz nie pasuję do własnego.

- Wiem - Jack rozluźnił uścisk - ale mimo to cię lubię. Jemima trochę poweselała. Kochała brata między innymi za to, że jej wykształcenie nie robiło na nim żadnego wrażenia. Ojciec często się nią chwalił, choć jej nie rozumiał. Matka patrzyła na nią z zachwytem, który bardzo kępował Jemimę. Dawni przyjaciele unikali jej, uważając, że stała się wielką panią. Tylko Jack traktował ją tak jak przed laty.

- A co zrobisz, jeśli nie wyjdiesz za mąż? - spytał z nagłym zaciekawieniem.

Jemima uśmiechnęła się. Wiedziała, że to tylko marzenia.

- Będę czytała książki, chodziła na wykłady i wystawy, grała na jakimś instrumencie...

- I się nudziła. - Jack z rozbawieniem popatrzył na siostrę. - Przecież wiem, że nie zniesiesz bezczynności.

Brat miał rację. Zawsze pracowała; najpierw czyściła przewody kominowe, potem kształciła się, a teraz prowadziła ojcu księgowość. W szkole poznała wiele dziewcząt, które zupełnie nie rozumiały, że można zarabiać na utrzymanie. Bawiła ją ich naiwność. Nie wszyscy mieli możliwość wyboru.

- W takim razie zostanę artystką i będę śpiewała w teatrze.

- To nie jest odpowiednie zajęcie dla kobiet.

- A wchodzenie do kominów?

- Tylko kobiety zamężne cieszą się szacunkiem.

- Nonsens! - zawołała Jemima. - Kobieta może być nauczycielką i guwernantką...

- Jesteś jedyną znaną mi osobą, która chce być guwernantką.

- To odpowiednie zajęcie dla mnie. Nie wiadomo, kim jestem. Ni pies, ni wydra. Nie pochodzę z eleganckiego świata, nie jestem też kuchcią...

- Dlatego powinnaś wyjść za Jima i zostać oddaną żoną rzemieślnika. - Jack podszedł do biblioteczki i popatrzył na grzbiety książek Jemimy. - Stary Veale będzie musiał postawić kilka półek na książki w swoim domu. Słyszałem, że jest bardzo dumny z tego, że będzie miał wykształconą synową.

Jemima skrzywiła się. Nie była próżna i nie lubiła, kiedy traktowano ją jak cenną zdobycz. Wiedziała też, że to wielkie zadowolenie z jej osiągnięć może szybko przejść w zakłopotanie. Widziała przecież, co działo się z jej ojcem. Nie uważała się za kogoś lepszego od pozostałych członków rodziny i przyjaciół, jednak pod pewnym względem do nich nie pasowała, a oni doskonale to wyczuwali.

Jack zrobił pocieszny minę, widząc, że posmutniała.

- Aranżując to małżeństwo, ojciec ma na względzie jedynie twoje dobro, Jem. - Nagle spochmurniał. - Oczywiście myśli też o sobie. Połączenie rodzin będzie korzystne dla wszystkich.

Jemima pokiwała głową.

- Wiem. - Powiedziała to dźwięcznym głosem, bez cienia żalu. - Tak już jest na tym świecie. Mimo że uważam się za w czepku urodzoną, zostanie wydana za mąż dla pieniędzy.

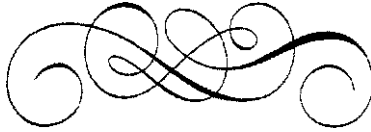
Jemima wcześniej pozbyła się złudzeń i z przekąsem wypowiadała się na temat instytucji małżeństwa. Służąca czy księżna, wychodziła za mąż dla korzyści, a miłość była zbędnym dodatkiem.

- Ale nie odmówisz wyjścia za mąż za Jima? - zapytał Jack, zdjęty nagłym niepokojem. - Dobrze wiesz, że to rozwścieczyłoby ojca...

Jemimę ogarnął strach. Alfred Jewell zdobywał przewagę, stosując prawo pięści. Odwróciła się w stronę łóżka, uniosła czarną spódnicę i zaczęła ją rozprostowywać.

- Nie - odpowiedziała niechętnie. - Nie odmówię.

RS



ROZDZIAŁ DRUGI

Był piękny poranek. Robert wcześniej wyszedł na spacer i przemierzał ścieżki Hyde Parku, podczas gdy większość londyńczyków dopiero budziła się ze snu. W czasie służby na Półwyspie Iberyjskim tylko przed wschodem słońca, kiedy było jeszcze chłodno, mógł znaleźć chwilę dla siebie. Potem nadchodził upał nie do wytrzymania. Lubił samotne spacerowanie, cieszył się śpiewem ptaków, brzęczeniem owadów i ściszonymi odgłosami dochodzącymi z ludzkich domostw, które powoli budziły się do życia. Zaprzyjaźnieni oficerowie śmiali się z niego i nazywali go Samotny Selborne do czasu, gdy dzięki swym porannym wędrówkom wykrył i udaremnił spisek na życie generała. Od tej pory okazywano mu więcej szacunku.

Minionego popołudnia, po spotkaniu z Churchwardem, Robert odwiedził ciotkę Selborne, by powiadomić ją, że powrócił z wojny i z radością weźmie udział w przyjęciu weselnym Anne. Rodzina przyjęła tę wieść okrzykami radości. Szczególnie cieszył się Ferdie, który darzył Roberta przyjaźnią. Mniejszą radość sprawiło mu spotkanie z młodszą siostrą Ferdiego, Augustą, która pod nieobecność Roberta z jędzowatej panny zmieniła się w prawdziwą sekutnicę. Pomyślał, że gdyby miał ożenić się z Augustą, z żalem wspominalby czasy wojennej tułaczki.

To właśnie tego popołudnia Robert po raz pierwszy zorientował się, że na weselu nie będzie nadmiaru odpowiednich kandydatek na żonę. Zaplanowano skromne przyjęcie. Ciotka Selborne nie zdradziła bliższych szczegółów, a Robert wolał o nic nie pytać, by nie wzbudzić jej zaciekawienia, jednak nie wyglądało to zbyt obiecująco.

Niestety, podejrzenia w pełni się potwierdziły. Robert dawno już nie był na tak smutnym przyjęciu. Śmierć hrabiego Selborne'a bez wątpienia położyła się cieniem na uroczystości, co wydawało się niezbyt uczciwe w stosunku do kuzynki Anne. Kościelne ławki były zapełnione zaledwie w połowie, organista grał bardzo cicho i nawet kwiaty wydawały się przywidłe.

- Wiesz - powiedział szeptem Ferdie, który usiadł w ławce obok Roberta - po tym, jak twój ojciec zmarł, mama zamierzała odłożyć ślub do przyszłego sezonu. - Odchrząknął. - Ma bzika na punkcie konwenansów! Anne nie chciała słyszeć o zwłoce, więc postanowiono wyprawić skromne wesele. - Ferdie prychnął. - Żalodne widowisko.

Robert szybko rozejrzał się po pustawym kościele. Owładnęło go przeczucie zbliżającego się nieszczęścia.

- Co rozumiesz przez „skromne”, Ferdie? - zapytał.

- Będzie tylko najbliższa rodzina.

- Pięćdziesiąt osób?

Ferdie popatrzył na niego uważnie.

- Ponad czterdzieści. Przecież wiesz, że nasza rodzina jest bardzo mała.

Robert szybko dokonał obliczeń. Czterdzieści osób, wśród których połowę będą stanowić panie... Przypomniał sobie jednak, że Selborne'om prawie zawsze rodzili się synowie, nie córki. Na przykład ciotka Clarissa Harley miała pięciu synów...

Znów rozejrzał się dookoła. Według wstępnych szacunków w kościele znajdowało się około piętnastu kobiet, wśród których większość stanowiły mężatki. Były też kobiety zbyt wiekowe lub za młode.

Augusta Selborne, jedyna dorosła druhna, sprawiała wrażenie bardzo z siebie zadowolonej w pomarańczowej sukni z organidyny, przystrojonej zbyt licznymi różyczkami. Lady Caroline Spencer, daleka krewna o wątpliwej reputacji, siedziała po drugiej stronie nawy, prezentując się dość ekstrawagancko w niebieskiej jedwabnej sukni z głębokim dekoltem. Mrugnęła do Roberta, wskazując miejsce obok siebie. Robert zachował się

tak, jakby nagle stał się krótkowidzem. Wyglądało na to, że Caro i Augusta są tu jedynymi wolnymi kobietami.

Dźwięki organów stały się nieco głośniejsze, kiedy panna młoda zmierzała do ołtarza. Robert popatrzył przed siebie, nie chcąc spędzić nabożeństwa na uporczywym przypatrywaniu się wiernym. Miał mnóstwo czasu na potwierdzenie najgorszych przeczuć.

Po ceremonii niewielka, lecz elegancko prezentująca się grupka wyszła na schody kościoła. Robert przystanął, by przeczesać wzrokiem tłum w poszukiwaniu Ferdiego. W końcu wypatrzył go pomiędzy nowożeńcami. Zaróżowiona z emocji Anne przyjmowała tradycyjny pocałunek na szczęście i uściski od kominiarza. Robert zauważył, że pan młody jest nieco zdegurowany, jako że kominiarzem okazał się dobrze zbudowany, dwudziestokilkuletni chłopak o błyszczących czarnych oczach i szelmowskim uśmiechu. Sprawiał wrażenie osobnika, który byłby w stanie uprowadzić pannę młodą sprzed nosa świeżo poślubionego małżonka.

Robert uśmiechnął się z goryczą. Sam potrzebował szczęścia, jednak nie miał zamiaru obejmować przystojnego kominiarczyka.

Zgromadzeni przed kościołem rozstąpili się i wtedy Robert zobaczył dziewczynę, trzymającą się nieco na uboczu. Najprawdopodobniej była żoną kominiarza. Miała na sobie tradycyjny strój: czarny, dopasowany żakiet podkreślający zgrabną figurę, i sztywną, rozkloszowaną spódnicę, która była nieco przykrótka i odsłaniała zgrabne kostki w czarnych bucikach. Ciemne włosy, upięte na czubku głowy, były okryte siateczką, ozdobioną dżetami. Dziewczyna miała jasną karnację i szeroko osadzone oczy w owalnej twarzy. Była bardzo urodziwa.

Nieznacznie przechyliła głowę, jakby zdała sobie sprawę, że ktoś się jej przygląda. Ich spojrzenia się spotkały. Zauważył, że dziewczyna ma ciemnoniebieskie oczy. Robert bezwiednie ruszył w jej stronę. Minał zgromadzonych gości, w ogóle ich nie

zauważając i nie odpowiadając na pozdrowienia. W kilku susach znalazł się przy dziewczynie w kominiarskim stroju. Zauważył, że jest zdenerwowana.

Wyjął z kieszeni gwineę. Złoto zaśniło w letnim słońcu.

- Potrzebuję przychylności losu - powiedział. - Chętnie zamienię tę gwineę na jeden pocałunek. Co pani na to?

Jemima przyglądała się Jackowi i pannie młodej, myśląc, że nieszczęsna kobieta sprawia wrażenie zakochanej w bracie, a nie w swoim mężu. Nie znosiła tych ceremonii, snobistycznych, trajkoczących arystokratów oraz ojca, tryskającego humorem i doskonale odgrywającego rolę jowialnego kominiarskiego mistrza. To wszystko na odległość traciło fałszem. Życie kominiarza to duszące sadze i upiorny żar; zrogowaciałe stopy, otarte do krwi łokcie, płuca pełne kurzu i potworne zmęczenie. Był to świat bardzo odległy od świata tych wyperfumowanych ludzi, którzy wcale nie chcieli znać prawdy. Płacili jednak za te nędzne przedstawienia, a jej ojciec dla pieniędzy zrobiłby wszystko.

Nagle poczuła niepokój. Odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Powoli odwróciła głowę. Przyglądał jej się wysoki mężczyzna o gestych, kasztanowych włosach, zmierzwionych przez wiatr, mocnej budowy ciała, ale nie tak masywny jak Jack.

Zdała sobie sprawę, że zbyt długo przypatrywała się mężczyźnie, który mógł to potraktować jako zaproszenie, gdyż ruszył w jej stronę. Zauważyła, że zignorował powitanie znajomego, który, najwyraźniej zdumiony, odprowadził go wzrokiem. Jemima poczuła, że robi jej się na przemian zimno i gorąco. Po chwili mężczyzna znalazł się przy niej. Bezwiednie uniosła głowę, by mu się przyjrzeć. Był przystojny i, podobnie jak wielu młodych arystokratów, zbyt pewny siebie, przyzwyczajony do wydawania poleceń. Nie cierpiała takiego sposobu bycia. Miał piwne oczy o ciepłym spojrzeniu. Pięknie wykrojone wargi były lekko uniesione w kącikach, co mogło świadczyć o wesołym usposobieniu.

Trzymał w ręku gwineę.

- Potrzebuję przychylności losu - powiedział, jakby zamawiał łubiankę truskawek. - Chętnie zamienię tę gwineę na jeden pocałunek. Co pani na to?

Jemima miała ochotę posłać go do wszystkich diabłów, zauważyła jednak, że ojciec obserwuje całą scenę, chciwie spoglądając na monetę. Przyjęła gwineę i nagryzła ją, wyczarowując zalotne spojrzenie, które stanowiło nieodłączną część gry.

- Prawdziwe złoto - orzekła. - Coś mi się wydaje, że jesteś prawdziwym panem.

Podrzuciła monetę, po czym schowała ją do kieszeni. Mężczyzna sprawiał wrażenie rozbawionego. W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Zapewniam panią, że oboje jesteśmy prawdziwi - powiedział. - Nie zamierzam pani oszukiwać.

- A więc zgoda. Jeden pocałunek na szczęście.

Nadstawiła policzek, spodziewając się zwyczajowego cmoknięcia. Tymczasem mężczyzna pochylił głowę i pocałował ją w usta, po czym się cofnął. Jemima otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą roześmianą twarz.

- Obawiam się, że to będzie musiało wystarczyć - rzekł. - Nie chciałbym obrazić pani męża.

- To nie jest mój mąż, ale mój brat, Jack.

Natychmiast zrozumiała swój błąd. Oczy mężczyzny rozbliły się.

- W takim razie wezmę to, co mi się należy za moją gwineę...

Drugi pocałunek przyprawił Jemimę o zawrót głowy. Pod wpływem impulsu chwyciła nieznanego za ramiona i przyciągnęła do siebie. Zapomniała, gdzie się znajduje. Czuła jedynie magiczną siłę pocałunku, dotyk męskiego ciała i szaleńcze bicie własnego serca.

Nie była niewiniątkiem i nie miała złudzeń na temat miłości. Już jako dziecko widziała rozmaite związki kobiet i mężczyzn, zawierane z różnych powodów - od pożądania do pieniędzy.

Tylko niektóre z tych związków zostały potwierdzone przez Kościół. Kiedy znalazła się w szkole pani Montagu, śmieszyły ją romantyczne uniesienia uczennic, które mdlały na widok modnie ubranych dżentelmenów i kochały się w braciach przyjaciółek. Jemima zachowywała swoje opinie dla siebie, ale dobrze wiedziała, że wszystkie te młode panny wyjdą za mąż zgodnie z życzeniem rodziców. Być może niektórym udało się zawrzeć małżeństwo z miłości; jeśli tak, to większość z nich zdążyła się już odkochać.

Jemima nie chciała wyjść za mąż za Jima Veale'a nie dlatego, że go nie kochała. Ten warunek nie miał dla niej znaczenia. W jej świecie w małżeństwie nie było miejsca na miłość. Uczucie czyniło człowieka bezbronnym. Przekonała się o tym, kiedy jej brat zakochał się w Beth Rosser. Po śmierci Beth, gdy zabrano mu dziecko, Jack popadł w przygnębienie na wiele miesięcy, a potem stał się beztroskim uwodzicielem. Jemima była pewna, że miłość nie jest jej pisana. Jednak pomimo surowych lekcji z dzieciństwa nagle zdała sobie sprawę, że jest bliska zatracenia się w pocałunku...

Lekko odepchnęła mężczyznę. Przez chwilę jej się przyglądał. Z pewnością zauważył, jak wielkie wrażenie wywarł na niej pocałunek. Wraciała do rzeczywistości. Była córką kominiarza, zaręczoną z innym mężczyzną, i nie wolno jej było tracić głowy dla przystojnego paniczyka.

- Żąda pan stanowczo zbyt wiele szczęścia. - Jemima zdołała się już opanować i wymówiła te słowa lodowatym tonem i poprawną angielszczyzną, której uczono ją przez siedem lat w szkole pani Montagu.

Mężczyzna zmrużył oczy.

- Jak to możliwe, że nagle stała się pani dama?

Zawahała się, wiedząc, że się zdradziła. Po chwili rozległ się kobiecy głos:

- Robert, najdroższy! Tak się cieszę, że mogłeś przyjść! Ale dlaczego całujesz córkę kominiarza? - Kobieta nadstawiła

upudrowany policzek na powitanie. - Co ci przyszło do głowy?! Nigdy nie wiadomo, co możesz złapać!

Dama była mniej więcej rówieśniczką Jemimy. Miała wąską, wyniosłą twarz i wargi wykrzywione w złośliwym uśmiechu. Była ubrana w przeładowaną ozdobami suknię drużyny i nakrycie głowy z bujnymi różami. Jemima pomyślała, że kobieta wygląda tak, jakby wpadła do wózka z kwiatami.

- Dzień dobry, kuzynko Augusto. - Mężczyzna wypowiedział te słowa takim tonem, że Jemima natychmiast przeniosła na niego wzrok. Twarz nieznanego wyrażała gniew. Jemima cofnęła się kilka kroków i uspokoiła się dopiero, gdy Jack chwycił ją za łokieć.

- Dobrze się czujesz, Jem?

- Tak. - Zmusiła się do opanowania. - Wszystko w porządku.

- Widziałem cię z tym nadętym paniczkiem. Chcesz, żebym mu powiedział, co o nim myślę?

- Nie! - Jemima chwyciła brata za rękę. - Nic się nie stało.

Popatrzyła na mężczyznę. Był zajęty rozmową, jednak przyglądał się Jemimie znad głowy kuzynki. Dostrzegła cień z troski w jego oczach. Poczuli się nieswojo.

Odwróciła się.

- Chodźmy, Jack. Mam dość, a ojciec zarobił już wystarczająco...

Mówiła prawdę. Alfred Jewell miał wypchane kieszenie i wesoło pobrzękiwał monetami. Czarny kot siedział mu na ramieniu, z pogardą przyglądając się gościom weselnym, i spokojnie czyścił łapki. Jack podał ramię siostrze i rzucił ostatnie spojrzenie na mężczyznę. Jemima włożyła rękę do kieszeni żakietu i potarła palcem krawędź gwinej. Gwinea za pocałunek córki kominiarza... Tylko to jej zostało. Nie wolno żywić złudzeń. W końcu miłość to luksus.

- Chodź - ponaglił Jack, ściskając dłoń siostry w geście pocieszenia. - Kupię ci pierniki u Sala Stantona.

- Dzięki.

Jednak Alfred Jewell miał inne plany. Kiedy zamierzali odejść, podbiegł do nich tak szybko, że kot utrzymał się na jego ramieniu tylko dzięki temu, że wpił się pazurami w gruby materiał kominiarskiego stroju.

- A dokąd to?

- Idziemy na pierniki - odpowiedział Jack zuchwale. Coraz częściej dochodziło do kłótni między ojcem a synem. Jemima pomyślała, że pewnego dnia pięści pójda w ruch.

- Nigdzie nie pójdziecie - orzekł Jewell z twarzą poczerwieniałą z gniewu. - Zostaliście wynajęci na cały dzień. Na śniadanie i tańce. Musisz zatańczyć z panną młodą, Jack.

- Chyba nie będziemy musieli jeść z tym jaśniepaństwem?

- Oczywiście, że nie! - warknął ojciec. - Zjemy ze służącymi w kuchni.

- Trzeba znać swoje miejsce - mruknął Jack pod nosem. Ujął ramię Jemimy. - Chodź, siostrzyczko. Czas na kolejne przedstawienie.

Augusta Selborne odeszła, by porozmawiać z innymi gośćmi, i zostawiła Roberta w stanie rozdrażnienia. Ta krótka rozmowa upewniła go co do słuszności postanowienia, by się z nią nie żenić. Augusta starała się go oczarować, jednak odkryła prawdziwe oblicze, gdy obraziła córkę kominiarza. Złośliwości Augusty często były podszyte jadem, jednak nauczył się je ignorować. Tym razem jej słowa dotknęły go do żywego. Wmawiał sobie, że dawno nie widział kuzynki i zapomniał, jak potrafi być nieprzyjemna.

Rozejrzał się dookoła, chcąc wypatrzeć w tłumie córkę kominiarza, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Augusta zachowała się wyjątkowo podle, obrażając osobę, która nie mogła się bronić. A dziewczyna była bardzo miła. Pachniała morelami i była słodka jak miód... Robert poruszył się niespokojnie, karcąc się w myślach za głupotę. Szukał żony, a nie kochanki, a kupowanie pocałunków nie było w jego stylu. Nie wiedział, co w niego wstąpiło.

Pomyślał, że dziewczyna musi być niezłą parodystką, skoro tak łatwo przyszło jej udawanie damy. Wywarło to na nim wrażenie, podobnie jak słodycz jej pocałunków. Był tak oszołomiony, że nawet nie zapytał jej o imię. Pochylił się i podniósł jedną z wizytówek, które upadły na ziemię wraz z konfetti. Na eleganckim papierze rozmiaru ulotki reklamowej, znajdowało się wytłaczane godło cechu.

„Alfred Jewell, usługi kominiarskie, wesela, Great Portland Street numer 3”, głosił napis, ozdobiony licznymi zawijaszami. Robert uśmiechnął się pod nosem. Najwyraźniej pan Jewell był mistrzem w swym fachu i doceniał znaczenie reklamy. Złożył kartkę i wsunął ją do kieszeni. Jeśli kiedyś będzie potrzebował kominiarza, będzie wiedział, dokąd ma się udać. A gdyby chciał odnaleźć dziewczynę... Pokręcił głową. Nie powinien o niej myśleć. Potrzebował żony i ani o krok nie zbliżył się do celu.

Podeszli do niego Ferdie wraz z Bertie. Ferdie poklepał go po ramieniu.

- Jesteś ponury, Robercie. Nic dziwnego, zważywszy, że rozmawiałeś z Augustą. Obawiam się, że mama wyznaczyła ci miejsce obok niej na śniadaniu.

Było już późno, kiedy Jemimie udało się wymknąć z sali i wyjść na dwór, by odetchnąć świeżym powietrzem. Wesele przeciągnęło się aż do popołudnia, a ona i Jack siedzieli, czekając, aż ktoś zaprosi ich do tańca. Jemima doszła do wniosku, że ojcu rzeczywiście musiało się świetnie powodzić, skoro zrobił sobie dzień wolny od pracy, by zaspokoić kaprysy jakiegoś lorda. W pewnym momencie zabiegani służący podali im mięso duszone z jarzynami i pieczone ziemniaki, po czym popędzili w stronę namiotu dopilnować, by gościom weselnym nie zabrakło jedzenia i napitku. W końcu rozpoczęły się tańce. Kolejni mężczyźni prosili Jemimę na parkiet, traktując ją jak pustą butelkę po porto. Czuła się okropnie. Na szczęście nie składano jej niestosownych propozycji, czasami tylko pozwalając sobie na aluzje. Niektórzy zbyt śmiało poczynali sobie w tańcu. Musiała

jednak wszystko przyjmować z uśmiechem ze względu na gwinee i banknoty, wsuwane za stanik. Ojciec obserwował ją uważnie, szacując wartość datków. Jack zniknął w tłumie dam, marzących o wspólnym tańcu. Prym wśród nich wiodła zwiędła wdowa w jedwabnej niebieskiej sukni z głębokim dekoltem.

Na dworze panował chłód, a mgła unosząca się znad rzeki niosła zapowiedź jesieni. Jemima powoli szła ścieżką. Towarzyszyły jej stłumione dźwięki muzyki. Zaczęła nucić piosenkę o dziewczynie ze wsi, która zagubiła się w Londynie, postępując wbrew swej naturze. Chociaż w ogrodzie płonęły pochodnie, nie było w nim nikogo. Przystanąła przy starym dębie. Na ziemi leżała gruba warstwa liści, które szeleściły pod stopami.

- Mały spacer?

Jemima gwałtownie zaczerpnęła tchu. Nie miała pojęcia, że nie jest sama w ogrodzie. Natychmiast rozpoznała głos mężczyzny, który całował ją przed kościołem. Miała przed sobą Roberta Selborne'a, kuzyna panny młodej. Przy śniadaniu słyszała plotki na jego temat. Mówiono, że hrabia, który niedawno odziedziczył tytuł, zamierza się ustatkować, że pozostawał w złych stosunkach z ojcem, odkąd uparł się wstąpić do armii, że okrył się chwałą, a generał Wellesley cenił go niezwykle wysoko. Nie flirtował z kobietami, więc żartowano, że jedyną miłością jego życia jest Delaval, rodzinna posiadłość w Oxfordshire.

Stał w cieniu. Jego sylwetka rysowała się na tle ciemniejącego nieba. Popatrzył na Jemimę z uśmiechem. Rozsądek podpowiadał jej, by jak najszybciej odejść.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie. Nie wiedziałam, że ktoś tu jest...

- Nie powinna pani odchodzić z mojego powodu - powiedział Robert Selborne. Jemima zauważyła, że uniósł butelkę do warg. - Ja tylko sobie stoję i podziwiam widoki. Długo nie było mnie w kraju i zapomniałem, jak tu pięknie.

Rzeczywiście przed ich oczami roztaczał się wspaniały widok. Dom Selborne'ów stał na niewielkim wzniesieniu nad

rzeką, a ścieżki prowadziły aż na brzeg. Słońce zachodziło w złocistej aureoli, otoczone mgiełką szarego dymu.

- Napije się pani? - zapytał Robert, podając jej butelkę.

Jemima ostrożnie pociągnęła łyk. Napój był słodki i sprawił, że po ciele rozchodziło się przyjemne ciepło.

- Porto. Doskonale na letni wieczór.

Robert roześmiał się i zapatrzył na rzekę.

- Londyn prezentuje się naprawdę pięknie. Ostatnio nieczęsto zdarzało mi się podziwiać takie widoki.

Jemima uśmiechnęła się.

- „Kiedy człowiek jest zmęczony Londynem, to znaczy, że jest zmęczony życiem”.

- „Ponieważ w Londynie znajduje się wszystko, czego można wymagać od życia” - dokończyła cytując Jemima, oddając butelkę.

- Czy jest pan zmęczony Londynem, milordzie?

Zauważyła, że Robert Selborne był najwyraźniej zaskoczony. Służący rzadko zadawali niedyskretne pytania i nie cytowali doktora Johnsona. Mimo to, po chwili wahania, Robert udzielił jej odpowiedzi.

- Nie, myślę, że nigdy nie zmęcę się Londynem, panno Jewell, chociaż wolę mieszkać na wsi. A pani? Zapewne ogląda pani miasto z innej perspektywy.

Jemima była zdziwiona, że hrabia zna jej nazwisko. Musiał wziąć do ręki jedną z wizytówek ojca. Szlachetnie urodzeni z trudem uzmysławiali sobie, że do przedstawicieli klasy pracującej można zwracać się inaczej niż per ty.

- Widziałam tyle londyńskich kominów, że starczy mi to na resztę życia - powiedziała. - Chyba można to nazwać „inną perspektywą”.

Robert Selborne roześmiał się.

- I zapewne ma też pani dość tańców na weselach arystokratów?

Jemima przyjrzała mu się uważnie.

- Czyżbym sprawiała wrażenie osoby, która niezbyt dobrze się bawi?

- Wydawało mi się, że większą przyjemność sprawiłoby pani wyrwanie zęba. Uśmiechała się pani, ale oczy mówiły co innego.

Jemima zawahała się.

- Dostrzega pan wiele szczegółów, milordzie.

- Obserwowałem panią.

- Mam nadzieję, że nikt inny tego nie robił.

Znów się roześmiał.

- Och, przyglądało się pani wiele osób, panno Jewell, głównie mężczyźni. Ale proszę się nie martwić... nie przypuszczam, by zauważyli to co ja. Wyglądała pani tak, jakby doskonale się bawiła.

- Podobnie jak pan, milordzie, w towarzystwie uroczej drużyny.

- A więc pani także mnie obserwowała. To ciekawe. Tak się składa, że wolę pani towarzystwo, panno Jewell. Zapewne dobrze zdaje sobie pani z tego sprawę. Jestem tutaj i rozmawiam z panią, chociaż powinienem tańczyć z kuzynką.

Pod dębami stała drewniana ławka. Jemima usiadła i wyglądała spodnicę.

- Nie wierzę, by panna Selborne miała powody do narzekań, milordzie.

- Dlaczego?

- Ponieważ słyszałam, jak dwie damy rozmawiały o tym, że szuka pan kandydatki na żonę i że pański wybór może paść na kuzynkę.

- Obawiam się, że jest w tym ziarno prawdy - przyznał - chociaż nie mam pojęcia, skąd ludzie to wiedzą. Testament mojego ojca stanowi, że mam wybrać żonę spośród dam zgromadzonych na tym weselu, panno Jewell, jeśli chcę odziedziczyć spadek potrzebny do przywrócenia świetności rodzinnemu majątkowi.

Jemima uniosła brwi.

- To ciekawe, milordzie. Rzeczywiście faworyzuje pan kuzynkę?

- Nie. Być może jestem zbyt wymagający, ale żadna z dam mi się nie podoba. Co by pani zrobiła w mojej sytuacji, panno Jewell?

- Co bym zrobiła? Wybrałabym tę, która najmniej mnie nudzi, i starała się wytrzymać to, co nastąpi - odparła po chwili namysłu.

- Tę, która najmniej mnie nudzi?

- Owszem. Być może pańskie małżeństwo będzie trwało pięćdziesiąt lat. Proszę sobie wyobrazić, jakie to byłoby okropne przebywać w towarzystwie damy, która ani trochę pana nie interesuje.

Robert przechylił głowę.

- Dobra rada, ale nie wspomniała pani o uczuciu.

Jemima uśmiechnęła się nieznacznie.

- Och, na to nie ma zbyt wiele czasu.

- Poeci i powieściopisarze często opiewają uroki miłości.

- I związane z nią cierpienie.

Robert usiadł na ławce. Jemima poczuła ciepło bijące od jego ciała, mimo że nawet jej nie dotknął.

- Przemawia przez panią doświadczenie, panno Jewell? - zapytał.

- Nie moje własne! - odpowiedziała natychmiast. - Mówię to na podstawie obserwacji, milordzie.

Ujął jej dłoń.

- A jednak cudownie pani całuje.

Jemima wyrwała rękę z uścisku. Wspomnienie pocałunku przyprawiło ją o dreszcz.

- To nie ma nic wspólnego z miłością - oświadczyła stanowczym tonem.

- Rozumiem... A w takim razie z czym?

- Pocałunki... Och, dobrze pan wie, o co mi chodzi! Pocałunki wyrażają pożądanie, fascynację i wszystkie te niebezpieczne uczucia...

- Niebezpieczne? - Robert wychylił się, trąc ją przy tym ręką. Jemima poczuła suchość w gardle. Był teraz bardzo blisko,

a ona nagle zapragnęła, by znalazł się jeszcze bliżej. Postanowiła odwołać się do resztek zdrowego rozsądku.

- Są niebezpieczne, ponieważ prowadzą na manowce. Proszę mi wybaczyć, milordzie, ale otrzymuję zapłatę za tańczenie na weselu i to właśnie powinnam teraz robić.

Robert chwycił ją za nadgarstek.

- Mała chwilka. Zapłacę pani więcej, jeśli zostanie pani jeszcze trochę.

W ciszy słychać było tylko szum wiatru, roztrzaskającego liście pod ich stopami.

- To nie jest dobry pomysł. Mogę sprzedawać tylko niektóre moje usługi, a i to niechętnie.

- A czy wśród tych na sprzedaż są pocałunki, i te bezpieczne, i niebezpieczne?

- Nie.

- Wcześniej się pani zgodziła.

- Wziął pan więcej, niż wynikało z umowy.

- To prawda - przyznał. - Miała pani coś przeciwko temu?

- Nie - odparła szczerze Jemima. - Nie miałam, lecz nie pozwolę na kolejne pocałunki.

- Dlaczego?

Zmierzyła go surowym spojrzeniem.

- Chyba nie musi pan pytać? Jeśli córka rzemieślnika na prawo i lewo rozdaje całusy, zyskuje opinię osoby, która chętnie udziela innym wdzięków...

Robert roześmiał się, lecz już nie nalegał.

- Rozumiem, i właśnie dlatego te sprawy są niebezpieczne i prowadzą na manowce.

- Właśnie.

Robert puścił jej rękę i odsunął się nieznacznie.

- W takim razie proszę ze mną porozmawiać.

- O czym?

- O tym, gdzie nauczyła się pani cytować Johnsona. I mówić jak... - Urwał.

- Chciał pan powiedzieć, jak „dama”, prawda, milordzie?

- Bardzo przepraszam - rzekł, najwyraźniej zakłopotany. - Nie chciałem być nieuprzejmy. Bez wątpienia przymioty damy, podobnie jak szlachetność, nie wiążą się ze statusem społecznym.

Jemima uśmiechnęła się.

- Z pewnością nie moim. Jestem córką kominiarza i wnuczką szczurołapa. Otrzymałam wykształcenie u pani Elizabeth Montagu, która jest dla mnie ucieleśnieniem przymiotów damy.

Robert gwizdnał.

- Podopieczna pani Montagu! To wiele znaczy.

- Dziękuję. Byłam jej bardzo wdzięczna za zainteresowanie moją osobą.

- Pomimo wykształcenia nie uważa się pani za damę?

Księżyc wyglądał jak srebrny różek, zawieszony w gałęziach drzew. Roztaczał srebrzyste światło. Jemima zauważyła, że Robert przygląda się jej w zamyśleniu.

- Córka kominiarza może odebrać staranne wykształcenie - powiedziała z uśmiechem - ale i tak kończy, tańcząc na weselach. - Nieznacznie odwróciła się w jego stronę. - Powiedział pan, że był za granicą, milordzie. Pewnie pan wie, jak trudne są powroty.

Robert uśmiechnął się krzywo.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza, panno Jewell. Wyjechałem do Hiszpanii, a kiedy wróciłem, wszystko się zmieniło. -Z trudem skrywał emocje. - Moja rodzina zmarła w czasie epidemii. Nie przypuszczałem, że już nie zobaczę rodziców.

Jemima dotknęła jego dłoni.

- Serdecznie panu współczuję. Musiał pan to bardzo przeżyć. Nie móc powiedzieć im tego, co pan zamierzał.

Robert ujął ją za rękę. Spletli palce. Nie odezwał się ani słowem, lecz jego uścisk wyrażał głęboką wdzięczność. Jemima upomniała się w duchu, że nie powinna ulegać fascynacji. Trudno jednak było zachować rozsądek tego wieczoru,

wypełnionego zapachami późnego lata, gdy na niebie lśnił księżyc... Gdy Robert pochylił się ku Jemimie, nie cofnęła się.

- Gdybym chciał jeszcze raz panią pocałować - szepnął - odmówiłaby pani?

Był tak blisko, że Jemima czuła zapach jego wody kolońskiej, zmieszany z zapachem skóry. Kręciło jej się w głowie.

- T-to możliwe. Potrzebuje pan więcej szczęścia?

- Owszem, ale nie dlatego chcę panią pocałować.

Jemima przymknęła powieki. Jeden pocałunek... Z pewnością nic wielkiego by się nie stało, a miałyby odrobinę przyjemności. Jednak ten mężczyzna szukał żony, a ona nie mogła pełnić tej roli...

Zerwała się na nogi.

- Mój ojciec pewnie się zastanawia, gdzie się podziewam - powiedziała. - Naprawdę muszę już iść.

Robert wstał.

- Panno Jewell...

Jemima cofnęła się.

- Lordzie Selborne?

Zwracając się do niego w ten sposób, zamierzała trzymać go na dystans.

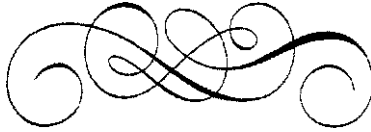
- W takim razie do widzenia, panno Jewell. Życzę pani szczęścia.

Jemima znieruchomiała, nie wiedząc, czy obawia się ewentualnego pocałunku, czy też tego, że do niego nie dojdzie.

- Ja również życzę panu szczęścia, milordzie - powiedziała wesoło. - W odbudowie domu... i małżeństwie z kuzynką.

- Naprawdę życzy mi pani szczęścia w małżeństwie?

- Niezupełnie. Szczerze życzę, żeby odbudował pan posiadłość, ale trudno mi życzyć panu małżeństwa z kuzynką. W ciągu roku doprowadziłaby pana do obłądu.



ROZDZIAŁ TRZECI

Robert rzucał się na łóżku. W koszmarnym śnie powracały straszliwe wspomnienia rzezi, ludzkich ciał leżących na ulicy, uciekających kobiet i dzieci. Czuł krew, lepka, gęsta jak syrop, słyszał rozdzierające krzyki, pocił się jak w gorącym klimacie Hiszpanii. Co gorsza, czuł strasliwą bezradność. Widział torturowanych mężczyzn, gwałcone kobiety, dzieci mordowane jak w rzeźni. Jechał konno przez miasto, a z rynsztoka wyciągały się ku niemu rączki ciemnowłosej dziewczynki. Schylił się, by jej pomóc, i już prawie dotykał jej palców, kiedy ścięto jej głowę. Ta makabryczna scena powoli rozmyła się; obudził się spocony i przerażony, wciąż mając wrażenie, że słyszy zgiełk bitewny i czuje zapach krwi.

Ciężko dysząc, jeszcze przez dłuższy czas leżał w pomiętej pościeli. Nie starał się wymazać z pamięci tych koszmarnych widoków, gdyż, jak zdążył się już przekonać, pogarszało to sprawę. Wolno wracał do rzeczywistości. Zorientował się, że już świta i światło sączy się do pokoju przez zasłony.

Wstał, zdjął koszulę i spryskał twarz wodą z dzbana, po czym podszedł do okna i odchylił zasłonę. Tego sierpniowego poranka Londyn był szary i smutny, lecz mimo to wydał się Robertowi kojący. Uliczni sprzedawcy ustawiali stragany, słychać było turkot kół na bruku i krzyk mew.

Z westchnieniem zaciągnął zasłonę. Marzył o tym, by znaleźć się na wsi, wśród zielonych pól i lasów Oxfordshire.

Pomyślał o Delavalu, majątku, który popadł w ruinę, i nagle dojrzał do decyzji. Nie mógł pozwolić na to, by jego dobra rodowe zniknęły z powierzchni ziemi. Jeśli nie wypełni ostatniej woli

bliskich, pieniądze przypadną Ferdiemu, a on będzie musiał znaleźć inny sposób na urzeczywistnienie planów.

Słabe światło padło na kartkę, leżącą przy kominku. Podniósł ją. Była to wizytówka Alfreda Jewella. Uśmiechnął się. Panna Jewell zasugerowała, że powinien ożenić się z kobietą, przy której nie będzie się nudził. Jak na ironię, wszystkie damy obecne na weselu Anne Selborne wydały mu się wyjątkowo nieciekawe i bez wyrazu. Wszystkie, z wyjątkiem panny Jewell... A może... Przyszedł mu do głowy pewien plan. Choć niedorzeczny, wydawał się niezwykle atrakcyjny. Robert sam nie wiedział, czy powinien wprowadzić go w życie, czy też natychmiast odrzucić. Nie miał jednak nic do stracenia. W najgorszym wypadku mogła posłać go do wszystkich diabłów...

Schował kartkę do kieszeni i zadzwonił na kamerdynera. Teraz, gdy podjął decyzję, nie zamierzał tracić czasu. Postanowił oświadczyć się panie Jewell jeszcze tego wieczoru.

- Nie mogę tego zrobić! - W ostatniej chwili Jemima zmieniła zdanie, złamała obietnicę daną Jackowi i oznajmiła ojcu, że nie wyjdzie za Jima Veale'a. Znajdowali się w salonie okazałego domu rodziców przy Great Portland Street, wypełnionym meblami, porcelanowymi bibelotami i wypolerowanymi na wysoki połysk ozdobami z mosiądzu, które uwielbiała matka. Wyglądało na to, że pani Jewell, spędziwszy wiele lat w ubóstwie, pragnęła pocieszyć się gromadzeniem dóbr materialnych, symboli dostatku.

Czasami Jemima miała wrażenie, że matka nie wie, jak powściągnąć kolekcjonerskie zapędy. Porcelanowe lalki walczyły o miejsce na kominku ze szkaradnym marmurowym zegarem i licznymi świecznikami. Ściany zdobiły tapety z malowidłami w słodkim, sentymentalnym stylu. Sofę i pięć potężnych foteli wciśnięto między trzy błyszczące stoliki z orzecha. W pokoju nie było odrobiny kurzu i można było odnieść wrażenie, że nawet komin nie śmie tu dymić. Jemima przypomniała sobie słowa pani Montagu: „Im mniej, tym lepiej, Jemimo. Jeśli chodzi o

meble i ubiór, najskromniejszy styl zawsze będzie najbardziej elegancki”. Mimo wszystko Jemima ciepło myślała o kolekcjonerskiej pasji matki, gromadzącej najprzeróżniejsze cacka z zachłannością sroki.

Alfred Jewell nie pasował do tego pretensjonalnego wnętrza. Rzadko bywał w salonie, gdyż pochłaniała go praca lub nadzorowanie terminatorów. Był przysadzistym, rumianym mężczyzną z bujnymi wąsami i bokobrodami. Teraz, w obliczu jawnego nieposłuszeństwa córki, poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Nie możesz go poślubić?! Tu nie ma żadnych możliwości, moja panno. Wyjdiesz za Jima Veale'a, w przyszłym tygodniu będą ogłoszone zapowiedzi!

Siedząca na sofie Jemima splotła palce. Drewniana poręcz boleśnie wpiła się jej w plecy, kiedy skuliła się ze strachu przed ojcem. Pani Jewell siedziała naprzeciwko, z przerażeniem przenosząc wzrok z męża na córkę.

- O mój Boże, o mój Boże... Musisz zrobić to, co mówi tata, naprawdę musisz... - zawodziła cicho.

Jemima wiedziała, że matka nie sprzeciwi się ojcu, by stanąć w jej obronie. Pewnego razu pani Jewell wyznała jej, że bardzo żałuje, iż jej wykształcona córka nie może poślubić dżentelmena, jednak ilekroć pojawiał się temat małżeństwa z Jimem Veale'em, nabierała wody w usta. Jack również nie był w stanie pomóc siostrze. Poszedł do piwiarni i trudno było przewidzieć, kiedy wróci do domu. Jemima spojrzała w gniewne oczy ojca.

- Nie mogę wyjść za Jima Veale'a, ojciec - powiedziała, siląc się na spokój. - Będę się z nim nudzić.

Alfred Jewell ściągnął brwi.

- Nudzić? A co to za gadka? Jim Veale to dobry człowiek...

- Wiem - przerwała mu, zrozpaczona. - Tylko że on... że ja... nie pasujemy do siebie. Już nie...

Czuła, jak jej słowa odbijają się od muru obojętności. Alfreda Jewella w ogóle nie obchodziło, że córka będzie męczyć się w statecznym rzemieślniczym domu. Cóż z tego, że ona i Jim Veale nie będą mieli o czym rozmawiać, że Jemima będzie czuła

się jak w klatce bez swoich książek i możliwości rozwijania zainteresowań. Kiedy skończyła szkołę, ojciec niechętnie pozwolił jej na wizyty u dawnych nauczycieli, a małżeństwo położyło kres tym spotkaniom. Żona Jima Veale'a nie będzie mogła włóczyć się po Londynie, spotykać z sawantkami i odwiedzać galerii i teatrów. To wystawiłoby jej męża na pośmiewisko.

Ojciec mocno chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Musisz zrozumieć, co jest naprawdę ważne! Posłałem cię do szkoły tylko po to, żebyś nauczyła się czytać i pisać, i mogła pomagać Jimowi w prowadzeniu księgowości. A ty zaczęłaś coś sobie roić. Powiniennem wiedzieć, że to się może tak skończyć. Masz natychmiast zacząć rozsądnie myśleć! -krzyczał, rozpryskując ślinę, jak zwykle, gdy ogarniał go szal.

Znów potrząsnął Jemimę, tym razem mocniej. Skuliła się w rogu sofy, starając się nie patrzeć w jego nabiegłe krwią oczy.

- Ojczy, proszę! Daj mi trochę czasu...

Ryknął jak rozjuszony byk.

- Trochę czasu! Ile można się zastanawiać?! Odwrócił się i zrzucił książki Jemimy ze stolika przy ścianie, a potem uniósł je z podłogi i cisnął do paleniska.

- To tyle, jeśli chodzi o twoje książki i odgrywanie wielkiej pani! Mam gdzieś to twoje wykształcenie!

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do opanowania. Wspaniała powieść Marii Edgeworth, „Castle Rackrent” spłonęła, ale na szczęście Jemima zostawiła „Fredericka i Caroline” w sypialni na piętrze. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie powinna była doprowadzać ojca do takiego stanu, jednak odmawiając poślubienia Jima, działała instynktownie, przerażona tym, co czeka ją w domu Veale'ów, gdzie zostałaby pozbawiona wszystkiego, co było jej tak drogie...

Szloch matki przybrał na sile. Pani Jewell złożyła ręce w błagalnym geście.

- Jemimo, kochanie, Jim to bardzo miły chłopak, taki delikatny i spokojny! Nie mogłaś lepiej trafić. Będziesz mieszkała

we wspaniałym domu, niedaleko stąd, będziecie mieli dzieci, a kiedy Jack ożeni się z Mattie, staniemy się jedną wielką rodziną.

- Niewdzięcznica! - ryknął Alfred Jewell tak głośno, że jego żona i córka aż podskoczyły. - Podła suka!

Jemima gwałtownie chwyciła powietrze. Kiedy była dzieckiem, często słyszała takie - albo jeszcze gorsze - wyrażenia na ulicy i wcale jej to nie raziło. Jednak teraz, po latach spędzonych w szkole, przeżyła szok i poczuła obrzydzenie, które, niestety, było aż nadto widoczne na jej zaczerwienionej od płaczu twarzy. Alfred Jewell, który nie spuszczał z niej wzroku, złowrogo zmrużył oczy.

- Co to? Mój język rani twoje delikatne uszy, panienko? Najwyższy czas pokazać wielkiej damie, gdzie jest jej miejsce!

Pierwszy cios trafił Jemimę w ucho. Zakręciło jej się w głowie. Uniosła poduszkę, by się bronić. Oczami wyobraźni ujrzała sceny z dzieciństwa. Starła się wtedy unikać ciosów, biegała jak szalona wokół nóg ojca. Tym razem to pani Jewell zawisła na ramieniu męża, starając się go odciągnąć i błagając płacząco:

- Alfie, przestań... Nie możesz bić Jemimy. Ona jest teraz damą. Przecież sam chciałeś, żeby była damą!

To jedynie pogorszyło sprawę.

- O, tak, właśnie widzę, co z niej wyrosło! - zawył Jewell. - Za dużo tych książek! Za dużo myślenia!

Jemima zaśmiała się histerycznie. Kolejny cios, wymierzony w policzek, odrzucił ją do tyłu, tak że uderzyła głową w oparcie sofy. Poczula tępy ból. Kątem oka dostrzegła matkę, odepchniętą tak, że zatoczyła się na przyrządy kominkowe. Rozległo się walenie pięściami do drzwi. Jemima usłyszała krzyk Jacka. Poczula ulgę, która natychmiast ustąpiła miejsca przerażeniu. Drzwi były zamknięte na klucz, a ojciec zmierzał w jej stronę.

Pani Jewell leżała bezradnie przy kominku, z siwymi włosami rozsypanymi wokół twarzy i wodziła dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Jemima usiłowała wstać, by się bronić, ale zaplątała się w spódnice i straciła równowagę. Ojciec dzielił ją

pasem; poczuła piekący ból w okolicy obojczyka, tam, gdzie trafiła sprzączka. Chwyciła pas, usiłując wyrwać go z rąk ojca, lecz upadła przy tym na wznak, boleśnie uderzając głową w podłogę. Zobaczyła nad sobą twarz ojca, a zaraz potem otworzyły się wyłamane drzwi. Z ulgą zamknęła oczy i znieruchomiła.

Robert nie przypuszczał, że zdobycie pozwolenia na wizytę u panny Jewell będzie aż takie trudne. Bez problemu znalazł dom przy Great Portland Street, jako że u drzwi tkwiła kominiarska szczotka. Dopiero gdy stanął na progu, zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie w domu znajduje się cała rodzina i niezręcznie będzie mu się tłumaczyć, w jakim celu chce złożyć wizytę pannie Jewell. Zawahał się. Nagle zauważył, że drzwi są uchylone. W chwilę później z wnętrza domu dobiegły hałasy i odgłosy kłótni. Tym razem już nie miał żadnych wątpliwości. Pchnął drzwi i wszedł do środka.

W korytarzu rozgrywały się dziwne sceny. Młoda służąca z głową zakrytą fartuchem zanosiła się płaczem, podczas gdy mężczyzna, w którym Robert rozpoznał Jacka, napierał ramieniem na drzwi i przeklinał, gdyż te nie ustępowały. Jack odwrócił się; patrzył z taką wściekłością, że Robert zeszywniał, natychmiast przypominając sobie czasy wojskowe. Z wnętrza pokoju dobiegł łomot i odgłos tłuczonej porcelany, a potem urywany kobiecy krzyk.

- Niech mi pan pomoże - poprosił Jack Jewell. - Ona tam jest.

Robert natychmiast wszystko zrozumiał. Natarli na drzwi z taką siłą, że od razu ustąpiły. Wpadli do pokoju, w którym rozgrywały się dantejskie sceny.

Leżała na sofie, z głową opartą o poduszkę. Ktoś delikatnie trzymał ją za rękę; czuła przyjemną wilgoć na twarzy. Z trudem uzmysłowiła sobie, co się dzieje. Usłyszała czyjś spokojny, lecz pewny głos. Otworzyła oczy.

Robert Selborne siedział obok niej i to właśnie on ocierał jej twarz mokrą ściereczką. Zauważywszy spojrzenie Jemimy, uśmiechnął się z czułością. Zdumiona, zamrużyła powiekami. Trzymał ją za rękę, rozpoznawała jego zapach, który tak bardzo działał jej na zmysły. Ogarnęła ją słabość i lzy napłynęły do oczu.

- Proszę leżeć spokojnie - powiedział cicho Robert. - Jest pani bezpieczna. Pani brat zaprowadził matkę na górę i myślę... - głos mu stwardniał - że pomaga ojcu otrzeźwieć pod pompą na podwórzu.

Jemima spróbowała się podnieść.

- Muszę iść do matki...

- Za chwilę. Jest przy niej służąca. Proszę mówić o sobie. Jest pani ranna?

Jemima poruszyła się nieznacznie i natychmiast skrzywiła się z bólu. Zauważyła, że Robert z trudem opanowuje gniew. Czowała, że ma wielką ochotę wyjść na podwórze i dać ojcu porządną nauczkę, i że nie robi tego tylko ze względu na nią. Ogarnęło ją wzruszenie. Było jej wstyd, że dowiedział się o jej rodzinie tego, o czym nigdy nikomu nie mówiła.

- Przepraszam... - zaczęła, ale natychmiast jej przerwał.

- Nie ma pani za co przepraszać. Może się pani ruszać?

Jemimie udało się usiąść. Przyłożyła dłoń do czoła.

- Boli mnie głowa, ale poza tym wszystko w porządku. Zaraz poczuję się lepiej.

- Ma pani brzydki siniak w okolicy obojczyka - powiedział beznamiętnym tonem. Jemima zaczerwieniła się i szybko podciągnęła suknię, by ukryć skaleczenie.

- To ślad po sprzączce od pasa. Nic poważnego.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Nie może pani tu zostać. Chcę wiedzieć, że jest pani bezpieczna...

- Wszystko będzie dobrze. Ja się nią zajmę.

Jemima drgnęła, słysząc głos brata. Jack przyglądał się Robertowi Selborne'owi w napięciu, z miną boksera przed walką. Robert nie sprawiał jednak wrażenia przestraszonego. Jemima

uniosła rękę. Nie miała najmniejszej ochoty na oglądanie męskich popisów. Jeśli nawet Robert i Jack sprzymierzili się na chwilę, to teraz na powrót stali się wrogami. I to ona ponosiła za to winę.

- Myślę - powiedziała dobitnie - że powinniśmy podziękować lordowi Selborne'owi za pomoc, Jack.

Obaj popatrzyli na nią, ale żaden z nich się nie poruszył. Po chwili Robert westchnął i wyciągnął rękę.

- Cieszę się, że pańska siostra będzie bezpieczna pod pańską opieką, Jewell.

Jemima popatrzyła na brata, który z ociąganiem podał Robertowi dłoń.

- Dziękuję za pomoc, Selborne.

Wyglądali tak, jakby zaraz mieli skoczyć sobie do oczu. Jemima omal nie parsknęła śmiechem.

- Dobranoc, panno Jewell. Przyjdę jutro, żeby się dowiedzieć, jak się pani czuje. - Robert skłonił się i wyszedł, mijając Jacka.

- Czego, u diabła, on chciał? - zapytał Jack, gdy za Robertem zamknęły się drzwi.

Jemima zmarszczyła czoło. Była obolała i kręciło jej się w głowie. Miała ochotę natychmiast położyć się do łóżka.

- Nie wiem - odpowiedziała zaskoczona. - Nawet go o to nie zapytałam.

Jack przyjrzał się jej podejrzliwie.

- Nie sądzę, żeby chciał zamówić czyszczenie kominów - rzekł z przekąsem.

Jemima odwróciła wzrok.

- Ja też uważam, że nie taki był cel jego wizyty - przyznała.

Później, kiedy służąca przyniosła jej zimny okład na głowę i balsam na obolałe miejsca, Jemima położyła się w łóżku na plecach i patrzyła przez okno na szczyty dachów i gwiazdy na niebie. Jack znów gdzieś poszedł - najprawdopodobniej wrócił do gospody, żeby porządnie się upić. Robił to po każdej kłótni z

ojcem, gdyż tylko w ten sposób umiał radzić sobie z sytuacją w domu. Nie poruszył już tematu wizyty Selborne'a, i, co dziwne, nie wspominał o niej także ojciec, kiedy wrócił do domu z podwórza, ociekając wodą i przeklinając pod nosem. Jemima przypuszczała, że ojciec jako jedyny sądził, że Robert przyszedł tu, żeby zamówić czyszczenie kominów. Nikt nie mówił o tym, co się stało, tak jakby minioną godziną została wymazana z pamięci.

Jednakże Robert Selborne zapowiedział, że tu wróci, a Jemima mu wierzyła. Wiedziała, po co przyszedł. Zamierzał poprosić ją, by została jego kochanką. Po raz pierwszy w życiu taka możliwość wydała jej się kusząca. Przez chwilę myślała o Robertcie: o pocałunku, dotyku i wyrazie twarzy. Bez wątpienia był człowiekiem honoru, a jego prawość i uczciwość mogły zaimponować komuś żyjącemu w zupełnie innym świecie. Jednak spełnienie prośby Roberta byłoby bardzo nierozsądne... Co stałoby się po zakończeniu romansu? Wszystkie miłosne uniesienia, o których słyszała, zawsze źle się kończyły. To nie była dobra droga do osiągnięcia niezależności i poczucia bezpieczeństwa, o których marzyła. Mimo to...

Uniosła wzrok ku niebu. Było atramentowo czarne, usiane gwiazdami. Dobrze poznała fizyczny ból. Jako dziecko czyściła kominy, przeciskała się ciasnymi przewodami, mocno ocierając przy tym skórę stóp. Pracowała od świtu do nocy; potem zasypiała niemal na stojąco. Wiedziała, że znacznie gorszy jest ból duszy, poczucie zagubienia. Za dużo myślała... Jej ojciec miał rację. Elizabeth Montagu pozwoliła jej zyskać niezależność poglądów i Jemima nie była w stanie się zmienić.

Rozważyła możliwość ucieczki i przyjęcia posady guwernantki albo nauczycielki. Tylko w ten sposób młode panny mogły zarobić na swoje utrzymanie, a przecież Jemima nie była kruchą roślinką, która nie potrafi o siebie zadbać. Niestety, miała przeciwko sobie cały elegancki świat. Chociaż otrzymała doskonałe referencje od pani Montagu i panny Hannah More, rodziny szukające guwernantki nie zatrudniały córek

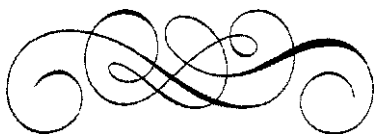
kominiarzy. Mogłaby starać się o posadę w swojej byłej szkole. Była niemal pewna, że przełożona, pani Gilbert, chętnie by ją zatrudniła, jednak ojciec bez trudu znalazłby ją i zmusił do powrotu. Jemima syknęła z bólu. Niezależność poglądów wcale nie oznaczała łatwej drogi do osiągnięcia wolności.

Spadająca gwiazda przemknęła przez niebo tak szybko, że Jemima nie była pewna, czy naprawdę ją widziała. Zapatrzyła się w ciemność.

„Przyjdę jutro, żeby się dowiedzieć, jak się pani czuje”.

Była pewna, że Robert dotrzyma słowa, a ona będzie musiała zdecydować, co mu odpowie.

RS



ROZDZIAŁ CZWARTY

Robert wręczył służącej wizytówkę i zapytał o panią Jewell. Mimo że dziewczyna widziała go wczorajszego wieczoru, popatrzyła na niego zdziwiona. Poinformowała, że pan i młody pan Jack są w pracy i że jeśli chce z nimi porozmawiać, powinien przyjść później. Robert wyjaśnił, że zamierza spotkać się z panią Jewell. Służąca oznajmiła, że pani Jewell wyszła na zakupy. Kolejne pięć minut zajęło więc mu tłumaczenie, że chodzi mu o pannę, a nie o panią Jewell, ale służąca nadal miała wątpliwości. Zostawiła go w salonie i zniknęła. Robert odniósł wrażenie, że już się nie zjawi.

Nigdy dotąd nie odwiedził domu bogatego rzemieślnika, nie licząc poprzedniego wieczoru, kiedy to nie miał czasu na oglądanie wnętrza. Teraz przyglądał się wszystkiemu z rosnącym zaciekawieniem. Znajdował się w nowoczesnym domu, pełnym kosztownych mebli w nieokreślonym stylu. Duży zegar stojący obok okna odmierzał czas głośnym tykaniem. W wielu miejscach porozstawiano najprzeróżniejsze ozdoby. Kilkanaście porcelanowych lalek na gzymsie kominka przeplatało się z ramionami świeczników. Na sofie leżało co najmniej siedem miękkich poduszek, a na każdym fotelu - trzy. Na stolikach umieszczono puste buteleczki po perfumach, maleńkie gliniane domki, krasnale i aniołki. Przez oparcie jednego z foteli przewieszono ozdobiony koralikami welon ślubny. W pokoju nie było książek, jeśli nie liczyć paleniska, w którym znajdowały się zwęglone kartki. Ukłęknał na dywaniku przed kominkiem, by przyjrzeć się im bliżej.

- Lordzie Selborne?

Robert podniósł się tak szybko, że omal nie uderzył głową o drewnianą półkę. W drzwiach stała panna Jewell, ubrana w żółtą suknię z muszlinu. W rękę trzymała wizytówkę. Czarne włosy związała wstążkami w kolorze żonkili. Wyglądała jak debiutantka; była świeża niczym wiosenny poranek, młoda i bardzo piękna. Zauważył, że palce ma poplamione atramentem - czyżby pracowała? Głos, stonowany jak u damy, brzmiał bardzo spokojnie. Zachowywała się tak, jakby poprzedniego wieczoru nic się nie wydarzyło.

- To miło, że pan przyszedł - powiedziała. - Mam okazję podziękować panu za pomoc.

Robert uśmiechnął się lekko. Wyczuł, że Jemima nie zamierza poprosić go, by usiadł, nie mówiąc już o poczęstunku, co najprawdopodobniej wynikało z zakłopotania. Poprzedniego dnia zastał ją w szczególnej sytuacji i nie chciała o tym rozmawiać. A może zdążyła się zastanowić, w jakim celu złożył jej wizytę, i doszła do wniosku, który sam się narzucał? Niezależnie od przyczyny, nie mógł pozwolić na to, by kierowała rozmową. Musiał szybko złamać jej opór.

Skłonił się i ujął jej dłoń.

- Dzień dobry, panno Jewell. Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej?

W obawie, że Robert wyczuł jej przyspieszone tętno, Jemima usiłowała cofnąć rękę. Na jej policzki wystąpił rumieniec. Robert był zadowolony, ponieważ, otrzymał dowód, że nie jest Jemimie obojętny.

- Dziękuję - odpowiedziała, unikając jego wzroku. - Nic mi nie dolega.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Przyszedłem tu wczoraj, mając nadzieję na rozmowę z panią.

Tym razem popatrzyła na niego ironicznie.

- Naprawdę, lordzie Selborne? A o czym moglibyśmy rozmawiać?

Szerokim ruchem ręki wskazał fotele.

- Usiądziemy?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, po czym kiwnęła głową i zajęła miejsce w fotelu z oparciem okrytym ślubnym welonem. Szybko odłożyła welon na stolik. Robertowi przyszedł do głowy pewien pomysł.

- To pani welon? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała bezbarwnym głosem, a w jej oczach gościł smutek. - Za trzy tygodnie wychodzę za mąż.

Robert poczuł głębokie rozczarowanie.

- W takim razie moja propozycja nie ma sensu.

- Jaka propozycja, milordzie?

Robert poruszył się niespokojnie. Nie chciał narzucać się z ofertą małżeństwa, skoro Jemima była zaręczona i niedługo miała wziąć ślub z innym.

- To nie ma znaczenia. Chciałem panią o coś zapytać, ale w obecnej sytuacji byłoby to niewłaściwe.

- Proszę spytać mimo wszystko.

Robert popatrzył na Jemimę. W jej oczach pojawił się błysk zainteresowania. Najprawdopodobniej czegoś się domyślała. Zapewne otrzymywała różne propozycje ze strony mężczyzn. Zastanawiał się, jak wiele ich było... i ile z nich przyjęła.

- Być może pamięta pani, że kilka dni temu wspomniałem, że szukam żony - powiedział. - Chciałem zapytać panią, czy zgodziłaby się mnie poślubić.

Zobaczył, jak jej oczy szeroko otwierają się ze zdziwienia.

Zyskał pewność, że spodziewała się propozycji zostania kochanką, i była zaskoczona. Pomyślał, że z pewnością, być może nie bez racji, uważa go za szaleńca. Wstała i podeszła do kominka, by zadzwonić na służącą. Robert natychmiast zerwał się na nogi i chwycił jej dłoń, zanim zdołała nacisnąć guzik.

- Proszę zaczekać! Myli się pani w swoich przypuszczeniach. Wszystko pani wyjaśnię.

Patrzyła na niego przez chwilę uważnie, a potem na jej twarzy pojawił się figlarny uśmiech. Nie mógł go nie odwza-

jemnić. Pokręciła głową, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

- Zaskakuje mnie pan - powiedziała. - No dobrze, Robercie Selborne, daję panu pięć minut.

Pół godziny później, gdy wypili herbatę, Jemima doszła do wniosku, że plan Roberta nie ma sensu. Przede wszystkim należało wziąć pod uwagę warunki postawione w testamencie ojca, których zdecydowanie nie spełniała.

- Testament pańskiego ojca stanowi, że ma pan poślubić damę obecną na weselu pańskiej kuzynki, Anne Selborne - zauważyła.

Robert wychylił się w fotelu.

- Tak.

- Nie był pan w stanie zaakceptować kuzynki ani żadnej innej damy.

Robert zaprezentował chłopięcy uśmiech.

- Przyznaję, że nie zniosłbym Augusty w roli mojej żony. A jeśli chodzi o inne kobiety, to w rachubę wchodziły zaledwie cztery... teoretycznie, ale nie praktycznie.

- Ja się nie nadaję, ponieważ nie jestem damą - powiedziała Jemima. Zauważywszy błysk rozbawienia w oczach Roberta, natychmiast się poprawiła: - Mam na myśli to, że nie urodziłam się damą.

- Może i nie, ale bez wątplenia jest pani wykształcona i zachowuje się jak dama.

Jemima uśmiechnęła się, widząc, że Robert przygląda się jej uważnie piwnymi oczami. Niepokoiły ją te spojrzenia, które były jak dotyk. Onieśmiały ją, a zarazem podniecały. Nie mogła pozostać obojętna na fakt, że Robert jest przystojny. Od razu to zauważyła, a teraz utwierdziła się w swoim przekonaniu. Miał proste brwi w tym samym kolorze co włosy i trójkątną twarz, zwężającą się ku dumnie uniesionemu podbródkowi. Przypomniała sobie siłę i opanowanie, jakie zaprezentował poprzedniego wieczoru. Odchrząknęła lekko oszołomiona.

- Z całą pewnością jestem córką kominiarza, milordzie.

- Została pani wykształcona, mówi pani jak dama i jestem pewien, że zachowuje się jak dama.

Jemima nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu.

- Czasami tak, a czasami nie.

Roześmiał się.

- Mam nadzieję, że będę w pobliżu, kiedy zdecyduje się pani zachowywać nie jak nie dama, panno Jewell.

Jemima popatrzyła mu prosto w oczy.

- Mam na myśli tylko to, że czasami wolę wypić szklanke piwa niż naparstek madery.

- Ja też - wyznał z prostotą, po czym zmienił temat. - Rozmawiamy o wypełnieniu warunków testamentu, panno Jewell. Chociaż małżeństwo z panią być może nie do końca jest tym, o co chodziło mojemu ojcu, uważam, że nikt nie będzie miał wątpliwości co do tego, że spełnia pani wszelkie wymagania.

Jemima zamyśliła się.

- Pański prawnik...

- Uzna, że jest pani pod każdym względem odpowiednią kandydatką na moją żonę.

Wydawał się o tym głęboko przekonany. Jemima pokręciła głową. Podejrzewała, że to nie takie proste. Robert ujął jej dłoń.

- Możemy przejść do pani pozostałych wątpliwości?

Ciepły dotyk jego ręki rozproszył uwagę Jemimy, która istotnie przygotowywała już następny punkt do omówienia. Podejrzliwie popatrzyła na Roberta.

- A skąd pan wie, że mam inne wątpliwości?

Roześmiał się.

- Łatwo wyczytać to z pani twarzy, panno Jewell. Widzę, jak te zastrzeżenia ustawiają się w długim szeregu. - Delikatnie pogładził jej dłoń. - Proszę mi powiedzieć, o co chodzi tym razem.

Jemima westchnęła.

- Nawet gdybym dała się przekonać, że spełniam warunki, aby zostać pańską żoną, milordzie, nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem, o co panu chodzi. Wspomnił pan o fikcyjnym małżeństwie.

Robert puścił jej rękę i odchylił się na oparcie fotela. Jemima odniosła wrażenie, że wprawiła go w zakłopotanie.

- To prawda - przyznał. - Małżeństwo ma istnieć tylko formalnie. Po ślubie udam się prosto do Delavalu w Oxfordshire. Ma pani pełne prawo zostać w Londynie. Wynajmę dla pani dom i zapewnię utrzymanie, tak by mogła się pani wyprowadzić z domu ojca...

- ...a kiedy otrzyma pan spadek, wypłaci mi pan odpowiedni procent - dokończyła Jemima. - Po zabezpieczeniu majątku małżeństwo zostanie unieważnione. W zamian za to żąda pan jedynie mojej dyskrekcji i nazwiska na akcie małżeństwa. - Ściągnęła brwi. - Rozumiem to wszystko, milordzie. Nie wiem tylko, dlaczego pan to robi.

Robert poruszył się niespokojnie, a Jemima kolejny raz odniosła wrażenie, że jest zakłopotany.

- Uważam, że to korzystna umowa - powiedział. - Ja otrzymam spadek, a pani uwolni się spod tyranii ojca.

- A w dodatku żadne z nas nie będzie musiało decydować się na niechciane małżeństwo. - Jemima zerwała się z fotela. Plan był prosty, a jednak cały czas towarzyszyło jej przekonanie, że się nie powiedzie.

- O co chodzi tym razem?

- O to, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że to się nie uda! Ma pan zamiar utrzymać wszystko w tajemnicy, a ja panu nie ufam.

- Dlaczego?

- Z powodu pańskiej rodziny! Krewni zawsze lubią węszyć. Proszę zapamiętać moje słowa - ktoś na pewno odkryje naszą umowę i znajdziemy się w nie lada kłopotcie.

Pokręcił głową.

- Mam bardzo niewielu bliskich krewnych i rzadko ich widuję.

Jemima nie dała się przekonać.

- A państwo Selborne'owie, pańscy kuzyni i kuzynki? Odniosłam wrażenie, że jesteście bardzo zżyci.

Wzruszył ramionami.

- Jak już mówiłem, rzadko się z nimi spotykam. Ferdie Selborne jest moim przyjacielem, ale wątpię, żebym go zobaczył po tym, jak przeniosę się na wieś. Ferdie nie cierpi wsi.

- Hm. - Jemima zmrużyła oczy. - A pańscy przyjaciele?

- Pewnie powinienem powiedzieć, że ich mam, bo źle sobie pani o mnie pomyśli. - Robert uśmiechnął się. - Mam kilku przyjaciół i mnóstwo znajomych. Akceptuje to pani?

- Błagam, niech pan mówi poważnie! Jestem przekonana, że to się nie uda.

- Nie rozumiem, dlaczego miałyby się nie udać. Nikomu nic nie powiemy, potem każde z nas pójdzie swoją drogą. -Podszedł do Jemimy. - To bardzo prosty plan, a te zawsze są najlepsze. A więc zgoda, panno Jewell?

Jemima zawahała się. Musiała przyznać, że niespodziewana propozycja została złożona w doskonałym momencie - pozwalała na ucieczkę przed niechcianym małżeństwem i uwolnienie się spod władzy ojca. Mając pieniądze, mogłaby urzeczywistnić marzenia - otworzyć własną, niewielką szkołę, w której uczyłyby muzyki, języków obcych i innych przedmiotów, tak jak pani Montagu. Chciałyby pójść w jej ślady. Zyskałyby pewną niezależność, dużo większą niż w przypadku, gdyby musiała w tym celu sprzedać swoje ciało...

- Jak wysokie będzie moje uposażenie? - spytała.

Zauważyła, że Robert odpreżył się, jakby uznał, że podjęła decyzję. Wymienił kwotę, która przyprawiła ją o zawrót głowy. Skoro w niedługim czasie miałyby otrzymać tysiąc pięćset funtów, już mogła zacząć myśleć o założeniu szkoły. Do tego doszłyby część spadku... Musiała jednak gdzieś zamieszkać.

Spojrzała na Roberta spod zmrużonych powiek.

- Wspomniał pan o tym, że wynajmie dla mnie dom? - Wzięła głęboki oddech. - Potrzebuję dużo przestrzeni. Myślę, że odpowiadałaby mi willa w Twickenham.

Robert nie okazał zdziwienia. Wprost przeciwnie, wydawał się rozbawiony.

- Czuję się tak, jakbym prowadził negocjacje z kochanką, nie z przyszłą żoną.

Jemima nagle wyobraziła sobie różne sceny - Robert odwiedzający ją w willi... buduar z pogniecioną pościelą... pieśczoćy Roberta... Zrobiło jej się gorąco. Musiała wziąć się w garść.

- Przepraszam - powiedziała, zadowolona, że głos jej nie zdradził. - Wychowałam się w biedzie, lordzie Selborne. Proszę mi wybaczyć, jeśli za bardzo dbam o korzyści materialne.

- To zrozumiałe - zapewnił. - Muszę panią zabezpieczyć, skoro wymagam od pani dyskrecji. Może pani na mnie liczyć.

Jemima odetchnęła z ulgą. Poszło łatwiej, niż się spodziewała. Oczywiście lordowi Selborne'owi także zależało na tej umowie, jednak wiedziała, że pod maską układności kryje się trudny przeciwnik. Postanowiła zaryzykować.

- Chciałabym też mieć niewielki powóz.

- Tylko niewielki? - zapytał z odcieniem ironii w głosie. - A nie karetę zaprzężoną w cztery konie?

- Proszę się ze mną nie droczyć. Wystarczy mały powóz. Nie jestem zachłanna.

Kiwnął głową.

- Mój prawnik wszystkim się zajmie. - Uśmiechnął się. - W takim razie umowa stoi, panno Jewell?

Odwzajemniła uśmiech.

- Myślę, że tak.

Odetchnął z ulgą.

- Postaram się jak najszybciej zdobyć specjalne pozwolenie. Czy jest pani pełnoletnia i może wziąć ślub bez zgody rodziców?

Jemima roześmiała się.

- Mam dwadzieścia jeden lat. A pan?

Unióśł brwi, zdumiony jej zuchwałością.

- Dwadzieścia sześć.

Jemima przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie. Poczul się trochę nieswojo.

- Czasami wygląda pan na więcej - powiedziała. - Tak jakby pan za dużo w życiu widział.

Robert spoważniał.

- Obawiam się, że są to skutki służby w wojsku - odparł. Ujął ją za rękę. - Już wkrótce dam pani znać.

Kiwnęła głową.

- A dom... a pieniądze?

- Będą na panią czekały zaraz po ślubie. Mój prawnik sporządzi kontrakt, panno Jewell. Przrzekam, że pani nie oszukam.

- Wiem. Już mi to pan powiedział... wtedy, gdy dał mi pan gwineę.

- Pamiętam. - Oczy mu rozbłysły. Jemima pomyślała, że popełniła błąd, przypominając mu o gwinei... i pocałunku. Jednak tym razem chodziło tylko o małżeństwo z rozsądku. Pocałunki były zbędne. Mimo to zastanawiała się, czy Robert chociaż cmoknie ją w policzek dla przypieczętowania umowy.

Po chwili wyciągnął rękę.

- Dziękuję, panno Jewell.

Podala mu dłoń i natychmiast poczuła, jak oblewają ją fale gorąca. Chciała cofnąć rękę, ale trzymał ją mocno.

- Jak ma pani na imię? - zapytał niespodziewanie.

Zdziwiła się, że Robert tego nie wie. Tak wiele zdążyło się już wydarzyć między nimi, a on nawet nie poznał jej imienia.

Popatrzyła mu w oczy; piwne, z plamkami barwy mchu. Miał gęste, ciemne rzęsy. Zakreśliło jej się w głowie. Nikt jeszcze tak na nią nie działał.

- Nazywam się Jemima Mary Jewell. Te dane są potrzebne do przygotowania dokumentów?

- Tak, ale nie dlatego pytałem. - Uśmiechnął się. - Jemima Mary. Bardzo ładnie brzmi. Już pani wie, że mam na imię Robert.

- Tylko Robert? - zapytała.

Sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Nie. Robert Guy Lucius Cavendish Selborne.

Jemima przygryzła wargi, by powstrzymać się od uśmiechu, i zapytała odważnie:

- Dlaczego poprosił mnie pan o rękę? To znaczy dlaczego właśnie mnie? Wiem, że nie spodobały się panu kobiety na weselu, ale dlaczego pański wybór padł na mnie?

Nastąpiła chwila ciszy. Jemima natychmiast pożałowała pytania. Wybrał właśnie ją, ponieważ mógł ją kupić.

- Pomyślałem, że pani się zgodzi - wyjaśnił i uśmiechnął się łobuzersko. - Jestem bardzo zadowolony, że tak się stało.

Z wahaniem odwzajemniła uśmiech. Nie wierzyła mu, ale postanowiła docenić jego galanterię. Robert wskazał ślubny welon, leżący na stoliku.

- Jest pani przekonana, że nie zmieni zdania?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Obiecuję, że nie zmienię zdania.

Zamierzała otworzyć drzwi, lecz powstrzymał ją ruchem ręki.

- Jest pani pewna, że doszła już do siebie po tym, co zdarzyło się wczoraj?

Niespodziewana zmiana tematu zbiła Jemimę z tropu. Bezwiednie przyłożyła dłoń do miejsca skaleczenia. Zauważyła, że Robert zeszytniał.

- Bardzo boli?

- Nie.

Podeszła do okna. Robert nawet jej nie dotknął, a jednak drżała, zupełnie nie wiadomo dlaczego. Zapewne miało to jakiś związek z okazanym jej współczuciem. Jak dotąd, żaden mężczyzna nie traktował jej w ten sposób. Jack był lojalny, ale szorstki w obejściu. Czulość Roberta poruszyła jej serce.

Zauważyła, że wciąż się jej przygląda.

- Co tak rozzłościło wczoraj pani ojca?

- Odmówiłam poślubienia mężczyzny, którego mi wybrał.

Sposepniał.

- To dlatego zgodziła się pani wyjść za mnie? Żeby uciec od nich obu?

Wzruszyła ramionami.

- Miało to pewne znaczenie. Kobieta w mojej sytuacji nie ma wielu możliwości.

- Nie powinnaś brać na siebie odpowiedzialności za jego zachowanie, Jemimo.

- Nie mam poczucia winy. Zapomina pan, że nie jestem damą, milordzie. Jestem przyzwyczajona do takiego traktowania. W moim środowisku ludzie często uciekają się do przemocy.

Nie ustępował.

- Wiem. Proszę, nie zrozum mnie źle, Jemimo... przemoc dotyczy wszystkich, także szlachetnie urodzonych. Zawsze jest haniebna, niezależnie od tego, czy jej ofiarą pada mężczyzna, kobieta czy dziecko, księżna czy...

- Córka kominiarza?

- Właśnie. - Robert uśmiechnął się. - Jesteś pewna, że nie chcesz teraz stąd wyjść i pójść ze mną?

Jemima pokręciła głową.

- Nie, ale bardzo dziękuje za tę propozycję.

Robert westchnął z rezygnacją i wyjął z kieszeni wizytówkę ojca Jemimy.

- Masz pióro i atrament?

Zaczekał, aż Jemima przyniesie materiały piśmienne, po czym szybko napisał coś na odwrocie kartki.

- To jest mój adres. Możesz do mnie przyjść w każdej chwili.

Kiwnęła głową, czując ściskanie w gardle.

- Dziękuję, milordzie.

Delikatnie pocałował ją w policzek.

- W takim razie do widzenia, Jemimo. Dam ci znać o terminie ślubu, oczywiście tak, żeby nikt inny się o tym nie dowiedział. Postaram się, żebyśmy pobrali się jak najszybciej.

Przystanął w drzwiach i zdjął sygnet z palca prawej ręki.

- Proszę, przyjmij go. Jest na ciebie za duży i nie będziesz mogła go nosić, nie wzbudzając podejrzeń, ale chciałbym, żebyś wzięła ten pierścień.

Jemima w milczeniu obracała złoty sygnet w palcach. Był ciężki i nosił ślady zużycia. Nie zdążył jeszcze ostygnąć. Zauważyła pasek nieopalonej skóry na palcu Roberta w miejscu, gdzie nosił pierścień.

- Nie może pan mi go ofiarować...

- Jesteśmy zaręczeni. Jesteś teraz moja i chcę, żebyś miała ten sygnet.

Powiedział to bardzo stanowczym tonem. Jemima czuła, że przenika ją dreszcz. Wsunęła sygnet za stanik.

- Dziękuję. Będzie u mnie bezpieczny.

W staroświeckim stylu ucałował podaną mu dłoń. Jemima pomyślała, że mimo młodego wieku Robert Selborne wydaje się nieco staromodny. Zastanawiała się, czy to jego doświadczenia z wojska sprawiły, że tak szybko dojrzał. W niczym nie przypominał złotych młodzieńców, spędzających czas na hulankach. Nieraz widziała, jak rozpuszczeni panicze dla żartu przewracają uliczne stragany i oddalają się, ani przez chwilę nie myśląc o tym, że pozostawiają sprzedawców bez środków do życia.

Odprowadziła Roberta do drzwi, po czym wróciła do salonu i usiadła na sofie, przyciskając poduszkę do piersi. Brakowało jej tchu i kręciło jej się w głowie. Czuła jednak wielką ulgę.

Nie mogła uwierzyć w to, że Robert tak łatwo obdarował ją pieniędzmi, by mogła zrealizować marzenia. To akurat się dla niego nie liczyło... potrzebował jedynie jej nazwiska na akcie ślubu, by spełnić warunki testamentu ojca. Tymczasem dla niej oznaczało to całkowitą zmianę życia.

Będzie mogła teraz ustawić w domu półki z książkami od podłogi aż po sufit i odwiedzać księgarnię Hatcharda. Sprawi sobie fortepian, jako że pokoje w willi w Twickenham będą z pewnością wystarczająco duże. Kupi także harfę i szpinet. Będzie musiała poświęcić sporo czasu grze na harfie, na której nie grała tak dobrze jak na instrumentach klawiszowych. Kupi nuty, całe mnóstwo nut, tak by mogły unosić się w powietrzu jak konfetti...

Roześmiała się i rzuciła poduszkę wysoko w górę. Zdobędzie pieniądze, a nie będzie musiała znosić towarzystwa nudnego męża ani ojca, kierującego jej życiem... Nie dowierzała swemu szczęściu.

Pomyślała o lordzie Selborne, o jego arystokratycznym wyglądzie i dworskich manierach. Dla córki kominiarza był niewyobrażalnie doskonałą partią. Dżentelmenem w każdym calu. Był tak miły, że aż się prosiło, żeby go oszukać...

Pokręciła głową. Całe szczęście, że Robert postanowił zawrzeć umowę właśnie z nią. Być może inne kobiety, będąc w jej sytuacji, próbowałyby nieuczciwymi sposobami wyciągnąć od niego jak najwięcej pieniędzy. Chociaż Jemima tylko udawała damę, osiągnęli porozumienie. Zgodzili się wziąć ślub korzystny dla obojga.

Przypomniała sobie o ich wzajemnej fascynacji, jednak postanowiła nie poświęcać temu większej uwagi. Pożądanie prowadziło do zguby. Nie mogła być aż tak nierozsądna, by spodziewać się, że uda się jej coś zbudować na uczuciach, jakie żywiła dla Roberta Selborne'a; na szacunku i fascynacji. Umowa stanowiła, że będą spędzać bardzo niewiele czasu w swoim towarzystwie. Po ślubie Robert uda się prosto do Oxfordshire, a ona do Twickenham. Prawdopodobnie będą się kontaktować za pośrednictwem prawnika Roberta. A po roku ich małżeństwo zostanie rozwiązane.

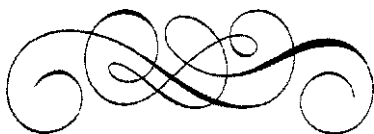
Nie mogła zaprzeczyć, że trochę ją to martwiło. Miała ochotę przebywać w towarzystwie Roberta Selborne'a. Chciała lepiej go poznać. Wkrótce zostanie jej mężem, a jak na ironię, nic o nim nie wiedziała.

Wstała i podeszła do okna. Poranna mgła rozproszyła się i na niebie pojawiło się blade słońce. Zapowiadał się pogodny dzień.

Włożyła ślubny welon. Gdy z uśmiechem przeglądała się w lustrze, do pokoju weszła matka. Pani Jewell uśmiechnęła się na widok Jemimy, przymierzającej welon. Przez chwilę matka i

córka stały przed lustrem, dzieląc szczęście, które pojmowały na różne sposoby. Jemima myślała o sygnecie Roberta Selborne'a.

RS



ROZDZIAŁ PIĄTY

- Chyba oszalałaś! - wykrzyknął Jack Jewell. - Twoje miejsce jest w domu wariatów.

Jemima i jej brat stali na moście Blackfriars, opierali się o balustradę i jedli lunch. W porze odpływu rzeka leniwie toczyła brunatne wody. Zbieracze kręcili się przy brzegu, szukając kawałków węgla. Nad głowami krzyczały mewy.

Jemima wyjęła z papieru kawałek węgorza i zjadła go ze smakiem. Oblizała palce. Pani Montagu twierdziła, że jedzenie lepiej smakuje, jeśli jest podane na talerzu, jednak najwyraźniej przełożona nigdy nie jadła świeżego, gorącego węgorza w ostrym sosie, prosto ze straganu, ani ostryg w liczbie czterech za pensa. Od rzeki wiał zimny wiatr; jedzenie szybko stygło. Jemima przełknęła kolejny kawałek węgorza.

- Uważasz, że to nieroztropne...

- Za mało powiedziane. Myślę, że jesteś idiotką. Zamierzasz wyjść za człowieka, którego nie znasz, i to tylko dlatego, że nie chcesz poślubić Jima Veale'a.

- To nie takie proste. - Jemima zmięła pustą papierową torebkę i otarła palce. - Nie rozumiesz...

- Ludzie zawsze tak mówią, kiedy wiedzą, że rozumie się ich doskonale. - Jack spochmurniał. - Nie przemyślałaś tego dobrze, Jem. Kim jest ten mężczyzna? Ma uczciwe zamiary czy chce cię wykorzystać? - Spojrzał jej prosto w oczy. -Może tylko powiedział ci, że to czysty interes, a potem będzie się domagał praw małżonka? Jeżeli do tego dojdzie, nie będziesz miała wyjścia.

Jemima westchnęła. Zatroskanie brata wcale jej nie dziwiło, a nawet sprawiało pewną przyjemność, jednak nie zamierzała rezygnować.

- Niepotrzebnie komplikujesz sprawę, Jack. Zawarłam umowę z lordem Selborne'em. Pozwoliłam mu umieścić moje nazwisko na akcie ślubu w zamian za pieniądze.

- A jeśli nie zobaczysz tych pieniędzy? - Jack nie ustępował.
- Ludzie uważają, że on jest biedny. Kiedy osiągnie swój cel, może zostawić cię na lodzie. I jak to wszystko wyjaśnisz ojcu, gdy z płaczem wrócisz do domu? - Uderzył pięścią w balustradę.
- On cię wykorzystuje, Jem! A ty jesteś ślepa, bo chcesz być niezależna!

Jemima odwróciła się i zapatrzyła w wodę. Zimny wiatr smagał jej policzki. Jack zawsze mówił to, co myślał, a w jego słowach było dużo prawdy.

- Wykorzystujemy się nawzajem, Jack. Oboje chcemy dostać to, na czym nam zależy. Ja pragnę samodzielności i marzę o założeniu szkoły. Robert... lord Selborne... chce odziedziczyć majątek ojca...

- Szuka pieniędzy! - Twarz Jacka wyrażała oburzenie. - Dlaczego nie ożeni się z dziedziczką, kobietą swojego stanu?

Jemima westchnęła.

- Już ci to wyjaśniłam. Musiał wybrać kobietę obecną na weselu, a żadna z nich nie przypadła mu do gustu.

- Wydaje mi się, że to raczej one go odtrąciły. Coś musi być z nim nie tak.

- Nieprawda. - Jemima stanęła w obronie Roberta, uśmiechając się tajemniczo. - Jack, on jest... bardzo ujmujący.

Mogła wyliczać dalsze przymioty Roberta, jednak nie chciała zbyt wiele ujawniać.

Jack prychnął.

- I tak jest dla mnie podejrzany. Jeszcze nie wiesz, co jest nie w porządku. Dowiesz się tego, i to szybciej, niż myślisz.

- Możliwe. - Jemima szczerzej otuliła się peleryną i splotła ramiona na piersi, chcąc osłonić się przed wiatrem. Przemarzała do szpiku kości. Posiłek rozgrzał ją tylko na trochę. Jackowi udało się wzbudzić jej wątpliwości. Od wizyty Roberta minęły trzy dni pełne radosnego podniecenia i oczekiwania, aż w końcu

zdecydowała się wtajemniczyć brata, który uzmysłowił jej, że nie wszystko jest takie piękne, jak jej się wydawało. Doszła do wniosku, że zawarła bardzo podejrzaną umowę i w najlepszym razie popełniała duży błąd.

Mimo wszystko ufała Robertowi Selborne'owi. Nie wiedziała, skąd bierze się przekonanie, że jej nie oszuka. Dał słowo i był bardzo życzliwy. Pewnie łatwo jest mnie kupić, pomyślała Jemima. Wystarczy miło ze mną porozmawiać i zaproponować mi coś, czego pragnę...

- Byłeś bardzo zadowolony, że wtedy ci pomógł - przypomniała bratu. - Dobrze wiesz, że nie dałbyś rady wyłamać drzwi.

- Przyniósłbym siekiere. Nie ufałem temu paniczekowi i nadal mu nie ufam.

- Myślałeś, że chce zrobić ze mnie metrese. Powinieneś się cieszyć, że zaproponował mi małżeństwo.

Jack prychnął i oparł się o balustradę.

- Oczywiście twoje postępowanie można wyjaśnić w jeszcze inny sposób - powiedział jakby od niechcenia.

Jemima uniosła brwi.

- Tak?

- No pewnie. Zakochałaś się w tym bawidamku albo przynajmniej tak ci się wydaje, w związku z czym jesteś gotowa zrobić wszystko, o co ci poprosi. Za dużo naczytałaś się o miłości i teraz chcesz jej doświadczyć.

Jemima rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- To wcale nie jest zabawne, Jack. Co to wszystko ma wspólnego z miłością? Wiesz, że nie zawracam sobie głowy takimi głupstwami. Robert Selborne i ja spotkaliśmy się zaledwie parę razy.

- A za pierwszym razem całował cię tak, że wyglądało to całkiem poważnie. - Jack surowo popatrzył na siostrę. - A teraz chce się z tobą ożenić.

- Ja... Robert... - Jemima zająknęła się. - Całował mnie tylko na szczęście. Tak jak ty pannę młodą, o ile dobrze pamiętam.

- Nie całowałem jej tak, jakby świat miał się zaraz skończyć - odparował.

- To prawda - przytaknęła Jemima, zepchnięta do obrony. - Takie pocałunki zostawiasz dla lady Alford.

Beatrice Alford była wdową po radnym miejskim i od prawie roku zaprzętała myśli Jacka, który uważał, że kominiarze mają doskonałą okazję do uwodzenia kobiet, wchodząc do wszystkich pomieszczeń w domu, z sypialniami włącznie.

Śniada twarz Jacka pokryła się rumieńcem.

- To już koniec.

- Dlaczego?

- Z tego samego powodu, dla którego nie będziesz szczęśliwa z tym swoim lordem. Mam już dość roli kochanka. - Jack popatrzył na czubki butów. - Milady bardzo chętnie widziała mnie w łóżku, ale nie byłem godny, żeby siadać z nią do stołu.

- Myśle, że wcale od niej tego nie oczekiwałaś.

Jack popatrzył na siostrę z ukosa.

- Nie bądź głupia, siostrzyczko. Nie chciałem jeść z nią posiłków, ale chciałem mieć świadomość, że mógłbym to zrobić, gdyby przyszła mi na to ochota. Rozumiesz? Chodzi o szacunek...

Jemima dobrze wiedziała, co brat ma na myśli. Trudno było znieść takie upokorzenia.

- Tak, dobrze cię rozumiem.

- W takim razie porzuć głupie marzenia o milady Selborne. Nigdy nie zostaniesz zaakceptowana w tej roli. Będziesz żoną tylko na papierze. Wszyscy będą się od ciebie odwracać. Panie zasłonią się parasolkami, kiedy będziesz przechodzić, tak jak przydarzyło się to lady Denbigh.

- Była woltyżerką.

- Woltyżerka, córka kominiarza... Co za różnica?

- Nic w tym dziwnego, że córka bogatego rzemieślnika chce wyjść za mąż za arystokratę.

Jack zaczął przechadzać się tam i z powrotem.

- Tak, jest w tym pewna różnica. Zazwyczaj takie panny nie muszą pracować od kilku pokoleń i nie pachną sklepem. A jeśli nawet jest inaczej, to są przynajmniej bardzo bogate. My nawet nie pachniemy sklepem, Jemimo. Śmierdzimy sadzą. Jesteśmy na samym dnie i nie zmieni tego bywanie w salonie pani Montagu.

Ruszyli w stronę Westminster. Jack narzucił ostre tempo. Jemima starała się dotrzymać mu kroku.

- Zgodziłabym się z tobą, gdybym myślała o takim małżeństwie, jakie opisałeś. Nawet mi to na myśl nie przyszło. - Urwała. Rozmijała się z prawdą. Pozwoliła sobie na bardzo nieśmiałe marzenia o tym, że naprawdę będzie lady Selborne. Czowała się wspaniale, kiedy Robert ją całował, i była bliska zmiany zdania na temat miłości. Wiedziała jednak, że miłość nie jest pisana osobom takim jak ona.

- Ani lord Selborne, ani ja nie traktujemy naszego małżeństwa w ten sposób, Jack - powiedziała. - Powtarzam ci, że uczucia nie wchodzi tu w grę, liczy się tylko korzystna dla obu stron umowa.

- A co z twoim poczuciem własnej wartości, Jem? - wypalił Jack. - Chcesz przyjąć pieniądze od mężczyzny, który nie zamierza dzielić z tobą stołu, a nawet nazwiska, skoro fakt zawarcia małżeństwa ma być utrzymany w tajemnicy?

Jemima poczerwieniała z gniewu. Dumnie uniosła głowę.

- Widocznie nie jestem aż tak wrażliwa jak ty na punkcie honoru. Przyjmę pieniądze lorda Selborne'a, Jack, i będę mu wdzięczna za to, że stworzył mi życiową szansę!

Jack zaklął pod nosem.

- A poza tym - dodała nadąsana - mam wrażenie, że nie podoba ci się nic, co robię. Najpierw twierdzisz, że jestem głupia, bo się zakochałam, a potem, że się nie szanuję, bo zgadzam się na małżeństwo z rozsądku. Zdecyduj się, Jack!

Po tych słowach zapadło milczenie. Dopiero przy East Chepe Jack odezwał się znowu.

- I jesteś zadowolona z tego, że odcinasz się od rodziny?

Westchnęła. Właśnie ten problem spędzał jej sen z powiek. Nie będzie mogła powiedzieć ojcu, gdzie zamieszka, przynajmniej dopóki nie minie mu gniew. Tym akurat zanadto się nie przejmowała, ale nie chciała ranić matki.

- Nie będę zupełnie sama. Będę miała ciebie.

Popatrzył na nią, wyraźnie poirytowany.

- A nasza matka? Ona nie zasługuje na to, żebyś ją tak potraktowała.

- Wiem - przyznała ze smutkiem. - Po pewnym czasie, kiedy ojciec pogodzi się z sytuacją, będę mogła was odwiedzić.

Jack pokręcił głową.

- Żyjesz w świecie marzeń. Przecież on się ciebie wyrzeknie, Jem. Zabroni matce widywać się z tobą. Nie ma w nim cienia wielkoduszności. To człowiek, który wciąż posyła małe dzieci do przewodów kominowych, mimo że są maszyny, które wykonują odpowiednie prace. On się nie zmieni, ani ci nie wybaczy.

- Ja też nie.

Jack westchnął.

- Nie. Jesteście do siebie podobni. Może właśnie dlatego nie możecie już dłużej razem mieszkać.

Jemima zauważyła, że Jack się wypogodził.

- No dobrze. Skoro nie chcesz słuchać głosu rozsądku, to czy nadal się upierasz, żebym był twoją druhną? - zażartował.

Jemima z piskiem rzuciła mu się w ramiona.

- Och, Jack! Dziękuję! Będiesz najpiękniejszą druhną w całym Londynie!

- Mimo wszystko uważam, że popełniasz błąd, Jem - powiedział, odwzajemniając uścisk. - To wszystko skończy się płaczem, wspomnisz moje słowa.

- Nieprawda - zaoponowała z przekonaniem Jemima. Postanowiła wyznać coś bratu, choć trochę się bała. - Jack,

pomyślałam, że kiedy zamieszkałam w Twickenham, będę mogła odwiedzić Tilly.

Jack natychmiast spochmurniał.

- A więc w ten sposób chcesz wydać pieniądze? Nie bądź głupia, siostrzyczko. Tilly ma się świetnie. Nie potrzebuje wtrącającej się ciotki... ani ojca.

Jemima zmarszczyła czoło. Wiedziała, że stąpa po niepewnym gruncie, jątrzy stare rany. Jack nigdy nie wspominał o córeczce, co nie znaczyło, że o niej nie myślał.

- Chcę się przekonać, że jest cała i zdrowa - powiedziała po chwili wahania. - Ze względu na Beth.

Jack aż spurpurowiał z wściekłości.

- Cała i zdrowa? Oczywiście, że doskonale jej się powodzi! Jest podopieczną arystokraty i ma się lepiej niż my. Niczego od nas nie potrzebuje.

Zapadła cisza.

- Myślałam, że chcesz wiedzieć - powiedziała w końcu Jemima.

- Nie chcę - odparł. - Zostaw tę sprawę. Jeśli koniecznie musisz wyjść za mąż za tego swojego lorda, zrób to z jakiegokolwiek powodu, byle nie dla Tilly.

- Podejmuje pan wielkie ryzyko, milordzie - zauważyła Jemima. Przed kwadransem służąca przyniosła jej wiadomość od Roberta Selborne'a do biura, znajdującego się na zapleczu domu przy Great Portland Street, a pięć minut później Jemima siedziała w powozie jadącym ulicami Londynu.

Robert uniósł brwi.

- A to dlaczego?

- Ponieważ ktoś może pana zobaczyć - powiedziała. - Myślałam, że spotkamy się dopiero na ślubie.

Wzruszył ramionami.

- Chciałem z tobą porozmawiać. Byłoby nieładnie z mojej strony, gdybym wezwał cię do kościoła jak służącą.

Ogarnęła ją radość, ale natychmiast zmusiła się do opanowania. Chciał się z nią zobaczyć, porozmawiać. Tego właśnie powinna unikać. Skoro każde z nich miało prowadzić własne życie, nie powinni spotykać się zbyt często. Mimo wszystko wcale nie miała ochoty wracać do domu.

- Dokąd jedziemy? - zapytała. - Czy będziemy jeździć po Londynie, dopóki nie skończymy rozmowy, żeby nikt nas nie zobaczył?

- Jeszcze nie zdecydowałem.

- Może do Tower? Tam bywają tylko turyści.

Pokręcił głową.

- Nie najlepsza pogoda na spacer. Poza tym chciałem usiąść i spokojnie porozmawiać.

- W takim razie znam doskonale miejsce - powiedziała Jemima. - Pod Chmielem i Winogronami przy Drury Lane.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- To przecież gospoda!

- No pewnie. - Jemima popatrzyła na niego wyzywająco. - Myślałam, że nie chce pan zostać rozpoznany, a przypuszczam, że nikt tam pana nie zna.

Roześmiał się.

- Chyba nie. Możemy tam podjechać, jeśli chcesz.

Sala w gospodzie była prawie pełna, ale Jemima znalazła wolny stolik w rogu. Usiadła na ławie, a Robert zajął miejsce na starej skrzyni, przodem do sali. W powietrzu unosił się dym i zapach piwa, a chociaż nikt nie przerwał rozmowy, kiedy weszli na salę, Jemima dobrze wiedziała, że wszyscy się im przyglądają. Czuła, że Robert także zdaje sobie z tego sprawę. Na jego wargach błąkał się uśmiezek, jednak oczy pozostały czujne. Nie była tym zaskoczona. W pobliżu znajdowało się co najmniej kilkunastu mężczyzn, którzy gotowi byli najpierw pchnąć nożem pod żebra, a dopiero potem zadawać pytania.

- Często tu bywasz? - zapytał, unosząc rękę, by przywołać sługę.

Zaskoczona Jemima patrzyła, jak do ich stołu podchodzą dwie dziewczyny, spierając się o to, która ma ich obsłużyć.

- Proszę dzban piwa - powiedział Robert, wręczając monetę jednej z dziewcząt. Przez chwilę trzymała jego rękę, chichocząc.

- Już, proszę pana. - Dziewczyna dygnęła, przyglądając mu się uważnie. - Tak, milordzie - poprawiła się. - Jeśli tylko będzie pan czegoś potrzebował, milordzie...

Robert uśmiechnął się, a Jemima poczuła złość.

- Natychmiast panią przywołam - powiedział.

Jemima zacisnęła wargi w wąską linię. Sama była wszystkim winna. Nie powinna była tu przyprowadzać Roberta. Chciała się przed nim popisać i wy badać jego reakcję. Teraz karciała się w myślach za tę dziecinadę. Zdawał egzamin ze zdumiewającą pewnością siebie.

- Żałujesz? - zapytał pogodnie.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Czego miałabym żałować?

- Że tu przyszedliśmy. - Kiwnął głową w stronę sali. - Chciałaś mnie przestraszyć?

Ich spojrzenia się spotkały.

- A to jest w ogóle możliwe? - spytała.

Robert oparł się o ścianę i rozprostował nogi. Na tle nędznej sali prezentował się bardzo elegancko.

- Wątpię - odparł. - W Hiszpanii bywałem w gorszych miejscach niż to.

Jemima pokiwała głową.

- Tak przypuszczałam. Nie sprawia pan wrażenia człowieka, którego łatwo przestraszyć, lordzie Selborne. Nawet gdybym powiedziała panu, że ten jegomość siedzący w rogu sali jest rzeźmieszkciem...

- A jest?

- O, tak. To Ned Macaine. Działa na Great North Road.

Robert wydał wargi.

- Chyba wpadłaś mu w oko, panno Jewell.

Mówił prawdę. Przystojny opryszek uniósł szklanke, pijąc zdrowie Jemimy. Widząc w tym szansę na mały rewanż, Jemima się uśmiechnęła.

- No dobrze - rzekł Robert. - Jesteśmy kwita. Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Często tu przychodzisz?

Pokręciła głową.

- Już nie. To ulubiona gospoda Jacka i dlatego wiedziałam, że będziemy tu bezpieczni.

- A ojciec nie wpada tu na piwo?

- Nie. - Jemima roześmiała się. - Ojciec zbyt wysoko zadziera nosa. Uważa, że stać go na lepsze miejsca. - Rozejrzała się po sali. - Ci mężczyźni, którzy palą fajki i grają w karty, to kominarze. Proszę się nie martwić. Nie wydadzą nas.

- Wcale się nie martwię - powiedział Robert i nalał piwa do jej kufła. - Jestem pewien, że mnie obronisz, panno Jewell.

- Doskonale poradziłby pan sobie bez mojej pomocy - odparła szczerze. Wypiła łyk piwa. - Więc o czym będziemy rozmawiać?

- Oczywiście o ślubie. Ustaliłem już datę. Za trzy dni o dziesiątej, w kościele Najświętszego Zbawiciela.

- W Borough?

- Skoro ślub ma być tajemnicą...

- Rozumiem. Proszę się nie kłopotać. Bywałam w gorszych dzielnicach.

Robert znów rozejrzył się po sali.

- Wiem, że potrafisz wiele znieść, panno Jewell - odezwał się - ale przykro mi, bo nie jest to odpowiednia dzielnica dla ciebie.

- Jest pan bardzo uprzejmy, ale zapewniam pana, że doskonale sobie poradzę. W końcu to tylko środek prowadzący do celu.

Zabrzmiało to bardzo nieuprzejmie. Robert spochmurniał.

- Mam nadzieję, że brat będzie ci towarzyszył?

- Tak.

- Chyba powinienem być z tego zadowolony.

Jemima westchnęła.

- Wiem, że się nie lubicie.

Poweselał.

- Myślę, że brat mi nie ufa, i dobrze wiem dlaczego.

- Ja też. - Jemima posmutniała. - W każdym razie myślę, że obaj jesteście irytujący.

Roześmiał się.

- Proszę mi wybaczyć. Ja też przyprowadzę gościa weselnego. Moim drużbą będzie kuzyn Ferdie.

Jemima duszkiem wypila zawartość kufla.

- Powiedział mu pan o wszystkim?

- Tak, i zobowiązałem go do zachowania tajemnicy.

Zamilkli na dłuższą chwilę.

- Skoro wszystko już jest wiadome, chyba powinniśmy wracać.

- Jeszcze nie. Bardzo dobrze się tu czuję.

Jemima przyjrzała się Robertowi. Rzeczywiście sprawiał wrażenie odprężonego. Siedział w niedbalej pozycji, oparty o ścianę, a spod rozchylonego surduta widać było spodnie i granatową kamizelkę. Był dżentelmenem w każdym calu, od koszuli po buty wypucowane na wysoki połysk. Nic dziwnego, że dziewczynom z obsługi zaparło dech na jego widok.

- Mam nadzieję, że brat będzie się tobą opiekował, kiedy zamieszkaż w Twickenham - powiedział. - Chociaż Churchward, mój prawnik, będzie gotów spełnić wszystkie polecenia, chciałbym mieć świadomość, że możesz też liczyć na innych.

- Na pewno będę widywać się z Jackiem - zapewniła. Czuliła się winna. Postanowiła nie mówić Robertowi o tym, że zamierza założyć szkołę, w obawie, że może nie zgodzić się, by pracowała. Mimo że tylko nominalnie będzie lady Selborne, a i to do czasu, zapewne życzyłby sobie, by prowadziła spokojne życie i nie zwracała na siebie uwagi.

- Co będziesz robić, kiedy już tam zamieszkaż? - zapytał.

- Co będę robiła? - Postanowiła udzielić wymijającej odpowiedzi. - Myślę, że damy niczym się nie trudzą. Marzyłam o bezczynności.

Uśmiechnął się szeroko i nakrył jej dłonie swoimi.

- Spróbuj powiedzieć mi prawdę, Jemimo - poprosił. - Nie wyglądasz na osobę, która będzie zadowolona z bezczynności. Jakie są twoje plany?

Skapitulowała.

- No dobrze. Skoro już musi pan koniecznie wiedzieć, zamierzam otworzyć szkołę. - Dostrzegłszy wyraz jego twarzy, dokończyła pośpiesznie: - Proszę się nie martwić... nie pod własnym nazwiskiem. Nikt się o niczym nie dowie! Chyba bym oszalała, gdybym całymi dniami nie miała nic do roboty! Poza tym matrony z Twickenham natychmiast by mnie rozszyfrowały. Na pewno bardzo interesują się nowymi sąsiadkami.

Robert sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Co masz na myśli?

Roześmiała się.

- Tylko to, że tajemnicza nieznajoma, która przybywa znikąd i nie ma jawnego dochodu, natychmiast zostaje uznana za kobietę lekkich obyczajów. To wywołałoby masę plotek. Tymczasem nauczycielka muzyki jest postrzegana jako zubożała arystokratka i cieszy się szacunkiem, chociaż oczywiście wszyscy jej trochę współczują.

Robert z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Jemimo, jesteś cyniczna!

Wzruszyła ramionami.

- Bez wątpienia znam życie lepiej niż kobiety z pańskiego środowiska. Jestem pewna, że damy z Twickenham uznają mnie albo za niebezpieczną wdówkę, która będzie polować na ich mężów, albo emerytowaną kurtyzanę, która rozpaczliwie pragnie zasłużyć na szacunek. A tak pomyśla, że jestem tylko nauczycielką, i będzie to bardzo bezpieczne. Chyba nie ma pan nic przeciwko temu?

- A gdybym miał?

- Ma pan do tego prawo. To pan płaci.

Zaśmiał się gorzko.

- Do diabła, Jemimo, czy tylko to się dla ciebie liczy?

Zaczerwieniła się. Nie chciała, by Robert uważał, że jest interesowna, z drugiej jednak strony uznała, że w tym związku nie ma miejsca na sentymenty. Nie chciała jeszcze bardziej komplikować sytuacji.

- Myślałam, że zawarliśmy umowę handlową, milordzie - odpowiedziała pogodnie. - Czyżby uważał pan, że jest inaczej?

Zrozumiała swój błąd, kiedy Robert delikatnie odsunął jej niesforny kosmyk z czoła.

- Nigdy nie marzyłaś o tym, żeby wyjść za mąż z miłości?

Poruszyła się niespokojnie i uciekła wzrokiem.

- Prawie nigdy. Małżeństwo i miłość rzadko chodzą w parze. Małżeństwa i w pańskim, i w moim świecie są zawierane w banku, a nie w niebie.

- Nie kochałaś mężczyzny, z którym byłaś zaręczona?

Jemima prawie zupełnie zapomniała o Jimie Veale'u.

- Jima? Nie! Był miły, ale to wszystko. To małżeństwo miało połączyć nasze rodziny.

- A więc - bez miłości.

- Miłość to pożądanie w ładnym przebraniu - stwierdziła stanowczo. - Ni mniej, ni więcej. Zawsze kończy się płaczem.

Posmutniał,

- Czy ktoś cię zranił, Jemimo?

- Nie w taki sposób, jak pan sobie wyobraża. - Patrzyła na niego, jakby prosząc o zrozumienie. - Pamiętam dziewczynki, który razem ze mną wchodziły do kominów, a teraz sprzedają się na Haymarket. - Pokręciła głową. - Rozmowa o miłości wydaje mi się nieuczciwa. Seks jest polem, na którym ludzie grają o władzę, pieniądze, przywileje albo po prostu o przeżycie. A miłość to tylko nazwa, którą temu nadają, żeby wydało im się to łatwiejsze.

Skrzywił się.

- Mówi się, że to mężczyźni cynicznie podchodzą do miłości.

- A pan? - rzuciła mu wyzwanie. - Czy kiedykolwiek był pan zakochany, milordzie?

Uśmiechnął się leniwie. Jego uśmiechy wytrącały ją z równowagi.

- Nie - powiedział. - Nigdy nie byłem zakochany, ale nie próbuję tworzyć reguł na ten temat.

Kiedy popatrzył przeciągle na Jemimę, przestała słyszeć gwar panujący na sali. Potarł jej nogę swoją pod chwiejącym się stolikiem. Jemimie krew uderzyła do głowy. Poruszyła się niespokojnie, mając ochotę rzucić się do ucieczki. Po chwili usłyszeli nad sobą męski głos.

- Mam go wyrzucić i cię zabrać, lalka?

Jemima oderwała wzrok od twarzy Roberta i popatrzyła na uśmiechniętego szeroko Neda Macaine'a. Potrząsnęła głową.

- Dziękuję, Macaine, chociaż twoja propozycja mi po-
chlebia.

Rzezimieszek rozłożył ręce.

- Nie można gniewać się na człowieka za to, że próbuje.

Robert wyprostował się.

- Rzeczywiście nie można, ale ta pani jest już zajęta.

Macaine popatrzył na niego ze zrozumieniem, pokiwał głową i poklepał go po plecach.

- Szczęściarz z pana, przyjacielu - powiedział i skłonił się Jemimie. - Jeśli zmienisz zdanie, złotko...

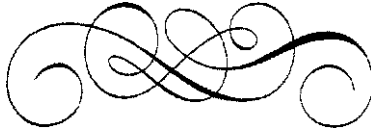
Jemima roześmiała się i wstała.

- Chodźmy już, milordzie, bo lada chwila zostaniemy stąd wyniesieni!

Robert podał jej ramię i przeprowadził przez salę.

- Po tym wszystkim Twickenham wyda ci się nudne - stwierdził. - Nie wiem, jak tam wytrzymasz.

Twickenham. Jemimę przeniknął zimny dreszcz. Zupełnie zapomniała, że będzie musiała rozstać się z Robertem. Taki był warunek umowy i nic na to nie mogła poradzić.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jest urocza - szepnął Ferdie Selborne Robertowi do ucha, patrząc, jak panna Jemima Jewell kroczy nawą kościoła Najświętszego Zbawiciela przy Borough High Street. - Nie rozumiem, czemu to robisz, ale przyznaję, że masz doskonały gust.

Robert wolałby poprosić na drużbę któregoś ze swoich przyjaciół, jednak większość z nich nie grzeszyła dyskrecją, której wymagały okoliczności. Ferdie umiał trzymać język za zębami, chociaż jako niepoprawny kobieciarz gotów był uwodzić Jemimę w obecności Roberta.

Kościół Najświętszego Zbawiciela znajdował się w obskurnej i niebezpiecznej dzielnicy miasta, w której dawniej stały dwa osławione więzienia Clink i Marshalsea. Robertowi było wstyd, że ślub musi odbyć się w takim miejscu. Wybrał je, ponieważ nikt tutaj nie zadawał żadnych pytań. Pastor popatrzył na specjalne pozwolenie bez cienia zainteresowania, jednak wyraźnie poweselał, kiedy Robert wcisnął mu w dłoń pękata sakiewkę. Lord Selborne był bardzo zadowolony z przygotowań, dopóki nie spotkał się z Jemimą kilka dni przed ślubem. Zrozumiał, że narzeczona zasługuje na coś lepszego.

Te myśli nie dawały mu spokoju, gdy patrzył na Jemimę prowadzoną przez brata. Jack Jewell miał ponurą minę i wyglądał tak, jakby chciał wymierzyć Robertowi mocny cios. Dla odmiany narzeczona sprawiała wrażenie pogodnej. Robert chciałby wykazać się podobnym opanowaniem jak Jemima, tymczasem był spięty.

Jemima miała na sobie prostą suknię z fioletoworóżowego jedwabiu i kapelusz ze słomki, wiązany pod brodą, przybrany

wstażkami, które okalały drobną, wyrazistą twarz. Słońce, zaglądając do wnętrza przez zakurzone okna, oświetliło ją jasno. Robert wstrzymał oddech. Stała obok i popatrzyła na niego. Wydawała się onieśmielona, podobnie jak on. Chwycił ją za rękę. Kurczowo ścisnęła jego dłoń.

W czasie ceremonii Robert nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje. Słyszał własny głos, udzielający odpowiedzi, i cichy, lecz pewny głos Jemimy. To dziwne, ale jej obecność dodawała Robertowi otuchy. Wypowiadała słowa z powagą, jakby zamierzała dotrzymać przysięgi. Czuł się okropnie na myśl o planowanym unieważnieniu małżeństwa. Składał czcze obietnice. Jego rodzice nie zawsze się z sobą zgadzali, ale ich małżeństwo przetrwało trudne chwile. Czuł, że postępuje niewłaściwie, lecz było już za późno. Musiał skoncentrować się na odbudowie Delavalu. Przypomniawszy sobie, że ma środki na rozpoczęcie prac.

- Może pan pocałować pannę młodą.

Uniosła twarz. Ich usta spotkały się na chwilę; zaraz potem Jemima się cofnęła.

Po zakończeniu ceremonii zapanowało niezręczne milczenie. Robert podał żonie ramię i razem podeszli do gości. Podobnie jak w domu przy Great Portland Street, Robert wyciągnął rękę do Jacka Jewella, lecz Jack uścisnął mu dłoń dopiero po dłuższej chwili. Nie krył braku sympatii do Selborne'a. Robert doskonale go rozumiał.

- Co słyhać, Jewell? - zapytał uprzejmie.

- Co słyhać, Selborne? - padło w odpowiedzi.

Robert zwrócił się do Ferdiego.

- Chciałbym przedstawić mojego kuzyna, Ferdinanda Selborne'a.

Ferdie skłonił się.

- Lady Selborne. Panie Jewell.

Robert zauważył, że Jemima szeroko otworzyła oczy, słysząc swoje nowe nazwisko, jakby dopiero teraz dotarło do niej to, co się zdarzyło. Zaróżowiła się uroczo, co sprawiło Robertowi wielką

przyjemność. Był jednak zły na siebie. Popełnił duży błąd, proponując małżeństwo z rozsądku kobiecie, która tak bardzo pociągała go fizycznie.

Kiedy po raz pierwszy przyszedł mu do głowy pomysł ożenku, Jemima wydała mu się idealną kandydatką do zawarcia małżeństwa istniejącego tylko na papierze. Ich małżeństwo realizowało warunki testamentu ojca, a skoro Jemima miała zamieszkać osobno, nie wspomniął nawet o testamencie babki. Osiągnął to, czego sobie życzył - miał żonę i pewność, że zachowa celibat. Najbardziej cieszyło go, że będzie mógł bez reszty oddać się restaurowaniu Delavalu, w pewnym stopniu uspokajając w ten sposób wyrzuty sumienia, że tak zaniedbał dom i rodzinę.

Jednak rzeczywistość okazała się znacznie bardziej skomplikowana. Jemima bardzo go zainteresowała. Kiedy przed dziesięcioma dniami zostawiał ją w domu ojca, było mu bardzo ciężko na duszy. Przy następnym spotkaniu uczucia przybrały na sile. Zdawał sobie sprawę, że ledwie ją zna, że Jemima nie jest chowaną w cieplarnianych warunkach debutantką, która potrzebuje jego ochrony, a jednak miał ogromną ochotę pilnować, by nie stała jej się krzywda. Nigdy dotąd nie doświadczył podobnego uczucia.

Ferdie wdał się w rozmowę z Jemimą. Widać było, że usiłuje zrobić na niej wrażenie.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, kiedy Robert wyjedzie z miasta, proszę natychmiast mnie powiadomić, lady Selborne - mówił tonem, który zdecydowanie nie spodobał się Robertowi. - Z najwyższą przyjemnością odwiedzę panią w Twickenham.

Robert czuł, jak stojący obok niego Jack Jewell sztywnieje z gniewu. Na chwilę połączyła ich ta sama myśl. Jack wymownie spojrzął na Roberta, który postanowił interweniować.

- Nie będzie takiej potrzeby, Ferdie - powiedział ostro. - Wszystkimi sprawami urzędowymi zajmie się Churchward, a

pan Jewell zawsze będzie pod ręką, gdyby moja żona potrzebowała pomocy, a nie byłoby mnie w Londynie.

Czuł na sobie kpiący wzrok Jacka.

- Czy to prawda, Jewell?

Po chwili Jack nieznacznie się skłonił.

- Oczywiście, Selborne.

Robert podał ramię żonie.

- Panowie, wybaczcie nam na chwilę...

Ferdie i Jack sprawiali wrażenie zaskoczonych, jakby nie wierzyli, że Robert może mieć coś do powiedzenia swojej żonie. Odsunęli się; unikając swego wzroku, milczący. Robert i Jemima stanęli w cieniu kolumny. Selborne wyjął Ust z kieszeni.

- Myślę, że nie będziemy mieli okazji spokojnie porozmawiać w drodze do kancelarii Churchwarda, bo, jak przypuszczam, będzie nam towarzyszył twój brat. W tym liście znajdziesz wszystko. Jeśli w przyszłości będziesz czegoś potrzebowała, poślij po Churchwarda, a on natychmiast się zjawi. To dobry człowiek, możesz mu zaufać. Zapisałem tu jego adres i wszelkie potrzebne ci informacje, ale przecież i tak niedługo zobaczysz, gdzie znajduje się jego biuro.

Pokiwała głową. Przez moment sprawiała wrażenie przeżalonej. Robert pomachał listem, po czym z westchnieniem wręczył go Jemimie. Chociaż postarał się, by niczego jej nie zabrakło, ów list, podobnie jak wszystko inne w tym dniu, wydawał się niestosowny.

- Jutro rano Churchward zawiezie cię do twojego domu w Twickenham. Zgłoś się do kancelarii, kiedy będziesz gotowa.

Jemima znów posłusznie pokiwała głową. Robert wiele by dał za to, żeby wiedzieć, o czym teraz myślała.

- I, na miłość boską, nie prosz o pomoc Ferdiego ani nie przyjmuj jego wizyt.

W oczach Jemimy pojawiły się wesołe iskierki.

- Proszę się nie obawiać, milordzie. Nie jestem głupia. Dobrze wiem, co za ziółko z pana kuzyna.

Robert kolejny raz zdał sobie sprawę, że Jemima nie jest naiwną panienką.

- To świetnie. Nie chcę, żeby ci się naprzykrzał, to wszystko. Ledwie dostrzegalnie uniosła brwi.

- Przecież to pański kuzyn, milordzie. Muszę być uprzejma. Robert uśmiechnął się.

- Ferdie rzeczywiście jest moim kuzynem i właśnie dlatego tak dobrze go znam. Nie zostawiłbym z nim własnej siostry, nie mówiąc już o żonie. Nie wahaj się, jeśli będziesz zmuszona potraktować go niezbyt uprzejmie.

Uśmiechnęła się.

- Zapamiętam te nauki. Ma pan siostrę, milordzie?

- Tak. Ma na imię Camilla. Jest żoną kapitana marynarki i obecnie mieszka w Indiach. Mówiłem ci już, że moi najbliżsi nie będą nam przeszkadzać. Kiedyś opowiem ci o Camilli... - Urwał, zdając sobie sprawę, że jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, nie będzie miał zbyt wielu okazji do rozmowy z Jemimą, nie mówiąc już o snuciu rodzinnych wspomnień. Zabezpieczy majątek, spłaci ją, zachowa celibat przez sto dni, a potem zajmie się unieważnieniem małżeństwa. .. Lady Selborne zniknie z jego życia tak, jakby nigdy jej nie było.

- Odwiedzę cię, kiedy przyjadę z Oxfordshire - powiedział niespodziewanie dla samego siebie, podejmując nagłą decyzję o powrocie do Londynu. - Powinienem pojawić się w mieście za jakieś dwa miesiące.

Jemima sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- To nie jest dobry pomysł, milordzie. Jeśli ktoś zobaczy, że pan mnie odwiedza, zaczną się domysły, a przecież właśnie tego chcemy uniknąć. Nie będę używać pańskiego tytułu, a nasz związek pozostanie tajemnicą. Będzie lepiej, jeśli wszystkie nasze interesy będziemy załatwiać za pośrednictwem pana Churchwarda.

Robert pokiwał głową. Trudno było zarzucić temu wywodowi brak logiki. Sam pragnął takiej umowy, małżeństwa istniejącego tylko na papierze, rozwiązanego równie szybko, jak zostało

zawarte. Musiał jednak zmierzyć się z nowym problemem, gdyż wcześniejsze ustalenia przestały mu odpowiadać. Był wściekły, nie wiedząc, jaki jest powód tego stanu. Że też musiał poczuć się za nią odpowiedzialny! W dodatku miał coraz większą ochotę na przebywanie w jej towarzystwie. ..

Nagle przypomniał sobie, że zamierzał wręczyć jej coś jeszcze. Wyciągnął z kieszeni małą paczuszkę owiniętą w brązowy papier.

- Proszę, to mój prezent ślubny dla ciebie. Jest bardzo skromny...

Jemima odwinęła papier. Milczała tak długo, że Robert zaczął podejrzewać, iż prezent jej się nie podoba.

- To tylko drobiazg. Po prostu zobaczyłem książkę w pałenisku. Pomyślałem, że to pewnie była twoja książka.

- Tak - odezwała się rozmarzonym głosem. - „Castle Rackrent”. To bardzo miłe z twojej strony.

Odetchnął z ulgą.

- Podoba ci się?

- Oczywiście. Dziękuję, milordzie. - Radosny uśmiech żony przypisał Roberta o zawrót głowy. Jemima dotknęła jego dłoni.

- To wcale nie jest drobiazg i jestem ci bardzo wdzięczna.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

- Chyba powinniśmy już jechać. Skoro po południu trzeba złożyć wizytę u pana Churchwarda...

- Masz rację - powiedział Robert, podając jej ramię. -Mój powóz czeka za kościołem.

- W takim razie może już nie mieć kół. Proszę mi wybaczyć, milordzie. Muszę porozmawiać z bratem. Chciałabym, żeby nam towarzyszył.

Robert patrzył, jak Jemima podeszła do Jacka Jewella, który stał oparty o ławkę kościelną. Wyprostował się i narzucił jej na ramiona czarną pelerynę. Prowadzona przez Jacka do wyjścia Jemima sprawiała wrażenie bardzo drobnej. Robert poczuł ukłucie zazdrości. Czuł potrzebę zmanifestowania praw posiadacza. To on, a nie brat, powinien wyprowadzić Jemimę z ko-

ściola. Zauważył, że żona zdejmuje z palca ślubną obrączkę i chowa ją do torebki. Ogarnęła go złość, chociaż doskonale rozumiał powody, dla których tak postąpiła. W tej dzielnicy nie należało obnosić się ze złotą biżuterią. Robert nawet nie zauważył, kiedy pojawił się przy nim Ferdie. Kuzyn również z upodobaniem patrzył na smukłą figurę Jemimy.

- Ładna młoda klaczka, ty cholerny szczęściarzu. Chętnie pocieszyłbym ją w twoim imieniu...

Robert odwrócił się tak gwałtownie, że Ferdie aż się wzdrygnął, przestraszony.

- Chyba nie zamierzasz uderzyć człowieka przed świątynią Pana?

- To zależy od tego, jak bardzo zostanę sprowokowany - odpowiedział lodowatym tonem Robert. - Zapominasz, że mówisz o mojej żonie.

- Ale to przecież córka kominiarza - zauważył Ferdie. - Łatwa zdobycz. Pomyśl, że mogłem wkraść się w jej łaski przed ślubem.

Robert chwycił kuzyna za fular i pociągnął. Nie zamierzał pozwalać na to, by Ferdie lekceważąco wyrażał się o Jemimie, a na dodatek podawał w wątpliwość jej reputację.

Ferdie ze świstem wciągnął powietrze.

- Uspokój się!

- Nigdy więcej nie mów o Jemimie w ten sposób - ostrzegł go Robert przez zaciśnięte zęby i puścił kuzyna.

- Zrozumiałem, że mam nie pocieszać lady Selborne - powiedział Ferdie, wcale nie żywiąc urazy. Poprawił fular.

- Nie wiedziałem, że jesteś taki zaborczy.

- Teraz wiesz. - Robert zacisnął usta. On również tego nie wiedział. Przypomniawszy sobie, że kiedy proponował Jemimie małżeństwo, sądził, że po ślubie pójdą każde w swoją stronę. Myślał wtedy, że nie będzie mu zależało na wierności kobiety, związanej z nim jedynie formalnie. Jednak myśl o tym, że Jemima mogłaby romansować z Ferdiem albo kimkolwiek innym, wzbudziła w nim zazdrość.

Dogonił Jemimę i Jacka pochłoniętych rozmową. Zazdrościł im tego bliskiego kontaktu. Poczł się niepotrzebny. Wyglądało na to, że było mu pisane, aby w dniu ślubu dowiedział się wiele o sobie. Trudno było mu przyjąć to wszystko ze spokojem.

Ferdie pociągnął go za rękaw.

- Mógłbyś odwieźć mnie na West End? Nie chcę waleśać się po tej dzielnicy. Zostanę napadnięty, zanim zdążę zrobić dziesięć kroków...

Robert westchnął. Pomyślał, że być może łatwiej będzie mu znieść drogę do miasta, jeśli dołączy do nich Ferdie. Nie miał ochoty siedzieć naprzeciw Jemimy i Jacka i w milczeniu podziwiać ich przyjaźń.

Nie wiedział, jak do tego doszło, ale z pewnością zmieniły się jego plany w stosunku do żony. Chciał, żeby pojechała z nim do Delavalu. Pragnął poznać ją lepiej. Musiał jednak wziąć pod uwagę fakt, że zawarli umowę, i nie mógł już niczego zmienić.

Pan Churchward od razu spodobał się Jemimie. Prawnik dyskretnie wznosił toast za nowożeńców ciepłym szampanem, wyjął dokumenty dotyczące domu w Twickenham i omówił wszystkie punkty, nie wyrażając zdziwienia faktem, że mężczyzna wynajmuje osobny dom dla świeżo poślubionej żony. Wyglądało na to, że pan Churchward doskonale orientuje się w sytuacji, w której znalazł się Robert wskutek decyzji ojca. W pewnej chwili wspomniany został testament hrabiny wdowy Selborne, babki Roberta, o którego istnieniu Jemima nie miała pojęcia.

Niemniej jednak wszystko toczyło się gładko aż do końca wizyty w kancelarii, kiedy to zza drzwi dobiegły ożywione głosy. Pracownik kancelarii pana Churchwarda wsunął głowę do środka.

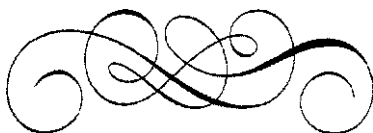
- Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszły lady Marguerite Exton i panna Exton. Kiedy usłyszały, że są u pana lady i lord Selborne'owie, zapytały, czy mogłyby wejść...

Jemima zauważyła, że Robert zbladł. Chwyciła go za rękę.

- Kto...? - zaczęła, ale zanim zdołała zadać pytanie, drzwi otworzyły się szeroko i do pokoju weszła wysoka kobieta o arystokratycznym wyglądzie, a zaraz za nią śliczna drobna blondynka, mniej więcej w wieku Jemimy. Dziewczyna z zaciekawieniem popatrzyła na Jemimę, po czym z piskiem rzuciła się Robertowi w ramiona.

- Robert! Co za miła niespodzianka! Kiedy urzędnik powiedział nam, że w środku są lady i lord Selborne'owie, nie mogliśmy w to uwierzyć! Myślałyśmy, że to jakieś nieporozumienie! - Uśmiechnęła się promiennie do Jemimy. -Dzień dobry. Jestem Letty Exton, kuzynka Roberta. A pani musi być nową hrabiną. Tak się cieszę, że mogę panią poznać.

RS



ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Kuzynka? - Jemima rzuciła mężowi oskarżycielskie spojrzenie i lekko podniosła głos. - Przecież powiedziałaś mi, że nie masz krewnych?

Robert usiłował wyrwać się z uścisku panny Exton, która przez cały czas powtarzała, jakie to wspaniałe, że wreszcie przyjechał do kraju. Wydawał się zadowolony, ale i przerażony. W końcu uwolnił się i zwrócił do starszej damy, która mimo pewnej wyniosłości w sposobie bycia, uśmiechnęła się serdecznie.

- Mój drogi Robercie - powiedziała. - Nareszcie w kraju, a w dodatku żonaty. W liście z ubiegłego tygodnia nie wspomniałeś o żonie. To okropne, żeby własna babka musiała dowiadywać się o tym zupełnie przypadkowo.

Jemima drgnęła. A więc ta wyniosła dama jest babką Roberta? Przyszło jej do głowy, że ona i jej świeżo poślubiony mąż znają bardzo różne definicje bliskich krewnych.

Panna Exton pisnęła.

- Tak, Robercie, ty potworze! Chciałam zatańczyć na twoim weselu. Czy uważasz, że nie jesteśmy godne tego, żeby powiadomić nas, że odziedziczyłeś tytuł?

- Letty! - napomniała ją łagodnie lady Marguerite. Chłodno nadstawiła policzek do pocałunku, a potem zwróciła się do adwokata: - Dzień dobry, panie Churchward. Kiedy usłyszałam, że jest u pana lord Selborne...

- I lady Selborne! - dodała Letty, podskakując z podniecenia.

- I lady Selborne - powtórzyła starsza dama, obrzucając Jemimę lodowatym spojrzeniem - pomyślałam, że powinnyśmy złożyć gratulacje.

Jemima nagle poczuła się bezbronna. Wolałaby mieć więcej czasu na przygotowanie się do poznania rodziny Roberta. Zdała sobie sprawę, że lady Marguerite może uznać ją za intrygantkę. Instynktownie popatrzyła na męża, szukając pomocy. Nie przygotowali żadnej bajeczki na temat tego, jak się poznali. Nie przypuszczali, że będą musieli się tłumaczyć. A teraz stały przed nimi babka i kuzynka Roberta, najwyraźniej oczekując wyjaśnień.

Robert podszedł do żony i wziął ją za rękę.

Jemima dygnęła przed lady Marguerite.

- Jestem zaszczyczona, że mogę panią poznać. - Przelotnie spojrzała na Roberta. - Mężowi prawie udało się wmówić mi, że nie ma rodziny, ale mu nie uwierzyłam.

- To okropne, Robercie! - Letty Exton popatrzyła na niego z wyrzutem. - Jak mogłeś ukrywać przed nami swoją żonę. Gdybyśmy tu dziś nie przyjechały, pewnie nigdy byśmy się o tym nie dowiedziały. - Zwróciła się do Jemimy. - Babcia i ja mieszkamy w Oxfordshire i rzadko bywamy w Londynie. Przyjechałyśmy do pana Churchwarda, ponieważ w przyszłym miesiącu kończę dwadzieścia jeden lat i chciałyśmy zapytać go o radę w sprawie spadku.

- Zaraz po przyjeździe posłałam do ciebie wiadomość, Robercie - powiedziała lady Marguerite. - Przypuszczam, że jej nie otrzymałeś.

- Nie, babciu. Nie wiedziałem, że jesteś w Londynie. Zapanowało niezręczne milczenie.

- Mniejsza o to! - wykrzyknęła z wesołym uśmiechem panna Exton. - Dobrze, że się spotkaliśmy.

Jemima uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Podobała jej się panna Exton, będąca przeciwieństwem swej babki. Była serdeczna tam, gdzie lady Marguerite pozostawała nieprzejednana, i przyjaźnie nastawiona do świata, co kontrastowało z wyniosłością starszej pani. Trudno jednak było się dziwić temu, że babka Roberta nie powitała Jemimy z otwartymi ramionami. To pospiesznie zawarte małżeństwo musiało jej się

wydać podejrzone. Jemima zauważyła, że Jack przygląda się pannie Exton z wyraźnym zainteresowaniem.

- Proszę mi wybaczyć - odezwała się. - Lady Marguerite, panno Exton, chciałabym przedstawić paniom mojego brata, Jacka Jewella.

Jack skłonił się uprzejmie, lecz natychmiast zepsuł efekt, rzucając pełne podziwu spojrzenie pannie Exton. Lady Marguerite nie kryła niezadowolenia. Letty splonęła rumieńcem i pochyliła głowę.

- Miło mi pana poznać, panie Jewell.

- Mnie także miło jest panią poznać, panno Exton - odpowiedział z uśmiechem Jack. Letty zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Jemima poczuła na sobie wzrok Roberta. Zerknęła na niego pytająco. Wyraźnie starał się jej coś przekazać. Popatrzył na jej rękę, a potem na torebkę. Przypomniała sobie, że zaraz po ślubie zdjęła z palca obrączkę. Lady Marguerite z pewnością nie należała do osób, które mogą przeoczyć taki szczegół. Jemima ukradkiem zagłębiła rękę w torebce w poszukiwaniu obrączki.

Letty, stojąca przy biurku pana Churchwarda, zawołała:

- O! Kupujesz dom w Twickenham? Po co jeszcze jeden? Przecież masz już dom w Londynie, a do tego Delaval.

Jemima zamarła. Pan Churchward natychmiast schował dokumenty dotyczące domu w Twickenham pod bibułę.

- To dokumenty innego klienta, panno Exton. Nie powinienem był zostawiać ich na biurku. To wielkie niedopatrzenie z mojej strony. - Zdjął okulary i energicznie przetarł je chustką. Widać było, że przyjęcie na siebie cudzej winy kosztowało go masę nerwów.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy.

- Napijesz się szampana, babciu? - zapytał Robert.

- Ja chętnie się napiję! - zawołała Letty. - Za młodą parę!

Uśmiechnęła się z wdzięcznością do Jacka, który napełnił dla niej kieliszek.

- Rzeczywiście jesteście nowożeńcami - potwierdził Robert. - Jemima i ja pobraliśmy się dziś rano. To była skromna uroczystość... - Starał się uprzedzić atak lady Marguerite, co budziło cichy podziw Jemimy. - Jak wiecie, wciąż jestem w żałobie.

- Szkoda, że twoje gorące uczucie nie mogło poczekać do końca żałoby - zauważyła starsza pani. - Mogłeś przynajmniej przedstawić Jemimę rodzime. Postąpiłeś bardzo niewłaściwie! Znacie się od dawna?

- Nie - odparł Robert. Widać było, że stara się powiedzieć jak najmniej, podczas gdy lady Marguerite jest zdecydowana poznać jak najwięcej szczegółów. Uśmiechnął się do żony i dodał: - To nie ma znaczenia. Ledwie zobaczyłem Jemimę, wiedziałem, że muszę się z nią ożenić.

Letty westchnęła z rozmarzeniem.

- Och, jakie to romantyczne!

Lady Marguerite prychnęła niezadowolona.

- Ależ jesteś niecierpliwy!

Robert przyciągnął do siebie Jemimę i popatrzył na nią zachwyconym wzrokiem. Pomimo trudnej sytuacji zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Wydaje mi się, że nie miałam przyjemności poznać pani rodziny, lady Selborne - ciągnęła lady Marguerite, przeszywając Jemimę chłodnym spojrzeniem.

Robert mocniej ścisnął dłoń żony.

- To mało prawdopodobne - odpowiedziała uprzejmie.

- Babciu! - zawołała zakłopotana Letty.

Jemima wiedziała, że jej odpowiedź musi być jak najbliższa prawdy. Nie miała jednak ochoty opowiadać o swym pochodzeniu tej arystokratycznej damie. Lady Marguerite potrzebowałaby zapewne soli trzeźwiących, gdyby dowiedziała się, że jej wnuk poślubił córkę kominiarza.

- Zapewne nie poznała pani mojej rodziny, ponieważ nie bywamy w towarzystwie - wyjaśniła spokojnie. - Mama jest

bardzo zajęta w domu, a ojciec... - zawahała się - zajmuje się posiadłościami.

Zauważyła, że Jack tłumi śmiech.

- Domyślam się, że nie zaprosiliście rodziny na ślub? - ciągnęła lady Marguerite.

- Ferdie był moim przyjacielem - oznajmił Robert.

- Ferdie Selborne! - Starsza pani lekko uniosła brwi. - A to ci dopiero! - popatrzyła na Jemimę. Uważnie przyjrzała się jedwabnej sukni, czepkowi i torebce, bez wątpienia zauważyła brak biżuterii, a w końcu zatrzymała wzrok na obrączce. Jemima była pewna, że jej wygląd został oceniony bardzo krytycznie.

- A gdzie się poznaliście? - kontynuowała przesłuchanie.

- Przed kościołem - odpowiedział Robert. Puścił rękę Jemimy, objął ją w pasie i delikatnie pocałował we włosy.

Zbiło ją to z tropu. Próbowwała się odsunąć, ale trzymał ją mocno.

- Aha - mruknęła lady Marguerite. Jemima była pewna, że babka Roberta wciąż coś podejrzewa. - Kobieta nie powinna nawiązywać rozmowy w publicznym miejscu. Nigdy nie wiadomo, kogo może tam poznać.

- Ale to było przed kościołem, babciu - wtrąciła Letty z roziskrzonymi oczami. - Można być pewnym, że w takim miejscu bywają uczciwi ludzie.

- To bezpieczniejsze miejsce niż kancelaria adwokacka - zauważył Jack.

Letty przyjrzała mu się spod opuszczonych powiek. Jack uśmiechnął się wesoło. Lady Marguerite zmierzyla go spojrzeniem zdolnym zmrozić Tamizę, jednak wcale się tym nie przejął.

- Przyjechały panie do Londynu na dłużej, lady Marguerite? - zapytała szybko Jemima.

- Nie. - Babka Roberta wypila łyk szampana. - Zamierzam tylko dopilnować spraw związanych ze spadkiem Letty i odwiedzić znajomych. Za kilka tygodni wrócimy do Oxfordshire.

- Przeniosła lodowaty wzrok na Roberta. - Zamierzasz wkrótce udać się do Delavalu czy zostaniesz w Londynie? Jeśli tak, to musimy spotkać się na obiedzie.

Jemima popatrzyła udręczonym wzrokiem na męża. Nie mógł wyjawić babce, że zamierza bezzwłocznie wyjechać do Oxfordshire, a Jemima zostanie w Londynie. Byłoby to bardzo podejrzane. Z drugiej strony, gdyby powiedział, że Jemima wyjedzie z nim do Delavalu, prędzej czy później kłamstwo wyszłoby na jaw i sytuacja stałaby się jeszcze trudniejsza.

- Zamierzamy wyjechać do Oxfordshire, babciu - odparł.

- Prawdę mówiąc, chcemy uczynić to jak najszybciej, żeby przystąpić do prac remontowych. Wyjeżdżamy jutro.

Jemima zeszywniała. Zamierzała zaprotestować, jednak Robert zbliżył twarz do jej ucha tak, że owionął ją swym oddechem, co przypawiło ją o miły dreszcz.

- Ani słowa - wyszeptał głosem przeznaczonym tylko dla jej uszu.

Popatrzyli na siebie w milczeniu. Rozumiała jego rozterki. Gdyby powiedział, że zostają w Londynie, babka chciałaby się z nimi spotkać jeszcze tego wieczoru. Jemima stłumiła westchnienie. Znaleźli się w pułapce.

Robert uspokoił się, widząc, że żona nie zamierza protestować. Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, a ona zgromiła go wzrokiem zapowiadającym rewanz.

Na szczęście Letty i lady Marguerite nie zauważyły tych sygnałów.

- Pochwalam to, że chcecie znaleźć sobie zajęcie zaraz po powrocie do domu - oznajmiła lady Marguerite. - Mąż i żona zawsze powinni być zajęci albo mieć towarzystwo. To pozwala uniknąć nudy. Damy wam znać, kiedy tylko wrócimy do Swan Park, i będziemy wtedy oczekiwać waszej wizyty.

- Dziękuję, babciu. Z przyjemnością was odwiedzimy - zapewnił Robert.

- Może wybrałybyśmy się na zakupy do Cheltenham, lady Selborne? - zapytała Letty. - W Londynie znajdują się wspaniałe

sklepy, ale te w Cheltenham są najbardziej eleganckie. Chciałabym je pani pokazać.

- Dziękuję - odpowiedziała Jemima, czując, że sprawy wymykają się jej spod kontroli. - To bardzo miłe z pani strony, panno Exton.

- Proszę mi mówić po imieniu, przecież na pewno zostaniemy przyjaciółkami! - zawołała Letty. - Będę zwracała się do ciebie „Jemima”, jeśli mi pozwolisz. - Popatrzyła z uśmiechem na Jacka. - Czy zamierza pan odwiedzać siostrę w Delavalu, panie Jewell?

- Może pani na to liczyć, panno Exton - odpowiedział, nie zwracając uwagi na ostrzegawcze spojrzenie Jemimy.

Lady Marguerite przyjrzała mu się uważnie.

- Czy pan także zajmuje się posiadłościami, panie Jewell?

- Często - odpowiedział z ukłonem. - Proszę mi wybaczyć, ale mam umówione spotkanie. - Zwrócił się do Jemimy. - Liczę na to, że się zobaczymy, zanim... wyjedziesz do Oxfordshire.

- Oczywiście - odpowiedziała, tłumiąc złość. - Życzę ci miłego dnia, Jack.

Po wyjściu Jacka Letty westchnęła.

- Och, lady Selborne, pani brat jest najprzystojniejszym, najbardziej czarującym mężczyzną, jakiego poznałam. Czy jest zaręczony?

- Letty! - napomniała wnuczkę lady Marguerite, wyraźnie zaniepokojona. - Taka bezpośredniość nie przystoi młodej damie.

- Niestety, tak - odparła Jemima. Było jej żal Letty, która wyraźnie posmutniała, usłyszawszy tę wiadomość. - Już od dawna jest zaręczony z przyjaciółką rodziny.

Lady Marguerite nareszcie usłyszała wiadomość, którą mogła przyjąć bez zastrzeżeń. Znacznie serdeczniejszym gestem podała dłoń Jemimie.

- Mam nadzieję, że wkrótce poznamy się lepiej.

- Będzie mi bardzo miło - zapewniła uprzejmie, lecz nie-szczerze Jemima. Popatrzyła na męża. - Robercie, mamy ważne sprawy do omówienia...

Podał jej ramię.

- Oczywiście, najdroższa. Jestem do twojej dyspozycji. Babciu, Letty... - ucałował je - niedługo się spotkamy. Życzę miłego pobytu w Londynie.

Wyszli z kancelarii.

- Och, babciu - usłyszeli głos Letty, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. - Jakie to wspaniałe, że Robert wrócił. A najpiękniejsze jest to, że w końcu się zakochał.

- Lordzie Selborne - powiedziała lodowatym tonem Jemima. - Wydaje mi się, że postradał pan zmysły. Jak pan mógł powiedzieć, że jutro jedziemy do Oxfordshire? Nie wspominając już o kuszącej propozycji odwiedzenia pańskiej babki! Nie zostawił nam pan pola manewru. Czyżby zapomniał pan o warunkach umowy?

Zostawili za sobą ruchliwą High Holborn i usiedli na ławce w ogrodach londyńskiego towarzystwa prawniczego. Słońce stało wysoko na niebie, drzewa rzucały miły cień. Szampan, który Jemima wypila u pana Churchwarda, szumiał jej w głowie, a na myśl o sytuacji, w jakiej się znaleźli, zrobiło się jej gorąco. Tymczasem Robert sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. Siedział z rozprostowanymi nogami i wystawił twarz na podmuchy wiatru.

- Przepraszam, jeśli twoim zdaniem przekroczyłem granice. Musiałem jednak podjąć szybką decyzję. Jeśli to ci się nie podoba...

- Oczywiście, że mi się nie podoba! Jak mogłoby mi się podobać? Mieliśmy pójść każde w swoją stronę, pan miał udać się do Oxfordshire, a ja do Twickenham. A wygląda na to, że muszę jechać do Delavalu, chociaż nikt nie zapytał mnie o zdanie. A w dodatku mamy złożyć wizytę pańskiej nadętej babce. No właśnie! Mówił mi pan, że nie ma żadnych krewnych, tymczasem odnoszę wrażenie, że wychodzą z każdego kąta.

- Przepraszam - rzekł bez cienia skruchy. - Moja babka tak rzadko wyjeżdża z Oxfordshire, że nie brałem pod uwagę

możliwości spotkania w Londynie. Skąd miałem wiedzieć, że przyjedzie tu po moim powrocie z zagranicy?

- Powinien był pan to przewidzieć. Więc mamy babkę i kuzynkę ze strony Extonów, oraz ciotkę, wuja i trójkę kuzynostwa ze strony Selborne'ów... aha, i jeszcze siostrę, która pewnie lada chwila zjedzie z Indii. Czy są jeszcze krewni, o których nie zdążyłam się dowiedzieć, milordzie?

Zamyślił się.

- Chyba już nie. Chrześni, ale oni się nie liczą. - Chwycił ją za rękę. - Jemimo, proszę, uspokój się...

- Nie zamierzam! - odpowiedziała ostro. Zdjęła kapelusz, od którego swędziała ją głowa i przeczesiała dłonią włosy. - Przecież musiał pan wiedzieć, że cała rodzina korzysta z usług tego samego prawnika, milordzie. Co za brak wyobraźni!

- Wiem, że wszyscy zatrudniają Churchwarda. - Robert popatrzył na nią z rozbawieniem. Wybuch złości Jemimy najwyraźniej nie zrobił na nim wrażenia. - Po prostu nie przewidziałem, że może to mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Ma pan tylu krewnych, a mimo to myślał pan, że nikt nie dowie się o pańskim małżeństwie?

- Tak. - Robert przesunął się nieznacznie. - Sądziłem, że pojedziesz do Twickenham, a ja do Delavalu, i że po zabezpieczeniu spadku małżeństwo zostanie unieważnione i nikt się o niczym nie dowie.

- Ale teraz pańska rodzina już wie, że wzięliśmy ślub. Pańska babka będzie wypytywać o to małżeństwo i wszyscy będą chcieli wiedzieć, co się dzieje. Zapyta pana Selborne'a...

- To bardzo prawdopodobne. Wiem, że Ferdie zachowa dyskrecję, i dlatego wolałbym, żebyś pojechała ze mną do Delavalu. Nie chcę, żeby cała rodzina dowiedziała się, jakie są warunki testamentu mojego ojca. - Robert przysunął się bliżej. - Czy to będzie dla ciebie takie trudne, Jemimo? Przepraszam, że do tego doszło. Muszę przyznać, że zachowałam się wspaniale. Nie widzę powodu, dla którego nie miałybyś dłużej występować w roli lady Selborne.

Przez głowę Jemimy przebiegały tysiące myśli. Lubiała Roberta Selborne'a, mimo że jego brak rozważli doprowadził do obecnej sytuacji. Miała nawet ochotę przystać na jego plan i pojechać do Delavalu. Zdawała sobie sprawę z konsekwencji takiej decyzji. Zamiast pozostać żoną Roberta jedynie na papierze, będzie przez wszystkich traktowana jak prawdziwa lady Selborne.

Wiedziała, że poradzi sobie w tej roli. To nie stanowiło dla niej problemu. Trudności czekały ją gdzie indziej. Musiała ukryć swoje pochodzenie; istniało też ryzyko, że rozpozna ją ktoś z obecnych na weselu Anne Selborne. Najgorsze jednak było to, że powinna zrezygnować ze swoich planów. Tak bardzo chciała otworzyć szkołę!

Musiała jednak pamiętać, że mogła realizować swe marzenia tylko dzięki hojności Roberta. Rzeczywista samodzielność była złudzeniem. Jeśli Robert zdecydował się złamać warunki umowy, nie zamierzał wynajmować jej domu w Twickenham i nie chciał dać jej pieniędzy, gdyż postanowił, że będzie towarzyszyć mu w Delavalu, nie miała wyboru. Była jego żoną. Znalazła się w pułapce.

- A przecież obiecywał mi pan, że mnie nie oszuka.
- Nie zamierzam cię oszukać, Jemimo - zapewnił poważnie. - Chcę tylko nakłonić cię do zmiany decyzji.

Rozgniewana machnęła ręką.

- To samo, tylko inaczej powiedziane! Mam zmienić plany, bo pan tego sobie życzy!

Pomyślała, że gdyby się teraz rozgniewał, pokłóciliby się nie na żarty i przynajmniej rozładowali napięcie. Nie mogli jednak tak się zachować w ogrodach londyńskiego towarzystwa prawniczego, a poza tym nie wolno było jej zapominać, że jest teraz lady Selborne. Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Przepraszam, milordzie. Po prostu nie mogę tego zrobić. Interesują mnie wyłącznie warunki pierwotnej umowy.
- Dobrze. Możemy o tym porozmawiać?

Jemima wolała nie wdawać się w dyskusję, gdyż dobrze wiedziała, że Robert ma dar przekonywania. Kiedy poprosił ją o rękę, zamierzała odmówić, jednak udało mu się osiągnąć cel. Nie chciała ponownie znaleźć się w kłopotcie.

- Nie ma o czym rozmawiać. Czy nie może pan wszystkiego wyjaśnić lady Marguerite?

- Jemimo, przecież poznałaś moją babkę. To spostrzegawcza osoba. Wystarczająco podejrzaną jest już to, że niespodziewanie pojawiłaś się u mojego boku, ale jeśli teraz znikniesz, to wątpię, żeby udało mi się ją udobruchać.

- W takim razie proszę powiedzieć jej prawdę!

Potrząsała głową.

- To tylko wywołałoby nikomu niepotrzebny skandal i zniszczyłoby naszą reputację. A ponieważ dobra reputacja damy jest bardzo ważna, nie chciałbym, żebyś wpadła w tarapaty, Jemimo.

Popatrzyła na niego ze złością.

- Myśli pan, że dbam o reputację? W ogóle mi na tym nie zależy.

- Może tylko tak ci się wydaje. Natomiast dla mnie ma to ogromne znaczenie. To kwestia mojego honoru. Nie mogę narażać na szwank twojego dobrego imienia.

Westchnęła.

- W takim razie wymyślę powód, dla którego muszę zostać w Londynie. Na przykład chorą matkę...

- Nieuleczalnie chorą i potrzebującą twojej nieustannej opieki? Owszem, jest taka możliwość, ale nie brzmi to przekonująco.

- W takim razie proszę powiedzieć lady Marguerite, że opuściłam pana i... - Urwała. Robert najwyraźniej był w szoku, co zrobiło na niej duże wrażenie. Po chwili odezwał się cichym głosem:

- Nie mógłbym jej tego powiedzieć. Chyba że naprawdę masz ochotę mnie opuścić.

Ich spojrzenia się spotkały. Jemima pierwsza odwróciła wzrok. Wiedziała, że jej słowa zraniły go do żywego. Kiedy zawierali umowę, nie zamierzali dotrzymać małżeńskiej przysięgi, jednak od tamtej pory coś się zmieniło. Jemima czuła się związana z mężem. Przysięgła mu wierność i uczciwość małżeńską, myśląc, że to tylko słowa, jednak teraz...

- Przepraszam - powiedziała. - Nie powinnam była tego mówić.

Odetchnął z wyraźną ulgą.

- Nie chodzi o to, że boję się występowania w roli lady Selborne - wyjaśniła po chwili - ale myślę, że znajdą się tacy, którzy będą uważali to za coś niewłaściwego. Jestem przekonana, że lady Marguerite nie chciałaby, żebyś ożenił się z córką kominiarza, nawet gdybym miała ci wnieść duży posag.

Spochmurniał.

- Moja babka groźnie wygląda, ale jeśli cię polubi, odkryjesz, że to najłagodniejsza osoba pod słońcem.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- A kiedy mnie polubi? Zanim powiemy jej, że jestem córką kominiarza, czy potem?

- Nie wstydzę się tego, że cię poślubiłem, Jemimo, niezależnie od tego, czyją jesteś córką. Jeśli ludzie dowiedzą się, że jesteś córką kominiarza, i z tego powodu zaczną cię ignorować, to znaczy, że nie są godni mienić się moimi przyjaciółmi. - Ścisnął jej dłoń w geście pocieszenia. - Jesteś moją żoną, i tylko to się liczy.

Uśmiechnęła się. Wiedziała, że będzie jej ciężko. Rodzina Roberta z pewnością nie będzie zachwycona jego małżeństwem z biedną dziewczyną, a okoliczni mieszkańcy potraktują ją surowo. Przypomniała sobie słowa Jacka na temat snobizmu i poczucia własnej wartości. „Nigdy nie zostaniesz zaakceptowana...” Nawet gdyby nie chwaliła się swoim pochodzeniem, prawda i tak prędzej czy później wyjdzie na jaw. To dotyczyło wszystkich tajemnic. Z kolei jeśli nie będzie kryła

prawdy, ludzie zaczną od niej stronić. Sprawa utknęła w martwym punkcie.

Zaniepokoiło ją, że Robert przysunął się jeszcze bliżej. Nie wiedziała, czy zrobił to celowo, ale wyträciło ją to z równowagi. Delikatnie dotknął jej udem i pogładził po ręce. Starła się odsunąć, ale zdała sobie sprawę, że jest już przy poręczu ławki. Na chwilę zamknęła oczy. Nie była w stanie się skupić.

- Jemima? - zapytał z troską w głosie.

Otworzyła oczy i sięgnęła po kapelusz. Wciąż kręciło jej się w głowie od szampana. Nagle poczuła wielką ochotę, by oprzeć się o Roberta. Pochyliła się w jego stronę. Wyprostował się.

- Jemimo, dobrze się czujesz?

- Tak, tak, dziękuję! Po prostu zrobiłam się senna od tego słońca...

- Jeśli chcesz się zdrzemnąć, to się nie krępuj. Możesz oprzeć głowę o mój tors, a ja będę cię obejmował.

Natychmiast spłonęła rumieńcem, gdyż w jej głowie aż zaroilo się od różnych wyobrażeń.

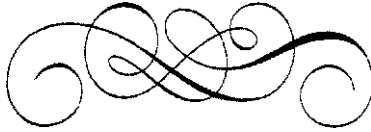
- Nigdy nie pozwoliłabym sobie na coś tak niewłaściwego, milordzie! Poza tym mieliśmy porozmawiać.

- Porozmawialiśmy - mruknął Robert. - Widzę, że reszta musi poczekać.

Zmarszczyła brwi.

- Nie będzie żadnej „reszty”, milordzie. Jeśli mam zgodzić się na pański plan, to musimy jedynie udawać zakochaną parę, nic więcej.

- Oczywiście. Czy to znaczy, że akceptujesz mój plan, Jemimo?



ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie wiem - odpowiedziała Jemima. - Tak bardzo chciałam założyć szkołę! Trudno zrezygnować z czegoś, o czym się marzy.

- Rozumiem. Jeśli pojedziesz ze mną do Delavalu, będziesz mogła otworzyć tyle szkół, ile tylko zechcesz.

Roześmiała się.

- Prawie udało się panu mnie przekonać, milordzie.

- Wiem, że w pewien sposób cię oszukałem, Jemimo. Zawarliśmy umowę, a teraz proszę cię, żebyś przyjęła nowe warunki, ale... - wykonał ledwie dostrzegalny ruch ręką - uczynisz mi zaszczyt, pomagając mi przywrócić Delaval do poprzedniego stanu, a w wiosce bardzo przyda się szkoła, jeśli będziesz miała ochotę ją założyć. Nie widzę powodu, dla którego nie miałybyś pójść za przykładem pani Montagu.

Jemima bardzo ucieszyła się na tę myśl, jednak zaraz opadły ją wątpliwości.

- Wątpię, czy lady Selborne powinna uczyć w szkole.

Robert poruszył się niespokojnie.

- Rzeczywiście nie powinnaś uczyć, ale mogłabyś założyć szkołę, subsydiować ją... przecież tak właśnie postępowała pani Montagu... - Robert urwał. - Co ci się nie podoba?

Uśmiechnęła się bezradnie.

- Milordzie, pracowałam przez całe moje życie i nie jestem przyzwyczajona do siedzenia z założonymi rękami i okazywania łaskowości. Sam przyznał mi pan rację, kiedy powiedziałam panu, co zamierzam robić w Twickenham. Odczuwam potrzebę działania.

Roześmiał się.

- Możesz mi wierzyć, Jemimo, że w Delavalu będziesz miała pole do popisu. Ten dom podobno sypie się w gruzy.

Jemima mocno chwyciła krawędź ławki.

- A co z unieważnieniem małżeństwa, milordzie? - zapytała. - Rozumiem, że w tej sytuacji nie ma o tym mowy?

- To prawda - potwierdził. - Nie będzie unieważnienia.

Zrobiło jej się ciepło na sercu tak jak wtedy, gdy okazał jej serdeczność w domu rodziców. Pomimo swej dobroci nigdy nie zamierzał uczynić z niej lady Selborne z Delavalu. Ich małżeństwo miało trwać krótko, stanowić drogę do realizacji planów. W obecnej sytuacji trudno było liczyć na szybkie unieważnienie. Lord Selborne zostanie skazany na życie z córką kominiarza.

- Proszę pamiętać, że nie zamierzał pan obarczać się żoną.

- Rzeczywiście, ale teraz jestem pewien, że bardzo tego pragnę.

Słowa męża trąciły czułą strunę w sercu Jemimy. Bardzo ją pociągał, co tylko komplikowało sprawę i wprawiało ją w zakłopotanie. Nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Kiedy zawierałem z tobą umowę, nie znałem cię dobrze, Jemimo - ciągnął Robert łagodnym tonem. - Zależało mi tylko na pieniądzech, które pozwoliłyby mi odrestaurować Delaval. Małżeństwo miało być jedynie środkiem prowadzącym do celu. - Nakrył jej dłoń swoją. - Proszę, spójrz na mnie. Chcę, żebyś dobrze mnie zrozumiała.

Patrzył na nią tak, że trudno jej było zachować spokój.

- Nie ma żadnej kobiety, którą wolałbym uczynić lady Selborne - powiedział, dobitnie akcentując słowa. - Jestem bardzo dumny z tego, że zgodziłaś się zostać moją żoną.

Jemima zerwała się na nogi i cofnęła o parę kroków. Przystała pod rozłożystym dębem. Czuła się wewnętrznie rozdarta. Przyłożyła ręce do głowy w geście rozpaczki.

- Nie tak miało być! - wybuchnęła.

Robert podszedł do niej, odwrócił twarzą do siebie i delikatnie dotknął jej policzka.

- Jeśli naprawdę czujesz, że nie jesteś w stanie tego zrobić, wyjaśnij rodzinie całą sytuację. To ja ponoszę winę za to, że zabrnęliśmy w ślepy zaułek, i nie widzę powodu, dla którego miałabyś cierpieć, najdroższa. Dotrzymam warunków umowy.

Jemima przygarbiła się. To było jedyne racjonalne rozwiązanie; przez cały czas chciała, żeby mąż doszedł do tego wniosku, jednak w tej chwili wcale jej to nie ucieszyło. Popatrzyła na Roberta. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, jednak Jemima wiedziała, że jest rozczarowany. Posmutniała. Czowała się tak, jakby go zawiodła. Musiała też przyznać, że jest zadowolona i podniecona na myśl o tym, że Robert chce zatrzymać ją przy sobie. Nie wiedziała, co począć.

- Nie będę uległą żoną - zaczęła i zobaczyła, że Robert uśmiecha się, zrozumiałwszy, że skapitulowała.

- Wolę mieć żonę, która pomoże mi przywrócić Delaval do stanu świetności niż wielką damę, która będzie bała się ubrudzić rączki.

Popatrzyli sobie w oczy.

- A więc pojedziesz ze mną do Delavalu?

Jemima czuła radość zmieszaną z lękiem.

- Tak.

- Bardzo się cieszę.

Zaczerwieniła się. Najwyraźniej Robert Selborne miał dar przyprowadzania jej o rumieńce. Odchrząknęła.

- A co do udawania, że jesteśmy prawdziwym małżeństwem. ..

- Tak? - Uśmiechnął się.

- Ja... - Jemima zająknęła się, choć na ogół nie brakowało jej śmiałości. - Myślę, że już ustaliliśmy, że będziemy tylko udawać. To znaczy... nadal będziemy małżeństwem tylko na papierze.

Robert sprawiał wrażenie szczerze rozbawionego.

- Oczywiście.

Doświadczenie mówiło jej, że mężczyźni są bardzo natarczywi, jeśli chcą osiągnąć cel, więc uległość Roberta wydała jej

się podejrzana. Wiedziała, że podoba się mężowi. Potwierdzał to każdym gestem i spojrzeniem; tym bardziej więc nie rozumiała nagłego braku zainteresowania dopełnieniem małżeństwa.

- Umowa stoi - powiedziała. Głęboko zaczerpnęła tchu. - Pragnę białego małżeństwa.

Roześmiał się.

- Ja też. Przynajmniej do czasu.

Zaniepokoiła się.

- Tak? Ale... dlaczego?

Uniósł brwi.

- Chcesz doprowadzić do tego, żebym zmienił zdanie?

- Nie, oczywiście, że nie! Przecież prawie w ogóle cię nie znam, a nie mam zwyczaju narzucać się mężczyznom. - Czuła, jak się czerwieni. - Tylko że mężczyźni... Z mojego doświadczenia wynika, że...

- Tak? Masz duże doświadczenie?

Chwyił ją za rękę i delikatnie musnął palcem nadgarstek. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

- Nie. Wspomniałam ci już, co myślę o miłości, a pomimo swego pochodzenia nic nie wiem na temat romansów. Owszem, mężczyźni składali mi różne propozycje, ale... -Popatrzyła na niego, zakłopotana.

- Ale nie uległaś? - podpowiedział z uśmiechem. - Muszę przyznać, że jest mi miło.

Rozmawiali o bardzo osobistych sprawach. Zawsze była skryta, a teraz nagle i niespodziewanie zaczęła za dużo mówić o sobie.

- Moje doświadczenie albo jego brak nie mają tu nic do rzeczy. Rozmawialiśmy o naszym małżeństwie. Chciałabym, żebyś dobrze mnie zrozumiał. Niezależnie od tego, co pokażemy światu, nasze małżeństwo ma pozostać wyłącznie na papierze. - Nerwowo spłotła dłonie. - Nie znam cię dobrze i nie chciałabym aż takiej zażyłości.

Robert delikatnie odgarnął niesforne kosmyki z jej czoła.

- Rozumiem, Jemimo. Domyślałem się, że będziesz miała zastrzeżenia. Byłoby dziwne, gdybyś swobodnie czuła się w moim towarzystwie, skoro znamy się tak krótko. Mam nadzieję, że połączy nas silniejsze uczucie.

Jemima struchlała. Było jej gorąco. Zawsze uważała pożądanie za niebezpieczną pułapkę, a miłość za uczucie, które czyni ludzi podatnymi na zranienie. Widziała, co działo się z Jackiem, kiedy zakochał się w Beth Rosser. Teraz ten mężczyzna - jej mąż - bez trudu mógł skruszyć jej opór. Była tym przerażona, rozpaczliwie szukała wyjścia.

- Sam powiedziałaś, że interesuje cię fikcyjne małżeństwo - przypomniała mu. - Jeśli rzecz ma się inaczej, myślę, że powinienesz mi to teraz wyjawić. Musisz być uczciwy.

Z westchnieniem włożył ręce do kieszeni.

- Powiedziałem, że jestem zadowolony z celibatu... na razie. Te dwa słowa są bardzo istotne, Jemimo. - Uśmiechnął się bezradnie. - Obawiam się jednak, że moje pragnienia znalazły się w konflikcie z powinnością.

Te słowa zaintrygowały Jemimę.

- Powinność? Co masz na myśli, milordzie?

Ku jej zaskoczeniu, Robert wziął ją za rękę i pociągnął za sobą w cień drzew. Usiedli na trawie.

- Muszę ci coś wyznać - powiedział poważnym tonem. - Tyle że wcale nie mam ochoty ci o tym mówić.

Jemima czekała. Robert westchnął i oparł się o pień drzewa. Milczenie przedłużało się.

- Może spróbuję zgadnąć - odezwała się w końcu Jemima.

- Możesz zgadywać cały dzień, a i tak się nie domyślisz, o co chodzi: - Robert wziął głęboki oddech. - Pamiętasz warunki testamentu mojego ojca?

- Oczywiście. Inaczej by nas tutaj nie było.

- No tak. Moja babka zmarła w czasie tej samej epidemii, która zabrała moich rodziców. - Robert zawahał się. - Babka była trochę ekscentryczna. Zostawiła mi majątek w wysokości czterdziestu tysięcy funtów, ale postawiła jeden warunek.

Jemima uniosła brwi.

- To chyba tradycja rodzinna.

- Owszem. W dodatku taka, bez której można się obyć - stwierdził z przekonaniem.

- Więc jaki to warunek?

Robert kreślił palcem kółka w wysuszonej trawie. Nie patrzył na żonę.

- Zażyczyła sobie, bym zachował celibat przez sto dni i w ten sposób okazał się godny odziedziczenia pieniędzy. - Nagle uniósł wzrok. - Śmiejesz się?

Jemima przyłożyła dłoń do ust.

- Jak mogłabym śmiać się w takiej chwili?

- Śmiejesz się, podła! - Chwycił ją za ramiona. - Jemimo...

- Przepraszam - powiedziała, nie mogąc opanować chichotu - ale to jest naprawdę bardzo śmieszne. Czy twój ojciec i twoja babka znali swoje testamenty?

- Mam nadzieję, że nie, gdyż w innym przypadku uznałbym, że byli okrutni.

Popatrzyła na niego rozbawiona.

- Nic dziwnego, że chciałeś ożenić się z nieznaną i rozstać z nią w dniu ślubu. Gdybyś ożenił się z kobietą, którą dobrze znałeś, a potem musiał jej wyjawić te warunki, znalazłbyś się w nie lada kłopotcie.

- Dziękuję, że zwróciłaś mi na to uwagę. Dobrze o tym wiem. Teraz też przeżywam katusze.

Stłumiła chichot.

- No i gdybyś ożenił się z dobrą znajomą, trudno by ci było wytrzymać okres abstynencji.

Uciszył ją spojrzeniem.

- Moja droga Jemimo, to już stało się dla mnie poważnym problemem. Jak ci mówiłem, popędy walczą z powinnością.

Ich spojrzenia się spotkały. Jemima zerwała źdźbło trawy i zaczęła obracać je w palcach.

- Może należałoby jeszcze raz wszystko rozpatrzyć - zaproponowała. - Sam wiesz, że trudno będzie nam razem

mieszkać. Ciągłe przebywanie w czyimś towarzystwie prowadzi do bliskości.

- Taak? - zadrwił. - W takim razie się przekonamy.

Jemima szybko odwróciła wzrok.

- Co nam pozostało - zapytała - skoro mamy zachować celibat?

- Tylko przez pewien czas - przypomniał, przysuwając się do żony. - Będę z tobą zupełnie szczerzy. Nie zniosę abstynencji w małżeństwie dłużej niż sto dni. Już to wy daje mi się torturą.

Jemima zaczerwieniła się po korzonki włosów. Bardzo lubiła Roberta Selborne'a i musiała przyznać, że cieszyły ją jego pocałunki, nie chciała jednak zatracić się w miłości. Wiedziała, że życie jest okrutne; nie zamierzała pozostać bezbronna. Postanowiła odplacić szczerością za szczerość.

- Dziękuję, że mi to powiedziałeś - zaczęła. - Nie będę udawała, że jesteś mi obojętny, bo wystarczy jeden twój pocałunek, by się przekonać, że to nieprawda. Mimo to - uniosła rękę, widząc, że Robert zbliża twarz do jej twarzy - wciąż mam obawy...

- To zrozumiałe. - Robert patrzył na nią takim wzrokiem, że poczuła się oszołomiona. - Wiem, że muszę zdobyć twoje zaufanie. - Delikatnie pogładził jej dłoń. - Mam osiemdziesiąt pięć dni na zalecanie się do mojej żony...

Jemimę przeniknął dreszcz.

- Osiemdziesiąt pięć?

Dostrzegła rozbawienie we wzroku męża.

- Dokładnie osiemdziesiąt cztery dni, dziesięć godzin i około trzydziestu pięciu minut. Może ci się wydawać, że rozpocząłem odliczanie.

Wstrzymała oddech.

- To znaczy... że zamierzasz...

Uśmiechnął się do niej.

- Zamierzam cię uwieść, Jemimo. Kiedy skończy się okres wymuszonej abstynencji, chcę, żebyśmy poznali uroki małżeńskiego łóża. Zostałaś ostrzeżona.

Nadeszło popołudnie, kiedy wyszli z parku i udali się na przechadzkę stromą uliczką prowadzącą nad rzekę. Po rozmowie pod dębem Jemima stała się milcząca. Robert nie miał pojęcia, o czym myślała. Nie skomentowała ostatniego zdania; powiedziała tylko, że jest głodna i że szampan uderzył jej do głowy. Potem wzięła Roberta pod rękę i poprowadziła w stronę nabrzeża. Miał nadzieję, że nie zamierza zaprezentować mu kolejnej gospody. Nie chciał straszyć Jemimy, lecz nie mógł utrzymać jej w błędnym przekonaniu, że małżeństwo, mające istnieć tylko formalnie, już takim pozostanie. Kiedy jasno przedstawił jej swe zamiary, nie odpowiedziała, jednak potrafił wiele wyczytać z jej twarzy. Obserwował grę uczuć, gdy jej o wszystkim powiedział, widział, jak się zarumieniła na myśl o tym, co ją czeka, a w końcu rozsądek wziął górę i poskromił śmiałą wyobraźnię. Opanowała się z najwyższym trudem. Robert był pewien, że kiedy następnym razem podejmie temat miłości, wynik rozmowy będzie zupełnie inny. Nie musiał się śpieszyć, ale był zdecydowany czynić systematyczne postępy. Teraz jednak powinni coś zjeść.

- Dokąd idziemy? - zapytał.
- Do straganu z ostrygami. Możesz też skosztować węgorza, milordzie.

Wzdrygnął się.

- Nie, najuprzejmiej dziękuję. Nie cierpię węgorzy. - Popatrzył na nią przeciągle. - A co do ostryg... podobno są doskonałymi afrodyzjakami.

Jemima się zarumieniła i odwróciła wzrok.

- W takim razie żadnych ostryg - zdecydowała wesoło. - Idziemy do straganu z ziemniakami. Będziesz mógł się tam napić kawy pani Miggin. Jack twierdzi, że to najmocniejsza kawa w Londynie, która w dodatku powstrzymuje chucie. Mówi, że powinni ją dawać więźniom, żeby nie cierpieli z powodu niezaspokojenia.

- Tego właśnie najbardziej mi potrzeba - przyznał Robert.

W końcu wypili po kubku gorącej grochówki i zjedli pieczone ziemniaki na rogu King Street, osłoniętej od zimnego wiatru znad rzeki. Robert, który nigdy nie przeszedłby tymi wąskimi uliczkami bez pistoletu u pasa, był zaintrygowany nowymi doświadczeniami. Kiedy jedli smaczną, gorącą zupę, otoczyła ich grupka małych urwisów. Robert miał wrażenie, że wszyscy znają Jemimę, która wesoło z nimi rozmawiała w czasie posiłku. Byli wśród nich pomocnicy kominiarzy, pracownicy piwiarni, chłopcy stajenni i dzieci z doków; wszyscy bosi i obdarci, a pomocnicy kominiarzy - od stóp do głów umazani sadzą. Natychmiast zaakceptowali Roberta. Jeden z nich posunął się nawet tak daleko, że ukradł mu zegarek, i dopiero karcące spojrzenie Jemimy sprawiło, że zaraz go oddał. Robert jadł, patrząc na żonę. Wiatr poruszał jej włosami, słońce oświetlało twarz. Robert czuł dumę posiadacza.

- Kim jest ten gość? - zapytał jeden z chłopców.

Jemima uśmiechnęła się.

- To mój mąż - odparła, ujmując dłoń Roberta, który poczuł się bardzo szczęśliwy.

- Dobrze, że nie dałeś tym dzieciom pieniędzy - powiedziała, gdy stali na moście Blackfriars i patrzyli na przepływające barki - Większość arystokratów by tak postąpiła, uważając, że są bardzo dobrymi ludźmi.

Popatrzył na nią.

- Myślałem o tym - przyznał - ale wydało mi się to niewłaściwe. To byłoby jak dawanie pieniędzy przyjacielowi, który o nie wcale nie prosi.

Jemima uśmiechnęła się. Patrzył, jak światło odbija się w jej oczach. Miały zdumiewająco niebieski kolor.

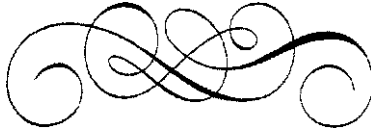
- No właśnie. - Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Muszę już iść. Powiedziałam mamie, że odwiedzam przyjaciółkę, więc nie mogę za późno wrócić. - Zawahała się. - Miałam ochotę wyznać jej prawdę. Ojciec jest w pracy, czyści kominy w rezydencji księcia Bedforda i wróci dopiero jutro. Jeśli chcesz, możesz przyjechać po mnie rano...

Robert w zamyśleniu wrzucił kamyk do rzeki. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że w ogóle nie ma ochoty rozstawać się z Jemimą. Nawet parę godzin bez niej wydawało mu się wiecznością.

- To nasza noc poślubna - powiedział.

- Tak. Spędzisz ją w swoim domu, a ja w swoim. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Przed zaśnięciem możesz pomyśleć o czterdziestu tysiącach funtów swojej babki, milordzie. To cię rozgrzeje.

RS



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To nie myśl o czterdziestu tysiącach funtów towarzyszyła Robertowi w drodze do Oxfordshire następnego dnia. Znacznie bardziej niepokoiły go osiemdziesiąt trzy dni, które dzieliły go od wypełnienia woli babki. Powóz mijał wiejskie okolice. Osiemdziesiąt trzy dni. Cała reszta sierpnia, wrzesień, październik i początek listopada... Omal nie jęknął. Będzie musiał wziąć się w garść, żeby nie oszaleć.

Od chwili gdy wyjechali z Great Portland Street, myślał tylko o żonie. Prezentowała się wspaniale w podróźnej ciemnozielonej sukni, dopasowanej tak, że podkreślała wszystkie urocze krągłości. No i ten zapach! Pachniała kwiatami. Miał wrażenie, że czuje zapach jaśminu, który rósł w słońcu przy południowym murze Delavalu.

Jemima uparła się, żeby podróżować przy otwartym oknie, gdyż dzień był upalny. Zapach jaśminu, zmieszany z wonią świeżo skoszonej trawy, wzmagał pożądanie Roberta. Nie wiedział, co takiego kryją w sobie gorące, letnie dni i wiejskie krajobrazy, ale do głowy przychodziły mu tak nieprzyzwoite myśli, że po kilku godzinach zaczął się niecierpliwie wiercić, aż żona, przez większą część podróży zajęta podziwianiem mijanych okolic, zauważyła jego niepokój. Robert żałował, że nie zdecydował się jechać konno przy powozie, zamiast siedzieć obok Jemimy w ciasnym wnętrzu. Po pięciu godzinach czuł takie napięcie, że z wielką ulgą powitał przyjazd do Barrington, gdzie zatrzymali się przed gospodą Pod Lisem.

Dla odmiany Jemima sprawiała wrażenie spokojnej. Wcześniej w milczeniu podziwiała krajobrazy i mijane wioski, a i teraz, kiedy zastanawiali się nad noclegiem, wydawała się bardzo

opanowana. Robert z zalem pomyślał, że żona nie cierpi podobnych katuszy jak on. Intrygowała go ta córka kominiarza, która przeszła twardą szkołę życia, by potem otrzymać staranne wykształcenie na pensji pani Montagu i nabrać manier damy. Przypuszczał, że może minąć wiele czasu, zanim zdoła ją poznać, a jeszcze więcej, nim żona mu zaufa. Miał przed sobą kilka miesięcy na powolne uwodzenie własnej żony.

Te szlachetne zamiary omal nie zostały udaremnione, kiedy właściciel gospody zaprowadził ich do pokoju. Kłaniając się i przeprasząc, że zajazd jest tak przepełniony, oznajmił, iż będą musieli dzielić niewielką sypialnię. Robert był gotów natychmiast podjąć podróż do Delavalu. Do rodzinnej miejscowości było już tylko dwadzieścia mil, lecz jedno z kół powozu zaczynało pękać, a że zbliżała się noc, postanowił zatrzymać się w gospodzie. Teraz nie był pewien, czy podjął dobrą decyzję. Myśl o dzieleniu pokoju, a co więcej, łóżka, która napełniłaby radością każdego młodego żonkosia, przypawiła Roberta o przygnębienie. Osiemdziesiąt trzy dni abstynencji wydały mu się wiecznością, a w dodatku był przekonany, że z upływem czasu będzie czuł się dużo gorzej.

- Bardzo tu przyjemnie - powiedziała Jemima, kiedy właściciel gospody zaprowadził ich do stolika w rogu sali i posłał chłopca po przekąski. Podobały jej się niskie, łukowato sklepione sufity i żółtawe posadzki. - Poproszę piwo, panie Hinton, i gulasz barani - zadysponowała.

Właściciel gospody nie krył zaskoczenia.

- Piwo, milady? Hm! Tak, oczywiście... A co dla pana, milordzie?

- To samo, panie Hinton - odparł Robert, tłumiąc śmiech na widok zgorzonej miny właściciela. Popatrzył na żonę. - Coś mi się wydaje, że wprowadzisz nową modę w towarzystwie, moja droga. Damy będą zamawiać piwo.

Jemima usiadła na długiej ławie.

- Wypiję tylko łyżek, milordzie - powiedziała spokojnie. - Byłoby ryzykowne wypić za dużo w naszej sytuacji, prawda?

Zauważyłam, że alkohol w nadmiarze wpływa niekorzystnie na nasze postępowanie.

Robert przyjrzał się jej uważnie.

- Celna uwaga, moja miła. Mając do dyspozycji twój zdrowy rozsądek, nie musimy martwić się o złamanie warunku babki.

- Z pewnością nie zaszkodzi ci trochę pracy nad sobą, mi-lordzie - zauważyła. - Sama nie udźwignę ciężaru zadania.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zrobię, co tylko w mojej mocy - obiecał. - Chociaż, niestety, mogę zawieść.

Jemima westchnęła. Czowała, że następne miesiące będą trudniejsze, niż się spodziewała, i to z wielu powodów. Młode damy mogły sobie mdleć na myśl o zostaniu lady Selborne, jednak Jemima należała do osób trzeźwo myślących i wiedziała, że nie będzie jej łatwo. Czekало ją zarządzanie wielkim domem, a nikt jej do tego nie przygotował. Nie miała też pojęcia o życiu na wsi.

Pozostawała jeszcze rodzina, przyjaciele i sąsiedzi, a poza tym sam Robert... Przyjrzała się mężowi, pijącemu piwo. Miał pewność siebie człowieka ze sfery, w której mężczyźni od pokoleń rodzą się do sprawowania władzy. Nie był dandysem, prezentował niewymuszoną elegancję, która tak bardzo pociągała Jemimę. Jeszcze nigdy dotąd nie spędziła pięciu godzin w bliskim towarzystwie mężczyzny. Musiała przyznać, że nie było to przykre doświadczenie. Od czasu do czasu wymieniali uwagi na tematy związane z podróżą z Londynu do Delavalu. Nagle zauważyła, że Robert przygląda się jej pożądliwie. Zacerwieniła się i poczuła żywsze bicie serca.

Kiedy poprzedniej nocy położyła się do łóżka, postanowiła, że nie straci opanowania w obecności męża, który zdążył już udowodnić, że potrafi działać jej na zmysły. Gdyby pozwoliła Robertowi wziąć się w ramiona, byłaby zgubiona. Wmawiała sobie, że nie znają się jeszcze zbyt dobrze, mimo iż towarzyszyło jej przekonanie, że doskonale go rozumie. Teraz, widząc, że Robert znów jej się przygląda w ów szczególnie sposób,

postanowiła zapanować nad emocjami i podjęła spokojną rozmowę.

- Tak więc mówisz, że mamy jeszcze dwadzieścia mil do Delavalu, milordzie? Gdzie dokładnie jesteście?

- Niedaleko Burfordu - odpowiedział. Właśnie wniesiono dwa talerze z dymiącą baraniną. - Znajdujemy się blisko posiadłości księcia Merlina z Merlinschase. Stąd skrećimy na południe do Delavalu...

Jemima przestała go słuchać. Kiedy tylko Robert wymienił nazwisko księcia Merlina, zeszytniała i poczuła szum w uszach, jakby za chwilę miała zemdleć. Księżę Merlin. Merlinschase. Dom Tilly. Nie miała pojęcia, że jej bratanica mieszka tak blisko Delavalu. Teraz, jak na ironię, wszystko wskazywało na to, że będzie musiała uniknąć spotkania.

- Myślałam... - odezwała się schrypniętym głosem. Odchrząknęła. - Myślałam, że księżę Merlin mieszka gdzieś w Gloucestershire...

- To prawda. - Robert lekko zmarszczył brwi na widok wyrazu twarzy żony. - Dobrze się czujesz, Jemimo? Zbladłaś.

- Ja? A, tak... - Zmusiła się do opanowania. Wzięła do ręki widelec. Zaczęła dłużyć w gulaszu, po czym odłożyła sztucce i sięgnęła po piwo. Było zimne, ale zupełnie nie czuła jego smaku.

- Nie sądzę... To znaczy... Myślę, że Merlinowie zbyt wysoko zadzierają nosa, żeby zadawać się z resztą świata.

- Nic podobnego - zaoponował Robert. - Spotkamy się z nimi, jak tylko zadomowimy się w Delavalu. Bratanek księcia, Bertie Pershore, jest moim serdecznym przyjacielem. A sam Merlin jest moim ojcem chrzestnym.

Jemimie drżały ręce; część piwa wylała się ze szklanki na dębowy stół. Zdając sobie sprawę, że Robert przygląda się jej z niepokojem, odstawiła naczynie. Gwałtownie szukała możliwości wytłumaczenia swego zdenerwowania.

- Księżę jest twoim ojcem chrzestnym! Boże!
Uśmiechnął się.

- Nie masz się czego bać. Merlin to dobry człowiek. Na pewno go polubisz.

Jemima nie chciała spotykać się z księciem, ale nie mogła powiedzieć o tym Robertowi. Zaczęła się zastanawiać nad rozmaitymi wymówkami. Po chwili postanowiła wziąć się w garść. Delaval było odległe o dwadzieścia mil od posiadłości księcia. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo przypadkowego spotkania z księciem i z Tilly. Przez chwilę korciło ją, żeby opowiedzieć o wszystkim mężowi, ale szybko odegnała tę myśl. Czekają na niego i tak zbyt wiele kłopotów związanych z faktem, że ożenił się z córką kominiarza. Nie należało obciążać go wiadomością, że jej bratanica jest podopieczną jego chrzestnego ojca. Postanowiła powiedzieć mężowi o wszystkim dopiero wtedy, gdy lepiej go pozna. W najbliższym czasie będzie musiała unikać możliwości spotkania z Tilly ze względu na jej dobro.

Popatrzyła na Roberta, który spokojnie jadł gulasz. Najwyraźniej myślał, że nienaturalna bledota żony wynika jedynie z przerażenia na myśl o spotkaniu z kolejnym członkiem jego rodziny. Jemima skosztowała baraniny. Pożywne danie sprawiło, że poczuła się nieco lepiej. W niedługim czasie wyjawi Robertowi prawdę na temat Tilly. Nie powinna mieć przed nim tajemnic.

- Myślisz, że gospodarz zapali w kominku? - zapytała, chcąc zmienić temat. - Mieliśmy ciepły dzień, ale w tych starych kamiennych budynkach zawsze wieje piwnicznym chłodem.

Zagadnięty na ten temat właściciel gospody wiał się w ukłonach.

- Bardzo mi przykro, milordzie i milady, ale ten komin jest nieczynny. Zimą miałem z nim mnóstwo kłopotu i wydałem majątek na kominiarzy z Oxfordu. Wszystko na nic! Wzięli trzy gwinee, a komin jak dymił, tak dymi.

- Próbował pan wsadzić gęś do komina? - zapytała. - Przerażona trzepie skrzydłami tak, że cała sadza opada na dół.

Gospodarz był wyraźnie zakłopotany.

- Myślałem o tym, milady, ale gęś jest ulubienicą mojej żony. Nie ma mowy, żeby pozwoliła wsadzić ją do komina.

Traktuje ją lepiej niż nasze dzieci. Poza tym sadze potrafią być bardzo gęste. Obawiam się, że skrzydła gęsi niewiele tu pomogą.

Jemima dopiła piwo.

- Dobrze się na tym znam. Ma pan strzelbę, panie Hinton?

Gospodarz był wyraźnie zaskoczony.

- Oczywiście, milady. Prawie wszyscy na wsi mają broń.

- W takim razie proszę ją przynieść. Proszę też wziąć parę kocy.

Gospodarz zdumiał się jeszcze bardziej. Popatrzył na Roberta.

- Milordzie...

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby moja żona obejrzała pańską broń, panie Hinton - zapewnił z uśmiechem.

- Dobrze, milordzie. - Gospodarz był przekonany, że jego goście oszaleli. Wybiegł z sali, by po chwili powrócić ze starożytnie wyglądającą strzelbą, żoną, czwórka zaciekawionych dzieci, stertą kocy i wielkim kundlem.

- Proszę rozłożyć koce koło kominka - poleciła Jemima - żeby sadza nie pobrudziła podłogi. Poza tym proszę rozwiesić jeden przed kominkiem, tak by utworzył zasłonę. Robercie, czy możesz odsunąć stół? Dziękuję. A teraz, panie Hinton... - Jemima zwróciła się do właściciela gospody - proszę wziąć swoją strzelbę, stanąć obok paleniska i wystrzelić prosto w górę.

- Milady! - Właściciel gospody był przerażony.

- Mogę zrobić to za pana - zaproponowała uprzejmie.

Inni goście podeszli bliżej i z przerażeniem patrzyli, jak właściciel unosi broń i strzela. Budynek zatrzęsł się w posadach. Kobiety piszczały, zatykając uszy dłońmi. Tylko Jemima stała uśmiechnięta, z rękami na biodrach. Po chwili rozległo się głuchoe dudnienie, jakby drogą przejechał powóz, i sadze ze świstem opadły na właściciela gospody i koce przed kominkiem.

- Przepraszam - odezwała się Jemima, z trudem powstrzymując się od śmiechu. - Zapomniałam powiedzieć, żeby się pan odsunął od paleniska.

Pan Hinton otrząsał się jak psiak po wyjściu z wody, wznecając przy tym tumany sadzy.

- Do diaska! Zna się pani na tym lepiej niż ci cholerni kominiarze, lady Selborne!

Inni goście, przekonawszy się, że gospoda się nie rozleciała, zaczęli bić brawo, po czym powrócili na swoje miejsca. Właściciel z żoną zebrali brudne koce i wyszli. Jemima usiadła przy stole i dokończyła jedzenia, jakby nic się nie stało. Popatrzyła na Roberta z miną niewiniątka.

- No i co, milordzie? Czy życzysz sobie, żebym zajęła się kominami w Delvalu przed nastaniem zimy?

- Muszę przyznać, że to było bardzo efektowne. A w dodatku na moim talerzu nie ma ani śladu sadzy.

- Byłam przekonana, że dobrze wiesz, co chcę zrobić - powiedziała z pełnymi ustami. - Kiedy posłałam go po strzelbę...

- Tak, miałem słuszne podejrzenia. Chyba powinienem cię powstrzymać, ale obawiam się, że nie jestem typem surowego męża.

- Nic się przecież nie stało. Właściciel gospody jest mi bardzo wdzięczny. Ale najpierw piwo, a potem kominy... - Przechyliła głowę. - Jesteś bardzo tolerancyjny, milordzie. Na ile mogę sobie jeszcze pozwolić, zanim zdecydujesz się mnie powstrzymać?

Popatrzyli na siebie. Robert uśmiechnął się.

- Nie próbuj się o tym przekonać, Jemimo. Możesz być bardzo zaskoczona.

- Położymy podgłówek pośrodku łóżka - zaproponowała Jemima, kiedy późnym wieczorem wrócili do pokoju. - To powinno nam pomóc.

Robert nie był tego taki pewny. Zdumiony patrzył, jak żona pije kolejną szklanekę piwa. Oparła się o stół w taki sposób, że dekolt jej sukni odchylił się, ujawniając przedziałek między piersiami. Miał wrażenie, że za chwilę eksploduje.

- Pierwsza przygotuję się do snu - zdecydowała, jak zawsze praktyczna. - Powinieneś wyjść z pokoju, a ja zawołam cię, kiedy będę gotowa.

Stłumił jęk. Oczami wyobraźni widział Jemimę w nocnej koszuli, leżącą w wielkim łóżu z kolumnami. Bał się tego, co się może zdarzyć, kiedy rzeczywiście zobaczy ją w takiej scenerii. Poruszył się niespokojnie. Zapowiadała się ciężka noc.

- Chyba powinienem spać w fotelu - powiedział, ruchem głowy wskazując miękki mebel przy kominku. Było mu wszystko jedno, czy położy się w łóżku, w fotelu czy w sali. Nie miało to znaczenia, gdyż i tak czekała go bezsenność.

Jemima sprawiała wrażenie rozbawionej.

- Oczywiście, jeśli sobie tego życzysz, milordzie.

- Pewnie, że sobie nie życzę - odparł. - Nawet kolek w płocie domyśliliby się, że chcę spędzić noc, dzieląc z tobą łóże... - Urwał, starając się opanować. Zauważył, że Jemima popatrzyła na jego spodnie i natychmiast się zaczerwieniła. Kiedy tak stała, przyciskając do siebie nocną koszulę, wyglądała jak ucieleśnienie młodości i niewinności. Robert postanowił traktować ją bardziej uprzejmie.

- Wybacz mi, Jemimo. Nie chciałem być niegrzeczny. Po prostu... - wykonał nieokreślony ruch ręką - nasze małżeństwo to wielki błąd...

Zorientował się, że tylko pogarsza sprawę. Jemima wyraźnie posmutniała. Postanowił spróbować jeszcze raz.

- Chodzi mi o to, że nie powinienem żenić się z tobą... z kobietą, która tak bardzo na mnie działa. Trzeba było wziąć za żonę kuzynkę Augustę. Mogłaby leżeć obok mnie, a ja pozostałbym zupełnie obojętny.

Jemima zachichotała. Jej nastrój wyraźnie się poprawił.

- Proszę się nie martwić, milordzie. Będę spała na podłodze.

- Co ci przyszło do głowy?!

Jemima włożyła nocną koszulę do sakwojażu, sięgnęła po pelerynę i rozścieliła ją na podłodze przy kominku.

- Będę spała na podłodze. To dla mnie nic nowego.

- Odjęło ci rozum?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- W żadnym razie. Po prostu pomyślałam, że położysz się w łóżku, a ja na podłodze. Kiedy byłam dzieckiem, bardzo często tak spałam.

- Lady Selborne nie będzie spała na podłodze.

- Boże, Robercie, jesteś okropnie nadęty!

- Tak czy owak... - Robert wziął głęboki oddech. - To ja będę spał na podłodze. Często tak sypiałem, gdy byłem w wojsku.

- Myślę - powiedziała spokojnie - że w takim razie oboje możemy spać na podłodze, zostawiając w ten sposób łóżko dla jakiegoś wędrowca.

Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Idę do salonu - oznajmił Robert. - A kiedy wrócę... chcę, żebyś już leżała w łóżku. Bardzo cię o to proszę.

- Dobrze, milordzie.

W salonie Robert spotkał właściciela gospody, który zdążył już się wykapać i teraz krzątał się po sali. W kominku wesoło buzował ogień. Zauważywszy Roberta, pan Hinton podał mu szklaneczkę brandy.

- Proszę to wypić na mój koszt, milordzie, z podziękowaniem dla milady za jej pomysł na czyszczenie kominów. Nie wiedziałem, że pan się ożenił, milordzie. Pańska żona pochodzi z tych okolic?

- Nie - odparł Robert. - Z Londynu.

Właściciel gospody zamyślił się.

- Kogoś mi przypomina... Zaraz, zaraz... Ma rodzinę w tych stronach?

- Z tego co wiem, nie - odpowiedział Robert. Zastanawiał się, po jakim czasie może wrócić na górę. W salonie było ciepło i po wypiciu brandy ogarnęła go senność. Obawiał się jednak, że widok żony, leżącej w łóżku, podziiała mu na zmysły. Postanowił się upić, by zobojeźnić na wszystko.

Dwie brandy i półtorej godziny później uznał, że Jemima powinna już spać. Wszedł na piętro i otworzył drzwi pokoju. Odetchnął z ulgą, widząc żonę pogrążoną we śnie. Poczul jednak pewne rozczarowanie - położyła olbrzymi podglówek na środku łóża, zostawiając niewiele wolnego miejsca dla męża.

Świeca nadal się paliła. Robert mógł się przekonać, że jego żona przykryła się kapą tak, iż prawie nie było jej widać. Odwrócił wzrok od jej twarzy i ciemnych włosów, rozsypanych na poduszce. Szybko zdjął ubranie, zdmuchnął świecę i wśliznął się pod okrycie.

Po chwili zorientował się, że niepotrzebnie wstrzymuje oddech. Leżąca po drugiej stronie potężnego wałka Jemima mocno spała. Poczul się lekko urażony tym, że bez trudu zasnęła. Podglówek, oddzielający ich od siebie, nie dzielił poduszki, i kiedy Robert wygodniej rozparł się w łóżku, poczul, że coś łaskocze go w nos. Włosy Jemimy! Dotknął ich delikatnie. Były miękkie i pachniały jaśminem. Oparł się pokusie zdjęcia podglówka z łóżka, by móc wziąć żonę w ramiona i wsunąć palce w gęste ciemne włosy. Widział jej twarz w świetle księżyca, jasną i pogodną. Czarne rzęsy kontrastowały z alabastrową cerą; usta były wygięte w błogim uśmiechu. Miał ochotę całować je do utraty tchu.

Leżał z szeroko otwartymi oczami, a sen nie nadchodził. Poprzedniego dnia powiedział Jemimie, że wystarczy wiedzieć, że coś jest zabronione, by tym bardziej tego pragnąć. Owoc zakazany smakuje najlepiej. Takie zawsze były prawa ludzkiej natury, którą w tej chwili przeklinał w duchu. Miał obok siebie kobietę, której pragnął, a nie mógł posiadać.

Zaczął liczyć barany w nadziei, że uda mu się zasnąć, ale kiedy doszedł do czterech tysięcy dziewięciuset siedemdziesięciu trzech, poddał się. Czy złamanie warunku testamentu byłoby aż takie naganne? Przecież mógł okłamać Churchwarda, powiedzieć mu, że małżeństwo nie zostało skonsumowane. Jemima mogła jednak zająć w ciąży i trudno byłoby wtedy znaleźć rozsądne wytłumaczenie. Zły na siebie, że w ogóle rozważa możliwość

oszustwa, przewrócił się na brzuch i wtulił twarz w poduszkę. Pachniała Jemimą, słodko, kusząco...

Czując, że jest u kresu wytrzymałości, szarpnął wałek, ale ten ani drgnął. Powtórzył próbę, tym razem gwałtowniej. Rozległ się trzask rozdzieranego materiału. Jemima westchnęła i odwróciła się. Robert znieruchomiał. Zastanawiał się, czy żona śpi.

- Jemima - wyszeptał.

Nie było żadnej odpowiedzi.

- Jemimo - powiedział głośniej.

Rozległo się delikatne posapywanie. Musiała być pogrążona w głębokim śnie.

- Jemima! - krzyknął.

Ktoś walnął w ścianę sąsiedniego pokoju, aż posypał się tynk. Jemima nawet się nie poruszyła.

Robert opadł na materac i po chwili zapadł w sen.

Obudził się o świcie, kiedy do pokoju sączyło się blade światło. Natychmiast zorientował się, że jest w łóżku sam. Uniósł się na łokciu i rozejrzał dookoła. Wałek leżał niewinnie pośrodku łóżka, lecz po drugiej stronie nie było nikogo.

Usiadł.

Jemima leżała skulona przy kominku. Sprawiała wrażenie bardzo drobnej. Słońce oświetlało jej obszerną nocną koszulę. Robert uśmiechnął się. A więc w końcu i tak poszła spać na podłogę. Trudno jest pozbyć się starych nawyków. Wstał z łóżka i wziął żonę na ręce. Wydawała mu się bardzo lekka. Pomyślał, że pewnie zmarzła. Zaniósł ją na łóżko i zamierzał okryć kołdrą, lecz nagle znieruchomiał.

W bladym świetle poranka dobrze widać było bosc stopy Jemimy, małe i delikatne jak cała reszta jej ciała. Ostrożnie poglądził jej stopę. Była szorstka, nosiła ślady starych blizn, pręg i oparzeń. Przesunął palcem wzdłuż jednej z blizn. Przez chwilę patrzył na nią, oniemiały ze zgrozy. Widział już różne

oparzenia, podobnie jak ślady pobicia. Teraz oglądał je na stopach Jemimy.

Głęboko zaczerpnął tchu. Wiedział, że Jemima jest córką kominiarza. Powiedziała mu nawet, że w dzieciństwie czyściła przewody kominowe, jednak te czasy wydawały mu się bardzo odległe i miał wrażenie, że to wszystko przydarzyło się innej osobie. Teraz uzmysłowił sobie, jak bardzo był naiwny. Zwinne dzieci obojga płci doskonale nadawały się do prac kominiarskich, a człowiek pokroju Alfreda Jewella, klepiący biedę, nie miał żadnych skrupułów, by wykorzystywać córkę i syna.

Szarpnął wałek, leżący na środku łóżka, położył się obok żony i wziął ją w ramiona. Przywarła do niego ufnie. Trzymał ją delikatnie i leżąc nieruchomo, czuwał nad jej spokojnym snem.

Kiedy Jemima obudziła się, słońce rozświetlało pokój. Była sama. Leżała na łóżku; wiedziała, że to Robert musiał ją zanieść. Obudziła się w nocy i nie mogła zasnąć, więc wstała i podeszła do okna. Na wschodzie znajdowało się pogrążone we śnie miasteczko Burford, za którym rozciągała się ogromna posiadłość Merlinschase, rodzinny majątek księcia Merlina. Gdzieś tam, blisko i daleko zarazem, była jej bratanica.

Jemima miała piętnaście lat i mieszkała w szkolnym internacie, kiedy urodziła się Tilly. Jack zakochał się w Beth Rosser, służącej w londyńskim domu księcia Merlina przy Bedford Square. Spotkała księcia, kiedy zlecił ojcu czyszczenie kominów. Beth sprawiała wrażenie zmęczonej ciągłymi posługami, ale miała śliczną buzię i była pełna ciepła i wdzięku. Została przyjaciółką Jemimy i kochanką Jacka. Jack obsypywał ją prezentami i nieustannie przechadzał się pod domem księcia, by móc choć na chwilę na nią popatrzeć. Nie mówił o ukochanej, lecz Jemima dobrze pamiętała jego rozmarzony wzrok; nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie.

Kłopoty zaczęły się, kiedy Beth zaszła w ciążę. Przyznała się do tego dopiero wtedy, gdy była w szóstym miesiącu. Jack

natychmiast chciał się z nią ożenić. Jemima przyjechała wtedy na wakacje i podsłuchiwała pod drzwiami klótnię Jacka z ojcem. Alfred Jewell zabronił synowi ożenku z dziewczyną, którą pogardliwie nazwał dziewczką kuchenną. Wyraził też wątpliwości co do tego, czy Jack istotnie jest ojcem dziecka, i roześmiał się synowi w twarz, kiedy ten prosił go o zgodę na ślub. Kiedy uciekli, chcąc potajemnie wziąć ślub, Jewell podstępnie sprowadził ich z powrotem, po czym wyrzucił Beth na ulicę i spuścił Jackowi lanie. Jack zniknął na dwa tygodnie, a potem okazało się, że trafił do Newgate, zamknięty za awantury po pijanemu. Zapewne zostałby zesłany, gdyby Alfred Jewell nie zapłacił za syna wysokiej grzywny.

Tymczasem Beth zniknęła. Wyrzucona z pracy, została przygarnięta przez właścicielkę gospody Pod Głową Saracena. Kobieta przesłała wiadomość, że Beth urodziła wcześniaka - dziewczynkę. Dziecko przeżyło, lecz Beth zmarła z wyczerpania i utraty krwi. Wtedy po raz pierwszy Jemima widziała płaczącego Jacka.

Alfred Jewell udał się do księcia Merlina i poprosił, by zajął się dzieckiem. Jewell chciał pozbyć się dziewczynki i o wszystkim zapomnieć. Jemima wróciła do szkoły, głęboko wstrząśnięta tym, co się stało. Jack długo nie mógł dojść do siebie; bardzo się zmienił.

Teraz, będąc tak blisko Tilly, Jemima czuła się wewnętrznie rozdarta. Bardzo chciała zobaczyć bratanicę. Przez ostatnie sześć lat często myślała o dziewczynce i zastanawiała się, jak może wyglądać. Czy ma ciemne włosy, podobnie jak Jack, z uroczymi kędziorkami, i czarne oczy, czy też jest blondynką jak matka i odziedziczyła po niej jasną karnację i wdzięk?

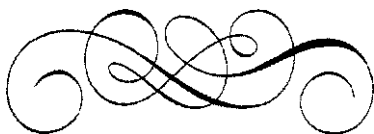
Z drugiej strony, rozsądek podpowiadał jej, by unikać spotkania z Tilly i księciem Merlinem. Brat miał rację, radząc jej, żeby zostawiła sprawę ich własnemu biegowi.

Usiadła na podłodze przy kominku i oparła głowę o boazerię. Westchnęła. Jack nie chciał się wtrącać i musiała uszanować

jego wolę. Ten rozdział jego życia zamknął się wraz ze śmiercią Beth Rosser.

Jemima położyła się na pelerynie i przyłożyła twarz do miękkiej, aksamitnej tkaniny. Przypomniała sobie czasy dzieciństwa, kiedy wraz z Jackiem spała na paleniskach kominów, wśród sadzy i popiołu. Czasami czuła się tak, jakby jej życie wcale się nie zmieniło.

RS



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy powóz przejechał przez bramę i skierował się w stronę Delaval Hall, Jemima przesunęła się na skraj ławki. Po obu stronach drogi rozpościerał się gęsty las, a w oddali widać było jasny murowany dom. Mimo że w drodze z Londynu do Oxfordshire wiele razy zwracano się do niej „milady”, wiedziała, że dopiero teraz nastał czas próby.

Rano Robert postanowił wyruszyć w drogę. Był pogodny dzień. Wiatr pędził po niebie białe obłoczki. Okolica tchnęła atmosferą opuszczenia i smutku: na łąkach kołysały się wysokie trawy, ścieżki zarosły chwastami. Robert sprawiał wrażenie opanowanego, lecz Jemima wyczuwała jego wzruszenie. Zdała sobie sprawę, jak mało zna męża.

Powóz zatrzymał się na podjeździe. Drzwi otworzył lokaj w liberii. Robert wspomniiał, że Churchward zatrudnił służących, którzy ustawili się teraz na schodach, by powitać jaśnie państwa. Jemima poczuła się nieswojo. Nie była w stanie wcielić się w rolę łaskawej damy. Może z czasem się tego nauczy?

Robert stanął przy stopniach powozu, by pomóc jej wysiąść. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Odwzajemnił uśmiech, ale myślami był gdzie indziej. Delaval przypominał Jemimie wielki, przyciężki dom dla lalek, dwupiętrowy, z wysokimi oknami i mnóstwem wymyślnych kamiennych ozdób. Prawdę mówiąc, dom wydał jej się brzydki. Zastanawiała się, czy Robert to widzi.

Kamerdyner postąpił o krok, by przedstawić im służbę. Zajęło to sporo czasu. Jemima uśmiechała się i kiwała głową, aż rozboleły ją mięśnie twarzy. Była pewna, że w zdenerwowaniu nie zapamięta wszystkich wymienianych imion. Jedyne kilka osób od razu zwróciło jej uwagę; przede wszystkim pani Cole,

gospodyni. Córeczka zarządcy majątku wręczyła Jemimie bukietik chabrów i wysepleniła słowa powitania. Lady Selborne uściskała dziecko, omal nie miażdżąc przy tym kwiatów, i bardzo się wzruszyła, co wszystkim się spodobało. Potem Robert zaprowadził ją do wejścia, niespodziewanie chwycił w ramiona i przeniósł przez próg, po czym postawił na błyszczącej posadzce w holu.

- Witaj w moim domu - powiedział.

Jemima zauważyła dumę i radość, malujące się na twarzy męża. Zdała sobie sprawę, że właśnie poznała jego wielką i jedyną miłość; poczuła ukłucie zazdrości.

Po trzech tygodniach pobytu w Delawalu Jemima doszła do wniosku, że sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Nie było mowy o wiejskich szkołach. Nosila stare ubrania i pracowała od świtu do nocy, szorując podłogi, myjąc okna, piorąc pościel i nadzorując przemianę Delawalu z zaniedbanego wiejskiego domostwa we wspaniałą rezydencję. Pracowała na równi ze służącymi i po trzech tygodniach czuła, że zna ich lepiej niż swego męża, jako że rzadko teraz przebywali w swoim towarzystwie. Bała się, że wkrótce zapomni, jak Robert wygląda.

Właściwie nie powinna się temu dziwić. Podczas gdy ona miała wiele pracy w domu, Robert zajmował się całym majątkiem, odwiedzał farmy, dyskutował z zarządcą na temat różnych ulepszeń, jeździł na targi, by kupić żywy inwentarz i maszyny. Zgodnie z wolą ojca, pan Churchward po ślubie przekazał Robertowi pieniądze ze spadku. Mimo wszystko Jemima miała żal, że mąż się nią nie interesuje. Zaczynała się czuć jak jedna ze służących, ale te przynajmniej otrzymywały zapłatę za swą pracę. Przypomniała sobie zapewnienia Roberta, złożone w dniu ślubu. Obiecywał, że będzie się do niej zalecał, co przeraziło ją, ale brzmiało kusząco. Na tę myśl uśmiechnęła się gorzko. Mąż wyraźnie wolał zajmować się domem.

Z początku służący podejrzliwie patrzyli na milady, pracującą z nimi ramię w ramię, jednak z czasem ją polubili. Tylko pani Cole, gospodyni, nalegała, by każdego dnia Jemima odpoczywała na werandzie i na świeżym powietrzu. Jemima nie miała żadnych znajomych w okolicy, a Robert nie zadał sobie trudu, żeby przedstawić ją rodzinom z sąsiedztwa, więc pozostawało jej przechadzanie się po ogrodzie i okolicznych polach.

Była połowa września i w powietrzu czuć było zbliżającą się jesień. Jemima doceniała piękno Delavalu, mimo że nie podobał jej się sam dom, do którego prowadził długi, drewniany podjazd. Z tyłu rozciągały się porośnięte chwastami ogrody, w których pięły się róże, splecione z jeżynami, wiciokrzewem, naparstnicą i tymiankiem. Gdzieś widać było maki, które wysiały się z okolicznych pól, podobnie jak pokrzywy i dzika pietruszka. Niepocieszone pawie przechadzały się po zachwaszczonych ścieżkach i gnieździły w zniszczonych szklarniach.

W czasie jednej z przechadzek Jemima zobaczyła w oddali Roberta, który rozmawiał z zarządcą majątku najwyraźniej na temat naprawy muru otaczającego pastwiska. Miała ochotę podejść, ale Robert odjechał i okazja przepadła. Nie potrafiła jeździć konno, więc nie mogła towarzyszyć mężowi, a zresztą Robert wcale jej do tego nie zachęcał, chociaż w stajni zamieszkała teraz bardzo ładna, spokojna klacz, a także koń do polowań i liczne konie pociągowe.

Jemima włóczyła się po polach i lesie, rozkoszowała się zapachem rozgrzanych traw i paproci, przedzierała się przez pokrzywy, sięgające pasa, poznawała motyle, ptaki i zwierzęta. Nigdy dotąd nie przebywała dłużej na wsi. Była jedynie w okolicach Strawberry Hill, a poza tym całe swoje życie spędziła w mieście. Delaval było zupełnie inne. W nocy było tu niezwykle ciemno, a powietrze było tak czyste, że gwiazdy wydawały się lśnić niezwykle ostrym blaskiem. Panowała niemal namacalna cisza. Pewnego dnia, gdy Jemima usłyszała parskanie jelenia w pobliskim lesie, aż podskoczyła z przerażenia.

Z każdym dniem podobało jej się tu bardziej. Uwielbiała patrzeć na pajęczyny pokryte kropelkami rosy i słuchać stukania dziecięcia, lubiła szum wiatru w drzewach. Któregoś dnia, w czasie porannego spaceru, zobaczyła stojącego na podjeździe lisa, łowiącego jakieś zapachy. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę złocistymi oczami, a potem odwrócił się i czmychnął. Jemima miała ochotę o wszystkim opowiedzieć Robertowi, zadać mu wiele pytań, jednak mąż stale był zajęty. Ścigał się z czasem, chcąc zdążyć z najważniejszymi pracami przed nadejściem zimy, tak by wiosną rozpocząć nowy etap życia.

Jemima miała inne plany. W ciągu pierwszego miesiąca pobytu w Delavalu tęsknie myślała o wygodnej willi w Twickenham, a nawet z nostalgią wspominała dom przy Great Portland Street. Oczywiście Jack nie mógł do niej napisać, jednak matka skreśliła parę słów, życząc jej szczęścia na nowej drodze życia. Jak przewidział to Jack, Alfred Jewell wyparł się krnąbrnej córki. Pani Jewell zapewniała Jemimę, że nie wyjawiała mu jej adresu, a tym bardziej tytułu, w obawie, że ojciec może zechcieć wykorzystać swe znajomości. List, napisany z wyraźnym trudem i pełen niedopowiedzeń, sprawił, że Jemima uroniła parę łez.

Była zła na siebie, że poddała się woli męża. Nie chciała użalać się nad sobą tylko dlatego, że sprawy nie potoczyły się tak, jak sobie wymarzyła. Była już pewna, że Robert ma obsesję na punkcie Delavalu, a żona w ogóle się dla niego nie liczy. Ożenił się tylko po to, by otrzymać spadek, i jeśli Jemimie nie podoba się jej nowa rola, to trudno. Była więc jaśnie panią, mieszkała w olbrzymim domu, miała do dyspozycji oddaną służbę. Okazało się, że nie tylko ona odniosła wrażenie, że coś jest nie w porządku.

- To hańba - podsłuchiwała kiedyś panią Cole, która zaczęła plotkować z pokojówką, kiedy Jemima przyszła po wodę do mycia okien, a służące myślały, że są same. - Jego lordowska mość pracuje całymi dniami, jaśnie pani robi to samo, tyle że gdzieś indziej, i prawie w ogóle się nie widują.

- Myślę, że po tym wszystkim są tak zmęczeni, iż na wymianie słów się kończy - wyraziła przypuszczenie pokojówka. - Tilbury mówi, że drzwi łączące ich sypialnie są zawsze zamknięte.

Pani Cole mlasnęła językiem.

- Podobno to tylko małżeństwo z rozsądku. Tak mówią ludzie w wiosce. Słyszałam, że lady Marguerite wróciła z Londynu. Zastanawiam się, co ona powie na ten temat.

- Pewnie każe im się wziąć do roboty i spłodzić dziedzica. - Pokojówka zachichotała - Tak sobie myślę, pani Cole... przecież to kawał przystojnego mężczyzny, a jaśnie pani jest taka śliczna. Zupełnie tego nie rozumiem!

Pani Cole oparła ręce na biodrach i wyprostowała się z głuchym stęknieniem.

- To ty mi powiedz, Daisy, jaki był sens szorowania Delavalu dla nowego dziedzica, skoro lord i lady Selborne nie są w stanie go spłodzić...

- Myślę, że zajmiemy się i tym punktem programu - powiedziała Jemima, stawiając dzban z wodą na ławce przy oknie. - Ta sprawa to numer dwieście na mojej liście, pani Cole, zaraz po trzepaniu zasłon w pokojach gościnnych.

Gospodyni zastygła bez ruchu, a pokojówka zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Przepraszamy, milady, nie wiedziałyśmy, że pani tu jest.

- Mniejsza o to - odrzekła Jemima. - Prawda jest prawdą, niezależnie od tego, czy zostanie wypowiedziana, czy nie. Wybaczcie mi, wiem, że powinnam zignorować takie uwagi, ale pochodzę z rodziny, w której wszystko mówi się prosto z mostu.

- Tak, milady - przytaknęła nieśmiało gospodyni, jednocześnie zdumiona i zakłopotana. - Jeśli pani pozwoli, powrócę do polerowania świeczników w sali balowej.

- Proszę - odpowiedziała uprzejmie Jemima. Zaczekała, aż za służącymi zamkną się drzwi, a potem wybuchnęła śmiechem.

Mimo wszystko podsłuchana niechcący rozmowa sprawiła jej przykrość. Nie mogła się dziwić plotkom; trudno było się

spodziewać, że służący nie zauważą zamkniętych drzwi między sypialniami. Prawdopodobnie odkryli to już pierwszej nocy. Jemima wiedziała, że dama nie powinna się przejmować takimi rzeczami, ale przecież nie była damą.

Zaniepokoiła ją wiadomość o powrocie babki Roberta. Pozostawało tylko kwestią czasu, kiedy lady Marguerite zapragnie się dowiedzieć, jak układa się ich pośpiesznie zawarte małżeństwo... i wygłosi uszczypliwe uwagi na ten temat.

Postanowiła jeszcze tego wieczoru porozmawiać z mężem, jednak wymówił się od spotkania, zawiadamiając ją, że po powrocie uda się prosto do łóżka. Jemima usiadła w wypucowanym salonie i zaczęła przeglądać „Ladies Magazine”, z datą sprzed półtora roku. Po powrocie do swojej sypialni nacisnęła klamkę pokoju Roberta i kilkakrotnie głośno nią zakołatała, jednak odpowiedziała jej cisza.

Następnego dnia było bardzo upalnie. Jemima postanowiła przewietrzyć pokoje gościnne, chociaż było wysoce nieprawdopodobne, że kiedykolwiek ktoś zostanie zaproszony do Delavalu. Staromodne meble w pokojach, choć stylowe i pierwszorzędnej jakości, nosiły ślady zużycia. Jemima wiedziała, że malowanie i upiększanie domu zajmuje ostatnie miejsce na liście Roberta, który postanowił przeznaczyć pieniądze ojca na odbudowanie majątku i farm, tak by Delaval mogło znów przynosić dochód. Pieniądze babki, o ile w ogóle miał je odziedziczyć, zostałyby przeznaczone na ten sam cel. Jemima wywiesiła koce na sznurze pomiędzy jabłoniemi w sadzie. Pomyślała, że Robert nie będzie miał kłopotów z wypełnieniem woli babki. Trudności pojawiają się dopiero po stu dniach celibatu, kiedy to nie będą już pamiętać nawet swoich imion. Robert nie dotrzymał obietnicy. Jeśli tak wyglądały zaloty, to mężczyźni nie mieli najmniejszego pojęcia o sprawach uczuciowych.

Pięć godzin później, kiedy wciąż jeszcze rozmyślała na ten temat, Robert wrócił do domu po ciężkim, upalnym dniu na łące. Jemima dała mu dziesięć minut, po czym podeszła do drzwi jego sypialni i energicznie zapukała. Chciała z nim porozmawiać i była zdecydowana osiągnąć swój cel.

Po chwili drzwi otworzył Tilbury, osobisty służący Roberta. Jemima zobaczyła męża przy komodzie. Mył ręce w dużej misce, twarz i włosy pokrywały mu krople wody. Robert miał opalone ramiona, zauważyła jednak jasny pas skóry w miejscu, gdzie koszula osłaniała szyję od słońca. Zapragnęła dotknąć miejsca, które wydało jej się bezbronne; miękkie i delikatne. Złożyła ramiona na piersiach i weszła do sypialni. Tym razem nie zamierzała się wycofać.

- Mogę z tobą porozmawiać?

Tilbury przygotowywał wieczorowy strój Roberta, bezszelustnie poruszając się po pokoju z niesłychaną precyzją, charakteryzującą najlepszych służących. Jemima, która po raz pierwszy przestąpiła próg sypialni Roberta, rozejrzała się dookoła z zainteresowaniem. Pokój, bliźniaczo podobny do jej sypialni, wymagał odświeżenia, ale wciąż pozostawał schludny. Nad kominkiem wisiały portrety rodziców Roberta, a na stoliku przy ścianie stały porcelanowe naczynia, które Robert musiał przywieźć z czasów służby wojskowej. Zdając sobie sprawę, że wciąż nie ma pojęcia o zainteresowaniach i gustach męża, poczuła się tym bardziej samotna.

Na widok Jemimy Robert lekko uniósł brwi i sięgnął po ręcznik.

- Dziękuję, Tilbury. Zostaw nas samych.

- Tak, milordzie - odrzekł służący, nie okazując cienia emocji i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Jemima nie bardzo wiedziała, jak ma zacząć rozmowę.

- Dobry wieczór - powiedział Robert. Wytarł ręce i opuścił podwinięte rękawy. - Co chcesz mi powiedzieć?

Zaczerpnęła tchu. Wciąż istniał między nimi nieznośny dystans. Robert zwrócił się do niej tonem, jakim równie dobrze

móglby pytać zarządcę majątku o dane na temat udoju mleka. Dumnie uniosła głowę.

- Chciałam z tobą porozmawiać bez towarzystwa służących, a to był jedyny sposób, bo przecież nigdy nie widuję cię samego.

Robert rzucił ręcznik na łóżko. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Jemima poczuła się winna, że go niepokoi, ale postanowiła się tym nie przejmować. Jej problemy też miały swoją wagę.

- O co ci chodzi? - zapytał cicho.

Popatrzyła na niego i wykonała nieokreślony ruch ręką.

- Och, tylko o to, że się o ciebie martwię. Wyraźnie się przemęczasz. Czy nie możesz trochę odpocząć? Zapracujesz się na śmierć.

Popatrzył na nią poirytowany.

- Nie rozumiesz życia na wsi, Jemimo. Teraz jest czas pracy. Nie możemy z założonymi rękami czekać na zimę, skoro szopy dla owiec się wala, a siano gnije na polach.

Zarzucał jej brak zrozumienia, podczas gdy przez cały czas usilnie starała się wszystkiego nauczyć, a Robert wcale jej w tym nie pomagał.

- Pewnie masz rację, mówiąc, że nie znam życia na wsi - powiedziała, zmuszając się do opanowania. - Nawet nie postarałeś się mi go przybliżyć. Kiedy mówiłeś o tym, że będziemy odnawiać Delaval, myślałam, że będziemy pracować razem, ale widzę, że równie dobrze moglibyśmy mieszkać osobno, bo prawie w ogóle się nie widzujemy.

Zauważyła, że spochmurniał. Przeczesał ręką mokre włosy.

- Jemimo, jestem bardzo zmęczony...

- Zawsze jesteś zmęczony! - wybuchnęła. - Kiedy spotykamy się na kolacji, ledwie masz siłę jeść, nie mówiąc już o rozmowie ze mną. Służący to zauważyli i zaczęli mi współczuć.

- I to właśnie cię niepokoi? Musisz się nauczyć nie zwracać uwagi na plotki służby.

Oparła rękę na biodrach.

- Lady Selborne z Delavalu musi być ponad to.
- Właśnie.
- Ale może szorować podłogi i prać zasłony. Zaczynam się czuć jak jedna ze służących, którymi tak pogardzasz.

Twarz Roberta pozostała nieprzenikniona.

- Jestem zbyt zmęczony, żeby omawiać teraz te sprawy, Jemimo. Chcę się porządnie umyć i przebrać do kolacji, a nie mogę tego zrobić w twojej obecności.

Poczuła zakłopotanie.

- A kiedy możemy porozmawiać? Masz czas na wszystko, tylko nie dla mnie. Jesteśmy małżeństwem od paru tygodni, a ja wciąż prawie nic o tobie nie wiem.

Szybkim ruchem ściągnął koszulę przez głowę i rzucił ją na łóżko. Jemima odwróciła wzrok, by nie patrzeć na szeroki, mocny tors.

- Myślałem - powiedział - że w Londynie ustaliliśmy, iż musimy zachować dystans. Czyżbyś zmieniła zdanie? Czy o to ci chodzi?

Spurpurowiała.

- Oczywiście, że nie! Ależ z ciebie zuchwalec! Nie zamierzam ci się narzucać.

- Przepraszam - powiedział ostentacyjnie uprzejmym tonem.
- Myślałem, że właśnie to robisz.

Zapadła cisza. Jemima z trudem opanowała wściekłość. Dlaczego mężczyźni są tacy uwodzicielscy i czarujący, kiedy chcą osiągnąć cel, a potem zachowują się zupełnie inaczej? Słyszała, że mężczyźni po ślubie zmieniają się nie do poznania, ale nie spodziewała się, że aż tak szybko się o tym przekona. Robert przemawiał do niej czułymi słówkami, kiedy była mu potrzebna, a teraz zaniedbywał ją, gdyż uważał, że ma ważniejsze sprawy na głowie, na przykład krowy czy owce.

- Tę podłogę koniecznie trzeba umyć - powiedziała nie spodziewanie. - Ponieważ uważasz, że właśnie to robię najlepiej... - Chwyliła miskę i bez słowa wylała jej zawartość na męża. Na szczęście miska nie była pełna. Woda mogła

spowodować zacieki na suficie jadalni i zniszczyć pracę Jemimy, wykonaną w poprzednim tygodniu. Robert parsknął i otrzępywał się.

- Ty diabolic!

- Przykro mi, ale jesteś nadętym bufonem! - zawołała gniewnie. - Żałuję, że nie wiedziałam tego, zanim wyszłam za ciebie za męża!

Robert chwycił ją za ramiona. Miał mokre ręce i tors ociekający wodą z mydlinami. Jemima usiłowała się wyrwać, ale mąż przyciągnął ją mocniej. Czuła bijące od niego ciepło.

- Puść mnie!

- Za chwilę. Kto by pomyślał, że masz taki temperament?

- To kara za to, że ożeniłeś się z córką rzemieślnika! - krzyknęła. - Jeśli chciałeś mieć zimnokrwistą arystokratkę, trzeba było ożenić się ze swoją kuzynką!

- Jestem zadowolony z wyboru. - Odsunął żonę na odległość wyciągniętych ramion i spojrzał na jej rozgniewaną twarz. Uśmiechnął się, a Jemima poczuła dziwną słabość. Nie mogła się na niego gniewać, skoro potrafił ją rozbroić jednym gestem.

- Puść mnie - poprosiła, tym razem prawie szeptem. Trzymał ją tak lekko, że w każdej chwili mogła odejść, jednak nie zdobyła się na to. Zobaczyła, jak oczy Roberta ciemnieją, gdy pochylił się nad nią, by ją pocałować. Trzepnęła go w ramię.

- Nie, nie! Nie rób tego, dopóki nie porozmawiamy!

Roześmiał się i cofnął ręce. W jego oczach migotały wesołe iskierki.

- Zgoda. Najpierw rozmowa, potem pocałunek.

- Zobaczymy.

Robert poklepał kapę na łóżku.

- Chcesz usiąść, Jemimo?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała, podeszła do okna i usiadła na ławie. Robert przysiadł na łożu. Był wspaniale umięśniony, opalony i bardzo męski. Fizyczna praca, którą wykonywał ostatnio, sprawiła, że nawet bywalcy hali sportowej pana Jacksona mogliby mu pozazdrościć sylwetki i muskulatury.

Jemima oderwała wzrok od torsu męża. Robert patrzył na nią, uśmiechając się tajemniczo.

- Chciałaś ze mną porozmawiać. Jestem do twojej dyspozycji. Myślę, że nie chodzi ci tylko o plotki służących.

- Oczywiście, że nie. - Jemima poruszyła się niespokojnie. - Słyszałam, że twoja babka wróciła z Londynu.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Tak? O, do diaska! Myślałem, że zabawi tam dłużej.

- Cóż, wróciła do Swan Park i bez wątpienia wkrótce nas zaprosi. - Zrobiła wymowną minę. - Pewnie już doszły do niej wszystkie plotki.

- Uważasz, że nabierze podejrzeń co do naszego małżeństwa?

- Już dawno nabrała - poprawiła go Jemima. - Wszystko, co usłyszała, tylko potwierdziło jej wątpliwości.

Robert podszedł do drzwi, po czym się odwrócił.

- Myślę, że powinniśmy dzielić sypialnię, choćby dla zachowania pozorów.

- Nie, dziękuję - powiedziała dobitnie. - Nie chcę dzielić sypialni z mężczyzną, który całymi dniami się ze mną nie widuje. Może jestem bezduszna i nazbyt arystokratyczna w sposobie myślenia, ale czułabym się wtedy jak kochanka, a nie jak żona.

- Rola kochanki nie polega tylko na dzieleniu łóża, Jemimo. Mogę ci zademonstrować...

- Nie, dziękuję - odpowiedziała znowu. Czowała rosnące napięcie, jednak nie odwracała wzroku. - Masz tupet, Robertcie Selbornie. Ignorowałeś mnie tak długo, a teraz spodziewasz się, że... - Urwała, gdyż Robert zatrzymał się tuż przed nią i uśmiechnął się zawadiacko.

- Spodziewam się... czego?

- Chyba nie tego, że będę dzieliła z tobą łóżo, skoro pozostało jeszcze sześćdziesiąt pięć dni!

- Sześćdziesiąt cztery - poprawił. - Musisz doliczać jeden dzień?

Posmutniawszy, usiadł obok Jemimy przy oknie i wziął ją za rękę.

- Nie zastanawiałaś się nad tym, dlaczego od ciebie stronię?

- Myślałam, że to dlatego, iż masz bzika na punkcie tego brzydkiego domu i majątku, Robercie.

Poczuł się urażony.

- Delaval nie jest brzydki! - zaoponował takim tonem, jakby Jemima obraziła jego pupila. - Jak możesz tak mówić?

Roześmiała się.

- Bo to jest brzydki dom. Jesteś albo ślepy, albo zakochany, skoro tego nie widzisz. Co nie znaczy, że nie ma swoich uroków. Nawet ja potrafię je docenić.

- Myślę, że to musi być prawda, skoro pracowałaś tak ciężko, żeby teraz lśnił czystością.

Udało mu się ją udobruchać.

- Rzeczywiście pracowałam ciężko. Dziękuję, że to zauważyłeś.

Scisnął jej dłoń.

- Zauważam wszystko, co ciebie dotyczy. - Delikatnie dotknął jej policzka. - Wiem, jak twoje włosy skręcają się, kiedy są wilgotne, znam gniewną kreskę między brwiami i wiem, jak twoje oczy ciemnieją przed pocałunkiem - zbliżył twarz do jej twarzy - a twoje rzęsy drżą...

- Nie, nie! - zawołała, kładąc mu rękę na ramieniu, by go odepchnąć, lecz po chwili zaczęła go gładzić. Przestała, gdy się roześmiał.

- Musisz przyznać, że cię przyłapałem.

Jemima odsunęła się. Drżała na całym ciele, ale nie zamierzała ulegać przed zakończeniem rozmowy.

- Zajmujesz się wyłącznie Delavalem, nie mną. Twój majątek jest jak wymagający przełożony. - Przechyliła głowę. - Albo jak bardzo rozkapryszona kochanka.

- Przyznaję, że ostatnio trochę zajmowałem się majątkiem...

- Trochę?

Uśmiechnął się zawstydzony.

- Bardzo?
- Wyłącznie! - podkreśliła Jemima.
- Staralem się nadrobić stracony czas - tłumaczył się.
- Rozumiem. Sześć razy nie zjadłeś obiadu, a pięć razy tak późno kładłeś się spać, że nie słyszałam, jak wchodzisz do pokoju. Czasami wychodziłeś tak wcześnie, że nie widziałam cię cały dzień.
- Cieszę się, że to zauważyłaś, moja żonko. Czy to znaczy, że trochę ci na mnie zależy?
- Ja... - Przygryzła wargę. Podejrzewała, że Robert chce usłyszeć wyznanie. Zależało jej, i to bardzo.
- Nie lubię, jak się przemęczasz - grała na zwłokę. - To ci nie służy...
- Miło mi, że o mnie myślisz. - Robert pocałował ją w policzek. - Czy bardzo się zawstydzisz, jeśli poznasz inny powód, dla którego spędzam tyle godzin w pracy? - spytał Robert i otarł się nieogolonym policzkiem o jej policzek. - Staram się ciebie unikać - powiedział cicho. - Stale o tobie myślę, niezależnie od tego, czy buduję mur, czy omawiam zakup skrzynek rozsadowych z Jephsonem...
- Jemima uśmiechnęła się.
- To bardzo romantyczne, Robercie. Proszę, kontynuuj. Przecesał włosy palcami.
- Możesz się śmiać, ale nie masz pojęcia, jaka jesteś niebezpieczna. Pomyślałem, że jeśli będę spędzał każdy dzień poza domem, pracując do utraty tchu, będę tak wyczerpany, że przejdzie mi ochota na amory. - Gwałtownie wstał. - Odkryłem, że to nieprawda. Wysiłek fizyczny jedynie zwiększał. ..
- Co?
- Pożądanie. Namiętność.
- Podniecenie i oszołomienie - poprawiła Jemima.
- To nie jest śmieszne - odparł obrażonym tonem.
- Oczywiście, że nie. - Wstała i dotknęła torsu męża. - Mimo wszystko powinienesz być mi o tym powiedzieć.

- Nie mogłem. Rozmowa tylko pogarsza sprawę. Myślę wtedy o tobie i natychmiast chcę cię pocałować. Prawdę mówiąc, nie tylko pocałować. Powtarzam, nie masz pojęcia o tym, jaka jesteś niebezpieczna.

- Ale przez to, że niczego mi nie wyjaśniłeś, myślałam, że unikasz mnie, bo mnie nie lubisz - uświadomiła mu. - Wiem, jaką wartość ma dla ciebie Delaval, i sądziłam, że interesuje cię tylko majątek.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wolałbym tobą się zajmować...

Szybko się cofnęła.

- Wiesz, że nie możesz tego zrobić.

- A miałybyś coś przeciwko temu? Jeszcze niedawno byłaś bardzo niechętna, moja miła. Nie zapomniałem, że uważasz miłość za pułapkę.

- Sama już nie wiem. - Zarumieniła się. - To prawda, że myślałam o tobie.

- Kochanie!

- Niemniej - upierała się - cały czas pamiętam, że mamy jeszcze sześćdziesiąt cztery dni.

Robert wziął ją w ramiona. Nie pocałował jej, tylko mocno przytulił do piersi. Było to cudowne, niepokojące doznanie. Robert pachniał drzewem sandałowym.

Jemima ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia.

- Jakie to pospolite spędzać czas z własnym mężem, nie uważasz?

- Bardzo staroświeckie - odrzekł. Rozluźnił uścisk. - Podobnie jak wielka chęć pocałowania żony. Obawiam się, że jesteśmy siebie warci.

Przyłożyła mu dłoń do ust.

- Zaczekaj! Nie możesz mnie pocałować.

- Jemimo, proszę...

- Nie ma mowy. Jesteśmy w twojej sypialni...

- Owszem. Zdażyłem zauważyć.

- Więc to może być bardzo niebezpieczne.

Robert uwięził Jemimę między sobą a łóżkiem.

- Jeden pocałunek nie oznacza jeszcze złamania obietnicy zachowania wstrzemięźliwości - powiedział.

- To zależy od...

- Pocałunku?

- Od tego, co uważa się za wstrzemięźliwość. Co rozumiesz pod tym pojęciem, Robercie?

Pokręcił głową.

- O, nie. Odmawiam filozoficznej dyskusji w takiej chwili. Może jutro, kiedy wybierzemy się na konną przejażdżkę.

- To jutro wybieramy się na przejażdżkę?

- Pomyślałem, że byłoby miło. Skoro zarzucasz mi, że spędzamy za mało czasu w swoim towarzystwie.

- Ale ja nie umiem jeździć konno.

- W takim razie cię nauczę. - Roześmiał się. - To najlepszy sposób, żeby pozbyć się grzesznych myśli. W ciągu paru minut będziemy skłóceni. Więc lepiej korzystajmy z okazji... - Przysunął twarz do jej twarzy.

Prześliznęła się pod jego ramieniem i ruszyła do drzwi.

- Kiedy nauczysz mnie konnej jazdy, będziesz mógł się zastanawiać, czy w naszej sytuacji całowanie jest dozwolone, czy stanowi złamanie warunku testamentu.

- Jemimo! - zawołał Robert. - Do diabła...!

Jemima, która zdążyła już czmychnąć do swej sypialni, zamknęła drzwi na klucz.

- Mam nadzieję, że okażesz się pojętną uczennicą - rzekł Robert w stronę zamkniętych drzwi - bo inaczej uschnę z tęsknoty.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jemima nie bała się koni - często widywała je na ulicach Londynu - jednak szybko zdała sobie sprawę, że brak jej talentu do konnej jazdy. Była beznadziejną uczennicą. Mimo że Robert wykazywał świętą cierpliwość, wiedziała, że nigdy mu nie dorówna. Z podziwem patrzyła, z jaką łatwością kieruje swym ogierem, Grotem. Było widać, że mąż nauczył się jeździć jeszcze jako dziecko. Jeździec i koń prezentowali taką płynność ruchów i grację, że aż zapierało jej dech z wrażenia.

Tymczasem Jemima męczyła się w siodle, co denerwowało spokojną zazwyczaj klacz. Dwa razy spadła z konia, a któregoś dnia Makówka puściła się galopem przez pola, z nieszczęsną amazonką bezwładnie podskakującą w siodle jak worek mąki. Wreszcie Jemima poddała się i postanowiła udawać się na przejażdżki dwukołowym powozikiem, zaprzężonym w łagodnego starego kucyka, który nie był w stanie poruszać się szybciej niż kłusem. Robert wolno jechał u jej boku, pokazując jej okolice. Co pewien czas galopował przed siebie, żeby Grot rozładował rozsadzającą go energię, a Jemima mogła tylko patrzeć, jak znikają w oddali.

- Dlaczego wyjechałeś z Delavalu i wstąpiłeś do wojska? - zapytała pewnego wrześnieowego popołudnia, kiedy wracali ze spaceru. - To dziwne, że postanowiłeś opuścić dom, który tak bardzo kochasz.

Robert wsunął ręce do kieszeni znoszonego surduta.

- Chyba dlatego, że za często powtarzano mi, że się do niczego nie nadaję - odparł z gorzkim uśmiechem. - Nie do końca wierzyłem, że są sprawy, za które warto przelewać krew.

Przyglądała mu się uważnie.

- Co to znaczy?

Uśmiechnął się.

- Moi rodzice zabraniali mi iść do wojska, więc natychmiast tego zaprzagnąłem. Byłem przekornym dzieckiem, a rodzice bardzo mnie rozpieścili. Miałem dobre wzory, ale z pewnością brakowało mi dyscypliny.

- Nie przyszłoby mi to do głowy - powiedziała zdumiona. - Sprawiasz wrażenie bardzo zdyscyplinowanego. Zawdzięczasz to wojsku?

- Tak. Kiedy zetknąłem się z rzeczywistymi konfliktami i musiałem wykazać się odpowiedzialnością za ludzi, bardzo szybko dojrzałem. - Westchnął. - Kampania w Indiach była jak zabawa w wojnę w porównaniu z tym, co działo się na Półwyspie Iberyjskim. Tam stałem się żołnierzem i widziałem rzeczy, o jakich mi się nie śniło. Wtedy zdałem sobie sprawę, że wcześniej byłem elegancikiem z morskiej pianki.

Wracali ścieżką prowadzącą do głównej drogi. Z trawy wychylały się białe koniczynki i stokrotki. Promienie jesiennego słońca załamywały się w gałęziach drzew.

- Miałeś szczęśliwe dzieciństwo?

- Cieszyłem się, że tu mieszkam. - Rozejrzał się dookoła. - Jak mógłbym nie lubić Delavalu? Pokochałem te strony jeszcze jako mały chłopiec.

Jemima uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie Roberta jako poważnego chłopczyka.

- A jacy byli twoi rodzice?

Zmarszczył brwi.

- Byłem późnym dzieckiem. Mama urodziła moją siostrę w wieku czterdziestu lat, a ja przyszedłem na świat dwa lata później. Czulem, że istnieje przepaść między rodzicami a mną i Camillą. Nie chodzi tylko o wiek. Ojciec był bardzo surowy. Przez pierwsze lata mojego życia, aż do śmierci dziadka, chyba czułem się niedowartościowany. Często bez powodu wpadał w gniew.

- Myślę, że to dziwne uczucie, takie czekanie na przejęcie władzy. Twój dziadek był pewnie bardzo żywotny.

- O, tak. Myślę, że gdyby nie wypadek, dożyłby setki.
- Co się stało?
- To bardzo nieprzyjemna historia. - Robert wskazał majaczący w oddali las. - Polowaliśmy na bażanty... mój dziadek zabrał ze sobą Ferdiego... mojego kuzyna Ferdiego Selborne'a, którego poznałaś na ślubie. Zdarzył się okropny wypadek. Dziadek potknął się o własną strzelbę i się zabił. Ferdie był zrozpaczony. Miał zaledwie piętnaście lat i był wtedy tylko z dziadkiem i naganiaczem. Nic nie mogli zrobić. Dziadek praktycznie odstrzelił sobie głowę.

Jemima zadrżała.

- Ferdie musiał bardzo to przeżyć.
- Owszem. Z tego co wiem, nigdy potem nie wybrał się już na polowanie.

- A naganiacz?

- Był u nas stajennym. Pojechał na wojnę i już go nie widzieliśmy.

- A więc twój ojciec w końcu, chociaż w okolicznościach, jakich nikt by sobie nie życzył, odziedziczył tytuł. -Jemima zastanawiała się, czy krewki hrabia nie był w pewien sposób rozczarowany sposobem przejęcia majątku. Jego ojciec nie umarł przecież śmiercią naturalną.

- Tak. Odziedziczył tytuł, ale nie stał się przez to mniej wybuchowy. Mieszkaliśmy tu wszyscy, dopóki nie wyjechałem do Indii, to znaczy moja babka, rodzice, Camilla i ja.

- Żałuję, że nie poznałam twojej babki. Musiała być ciekawą osobą.

- Na pewno by cię polubiła. Powtarzała mi, że powinienem ożenić się z dziewczyną z charakterem, a nie bezbarwną lalką. Cieszę się, że wybrałem kobietę, która by ją zadowoliła.

Ten komplement sprawił, że Jemimie zrobiło się cieplej na sercu.

- Myślę jednak, że twój ojciec nie pochwalałby tego małżeństwa. Na pewno nie chciałby mieć za synową córki rzeźmieślnika.

- No tak, mój ojciec był zupełnie inny. Cenił dobre maniere bardziej niż charakter - stwierdził Robert. - Prawie w ogóle nie interesował się mną i Camillą. Zapewne był zadowolony i lekko zaskoczony, kiedy przyszedliśmy na świat, ale potem przestał się nami zajmować. Myślał tylko o tym, żeby Camilla dobrze wyszła za mąż, natomiast ja miałem okazać się godny przejęcia dziedzictwa.

- A jak zareagował, kiedy mu się przeciwstawiłeś? Pewnie przeżył szok.

Jemima czuła się trochę niezręcznie, wypyując męża o sprawy rodzinne, jednak chciała poznać powody, dla których Robert wyjechał z Delavalu, a teraz tak się starał, by przywrócić majątkowi dawną świetność.

- Był wściekły. - Robert wzruszył ramionami. - Myślę, że szalenie go zawiodłem. Czułem się jednak przytłoczony jego oczekiwaniami. Miałem dwadzieścia jeden lat, a ojciec spodziewał się, że się ustatkuję, spłodzę dziedzica i zajmę majątkiem. Pamiętam, że zawsze to mi ciążyło. Camilla tylko pogorszyła sprawę, chociaż nie mogę jej o nic winić. Nie wyszła dobrze za mąż, przynajmniej tak uważał ojciec. Zakochała się w kapitanie marynarki, który odwiedzał brata w sąsiedztwie, i uparła się, że weźmie ślub. Jej mąż pochodzi z dobrej rodziny, ale nie stanowił wyjątkowej partii. Ojciec był rozczarowany, jednak wyraził zgodę na to małżeństwo, ponieważ Camilla miała już dwadzieścia trzy lata, a nie widać było innych adoratorów. Tak, więc ojciec skupił na mnie całą swą energię i koniecznie chciał dopasować mnie do swych planów.

- Co się stało, kiedy powiedziałaś mu, że chcesz wstąpić do wojska? - spytała, czując rosnące zaciekawienie.

Zatrzymał się. Wyczuła, że jest zdenerwowany, chociaż ton jego głosu nie wyrażał emocji.

- Jak zapewne się domyślasz, doszło do potwornej kłótni. Można to było przewidzieć. Groził, że mnie wydziedziczy.

- Mimo to wyjechałeś.

Wygiął wargi w krzywym uśmiechu.

- Majątek podlega prawom majoratu, więc wiedziałem, że i tak odziedziczę Delaval. Niemniej jednak zostawiłem ojca kipiącego ze złości i matkę całą we łzach, i pojechałem do Indii z sir Arthurem Wellesleyem, a potem trafiłem na Półwysep Iberyjski. Musiałem udowodnić, że jestem samodzielny. Wiedziałem, że Delaval i tak będzie na mnie czekało. - Spochmurniał. - I, oczywiście, czekało, ale zrujnowane, ograbione, opuszczone. Moi rodzice zmarli. Nie potrafię zapomnieć o tym, że ostatnie słowa, jakie zamieniłem z ojcem, zostały wypowiedziane w złości.

Jemima ujęła dłoń męża. Chciała go pocieszyć, złagodzić smutek i poczucie winy.

- Nie mogłeś tego przewidzieć.

- Wiem. - Mocno ścisnął jej rękę. - Jednak bardzo żałuję, że nie zdążyłem się z nim pojednać jeszcze na tym świecie.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Myślę, że twój ojciec teraz o tym wie - powiedziała cicho.

- A ty jesteś tutaj i pracujesz tak ciężko...

Popatrzyli na siebie. Robert otoczył żonę ramieniem i wtulił twarz w jej włosy.

- Ty też. Jemimo, jesteś cudowna, i nie wiem, co ja takiego zrobiłem, żeby na ciebie zasłużyć.

Przez chwilę stali w milczeniu.

- Ożeniłeś się ze mną, żeby postąpić wbrew konwensom?

Uśmiechnął się.

- Nie. Ożeniłem się z tobą, bo cię lubię. Od razu chciałem, żebyś była moja. Wiem, że nasza umowa była niestosowna. Chodziło mi nie tylko o majątek. - Westchnął, puścił Jemimę i popatrzył na nią ze smutkiem. - Nie przypuszczałem, że dotrzymanie warunków testamentu będzie takie trudne. Jestem rozdarty. Chciałbym trzymać się od ciebie z dala, żeby było nam łatwiej, a jednocześnie - zajrzał jej w oczy - pragnę czegoś wręcz przeciwnego...

Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Robert patrzył na nią pytająco, a kiedy postąpiła krok w jego stronę, pochylił głowę. Musnęli się wargami. Przez chwilę Jemima próbowała nie poddawać się; nie zamknęła oczu. To, co się działo między nią a mężem, pozostawało w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem, którego nigdy jej nie brakowało. Nie była jednak w stanie oprzeć się pokusie. Przywarła do Roberta i namiętnie odwzajemniła pocałunek, aż zakręciło jej się w głowie, i poczuła, że zapada się w otchłań. Jesienne liście tańczyły nad ich głowami.

„Ożeniłem się z tobą, bo cię lubię”.

Sympatia, miłość... Jemima nie wiedziała już, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Odsunęła się oszołomiona nieznanymi dotąd emocjami.

- Robercie - drżącymi palcami wygładziła stanik sukni - nie wolno.

- Dlaczego, kochanie? - zapytał nieprzytomnie.

- Bo za chwilę się zapomnimy.

Wziął ją za rękę.

- A ty się tego boisz, o ile dobrze pamiętam.

Unikała jego wzroku.

- Nie chcę...

Urwała, zdając sobie sprawę, że zamierzała powiedzieć: „Nie chcę się w tobie zakochać...” i że jest już na to za późno. Pokochała męża. Pomyślała o Jacku i Beth, o tym, jak okrutna potrafi być miłość. Zdecydowała się jednak podjąć ryzyko. Postanowiła zaufać Robertowi.

- Nie chcę, żebyśmy zrobili coś, czego moglibyśmy potem żałować - powiedziała.

- Cokolwiek się zdarzy, nie będę tego żałował, Jemimo. - Popatrzył na nią. - A ty?

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Zależy mi na tobie i chcę obdarzyć cię zaufaniem, ale... - Urwała. Nie chciała go ranić, wiedziała jednak, że wciąż jeszcze nie jest w stanie w pełni mu zaufać, w obawie, że wtedy stanie się bezbronna.

- Mamy dużo czasu, Jemimo - powiedział, tuląc ją do siebie.
- Nie musimy się śpieszyć...

Jednak czyny przeczyły słowom. Robert przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Ogarnęła ją cudowna bezwolność. Jedyne cichy głos rozsądku nie pozwolił jej zatracić się w tym szaleństwie. Wysunęła się z objęć Roberta.

- Myślę, że gdyby nie ten warunek zawarty w testamencie, byłbyś niepoprawnym uwodzicielem, Robercie Selbornie. Zbyt dobrze potrafisz rozwiewać moje wątpliwości.

Roześmiał się.

- Niesłusznie mnie oskarżasz. Gdyby tak było w istocie, nie pozwoliłbym ci wyjść z mojej sypialni tamtego wieczoru i nie zważałbym na testament.

- Od tamtej pory nie przestałam progu twojej sypialni.

- To bardzo rozropne z twojej strony. Wprawdzie nie jestem uwodzicielem, ale też i nie mnichem.

- Zawsze mi się wydawało, że zakonnikom musi być bardzo ciężko - powiedziała, wsuwając mu rękę pod ramię.

- W mojej obecnej sytuacji nie zamierzam użalać się nad ich losem.

- Ale musisz przyznać, że jest ci łatwiej, odkąd zaczęliśmy spędzać z sobą więcej czasu. Udało nam się zachować przyzwoitość... - Urwała, zaniepokojona wyrazem jego oczu.

- Przyzwoitość? - powtórzył jak echo i wziął ją w ramiona. - To właśnie nazywasz przyzwoitością? Przecież ledwie na ciebie spojrzę, mam ochotę zaciągnąć cię do łóżka...

- Robercie!

- Wybacz mi, Jemimo. Mówię prawdę. Wolałabyś, żebym ukrywał swoje uczucia?

- Nie - pozwoliła sobie na szczerłość - ale chciałabym, byś pamiętał, że pozostało jeszcze pięćdziesiąt jeden dni. - Popatrzyła na niego podejrzliwie. - Kiedy w końcu będziesz mógł się ze mną kochać, pewnie już nie będziesz mnie chciał.

- Pięćdziesiąt, nie pięćdziesiąt jeden - poprawił ją. - Obawiam się, moja pani żono, że nie masz najmniejszej szansy na ucieczkę.

Kiedy następnego dnia rano w Delavalu zjawili się pierwsi goście, zobaczyli Jemimę w niecodziennej sytuacji. Stała na palenisku w bibliotece, starając się znaleźć przyczynę zatkania przewodu kominowego. Tradycja nakazywała, by kominy zostały oczyszczone przed dniem świętego Michała, i w ten sposób przygotowane do zimy. Zauważywszy gniazda ptaków, Jemima orzekła, że należy wezwać kominarza z Cheltenham, by porządnie oczyścił kanały dymowe. Jednak ten kominek najbardziej ją niepokoił.

- Wielki Boże, moje dziecko, a co ty tam robisz?

Głos lady Marguerite Exton rozszedł się echem w kominie. Jemima aż podskoczyła. Ostrożnie wysunęła się z otworu i wytarła ręce w fartuch. Nie ubrudziła się za bardzo - sadze mocno przywarły do komina - domyślała się jednak, że może mieć umorusaną twarz i zakurzony czepek. Babka Roberta przybyła w fatalnym momencie.

- Dzień dobry, milady. Proszę mi wybaczyć, sprawdzałam kominy przed przyjazdem kominarza.

- Niewiarygodne - wyraziła swą opinię lady Marguerite, która prezentowała się niezwykle elegancko w sukni z brązowego jedwabiu i okazałym kapeluszu.

Letty podeszła do Jemimy i pocałowała ją w policzek. Przyjrzała się jej potem uważnie, chichocząc.

- Nie wiedziałam, że Robert jest poganiaczem niewolników! Jak może pozwolić na to, żeby jego świeżo poślubiona żona tak ciężko pracowała. Doszły nas szokujące wieści.

- Letty - upomniała wnuczkę lady Marguerite. Popatrzyła na Jemimę. - Dałyśmy wam już wystarczająco dużo czasu, moja droga. Dziwię się nawet, że nie zdążyliście się sobą znudzić. Miesiąc samotności na odludziu sprawia, że nawet najbardziej kochające się małżeństwo zaczyna rozpaczliwie szukać

towarzystwa. - Rozejrzała się dookoła. - Nawiasem mówiąc, gdzie jest mój wnuk?

- Rzadko widuję się z Robertem, odkąd przyjechaliśmy do Delavalu - odparła Jemima, dzwoniąc na służbę. - Jest bardzo zajęty sprawami majątku, a ja nadzoruję prace w domu. Myślę, że w tej chwili buduje mur na łące. Poślę do niego służącego z wiadomością.

- Bardzo dobrze - powiedziała z aprobatą lady Marguerite. - Dobrze, że rzadko się widujecie. Niemniej uważam za wysoce niewłaściwe, że Robert pracuje jak robotnik. To nie przystoi. Jeśli brakuje wam służby, przyślę kogoś ze Swan Park.

Jemima zauważyła porozumiewawcze spojrzenie Letty. Z trudem powstrzymała się od śmiechu. Kuzynka Roberta przybierała pocieszne minki, świadczące o tym, że jest przyzwyczajona do snobizmu lady Marguerite. To ośmieliło Jemimę.

- Myślę, że mój mąż lubi pracować - wyjaśniła łagodnym tonem. - Często powtarza, że praca fizyczna działa na niego pobudzająco.

Mówiła prawdę, jednak wątpiła, by lady Marguerite domyślała się, jakie pobudzenie miał na myśli.

- Lubi! - Lady Marguerite nie kryła oburzenia. - Nie wiem, co się dzieje z dzisiejszą młodzieżą.

- Robert brał udział w budowie wałów obronnych w jednym z fortów na półwyspie - powiedziała z zachwytem Letty. - Pewnie tam polubił ciężką pracę, babciu.

Starsza pani zmarszczyła nos, jakby nagle poczuła brzydki zapach.

- Zawsze twierdziłam, że wojsko nie służy mężczyznom. Prowadzi do upadku obyczajów.

Wzięła kawałek ciasta z tacy wniesionej przez lokaja.

- Jest bardzo smaczne. Możesz udzielić pochwały gospodyni.

- Z przyjemnością to zrobię. - Jemima była zadowolona, że placek śliwkowy według przepisu jej matki doczekał się uznania.

Babce Roberta z pewnością nie przyszłoby do głowy, że lady Selborne potrafi upiec ciasto.

- Przyjechałyśmy, żeby zaprosić was na mój bal urodzinowy, który odbędzie się za dwa tygodnie - wyjaśniła Letty, popijając herbatę. - Dostaliście zaproszenia? Mam nadzieję, że przyjdziecie. Będiesz mogła poznać naszych znajomych.

Jemima nie chciała zawieść oczekiwań Letty, którą zdążyła szczerze polubić, jednak obawiała się kłopotliwej sytuacji i spotkania kogoś, komu wyda się znajoma, choćby z wesela Anne Selborne. Nie mogła jednak wiecznie kryć się w cieniu i zyskać opinię osoby wiodącej pustelnicze życie. Ludzie doszliby do wniosku, że jest dziwaczką. Postanowiła porozmawiać z Robertem o tym, jak powiadomić rodzinę o jej pochodzeniu. Jednak widząc przed sobą lady Marguerite, zdecydowała się jeszcze trochę poczekać.

- Przepraszam - powiedziała. - Bardzo chciałabym być obecna na twoim balu, Letty, ale obawiam się, że nie mam odpowiedniego stroju, a już za późno, żeby zamówić coś w Cheltenham.

Na twarzy Letty odmalowało się wielkie rozczarowanie. Jemima poczuła się podle.

- A tak cieszyłam się na nasze spotkanie!

- Letty ma rację, moje dziecko - niespodziewanie wtrąciła lady Marguerite. - Nowy lord i lady Selborne'owie powinni wziąć udział w przyjęciu, gdyż w przeciwnym razie ludzie będą gotowi coś podejrzewać.

Jemima zaczerwieniła się.

- Mogłybyśmy pojechać na zakupy do Burfordu, do madame Belindy - zapaliła się Letty. - Jestem pewna, że będziesz mogła kupić wszystko, co jest ci potrzebne na bal. Wybrałybyśmy się tam pojutrze.

- Burford? - zaniepokoiła się Jemima. Pamiętała, że ta miejscowość znajduje się blisko Merlinschase. - Och, nie, nie sądzę, żeby...

- Doskonały pomysł - ucieła lady Marguerite. - Robercie! - Uśmiechnęła się na widok wchodzącego do pokoju wnuka. -. W czwartek jedziemy do Burfordu. Pojedziesz z nami - zaordynowała.

Robert ucałował babkę w policzek.

- Dzień dobry, babciu. Naprawdę muszę jechać?

- Oczywiście. Dobrze ci to zrobi.

- Właśnie mówiłam twojej babci, jak ciężko tu pracujesz, drogi mężu - wyjaśniła pogodnie Jemima.

Robert usiadł koło niej na kanapie.

- Naprawdę, kochanie? - zapytał jadowitym tonem.

- Tak. - Uśmiechnęła się do niego. - Przecież sam mi mówiłeś, że praca na świeżym powietrzu działa na ciebie bardzo...

- Jemimo...

- Stymulująco - dokończyła.

Zmrużył oczy.

- Nie myśl, że ujdzie ci to płazem - szepnęła.

- Jest tylko jeden minus - wtrąciła Letty. - Obawiam się, że będę musiała zaprosić też na zakupy Augustę, Ferdiego Selborne'a i Bertiego Pershore'a. Przyjeżdżają jutro i zostaną aż do balu. Nie mam nic przeciwko panom, ale Augusta... Nie ma poczucia humoru.

- Żeby tylko to - wtrącił Robert.

- Jesteś bardzo nieuprzejmy! - Oczy Letty rozbłysły wesoło. - Nie chciałabym obciążać cię jej towarzystwem, Jemimo, ale ona jest kuzynką Roberta i obawiam się, że będziesz musiała jakoś ją znieść.

Jemima miała ochotę uciec z krzykiem. Za nic nie chciała spotkać się ze złośliwą kuzynką Roberta. A do tego jeszcze Ferdie Selborne, który znał ich tajemnicę, i Bertie Pershore, bratanek księcia Merlina. Sytuacja coraz bardziej się komplikowała. Miała wrażenie, że porusza się po polu minowym.

- Ta dziewczyna jest w stanie każdego zanudzić na śmierć - odezwała się lady Marguerite. - Jeśli nawet ktoś zechciałby się

z nią ożenić dla posagu, to prędzej czy później zda sobie sprawę, że przyjemność wydawania pieniędzy nie jest w stanie osłodzić towarzystwa Augusty.

Letty zachichotała.

- Jesteś bardzo surowa, babciu, ale obawiam się, że to prawda. Z pewnością będzie chciała pojechać z nami do Burfordu i będzie starała ci się przypochlebić, Jemimo, żeby potem móc chwalić się swoją przyjaciółką, lady Selborne. - Zakryła usta. - Och, jaka jestem złośliwa! Tylko że to prawda.

Myśl o Augustcie, starającej się wkraść w jej łaski, przeraziła Jemimę. Przypomniała sobie złośliwe komentarze Augusty na ślubie Anne Selborne.

Obawiała się, że panna Selborne ją zdemaskuje. Pozostało mieć nadzieję, że jeśli Letty się nie myliła, to Augusta będzie zbyt zajęta wkradaniem się w łaski Jemimy, żeby przypomnieć sobie ich krótkie spotkanie. Ta myśl niespodziewanie wprawiła ją w dobry humor.

- Sądzę, że to może być zabawne - powiedziała.

- Przypuszczam... - Letty zawahała się - że twój brat, pan Jewell, będzie mógł przyjechać na mój bal? Byłoby wspaniale!

Po tych słowach w pokoju zapadła cisza. Lady Marguerite wyprostowała się.

- Przykro mi - powiedziała Jemima - ale w najbliższym czasie Jack nie będzie mógł odwiedzić Delaalu.

Letty posmutniała i nie odzyskała humoru nawet po zjeździe drugiego kawałka placka ze śliwkami. Jemima dziwiła się, że krótkie spotkanie z jej bratem wywarło tak wielkie wrażenie na Letty. Panna Exton była towarzyską osobką i z pewnością miała wielu adoratorów. Chyba tylko złośliwości losu należało przypisać fakt, że zainteresowała się Jackiem Jewellem.

Po wyjściu dam, które udały się z wizytą do znajomych z sąsiedztwa, Robert powrócił do przerwanej pracy, a Jemima znów zajęła się kominem. Na wysokości około dziesięciu stóp

znajdowało się w nim coś dziwnego. Nie była w stanie tego dosięgnąć, wspinając się na palce.

Zawahala się. Wejście do przewodu kominowego zajęłoby jej kilka minut, wiedziała jednak, że nie powinna tego robić. Hrabiny nie zajmują się kominami... Szybko rozejrzała się dookoła i zdjęła buty. Postanowiła zostać w pończochach, chociaż znacznie wygodniej było się wspinać boso. Pomyślała, że spódnica będzie jej przeszkadzać. Nie mając zbyt wielu sukni, nie chciała niszczyć nawet tej codziennej. Szybko zdjęła suknię i rzuciła ją na podłogę. Musiała się śpieszyć. Nie chciała, żeby służący zastali ją w kominie.

Przewód kominowy miał wystające cegły, żeby łatwiej było się wspinać. Jemima stanęła na najniższym stopniu i podciągnęła się do góry. Halka omiotła sadze, które miękko opadły na palenisko. Jemima boleśnie otarła się łokciem o szorstkie cegły, podarła pończochy. Czuła znajomy zapach sadzy i dymu. W przewodzie kominowym było ciemno i ciasno, a Jemima znacznie podrosła od czasów dzieciństwa. Ogarnął ją strach.

Dotknęła czegoś zimnego i twardego. Przeszkoda, tkwiącą w kominie, okazała się metalowa szkatułka.

Zamierzała wracać, kiedy usłyszała głosy w bibliotece. Znieruchomiała z kasetką w ręku.

- Musiała gdzieś wyjść - usłyszała głos Roberta. - Bardzo przepraszam. Powiem żonie o pani wizycie, lady Vause.

Po chwili drzwi otworzyły się i zamknęły. Jemima odetchnęła z ulgą. Szybko opuściła się ku plamie światła w dole. Nagle ktoś zasłonił palenisko.

- Jemimo! - krzyknął Robert. - Natychmiast wylaż z kominu!

Pośliznęła się; gorączkowo szukała oparcia. Kasetka z brzękiem opadła na palenisko. Jemimie udało się chwycić wystającej cegły. Huśtała się w kominie tuż nad głową męża, bojąc się, że za chwilę na niego spadnie.

- Robercie! - krzyknęła. - Odsuń się!

Zauważyła, że zagląda jej pod halkę, uśmiechając się przy tym szeroko.

- Muszę przyznać, że w tym włożeniu do komina jest coś podniecającego.

- Odejdź! - krzyknęła przeraźliwie. Szeroko rozstawiła nogi, szukając oparcia. Robert gwizdnął z uznaniem. Po chwili chwycił ją w pasie, wyciągnął z komina i postawił na podłodze, wśród sadzy.

- Doskonale bym sobie poradziła bez twojej pomocy - powiedziała, powoli dochodząc do siebie. - Wiedziałam, co robię!

- Bardzo przepraszam - rzekł z uśmiechem - ale miałem wrażenie, że za chwilę na mnie spadniesz. Myślałem, że ci pomagam.

Jemima bezwiednie przeczesala dłonią włosy. Ramiona i szyję miała umazaną sadzą. Czepek spadł jej z głowy, a zmierzwiłone włosy okalały twarz. Mimo to Robert przyglądał się jej, zafascynowany, z upodobaniem obejmując wzrokiem krągłości rysujące się pod usmolonym stanikiem, podarte pończochy i białe stopy. Wyglądziła halkę, wiedząc, że i tak widać jej nogi pod przezroczystą tkaniną.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że odwiedziła nas lady Vause - oznajmił, wciąż wpatrując się w nią uporczywie. - Jemimo, co cię napadło?

Wskazała leżącą w palenisku szkatułkę, pokrytą grubą warstwą sadzy, która stopiła się na smołę.

- W kominie coś tkwiło i chciałam się przekonać, co to jest. - Starła się mówić beztroskim tonem, jakby nic się nie stało. - Myślę, że teraz komin przestanie dymić.

- Dzięki Bogu chociaż za to. - Robert westchnął, patrząc na nią takim wzrokiem, że Jemima zaczęła drżeć. Podeszedł do niej i pocałował ją w ramię. Jej ciało pokryło się gęsią skórka, a brodawki piersi stwardniały. Delikatnie starł sadze z krągłości, wynurzających się ze stanika. Wsunął głębiej dłoń i pogładził pierś. Jemima wydała cichy jęk. Brakowało jej tchu.

- Muszę cię odkurzyć od stóp do głów - powiedział łagodnie.

Jemima cofnęła się i szybko podniosła suknię.

- N-nie. Powinnam się ubrać i przywitać z lady Vause.

Robert pogładził ją po karku.

- Już wyszła.

- Moje ubranie...

- Nie możesz włożyć sukni, bo się ubrudzi.

- Robercie, nie mogę chodzić po domu w samej bieliźnie.

- Wyglądasz wspaniale, moja miła. - Musnął palcami jej szyję. - Nie miałem pojęcia, że zawód kominiarza jest tak ekscytujący.

Wziął ją na ręce i położył na kanapie. Jemima broniła się bez przekonania.

- Służący...

- Są zajęci odprawianiem gości - powiedział, obwodząc palcem jej brew. - O, tu jest sadza... - Czubkiem języka dotknął kącika jej ust. - I tutaj...

Rozchyliła wargi; zagarnął je w zaborczym pocałunku. Nie mogła uwierzyć, że leży prawie nago i namiętnie całuje się z mężem na kanapie, na której tak niedawno siedziała sztywno wyprostowana lady Marguerite. Musiała przyznać, że ją to podniecało.

- Martwię się o ciebie - powiedział Robert. - Możesz wyrzucić sobie krzywdę. Obiecuj, że już nigdy nie wejdiesz do komina. Szczególnie w bieliźnie.

- Niektórzy kominiarze pracują nago - powiedziała prowokująco, co przyniosło natychmiastowy skutek. Robert znów zawładnął jej ustami. Osunęła się na poduszki.

- Do diaska, Jemimo! - zawołał, kiedy trochę ochłonął. - Powiedziałaś to celowo. Możesz sobie wchodzić do kominów, kiedy tylko chcesz, byle nago.

Obsypał pocałunkami jej szyję i piersi, a potem wsunął rękę pod halkę.

W tym momencie otworzyły się drzwi.

- Milordzie, przyjechał kominiarz z Cheltenham... - Giddings urwał, zaszokowany widokiem jaśnie państwa

znajdujących się w niedwuznacznej sytuacji. Natychmiast się wycofał, zamykając drzwi najciszej, jak tylko potrafił. Jemima i Robert popatrzyli na siebie.

- Nigdy nie sądziłem, że będę Giddingsowi wdzięczny za najście - powiedział Robert, z trudem łapiąc oddech. - Gdyby nie on, już bym się nie powstrzymał.

Jemima usiadła i zaczęła szukać sukni i butów.

- Zgorszyliśmy go, Robercie.

Położył się i wsunął ręce pod głowę.

- Nareszcie służba będzie miała nowy temat - skonstato-
wał z uśmiechem.

RS



ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Droga lady Selborne - powiedziała śpiewnie Augusta, gdy dwa dni później jechała z Jemimą i Letty powozem do Burfordu - tak się cieszę, że mogłam panią poznać! Marzyłam o tym, żeby Robert się ożenił.

- Owszem, chciała, żeby się ożenił... z nią - wyszeptwała Letty. - Nie daj się zwieść, moja droga.

Przez całą drogę z Delavalu Jemima musiała znosić pochlebstwa Augusty. Kuzynka Roberta najwyraźniej nie miała pojęcia, że zabiega o względy córki kominiarza, którą tak lekceważąco potraktowała na weselu Anne Selborne. Utwierdziło to Jemimę w przekonaniu, że dobrze gra rolę lady Selborne.

- Ja również bardzo się cieszę ze spotkania z panią - odpowiedziała uprzejmie.

- Och, mów na mnie Gussie - zaproponowała panna Selborne. - Tak zwracają się do mnie wszyscy moi bliscy przyjaciele. Jemima uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

Augusta wdzięcznie przechyliła głowę, wprawiając w ruch strusie pióra. Jemima uważała, że Augusta prezentuje się zbyt strojnie, zwłaszcza w porównaniu z Letty, uroczo niewinnej w jasnyniebieskiej sukni z muślinu.

- Słyszałam, że pochodzi pani z Londynu, lady Selborne - ciągnęła Augusta. - Nie nudzi się pani tutaj? Myślę, że spróbuje pani namówić Roberta, żeby pojechali państwo do Londynu na sezon?

- Nie - odparła sucho Jemima. - Robert ma mnóstwo zajęć. Nie planujemy wyjazdu do Londynu.

Augusta wydeła wargi.

- Ach, ale przecież... Delaval to zapyziała prowincja w porównaniu z Londynem. Trudno tu o odpowiednie towarzystwo...

- W przyszłym tygodniu odbędzie się bal Letty - zauważyła Jemima. - Myślę, że będę miała tam okazję nawiązać nowe znajomości.

Augusta wzruszyła ramionami.

- Przypuszczam, że przybędzie księżę Merlin. I jego syn, niepoprawny markiz. Może warto postarać się o jego względy.

- Markiz Merlin niedawno się ożenił, Augusto - przypomniała Letty, nie bez odcienia satysfakcji w głosie. - Może obłaskawisz jego żonę i postarasz się o zaproszenie do Merlinschase. Jakby nie było - rzuciła nieprzychylnie spojrzenie pannie Selborne - dobrze jest pochwalić się przyjaźnią z markizem!

Jemima z trudem powstrzymała się od śmiechu. Udała, że się zakrztusiła i skryła twarz za chusteczką. Nie знаła jeszcze Letty od tej strony. Wiedziała, że nie znosi ona panny Selborne, nie miała jednak pojęcia, że aż tak bardzo. Musiało kryć się za tym coś więcej niż tylko przykry charakter Augusty.

- Wiem, że to okropne z mojej strony - powiedziała Letty później tego popołudnia, kiedy wraz z Jemimą szły jedną z ulic Burfordu. Towarzystwo rozdzieliło się; wszyscy mieli się później spotkać w gospodzie Pod Jagnięciem. Augusta udała się na spacer z panem Pershore'em, w nadziei, że wzbudzi jego zainteresowanie. - Augusta to intrygantka - ciągnęła Letty. - W szkole była taka sama. Nie przepuściła okazji, żeby dopiec innym dziewczętom, zwłaszcza tym, które były od niej ładniejsze albo bardziej lubiane. A teraz widzę, jak próbuje wkraść się w twoje łaski. Ależ ona jest fałszywa!

Jemima poklepała dłoń Letty.

- O nic się nie martw. W szkole poznałam wiele takich dziewcząt jak panna Selborne i dobrze wiem, czego można się po nich spodziewać. Chociaż muszę przyznać - dodała - żadna z nich nie chciała zostać moją przyjaciółką.

Roześmiały się.

- Gdzie chodziłaś do szkoły, Jemimo? - zapytała Letty. - Ja uczyłam się na pensji w Bath. Boże, jak tam było nudno!

Jemima absolutnie nie mogła tego powiedzieć o swojej szkole. Być może ceniła ją tak dlatego, że za wszelką cenę pragnęła zdobyć wykształcenie.

- Uczęszczałam do jednej ze szkół pani Montagu w Strawberry Hill - odparła. - Było tam wspaniale.

- Pani Montagu! W takim razie musisz być sawantką, Jemimo. Nie miałam o tym pojęcia. Szczerze cię podziwiam, ale zaczynam się trochę ciebie bać.

Jemima roześmiała się.

- Jaka tam ze mnie sawantka. - Wzięła Letty pod ramię. - Denerwuję się koniecznością wybrania sukni balowej. Zdażyłam już zapomnieć, kiedy kupowałam sobie nową suknię.

- Chętnie ci pomogę.

Stroma High Street była pełna powozów i dorożek, jadących w stronę starego mostu na Windrush. Jemima i Letty powoli szły wąskimi uliczkami, podziwiając wspaniały kościół i schludne przytułki dla ubogich. Z pobliskiej szkoły dochodziły odgłosy dziecięcych zabaw.

Salon madame Belindy, znakomitej modniarki, znajdował się przy głównej ulicy Burfordu. Prezentował się tak wspaniale, że Jemima czuła się onieśmielona. Po pewnym czasie wyszła z salonu z suknią balową i dwiema innymi: wieczorową i spacerową, wzorzystą jedwabną chustą, dwoma kapeluszami i efektowną opaską na głowę. Było jeszcze wiele strojów, które podobały się Jemimie, jednak nie chciała wydawać pieniędzy Roberta, mimo że prosił ją, by kupiła wszystko, co niezbędne. Musieli oszczędzać, żeby odnowić Delaval. Poza tym Jemima nie czuła potrzeby zapełniania szafy.

Szła wraz z Letty Sheep Street, zmierzając ku gospodzie Pod Jagnięciem, gdzie wszyscy mieli się spotkać przed podróżą do Delavalu. Mijały właśnie urocze domki, kiedy drzwi jednego z nich otworzyły się i na ulicę wybiegły dwie dziewczynki, nie zwracając uwagi na uniesiony głos kobiety, dobiegający z

wnętrza domu. Klóciły się o to, która z nich może potrzywać lalkę ze złocistymi włosami. Jedna z dziewczynek uniosła lalkę wysoko nad głowę, tak żeby druga nie mogła jej dosięgnąć, i wykonała piruet.

Młodsza dziewczynka zaczęła podskakiwać, zanosząc się zaraźliwym śmiechem. Rozległ się turkot nadjeżdżającego powozu. Kobieta znów zaczęła nawoływać dzieci z wnętrza domku, a potem podeszła do drzwi, z dzieckiem na rękę. Był przy niej mężczyzna, którego Jemima nie zauważyła od razu. Patrzyła na młodszą dziewczynkę, na jej ciemne kędziory i duże czarne oczy, identyczne jak u ojca. Wiedziała już, że córka Jacka jest do niego ładząco podobna.

Jemima usłyszała krzyk starszej dziewczynki, która potknęła się o kocie łby. Pomogła dziecku wstać. Kobieta zaczęła dziękować; Jemima uśmiechnęła się i coś odpowiedziała. Trudno było jej się skupić. Córka Jacka przyglądała jej się z powagą. Sprawiała wrażenie zdrowej i zadbanej, zadowolonej; wręcz szczęśliwej. Była tak bardzo podobna do Jacka. .. i Jemimy. Trudno było dopatrzeć się podobieństwa do Beth; może z wyjątkiem kilku szczegółów i sposobu wygięcia warg w uśmiechu. Tilly uśmiechnęła się do Jemimy i chwyciła ją za rękę.

Dopiero widok osłupiałej twarzy Letty sprawił, że Jemima odzyskała zdolność myślenia. Co gorsza, zobaczyła Augustę Selborne, zmierzającą ku nim od strony High Street. Augusta wisiła na ramieniu Roberta, zabawiając go rozmową. Byli jeszcze daleko, ale Jemima zorientowała się, że zobaczyli ją i dziecko. Zrobiło jej się słabo.

Puściła rączkę Tilly i uśmiechnęła się do niej.

- Wracaj do mamy i siostrzyczki, maleńka. Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

Kobieta zagoniła dzieci do domu. Ciemnowłosa dziewczynka uczepliła się spódnicy Jemimy.

- Chodź, Tilly - powiedziała z pewnym zniecierpliwieniem kobieta, po czym zwróciła się do mężczyzny, który minął ją i

wyszedł z domku. - Życzę miłego dnia, jasnie panie. Dziękuję za wizytę.

Jemima domyśliła się, że to opiekun bratanicy, książe Merlin. Bała się, że lada chwila zostanie rozpoznana. Widzieli się dawno temu, lecz Jemima nie zapomniała tej twarzy, a wszystko wskazywało na to, że i książe zapamiętał Jemimę. Jak by zresztą mógł zapomnieć, skoro Tilly była do niej ludzaco podobna.

- Witam, panno Jewell - powiedział lodowatym tonem. - Jestem zaskoczony, że panią tu spotykam.

Nie było czasu na wyjaśnienia. Książe skłonił się i prawdopodobnie by odszedł, gdyby nie fakt, że rozpoznał Letty Exton. Popatrzył podejrzliwie na Jemimę, być może myśląc, że zamierza wkraść się w łaski rodziny Letty i prosić o pieniądze.

- Wujek Merlin! - zawołała Letty. - Co za niespodzianka!

- Witaj, moja droga. - Książe uśmiechnął się do Letty, ale natychmiast spoważniał, gdy dziewczyna powiedziała:

- Domyślam się, że znasz już moją towarzyszkę, ale panna Jewell jest teraz lady Selborne.

Książe zareagował na wiadomość spokojnie, nieznacznie unosząc brwi, jednak Jemima czuła, że wzbiera w nim gniew.

- W takim razie proszę przyjąć moje gratulacje, lady Selborne - rzekł zimno.

Zapanowało niezręczne milczenie. Jemima czuła pustkę w głowie. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zastanawiała się, czy powinna zapytać o Tilly, czy też poinformować o małżeństwie z Robertem, chrześniakiem księcia.

Letty, przenosząca wzrok z Jemimy na księcia i z powrotem, nagle zdała sobie sprawę z wyjątkowego charakteru spotkania. Uzmysłowiwszy sobie, że mała dziewczynka jest bardzo podobna do Jemimy, zaczerwieniła się i wyjąkała:

- Przepraszam... Czy chcesz porozmawiać z lady Selborne na osobności?

- Myślę, że powinienem, ale nie tutaj. Mam wrażenie, że wzbudzamy duże zainteresowanie.

Miał rację. Obok nich pojawili się Robert, Augusta i Bertie Pershore, a także grupka ciekawskich przechodniów. Jemima miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Augusta Selborne utorowała sobie drogę do księcia.

- Co za miła niespodzianka!

Popatrzyła z ukosa na Jemimę.

- Lady Selborne, okazała się pani czarnym koniem. Nie wiedziałam, że ma pani rodzinę w Burfordzie.

Jemima zdawała sobie sprawę, że powinna powstrzymać Augustę od powiedzenia czegoś niestosownego, nie wiedziała jednak, jak to zrobić. Przychodziły jej do głowy tylko żalodne kłamstwa. Robert trzymał się z boku i nie zdążył się przywitać z księciem. Mocno zacisnął usta, a jego oczy wyrażały złość. Kiedy Jemima popatrzyła na niego, szukając wsparcia, odwrócił wzrok.

- Robercie... - zaczęła.

- Robert. - Książę powitał chrześniaka skinieniem głowy. - Miło cię znów spotkać. Wygląda na to, że mamy pilne sprawy do omówienia. Bardzo żałuję, że dziś po południu jestem zajęty, gdyż chętnie wyjaśniłbym wszystko od razu. Możemy spotkać się jutro?

Robert skinął głową.

- Dziękuję - powiedział chłodno.

- Z samego rana przyjadę do Delavalu - ciągnął książę. Kiwnął głową na pożegnanie. - A więc do zobaczenia, Robercie. - Jego wzrok padł na Jemimę. - Lady Selborne...

Po jego odejściu zaległa cisza. Letty chwyciła Augustę za ramię.

- Chodźmy! Babcia na pewno czeka na nas w gospodzie.

Augusta kpiąco popatrzyła na Jemimę.

- Z pewnością nie będzie zachwycona tym, co usłyszy!

Przez chwilę Jemima myślała, że Robert stanie w jej obronie, jednak tylko westchnął i podał jej ramię. Poczula niemiłe ściskanie w żołądku. Zaczęła żałować, że wcześniej nie zaufała mężowi i wszystkiego mu nie wyjaśniła. Powinna była powiedzieć

mu o Tilly i o tym, że zna księcia Merlina. Było już jednak za późno.

Twarz Roberta nie wyrażała żadnych emocji. Popatrzył na okno domku, gdzie dwie dziewczynki, ciemnowłosa i jasnowłosa, wdrapwały się na parapet, by pomachać im na pożegnanie. Jemima miała ochotę coś powiedzieć, zauważyła jednak, że Augusta i Letty przyglądają się jej uważnie, więc zrezygnowała.

Poszli za Letty, Augustą i Bertiem. Widać było, że Augusta zwalnia kroku, by podsłuchać rozmowę Jemimy i Roberta, jednak Letty nadawała tempo jak surowy sierżant. Robert celowo został w tyle.

- Ta dziewczynka była do ciebie bardzo podobna - powiedział spokojnym tonem, jakby zaczynał rozmowę o pogodzie. - Myślę, że jest podopieczną Merlina, ale nigdy jej wcześniej nie widziałem. Odnoszę jednak wrażenie, że wiesz o wszystkim.

- T-tak... wiem. - Szukała odpowiednich słów. - Książę Merlin...

- Tak? Widzę, że doskonale znasz mojego ojca chrzestnego - rzucił ironicznie.

- Kiedyś się spotkaliśmy.

- Rozumiem.

- Nie widziałam go od tamtego czasu. Nie...

- A ta dziewczynka? - przerwał.

- Przykro mi, że ci o niej nie powiedziałam.

- Mnie też jest przykro.

Była mu wdzięczna, że wciąż trzyma ją za ramię. Nie uważała mijanych osób.

- Domyślam się, że coś was łączy.

Doszli do gospody. Jemima widziała, jak Letty niemal przeciąga Augustę przez próg, podczas gdy Augusta wychodziła ze skóry, by podsłuchać rozmowę małżonków. Jemima zatrzymała się. Robert przyglądał się jej uważnie. Nagle domyśliła się, o co mu chodzi i dlaczego jest taki zdenerwowany. Podejrzał, że Tilly Jewell jest jej dzieckiem zrodzonym ze związku z księciem Merlinem...

- Och! - Nakryła usta dłonią. - Robercie! Ty pewnie myślisz, że Tilly jest moją córką...

W tym momencie rozległ się wesoły głos Ferdiego.

- A, tu jesteś, Robercie. Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz. Wszyscy są już gotowi. Mężczyzna, który ma dostarczyć fortepian, twierdzi, że będzie padało, i proponuje, że przywiezie go do DelaValu w pierwszy pogodny dzień. -Ferdie uśmiechnął się, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że przerwał ważną rozmowę. - Czy Robert powiedział ci już, co dla ciebie kupił, Jemimo? Dostaniesz w prezencie ślubnym fortepian. - Poklepał Roberta po ramieniu. - Powiedziałem mu, że chyba musi być zakochany, skoro zadaje sobie tyle trudu. Wyobrażam sobie przewóz takiego kolosa tymi drogami.

- Fortepian - wybąkała Jemima. - To... bardzo hojny prezent, kochanie. Dziękuję, że pamiętałeś, iż lubię muzykę.

- Bardzo proszę - odpowiedział chłodno Robert.

Lady Marguerite i pozostali uczestnicy wyprawy do Burfordu wychodzili już z gospody; podjechały powozy. Wszyscy zachowywali się tak, jakby nic się nie zdarzyło. Lady Marguerite szła ze skamieniałą twarzą, Letty sprawiała wrażenie wystraszonej, Augusta miała niezdrowe wypieki i tylko Bertie Pershore wydawał się szczerze zakłopotany. Jemima domyśliła się, że Augusta musiała zrobić kąśliwą uwagę na temat spotkania z księciem Merlinem, a lady Marguerite przywołała ją do porządku. Ani przez chwilę nie łudziła się, że babka Roberta ją polubiła. Uważała jedynie, że pewnych spraw nie należy omawiać publicznie.

Jemima skuliła ramiona. Wiedziała, że Robert będzie jej bronił przed atakami rodziny; nie była jednak pewna, co może nastąpić potem. Czy będzie się na nią gniewał, jeśli powie mu prawdę o Tilly? Nie chciała wcześniej mówić mu, że zna księcia Merlina, a teraz srodze tego żałowała. Znowu czuła się bardzo samotna.

Kiedy wyjeżdżali z Burfordu, nad miastem zgromadziły się ciemne chmury i zaczęło padać, jednak Robert nawet nie zwrócił na to uwagi. Mężczyźni jechali na koniach, Jemima miała do dyspozycji powóz z Delavalu, a lady Marguerite, Letty i Augusta jechały swoim powozem. Letty chciała towarzyszyć Jemimie, jednak Robert uznał, że żona potrzebuje spokoju i samotności. Z pewnością przeżyła szok na widok dziewczynki. A może, myślał Robert, na próżno usiłując powściągnąć gniew, bardziej zaskoczył ją widok księcia Merlina.

Jemima i jego ojciec chrzestny najwyraźniej się znali. Nie wiedział jednak, jaki charakter ma ich znajomość. Gdyby wszystko było w porządku, Merlin bez wątplenia od razu wyjaśniłby sytuację. Skoro tego nie zrobił, sprawa musiała być delikatnej natury. Robert starał się nie wyciągać pochopnych wniosków, jednak ciągle tworzył nowe scenariusze wydarzeń. Doszedł do wniosku, że Jemima była kiedyś metresą Merlina, a dziecko jest owocem ich związku.

Opamiętał się w porę i zwolnił tempo jazdy, obawiając się, że nadweręży konia. Nie mógł winić rodziny za to, że nie próbowała go pocieszać. Musiał wyglądać żałośnie. Miał świadomość tego, że jego najbliżsi wiedzą na ten temat tyle samo co on i z pewnością oddają się podobnym rozważaniom. Przyprawiono mu rogi jeszcze przed zawarciem związku małżeńskiego. Żona miała niesłubne dziecko, a Robert stanie się pośmiewiskiem...

To bolało go mniej niż świadomość, że Jemima mu nie zaufała. Mimo że tak krótko się znali, wydawało mu się, że doskonale ją rozumie. Myślał, że jest uczciwa, ale wszystko wskazywało na to, iż się mylił. Czuł wielkie rozgoryczenie. Marzył o tym, by żona okazała się dziewicą. Miał nadzieję, że jego zaloty doprowadzą do wyjątkowo rozkosznego finału.

Dał się nabrać na jej sztuczki. Udawała chodzącą niewinność. Kiedy ją całował, wydawała się szczerze onieśmielona. W ciągu minionego tygodnia starał się krok po kroku rozbudzać drzemiącą w niej namiętność. Tymczasem okazało się, że najprawdopodobniej miała już doświadczenie w tych sprawach.

Rozważył wszystko jeszcze raz. Nie miał pojęcia o tym, jak wyglądało życie Jemimy w domu Alfreda Jewella. Być może trudne warunki pchnęły ją w ramiona bogatego protektora. Zastanawiał się też nad swoim ojcem chrzestnym, człowiekiem, którego podziwiał, i nie miał powodu wątpić w jego uczciwość. A może przesadzał? Potępiał Jemimę tylko dlatego, że cała sprawa wydała mu się podejrzana i ponieważ był zazdrosny... i to nawet bardzo.

„Och, Robert. Pewnie myślisz, że Tilly jest moją córką...”

Zmarszczył czoło. Dobrze pamiętał tę chwilę. Jemima przeżyła wtedy szok, zaczerwieniła się jak ktoś przyłapany na kłamstwie, a w jej oczach odmalowało się przerażenie. To wszystko pasowało do jego teorii. Niemniej jednak... Dziecko było bardzo podobne do Jemimy. Miało twarzyczkę w kształcie serca, takie same jedwabiste, czarne włosy... Nie. Różniło się kolorem oczu. Były czarne jak smoła, nie niebieski. Chwycił się tego szczegółu jak ostatniej deski ratunku.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że leje jak z cebra. Ferdie podjechał do Roberta.

- Drogi przyjacielu, co byś powiedział na to, żebyśmy wszyscy zatrzymali się w Delavalu, aż przestanie padać? Do Delavalu jest bliżej niż do Swan Park...

Była to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył, jednak nie miał wyboru. Mrukliwie wyraził zgodę i pojechał w stronę powozów, by wydać polecenie stangretowi.

Szybko powrócił jednak myślami do niepokojącej zagadki. Kim była dziewczynka z Burfordu, jeśli nie córką Jemimy? Musiał pilnie omówić te sprawę z żoną. Spodziewał się, że nie będzie to łatwa rozmowa.

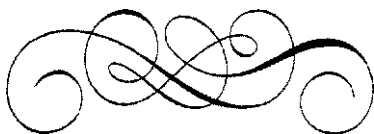
Przed obiadem Robert nie miał możliwości porozmawiania z Jemimą, a deszczowa nawałnica nie ustąpiła aż do zmierzchu, więc zaproponował przybyszom, by zostali na noc.

Był to fatalny moment na przyjęcie pierwszych gości. W domu wciąż panował bałagan, służący rozbiegli się, by podjąć

dodatkowe obowiązki, a między Robertem i Jemimą tworzyła się coraz większa przepaść. Czuł rosnące zniecierpliwienie. Miał ochotę wyprowadzić Jemimę z jadalni, zamknąć się z nią w jakimś pokoju i wszystko wyjaśnić. Nie było to jednak możliwe.

Obserwował żonę w czasie posiłku, odpowiadając na niekończące się pytania babki na temat odbudowy DelaValu. Zachowywanie odpowiednich form i dobrych manier przychodziło mu z wielkim trudem. Cała rodzina udawała, że nic się nie stało, a przecież wszyscy wiedzieli, że coś się święci. Czuł się bardzo niezręcznie. Miał wrażenie, że bierze udział w kiepskim przedstawieniu.

Jemima zachowywała się nienagannie, jednak było widać, że jest wyczerpana. Sprawiała wrażenie bezbronnej; mimo wszystko było mu jej żal. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, nie odwróciła wzroku. Robert zrozumiał, że koniecznie chce mu coś powiedzieć. Poczul się znacznie lepiej. Przynajmniej nie próbowała go unikać. Uznał to za dobry znak.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Było już późno, kiedy wreszcie udało im się znaleźć czas na rozmowę. Ferdie i Bertie poszli do miejscowej gospody, a damy zajęły się konwersacją przy herbatce. Robert i Jemima dzielnie pełnili rolę gospodarzy, jednak z ulgą powitali chwilę, gdy goście udali się do wyznaczonych dla nich pokoi. Robert zajrzał do sypialni żony. Pokój był pusty, ale z gotowalni dobiegały odgłosy rozmowy. Po chwili wahania wszedł do środka.

Jemima siedziała na wyścielanym stołku przy toaletce, a Ella, jej garderobiana, rozczesywała jej włosy. Jemima miała na sobie przezroczystą nocną koszulę. Służąca zobaczyła Roberta w lustrze i zastygła z uniesioną ręką. Jemima coś mówiła, jednak po chwili i ona zauważyła męża. Ella dygnęła i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Robert oparł się o ścianę. Teraz, gdy nadeszła długo oczekiwana chwila, ogarnął go lęk. Bał się, że usłyszy coś, o czym wolałby nie wiedzieć. Postanowił stawić czoło prawdzie.

- Możemy porozmawiać? - zapytał.

- Oczywiście.

Jemima sprawiała wrażenie spokojnej, jednak widział, że z trudem panuje nad sobą. Nerwowym ruchem przyłożyła rękę do szyi, po czym wstała i podeszła do Roberta. Podał jej jedwabny peniuar z orientalnymi wzorami.

- Lepiej nałóż to na siebie - polecił krótko na widok kształtnego ciała żony, rysującego się pod przezroczystą tkaniną.

- Nie wiem, od czego zacząć - powiedziała Jemima drżącym głosem, a Robert poczuł, że serce coraz mocniej bije mu w piersi.

- Możesz zacząć od księcia Merlina... albo od dziecka, które jest do ciebie bardzo podobne.

- W takim razie od dziecka - zdecydowała - bo ono było pierwsze. - Uśmiechnęła się blado; zrozumiał, że domysła się jego uczuć. - Pewnie sądzisz, że byłam metresą Merlina. Przysięgam, że to nieprawda.

- Nigdy nią nie byłaś?

- Nigdy. - Zawahała się. - Nigdy nie byłam niczyją kochanką.

- A dziecko...

- To moja bratanica. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Tilly nie jest moją córką.

- Bratanica? - Nie przyszło mu to do głowy, a teraz czuł, że z piersi spada mu wielki ciężar. Zrobiło mu się głupio. - Masz bratanicę?

- Tak. Tilly jest córką Jacka.

Podszedł do okna i stał w nim długo, wdychając zimne, wilgotne powietrze. Poczł ogromną ulgę.

- Najlepiej będzie, jeśli wszystko mi opowiesz. Ile ona ma lat?

- Sześć. Jack miał siedemnaście, kiedy przyszła na świat.

- A gdzie jest jej matka?

- Beth nie żyje. Była moją przyjaciółką.

- Ach, tak. Jest do ciebie bardzo podobna.

Jemima się uśmiechnęła.

- Wiem. To był dla mnie szok.

Robert usiadł koło Jemimy na łóżku i słuchał jej opowieści o tym, jak pracowała przy czyszczeniu kominów, o jej życiu na Nutner Street, o solidarności kominiarzy i o Beth, która była dziewczyną Jacka i przyjaciółką Jemimy. Powiedziała mu, co się zdarzyło, kiedy Beth umarła, a ksiączę Merlin postanowił zaopiekować się dziewczynką.

- Odniosłem wrażenie, że przestraszyłaś się, kiedy wspominałem Merlina - zauważył ze smutkiem w głosie. - Wytłumaczyłem sobie, że pewnie jesteś przerażona na myśl o tym, że ksiączę jest moim chrzestnym, a tymczasem powód był

zupełnie inny... - Pokręcił głową. - Dlaczego mi wtedy wszystkiego nie wyznałaś?

- Powinam była to zrobić - przyznała z pochyloną głową - Należało ci zaufać. - Popatrzyła na niego smutnym wzrokiem. - Kiedy zgodziłam się wyjść za ciebie, nie wiedziałam o twoich powiązaniach z księciem Merlinem. Nie wiedziałam nawet, że Merlinschase leży tak blisko Delavalu. A do dziś nie miałam pojęcia, gdzie przebywa Tilly. Zrozum... - zrezygnowana, wrzuciła ramionami. - Nie miałam ci o czym mówić.

- A kiedy dowiedziałas się, że Merlin jest moim chrzestnym, musiałaś zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Jemima zapatrzyła się w ogień płonący w kominku.

- Sądziłam, że istnieje prawdopodobieństwo, iż Merlin mnie rozpozna, ale nie mogłam być tego pewna. Widzieliśmy się zaledwie dwa razy. Poza tym nie wiedziałam, że Tilly jest aż tak bardzo do mnie podobna. - Uśmiechnęła się z goryczą. - Albo że ja jestem podobna do niej.

Chwycił ją za rękę.

- Więc nie szukałaś jej...

- Przysięgam, że nie. Oczywiście zawsze chciałam zobaczyć Tilly, przekonać się, że jest zdrowa i szczęśliwa. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam wtrącać się w nie swoje sprawy. Jack zawsze mi to powtarzał. Ojciec często dręczył Jacka wiadomościami na temat Tilly. - Popatrzyła na Roberta. - „Wiesz, słyszałem, że twoja córka umie czytać i pisać w przeciwieństwie do ciebie” albo „Jakie to szczęście, że zabrałem ci dziecko... przynajmniej będzie miało szansę na godziwe życie”.

Robert zacisnął usta. Nie miał dobrego zdania o Alfredzie Jewellu, a teraz był bliski uznania go za potwora.

- Jack miał rację - ciągnęła Jemima. - Teraz już wiem, że Tilly jest zdrowa i szczęśliwa, ale żałuję, że ją spotkałam. Merlin myśli, że chcę narobić mu kłopotu, gdy tymczasem nigdy nie miałam takiego zamiaru.

- Wszystko sobie jutro wyjaśnimy. - Robert pogładził dłoń żony. Opadło z niego napięcie, towarzyszące mu od wizyty w Burfordzie.

- Mam nadzieję. Bardzo przepraszam.

- Za co?

- Za to, że byłam taka głupia. A przede wszystkim za to, że nie powiedziałam ci o tym wcześniej.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Skrzywiła się.

- Nie wiem. Chciałam ci powiedzieć, ale nauczyłam się trzymać wszystko w tajemnicy i wmawiałam sobie, że dobrze cię nie znam. Efekt jest taki, że jesteś na mnie zły, twoja babka myśli, że jestem upadłą kobietą, a ta straszna Augusta rozniesie okropne plotki po całej okolicy i brakuje już tylko tego, by sobie przypomniała, że wcześniej się spotkałyśmy.

- Czym najbardziej się przejmujesz?

- Tym, że jesteś na mnie zły - szepnęła.

Przytulił ją mocno.

- Nie gniewam się na ciebie.

- A powinieneś. - Odepchnęła go od siebie, niemal ze złością. - Jesteś zbyt dobry, Robercie Selbornie! Pomyślałam to ledwie cię zobaczyłam. Przyszło mi wtedy do głowy, że ktoś pozbawiony skrupułów może cię wykorzystać.

- W takim razie mam szczęście, że trafiłem na ciebie. Udzielał ci pozwolenia na to, byś mnie wykorzystała.

Uśmiechnęła się blado.

- Och, Robercie. Teraz, kiedy wszyscy zobaczyli mnie i Tilly... Nie mogę uwierzyć, że byłam aż taka głupia!

Uściskał ją serdecznie.

- Po rozmowie z Merlinem wszystko wyjaśnię babce. - Popatrzył na nią. - Czy pozwolisz mi powiedzieć jej prawdę? Myślę, że to jedyny sposób.

- Ja też tak myślę. W oczach lady Marguerite upadłam tak nisko, że już chyba niżej nie można. Może udałoby mi się

odzyskać jej szacunek, gdybym była przy nadziei, ale rozczaruję ją pod tym względem.

- Tylko chwilowo.

Zaróżowiła się.

- Czy byłbyś na mnie zły, gdyby Tilly była moją córką?

Zapadła cisza. Robert toczył wewnętrzną walkę. Postanowił zdobyć się na szczerść.

- Byłbym rozczarowany. Prawdę mówiąc, przeżyłem szok, kiedy pomyślałem, że jesteś matką Tilly.

- Rozumiem to. Wiem, że mężczyźni chcą, żeby ich żony były niewinne... - Zawstydzona Jemima pochyliła głowę. - Nie masz powodów do niepokoju. Już ci to zresztą mówiłam.

- Nie będę udawał, że to mnie nie cieszy. Gdyby Tilly była twoją córką, i tak bym cię nie odrzucił. Zajmujesz zbyt ważne miejsce w moim życiu.

Robert pochylił się i pocałował Jemimę w usta, po czym odsunął ją zdecydowanym ruchem.

- Idź do łóżka.

- Robercie!

- Nie bój się. Zostanę z tobą, ale tylko dlatego, że nie chcę, by Augusta widziała, jak przemykam z sypialni do sypialni niczym aktor w marnej komedii. Myślę, że na pewno będzie szpiegować na korytarzu.

Posmutniała.

- Jeśli mnie sobie przypomni...

- To powiemy jej prawdę. Jesteś bardzo zmęczona. Proszę, nie martw się o to.

Chwyciła go za rękaw.

- Ale twoi krewni... Twoja babka nie będzie chciała mnie znać, kiedy dowie się o moim pochodzeniu.

- Będzie musiała się z tym pogodzić, jeśli będzie chciała, żebym się do niej jeszcze odezwał. - Robert odchylił koidrę. Jemima posłusznie weszła do łóżka. Nagle znieruchomiał i przyjrzał się jej z zatroskaniem.

- O co chodzi?

- O twoje stopy. Widziałem je, kiedy spaliśmy w gospodzie.
Ale zapomniałem...

Podciągnęła kołdrę aż po brodę.

- To nie boli. Rany dawno się już zagoiły - zapewniła rzeczowym tonem.

Przysiadł na brzegu łóżka.

- Masz jeszcze takie blizny w innym miejscu?

- Najgorsze są ramiona i stopy - odparła. - Musiałam opierać się na nich, wspinając się w kominie, więc były najbardziej narażone na skaleczenia.

Wysunęła rękę spod kołdry i uniosła rękaw koszuli.

- Obawiam się, że nigdy nie będę mogła nosić eleganckich letnich sukien z krótkim rękawem...

Łokieć Jemimy był zniekształcony i zrogowaciały, a ramię znaczyły blizny. Te stare okaleczenia zachowały czerwony kolor. Robert delikatnie przesunął po nich palcem.

- To są twoje najgorsze rany?

Jemima zdążyła już dość do siebie. Jej niebieskie oczy błysnęły zadziornie.

- Czy ty czasem nie próbujesz mnie sprowokować? A może ty masz rany wojenne, gorsze od moich?

Roześmiał się i dotknął sznura, przepasującego szlafrok.

- Mogę ci pokazać.

Przeraziła się.

- Nie, dziękuję! Coś mi się wydaje, że nie nosisz ubrania pod szlafrokiem.

- To prawda. Zawsze śpię nago.

Niebieskie oczy Jemimy były pełne ciepła. Włosy, rozsypane na poduszce, pachniały jaśminem. Pod cienką tkaniną koszuli rysowały się krągłe piersi. Ogarnęło go pożądanie.

- Robercie...

Pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem. Odwzajemniła go z ochotą i przyciągnęła Roberta do siebie. Obsypał pocałunkami jej szyję, zatrzymując się w miejscu, które wciąż pulsowało w szalonym rytmie. Świeca dopalała się, rzucając

miękkie światło. Jemima zamknęła oczy. Na mlecznobiałym policzku kładły się cieniem długie rzęsy, usta obrzmiały od pocałunków.

Zaczął całować ją gwałtownie, niecierpliwie. Czuł, jak wodzi mu po plecach dłońmi, a potem wsuwa je pod szlafrok i dotyka torsu. Odrzucił kołdrę, szarpnięciem zerwał z siebie szlafrok i położył się na łóżku. Jemima odwróciła się twarzą do Roberta. Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Jemima dotknęła policzka męża; ucałował wnętrze jej dłoni.

- Szorstki - powiedziała, głaszcząc policzek.

Odgarnął włosy z twarzy żony. Miętko oplotły mu palce. Przyłożył jedno pasemko do warg. Następnie wsunął rękę za dekolt jej koszuli. Jemima miała cudownie jedwabistą, miękką skórę. Czuła, jak nabrzmiewają jej piersi, brakowało jej tchu. Miała wrażenie, że Robert odkrywa przed nią tajemnice, które już od dawna chciała poznać. Upajali się niebiańskim smakiem pojednania.

- Robercie - szepnęła.

- Uhm? - Nie uniośł głowy. Zaczął rozpinąć jej koszulę.

Chwyliła go za rękę.

- Wiesz, że nie powinniśmy tego robić.

- To twoje zdanie.

- Uważam, że nie dotrzymujemy umowy, a przynajmniej jesteśmy tego bardzo bliscy.

Popatrzył na nią takim wzrokiem, że wstrzymała oddech. Roześmiał się i powrócił do rozpinania stanika.

- Będziemy teraz rozmawiać o umowie?

Rozsądek walczył w niej z pożądaniem.

- Myślę, że powinniśmy.

W odpowiedzi wsunął dłoń pod stanik koszuli i objął pierś Jemimy. Gwałtownie zaczerpnęła tchu, co natychmiast wykorzystał, wsuwając język głęboko w jej usta. Wpiła palce w jego ramiona i z rozkoszą wsłuchiwała się w głębokie pomruki. Pieszczoty przyprawiały ją o dreszcze i rozkoszne mrowienie. Nie

był to najlepszy moment na gry słowne, miała jednak poczucie misji. Zamierzała ocalić czterdzieści tysięcy funtów Roberta.

- Celibat to... - Usiłowała się skupić.

- Tak?

- N-nie mam pod ręką słownika...

Objął wargami koniuszek jej piersi. Jemima wygięła ciało w łuk, a z jej ust wydarł się jęk.

- Skoro nie znasz definicji - orzekł, wyraźnie rozbawiony - to uważam, że mogę kontynuować.

Powoli zaczął obwodzić językiem brodawkę piersi.

- Celibat to zachowanie czystości - powiedziała zduszonym szeptem. - Tak, celibat oznacza czystość, a to, co teraz robimy, temu przeczy.

Nastąpiła chwila ciszy. Jemima otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą Roberta. Ciemne włosy opadały mu na czoło, twarz wyrażała pożądanie. Popatrzyła na jego opaloną, silną dłoń, spoczywającą na jej piersi i poczuła słodką bezwolność.

- Myślę, że powinieneś wyjść.

- Naprawdę tego chcesz?

- Nie. Nie chcę, ale mimo to uważam, że powinieneś.

Westchnął. Usiadł na łóżku i sięgnął po szlafrok. Świeca paliła się słabym płomieniem, Jemima zdołała jednak przyjrzeć się nagiemu ciału męża.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, bo będzie to oznaczało koniec celibatu - ostrzegł.

Był tak pięknie zbudowany... Marzyła o tym, by znów móc go dotykać.

- Przepraszam.

- A ja nie mam zamiaru cię przeproszać. - Złożył pocałunek na jej rozchyłonych wargach. - Jesteś silniejsza niż ja, Jemimo Selborne.

- Jeśli przejdiesz przez dwie gotowalnie, znajdziesz się w swoim pokoju bez konieczności wychodzenia na korytarz - poradziła.

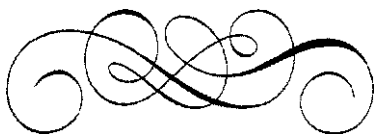
- Dziękuję. - Wsunął rękę w jej włosy. - Nie chciałbym, żeby Augusta widziała mnie w stanie tak wielkiego rozczarowania.

- Ile jeszcze dni? - zapytała.

Robert uśmiechnął się i pocałował ją jeszcze raz.

- Czterdzieści siedem. Obawiam się, że nasze kłopoty dopiero się zaczynają, Jemimo. - Pozwolił sobie na kolejny pocałunek. - Skoro już zaczęliśmy, nie wiem, czy uda nam się zatrzymać.

RS



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Robert i jego ojciec chrzestny spotkali się wcześniej rano następnego dnia. Ferdie i Bertie nie pokazali się po suto zakrapianej kolacji w gospodzie. Robert miał nadzieję, że pozostali goście również nie będą się śpieszyć z wstawaniem przynajmniej dopóty, dopóki on i Merlin zdołają wymyślić odpowiednią wersję wydarzeń. zaproponował księciu filizankę mocnej kawy i zajął miejsce naprzeciwko.

- Jestem wdzięczny, że nie powitałeś mnie z pistoletem w dłoni - powiedział z przekąsem książę. Z uznaniem pokiwał głową, wypiszy łyk kawy. - Hm. Bardzo smaczna. O wiele lepsza od tej, którą tu piłem za czasów twojego ojca.

Robert roześmiał się.

- To zasługa Jemimy. Czyni tu prawdziwe cuda.

Merlin pokiwał głową.

- Myślę, że dotyczy to też ciebie. - Byстрыm wzrokiem popatrzył na chrześniaka. - Wszystko ci powiedziała?

Przytaknął.

- Wczoraj wieczorem. Przyznaję, że wolałbym o tym wiedzieć wcześniej, ale... - wzruszył ramionami - wiem teraz.

- Spodziewam się, że zacząłeś podejrzewać mnie o nikczemne sprawy?

Robert sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Proszę, wybacz mi. Jakiegokolwiek podejrzenia względem ciebie czy mojej żony i tak nie miały wpływu na moje uczucia. Byłem pewien waszej uczciwości i prawości.

Merlin kiwnął głową, a w jego oczach pojawił się błysk uznania.

- Ładnie powiedziane. Cieszę się, że cenisz mnie na równi z lady Selborne - zażartował, po czym spoważniał. - Oczywiście wiesz, że ona jest córką kominiarza?

Robert gwałtownie odstawił filiżankę. Z trudem stłumił gniew.

- Tak, wiem.

Zauważył, że usta chrzestnego wygięły się w grymasie.

- Nie czuj się urażony, mój chłopcze! To było tylko stwierdzenie faktu, nie ocena. Bardzo szanuję lady Selborne. Czy wiesz, że kiedy się spotkaliśmy, prowadziliśmy filozoficzne dysputy? Twoja żona jest chlubą szkoły pani Montagu. - Uśmiechnął się. - Muszę cię przeprosić za wczorajsze zachowanie. Powinienem był wiedzieć, że nie pojawiła się w Burfordzie po to, by sprawić kłopoty. To był niefortunny przypadek.

- Szkoła pani Montagu zapewnia doskonale wykształcenie - powiedział Robert - ale chyba nie dotyczy to geografii. Kiedy Jemima wyszła za mnie, nie miała pojęcia, że Delaval znajduje się tak blisko Merlinschase.

Księżę westchnął.

- Ani że jesteś moim chrześniakiem?

- O tym też nie wiedziała. - Robert poruszył się niespokojnie. - W obecnej sytuacji chyba powinniśmy wymyślić wiarygodne wytłumaczenie. Nie dla członków najbliższej rodziny... zamierzam powiedzieć im prawdę, ale, na przykład, dla ciekawskich znajomych.

Merlin pochylił głowę.

- Przychodzi ci coś do głowy?

Robert zawahał się.

- Pomyślałem, że bratanica Jemimy mogłaby uchodzić za naszą daleką krewną. Jakiś nieślubny związek sprzed pokoleń?

Merlin roześmiał się.

- Czemu nie? Mój dziadek miał opinię straszliwego rozpustnika. Jestem pewien, że jeszcze jedno nieślubne dziecko nie

uchybi jego pamięci. Poza tym wyjaśnia to moją rolę opiekuna małej Tilly.

- Doskonale! - ucieszył się Robert. - Możemy nawet posunąć się jeszcze dalej i powiedzieć, że właśnie dzięki temu poznałem Jemimę. Odwiedzała Tilly, spotkaliśmy się, a ja natychmiast się zakochałem.

- Przynajmniej część tej bajki jest prawdą. - Uśmiechnął się sarkastycznie książę. - Naprawdę uważasz, że możesz powiedzieć prawdę swojej babce?

Rozległo się energiczne pukanie do drzwi. Lady Marguerite weszła do pokoju. Podała rękę księciu Merlinowi, wdzięcznie skłoniwszy głowę.

- Nie zamierzam stać za drzwiami jak pokojówka! Jak mam pomóc naszej drogiej Jemimie, skoro nie wiem, co się dzieje?

Usiadła i sięgnęła po dzbanek z kawą, nie zwracając uwagi na pełne podziwu spojrzenie wnuka.

- No więc? - zapytała ze zniecierpliwieniem: - Możesz zacząć mówić, Robercie. Jestem bardzo ciekawa.

- Tak mi przykro z powodu wczorajszego dnia - powiedziała Letty Exton. Podeszła do Jemimy po śniadaniu i zaproponowała spacer. Po wieczornej burzy nastał piękny dzień. - To znaczy jest mi przykro z powodu zachowania Augusty, przykro mi, że pojechaliśmy do Burfordu i... - dodała z przerażeniem w oczach - bardzo cię przepraszam, że sprawiłam ci tyle kłopotu, moja droga.

Jemima wzruszyła się. Letty miała pełne prawo do krytycznej opinii na jej temat, a jednak, w przeciwieństwie do Augusty, doszła do wniosku, że musi istnieć niewinne wyjaśnienie spotkania z Tilly, i nie wietrzyła skandalu. Ponieważ Robert wyjaśnił wszystko lady Marguerite, Jemima czuła się pewniej w rozmowie z Letty. Była ona jedyną przyjaciółką Jemimy w nowym życiu i bardzo zależało jej na utrzymaniu tej znajomości.

- Letty, błagam, przestań! Nie ponosisz winy za to, co się wczoraj zdarzyło. To ja jestem wszystkiemu winna, bo nie powinnam była jechać do Burfordu, zanim nie wyjaśniłam wszystkiego Robertowi. Wiedziałam, że istnieje prawdopodobieństwo spotkania Tilly...

Letty zerknęła na Jemimę spod kapelusza.

- Tilly... a więc tak ma na imię? To śliczna dziewczynka, bardzo podobna do ciebie. - Nakryła usta dłonią. - Och, nie chciałam sugerować...

- Tilly jest moją bratanicą. - Jemima postanowiła wyjawić prawdę, by nie wprawiać Letty w zakłopotanie. - Jest nieślubnym dzieckiem, ale miała dużo szczęścia, że zaopiekował się nią książę Merlin. Wychodząc za Roberta, nie miałam pojęcia, że Delaval znajduje się tak blisko Merlinschase, nie wiedziałam też, że Robert zna księcia. - Westchnęła. - Możesz sobie wyobrazić moje przerażenie, kiedy zobaczyłam dziecko i zdałam sobie sprawę, że nie tylko ja dostrzegam łudzące podobieństwo!

- To prawda - przyznała Letty. - Jest do ciebie bardzo podobna. - Popatrzyła na Jemimę. - No a do tego pojawił się książę...

- Właśnie. - Jemima uśmiechnęła się blado. - Wyobrażam sobie, co wszyscy wtedy pomyśleli! Poza tym książę bał się, że narobię kłopotu. To było okropne!

Szły żwirową ścieżką w stronę dawnego stawu, który wyglądał jak sadzawka, zarośnięta liliami wodnymi, kulącymi liście w przededniu jesieni. Nad trzcinami unosiły się ważki. Jemima otworzyła parasol, chroniąc się przed październikowym słońcem.

- Nie powiedziałaś o tym wcześniej Robertowi? - zapytała Letty.

Jemima pokręciła głową.

- Nie. Możesz się domyślić, jak on się czuł... Podobnie jak wszyscy, podejrzewał, że Tilly jest moją córką. Dopiero wczoraj wieczorem wszystko mu wyjaśniłam.

- Byłaś taka spokojna przy obiedzie, a przecież musiałaś przeżywać katusze.

- To był jeden z najgorszych dni w moim życiu - przyznała Jemima.

- Myślę, że wszystko zostało już wyjaśnione - powiedziała Letty. - Wiem, że wujek Merlin budzi onieśmienie, ale ma dobre serce.

Jemimie przypomniała się scena, która rozegrała się tego ranka w bibliotece. Poprzedniego wieczoru w domu panowała fatalna atmosfera, a ranek zapowiadał się jeszcze gorzej. Na szczęście Robert zamierzał udobruchać księcia i lady Marguerite. Pomyślała, że może liczyć na szlachetność Merlina. Natomiast trudno było przewidzieć reakcję starszej pani na wiadomość o tym, że jej wnuk ożenił się z córką kominiarza.

- Robert wszystko obmyślił - odezwała się. - Będziemy mówić, że istnieje nieformalne powinowactwo między naszymi rodzinami... obawiam się, że nie możemy uniknąć określenia „nieformalne”, gdyż wyjaśnia ono fakt, że nigdy wcześniej nikomu się nie chwaliliśmy. Tilly jest odtąd moją daleką kuzynką, a ja dzięki niej poznałam Roberta, jako że jest on chrzestnym synem księcia, a Tilly podopieczną Merlina. - Uśmiechnęła się do Letty. - Zgrabne, choć nieprawdziwe.

- Myślę, że ludzie w to uwierzą. Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę.

Jemima wskazała starą altanę, stojącą na niewielkim wzniesieniu nad stawem.

- Możemy na chwilę usiąść? Chciałabym z tobą porozmawiać, a nie wiem, kiedy nadarzy się następna okazja. - Uśmiechnęła się smutno. - Mam przeczucie, że teraz, gdy twoja babka zna już prawdę, nie będziemy mogły się spotykać.

Letty popatrzyła na Jemimę, zaskoczona.

- Och, chyba nie będzie tak źle. To niezręczna sytuacja, ale jestem pewna, że babcia zadba o to, żeby nikt cię nie obwiniał.

- Gdyby to było wszystko, mogłabym liczyć na jej wyrozumiałość - westchnęła. - Niestety, Robert powiedział jej również, że jestem córką kominiarza i że ożenił się ze mną, żeby wypełnić warunek testamentu ojca. Uff, nareszcie mam to za

sobą! - Odetchnęła z ulgą. - Dopiero teraz powiedziałam ci całą prawdę.

Letty z wrażenia upuściła parasolkę. Schyliła się, by ją podnieść, a potem z niedowierzaniem popatrzyła na Jemimę.

- Córka kominiarza? Ty?!

Była tak zaskoczona, że Jemima uśmiechnęła się.

- Obawiam się, że tak.

- Ale... - Letty zaróżowiła się. - To przecież nic takiego. Kobieta zajmuje w społeczeństwie pozycję męża, i wielu szlachetnie urodzonych żeni się z kobietami, które nie... to znaczy... żeni się z córkami rzemieślników... - Urwała. - Boże, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało! Poza tym skończyłaś szkołę pani Montagu i nikt się nie domyśli... - Przyłożyła dłonie do szkarłatnych policzków. - A niech to! Tak się starałam, żeby nie być snobką jak Augusta, a zachowałam się gorzej niż ona.

Jemima roześmiała się.

- Nie jesteś snobką. Myślę, że zaskoczyłam cię tą wiadomością. Przepraszam.

- Nie przeżyłam szoku - zapewniła Letty. Jemima czuła, że dziewczyna kłamie i że jest wstrząśnięta do głębi. - Tylko że... powiedziałaś, że wyszłaś za Roberta, żeby mógł wypełnić warunki testamentu ojca?

Jemima pokiwała głową.

- Tak. Musiał ożenić się z kobietą obecną na ślubie Anne Selborne. No i mnie poprosił o rękę.

Oczy Letty roziskrzyły się jak gwiazdy.

- Ależ to jest piękne, Jemimo! Myślałam, że zawarliście typowe małżeństwo z rozsądku, a teraz widzę, że Robert cię wybrał.

- Nie miał dużego wyboru - zauważyła z przekąsem Jemima.

- Nie, ale wolał ożenić się z tobą niż z Augustą. - Letty nie dała się zbić z tropu.

- To wcale nie jest komplement.

Roześmiały się.

- Niemniej jednak - powiedziała nieśmiało Letty - niezależnie od tego, jak zaczęło się wasze małżeństwo, widać, że Robert cię uwielbia. - Westchnęła. - On jest wspaniały, prawda? Jako dziewczynka podkochiwałam się w nim, chodziłam za nim i robiłam z siebie widowisko.

- Robert bardzo cię lubi, więc nie sądzę, żeby to ci zaszkodziło - zapewniła Jemima. - Nie myślałaś o tym, żeby wyjść za mąż?

Letty posmutniała.

- Chyba nie. To znaczy, nie spotkałam mężczyzny, który zainteresowałby mnie na tyle, żebym chciała za niego wyjść za mąż. I nikt nie prosił mnie o rękę, więc...

- Nikt ci się nie oświadczył? - Jemima uniosła brwi. Trudno było jej w to uwierzyć. Była pewna, że panna Exton nie może opędzić się od adoratorów.

- Miałaś już debiut? - zapytała.

- Tak. - Letty potarła dłonią parasolkę. - Wuj Simon, ojciec Roberta, zapłacił za mój debiut, ale Augusta... - Zmarszczyła czoło. - Nie powinnam o tym opowiadać.

- Czy Augusta zrobiła coś, co cię zraniło?

Letty chwyciła Jemimę za rękę.

- Niby nie, ale... Augusta zepsuła mi sezon. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robi, ale potem wszystko zrozumiałam.

- Co się stało? - dopytywała się Jemima.

- Miałam wtedy siedemnaście lat i przyjechałam prosto ze wsi - odparła Letty. - Kiedy tylko zwróciłam uwagę jakiegoś kawalera, zaraz zjawiała się Augusta, wdzięczyła się i odciągała go ode mnie... Była obyta i robiła wszystko, żebym czuła się jak prowincjuszka.

- Była o ciebie zazdrosna, Letty. Jesteś od niej dużo ładniejsza.

- Blondynki nie były wtedy w modzie - stwierdziła ze smutkiem Letty. - Mówiono, że nie mam szczęścia.

- Więc nie udał ci się debiut.

- Nie, a później nie było pieniędzy, żebym mogła pojechać do Londynu, więc zostałam z babcią na wsi. Chociaż poznałam kilku miłych kawalerów w czasie ostatniej wizyty w Londynie, Augusta uznała, że interesowali się mną tylko dlatego, że będę teraz miała pieniądze. Zepsuła mi całą przyjemność.

- Nie jestem tym zaskoczona - stwierdziła Jemima. Sama nie cierpiała Augusty za jej uszczypliwe uwagi. - Szkoda, że byłaś zmuszona ją zaprosić na bal urodzinowy.

- Owszem. - Letty westchnęła. - Bertie Pershore jest bardzo miły, podobnie jak Ferdie, ale Augusta może zepsuć przyjęcie.

Jemima roześmiała się i poklepała dłoń Letty.

- Pamiętaj, że jesteś piękna i bogata.

Letty rozpromieniła się.

- Przyznaję, że będzie mi bardzo przyjemnie mieć trochę pieniędzy. Zawsze byliśmy bardzo biedni. Chociaż nie powinno się przywiązywać zbyt wielkiej wagi do dóbr materialnych, dobrze jest mieć pieniądze.

- Twój majątek jest w depozycie?

- Tak. Papa nie zostawił mi wielkiej fortuny, ale i tak wydaje mi się, że jestem bardzo bogata. - Letty uśmiechnęła się nieśmiało. - Extonowie nigdy nie byli zamożni. Moi rodzice zmarli, kiedy byłam dzieckiem, i wychowała mnie babcia.

Jemima pomyślała o groźnej lady Marguerite i zastanawiała się, jak mała dziewczynka musiała się czuć w jej domu.

- Dobrze ci się z nią mieszka?

- O, tak. - Letty rozpromieniła się. - Babcia jest bardzo dobra, tylko ma taki wyniosły sposób bycia.

- Naprawdę? - Jemima nie potrafiła ukryć niedowierzania.

Letty roześmiała się perliście.

- Ależ tak. Kiedy cię polubi, sama się o tym przekonasz.

- Wątpię, żeby mi to groziło - powiedziała Jemima, po-smutniawszy. - Na pewno mną gardzi.

Letty pokręciła głową.

- Babcia przede wszystkim chce, żeby Robert był szczęśliwy i mieszkał w Delavalu. Tylko to ją interesuje.

Jemima chciałaby uwierzyć słowom Letty. Bardziej prawdopodobne wydawało jej się jednak to, że urażona lady Marguerite z hukiem opuści Delaval, by nigdy tu nie powrócić.

Patrzyła, jak Letty miętosi spódnicę. Najwyraźniej wciąż coś ją niepokoiło. Po chwili powiedziała:

- Tilly jest twoją bratanicą...

- Tak.

- W takim razie jest córką twojego brata. A może... - poweselała - masz jeszcze jednego brata?

Jemimie zrobiło się żal młodej przyjaciółki. Letty najwyraźniej żywiła jakieś nadzieje... niestety, płonne, nawet gdyby nie było Tilly.

- Tilly jest córką Jacka - wyjaśniła jak najłagodniej.

Letty przygryzła wargę.

- Ma jego oczy.

Zapadła cisza. Jemima czuła, że Letty chciałaby zadać dalsze pytania, jednak nie pozwalały jej na to dobre maniery. Poza tym, cóż Jemima mogłaby powiedzieć nowej przyjaciółce?

„Mój brat jest kominiarzem; analfabeta, ojcem nieślubnego dziecka i nie ma sensu łudzić się, że możecie być ze sobą, skoro jesteś wychuchanym dzieckiem arystokraty, a on pochodzi z nizin...”

Letty wspomniała, że żona zajmuje w towarzystwie pozycję męża. To prawo nie działało w drugą stronę. Jemima westchnęła. Mogłaby też dodać, że Jack jest lojalny, odważny, miły i ma poczucie honoru, lecz to niczego by nie zmieniło. On i Letty nie byli sobie pisani.

- Myślę, że w końcu wyjdę za Ferdiego Selborne'a albo pana Pershore'a - powiedziała Letty z ciężkim westchnieniem.

Jemima uśmiechnęła się.

- Nie śpiesz się tak bardzo - poradziła. - Chyba że naprawdę lubisz któregoś z nich.

Letty zachichotała.

- Och, bardzo ich lubię, ale to nie miłość. Ferdie wygląda jak czapla i jest rozpustnikiem. Babcia dostałaby apopleksji, gdybym jej oznajmiła, że pragnę wyjść za niego!

- A pan Pershore? Na pewno nie jest uwodzicielem.

Letty zanosła się jeszcze radośniejszym chichotem.

- Na pewno nie. Jak zapewne zauważyłaś, Jemimo, Bertie chociaż jest najmilszym człowiekiem pod słońcem, nie jest zbyt bystry.

- Och, Letty. To nieładnie z twojej strony.

- Poza tym pije. Widziałaś go przy śniadaniu?

- Wydawało mi się, że pił wodę.

- Całymi wiadrami! Tak się wczoraj upił w Pstrokatej Kurze, że Ferdie musiał prowadzić go do domu. Język mu się plątał. Wstał na śniadanie tylko dlatego, że boi się babci. - Uśmiechnęła się. - O wilku mowa. Proszę usiąść, panie Pershore, bo jakoś mizernie pan wygląda.

Bertie Pershore istotnie nie prezentował się najlepiej. Podszedł do nich chwiejnym krokiem i ostrożnie usiadł na ławce, mrużąc oczy przed blaskiem słońca.

- Do usług, lady Selborne, do usług, panno Exton - wymamrotał. - Muszę przeprosić. Zawsze mam kłopoty żołądkowe po zupie żółwiowej.

- Rozumiemy - powiedziała ze współczuciem Jemima. - Czy miło spędził pan wczorajszy wieczór?

- Nie pamiętam wczorajszego wieczoru, milady - odparł Bertie. - Zupa żółwiowa fatalnie działa mi na pamięć.

- Dobrze, dobrze, Bertie, wiemy, że byłeś wczoraj z Ferdiem w Pstrokatej Kurze! Gdzie on jest?

- Zwiedza stajnie z Robertem.

- Nie miał pan ochoty do nich dołączyć? - zapytała Jemima.

- Nie lubię zapachu stajni. Żołądek mi się wywraca...

- Powinien pan leżeć, dopóki nie wydobrzeje po zupie żółwiowej - poradziła Letty, chichocząc. — Proszę się pośpieszyć, panie Pershore! Babcia nadchodzi.

Pomogły wstać stękającemu panu Pershore'owi, chwyciły go pod ramiona i poprowadziły ścieżką w stronę domu.

- Panie Pershore! - Lady Marguerite szybko zmierzała w ich stronę.

Bertie jęknął.

- Nie zostawiajcie mnie!

- Panie Pershore. - Lady Marguerite obrzuciła nieszczęśnika zimnym spojrzeniem niebieskich oczu. - Proszę nie stać w słońcu w tym stanie. Mam środek wzmacniający, który panu pomoże. Proszę pójść do domu, a służący go panu poda.

- To bardzo miłe z pani strony, milady, ale nie wiem, czy jest jakiś środek, który pomaga na zatrucie zupą zółwiową.

- Zupa! Też mi coś! Jest pan pod dobrą datą i tyle. Proszę nie opowiadać głupstw.

- Nie wiem, co oni wlewają do piwa w tej gospodzie - wymamrotał Bertie, czerwony na twarzy. - Przysięgam, milady, zazwyczaj nieźle znoszę trunki.

- Idź już. Jeśli od tej pory będziesz się lepiej sprawował, obiecuję, że Merlin nie dowie się o twoich wczorajszych popisach.

- Pewnie wiesz, że książę Merlin jest wujem Bertiego - szepnęła Letty Jemimie do ucha. - Jest bardzo surowy.

- No dobrze, dziewczęta - zwróciła się do nich lady Marguerite. - Odbędziemy teraz parę wizyt. - Popatrzyła na Jemimę. - W okolicy jest mnóstwo dam, które nie mogą się doczekać spotkania z tobą, moja droga, a ja chciałabym cię przedstawić paru osobom, które przyjadą na bal Letty. W ten sposób zyskasz znajomych i będziesz się lepiej czuła na przyjęciu.

- To bardzo miłe z pani strony, milady - odparła Jemima, której aż zakręciło się w głowie na dźwięk słów „moja droga”. Starła się nie okazać zdziwienia. Czyżby Robert jeszcze nie zdążył porozmawiać z babką?

- Oczywiście Robert już dawno powinien był się tym zająć - ciągnęła lady Marguerite - ale mężczyźni wolno myślą, a poza tym słyszałam, że woli absorbować cię swoim towarzystwem. -

Zauważywszy rumieniec na twarzy Jemimy, uśmiechnęła się. - Nie ma się czego wstydzić, dziecko. Tak być powinno. Cieszę się, że jest szczęśliwy. - Rozejrzała się dookoła. - Do licha, Augusta zmierza w tę stronę. Chodźcie, dziewczęta, żeby nas nie dogoniła.

- Polubiła cię - szepnęła Letty, kiedy ruszyły w ślad za babką. - Mówiłam ci, że tak będzie.

- Nie mówi się na ucho, Letty - zwróciła jej uwagę lady Marguerite. - To bardzo prostackie!

- Twoja babka przypomina mi panią Montagu - powiedziała cicho Jemima, przekonana, że lady Marguerite jest na tyle daleko, że nie może jej słyszeć. - Zawsze zwracała nam na to uwagę, nawet kiedy stała tyłem do klasy.

- Wspaniała kobieta ta pani Montagu - rzuciła lady Marguerite przez ramię. - Było mi miło dowiedzieć się, że byłaś jej uczennicą, droga Jemimo.

Letty i Jemima wymieniły spojrzenia.

- Skąd wiesz, że twoja babcia mnie polubiła? - zapytała szepem Jemima.

- Ponieważ Robert cię kocha. Wszyscy to widzimy. Jest tobą oczarowany.

Po tych słowach podbiegła do babki, zostawiając Jemimę.

„Robert cię kocha... Jest tobą oczarowany”.

Oczywiście Letty mogła się mylić. Jemima musiała przyznać, że Robert jest dla niej czuły, wyrozumiały i otoczył ją dobrocią, jakiej jeszcze w życiu nie zaznała. Ale miłość? Jemima, nowicjuszka na tym polu, nie była w stanie niczego ocenić. Robert mówił jej o namiętności i pożądaniu, ale nie o miłości. Mimo wszystko miała nadzieję, że Letty się nie myli.

Powóz z turkotem toczył się wiejskimi drogami. Wszyscy z radością witali nową hrabinę Selborne, a chociaż z trudem skrywali zdziwienie z powodu tak szybkiego ślubu, większość przyjmowała Jemimę bardzo życzliwie. Lady Marguerite i Letty stały przy niej murem.

- Cieszę się, że sir Henry i lady Vause przyjadą na bal - powiedziała Letty, kiedy powóz ruszył sprzed Verne Manor, miejsca ostatniej wizyty tego dnia - Lubię Chlorindę i często myślałam, że byłaby wspaniałą żoną dla Bertiego Pershore'a.

- Ptasi mózdzek - prychnęła lady Marguerite, nie mając na myśli Letty. - Jeden ptasi mózdzek w rodzinie wystarczy. Bertie musi ożenić się z mądrą kobietą.

- Lady Vause opowiedziała nam okropną historię, babciu. Podobno wczoraj wieczorem zamordowano jakiegoś mężczyznę w Pstrokatej Kurze, a przecież byli tam Bertie i Ferdie!

- Tak to jest, jak się chodzi pić do wiejskiej gospody - podsumowała zgryźliwie lady Marguerite. - Ferdie zawsze był nicponiem.

- Och, Ferdie jest w porządku, babciu - powiedziała z uśmiechem Letty. - Jest zupełnie nieszkodliwy.

W drodze powrotnej do Delawalu jechały przez Wychwood Forest. Jemima poczuła się nieswojo. Ten mroczny las nie był podobny do tego, który otaczał Delaval. Drzewa tworzyły tu zwartą gęstwinę, stojąc obok siebie jak żołnierze gotowi do walki. Jemima wciąż jeszcze nie czuła się pewnie na wsi.

Letty wyjrzała przez okno.

- To właśnie tu Dick, Tom i Harry zostali powieszeni. Słyszałaś o tych rozbójnikach? Mam wrażenie, że tu straszny.

- Dziewczęta, dziewczęta, macie zbyt bujną wyobraźnię - skarciła je lady Marguerite.

- Myślę, że w tych czasach nie ma już zbyt wielu rozbójników - powiedziała Jemima. - Rozboje na drogach wyszły z mody.

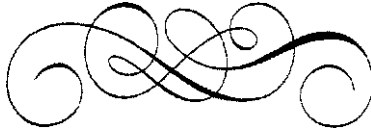
- Oczywiście - stwierdziła lady Marguerite. - Były w bardzo złym guście.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, rozległ się strzał. Powóz zakołysał się, gdy konie gwałtownie szarpnęły. Stangret coś krzyczał, a stajenny pobiegł do koni, usiłując powstrzymać je przed wciągnięciem powozu do rowu.

- Stać, bo strzelam! Opróżnić kieszenie i sakiewki!

- Do licha! - mruknęła lady Marguerite.
- Nie ma rozbójników w Wychwood? - szepnęła Letty, gdy ktoś szarpnięciem otworzył drzwiczki. - Oto są.

RS



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Na pierwszy rzut oka człowiek stojący w drzwiach powozu wydawał się archetypem rozbójnika. Miał na sobie zdarte skórzane buty, czarne spodnie, wyświechtany czarny kapelusz nasunięty nisko na oczy i chustkę, zasłaniającą dolną część twarzy. Oczy spozierające sponad maski były czarne jak węgiel, a spod kapelusza wyrywał się kosmyk równie ciemnych włosów. Mężczyzna okryty był, czarnym płaszczem, choć po bliższych oględzinach Jemima odkryła, że w istocie jest to wielki, pokryty sadzą worek, rozcięty na pół i narzucony na ramiona. Jeszcze raz przyjrzała się twarzy rozbójnika i otworzyła usta, żeby się odezwać, gdy rozległo się głośne:

- Wysiadać!

Jemima zamknęła usta.

- Z całą pewnością nie opuszczę swojego powozu dla zachcianki jakiegoś nicponia - oświadczyła wyniosłe lady Marguerite. - Wynos się, człowieku!

- Babciu - szepnęła przerażona Letty. - Błagam cię, rób, co on każe.

- Ani myślę - rzuciła lady Marguerite, rozpierając się na poduszkach, jakby sprawa była ostatecznie załatwiona. - Nie lubię być niepokojona w taki sposób.

Rozbójnik sprawiał wrażenie rozbawionego; nie okazał nawet cienia gniewu. Wokół jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki zdradzające uśmiech.

- Doskonałe, milady. - Skłonił się lekko. Pistolet zmienił położenie, kiedy zwrócił się do Jemimy i Letty: - Jeśli panie pozwolą...

Jemima zeskoczyła na ziemię, podczas gdy Letty, dama w każdym calu, podała rozbójnikowi rękę i wdzięcznie zeszła po stopniach powozu.

- Życzy pan sobie moich klejnotów? - spytała. - Mam parę eleganckich kolczyków i naszyjnik do kompletu.

- Letty - jęknęła Jemima - nie powinnaś go zachęcać...

Tymczasem Letty ściągnęła kolczyki i podała je mężczyźnie. Następnie uniosła ręce, żeby rozpiąć naszyjnik, co nie od razu jej się udało.

- Och, nie mogę sobie poradzić. Rozbójnik zbliżył się z galanterią.

- Pozwoli pani, że ja spróbuję.

- Och, na litość boską, sama bym ci pomogła, gdybym wiedziała, że tego chcesz! - powiedziała Jemima ze złością, kiedy rozbójnik, wetknawszy pistolet za pas, uniósł włosy Letty, żeby sięgnąć do zapięcia koliai. Letty spłonęła rumieńcem.

- Bardzo przepraszam, milady - zwrócił się do Letty, chowając klejnoty do kieszeni i cofając się o krok. - Nie chciałem sprawiać przykrości.

- Nic nie szkodzi - szepnęła Letty bez tchu. Jemima wzniosła oczy do nieba, wyraźnie zirytowana. Mężczyzna podał Letty ramię i odprowadził ją do powozu.

- Nie będę pani zatrzymywał, milady. Muszę zamienić słówko z lady Selborne.

Jemima odsunęła się w gęsty cień na skraju lasu. Patrzyła, jak napastnik pomaga Letty wsiąść, a potem się odwraca. Znalazłszy się tuż przed nią, ściągnął chustkę. Jemima sapnęła ze złością.

- Jack - syknęła przez zęby - co ty, u diabła, wyprawiasz?

Brat chwycił ją za ramię i pociągnął głębiej w cień.

- Cicho! Nie mam zbyt wiele czasu.

Jemima wyswobodziła rękę.

- Co tu robisz? I na co sobie pozwalasz, zatrzymując powóz? Nie wiesz, że rabowanie podróżnych jest przestępstwem?

- Nie mogłem wymyślić nic innego - przyznał Jack. - Mam kłopoty, Jem. Nie mogłem przyjść do domu ani przesłać ci wiadomości. Potrzebuję twojej pomocy.

Jemima rzuciła szybkie spojrzenie na powóz. Inerty obserwowała ich, równocześnie mówiąc coś z ożywieniem do lady Marguerite. Aż pokraśniała z podniecenia.

- Powiedz mi, co się dzieje. Szybko! Powiedz mi to naszą gwara, żeby nikt nie podsłuchał.

Dla zachowania pozorów zaczęła odpinać naszyjnik, ani na chwilę nie spuszczać oczu z twarzy brata.

Jack oparł się o najbliższe drzewo. Przeszedł na kominiarski żargon, którym posługiwali się, gdy byli dziećmi.

- Zeszłej nocy była rozróżba...

- W Pstrokatej Kurze?

- Właśnie. Próbują to zwalić na mnie.

Jemima otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Próbują cię wrobić w morderstwo?

- Ciszej! - zmitygował ją Jack. - Jaki sens, żebym mówił gwara, jeśli będziesz się tak wydzierać?

- Wybacz. - Jemima starała się ochłonać. - A właściwie co tam robiłeś?

- Mniejsza o to. - Jack odruchowo wsunął naszyjnik Jemimy do kieszeni. - Wpadłem jak śliwka w kompot. Trochę wypilem i zaraz potem się do mnie dobrali. Zamknęli mnie w ciupie, ale się wydostałem i uciekłem.

- Jak ci się udało uciec? - spytała Jemima.

Wiedziała, że więzienie w Burfordzie znajduje się blisko kościoła i niełatwo się z niego wydostać.

- Wspiąłem się - rzucił Jack krótko. - To jedno akurat potrafię.

- A to? - Jemima gestem wskazała na pistolety.

- Kupiłem je od jakiegoś łotra, którego zgarnęli na Otmoor Heath i siedział ze mną.

Jemima kiwnęła głową w stronę wierzchowca, skubiącego krzewy czarnych jagód.

- A koń?

- Parszywe bydlę. Kupilem go w Aylesbury. Przez całą drogę włókł się noga za nogą. Nie ruszy się szybciej niż kłusem. Na szczęście wciąż stał przed gospodą, kiedy wróciłem.

Jemima osłupiała.

- Wróciłeś?

- Musiałem się dowiedzieć, jak się z tobą spotkać.

- Jack, to wcale nie jest śmieszne.

- Nie musisz mi tego mówić. - Jack zmierzył siostrę spojrzeniem. - Nie masz więcej błyskotek, Jem? Nie możemy się tak guzdrać z jednym naszymnikiem.

- Gdybym wiedziała, że cię spotkam, włożyłabym na siebie całą zawartość kasetki - odparła z ironią. Kątem oka widziała niespokojną twarz Letty, która spoglądała na nich z okna powozu.

- Muszę wracać. W posiadłości jest pewne miejsce, gdzie możesz się ukryć, a ja przyjdę tam do ciebie wieczorem. - Podniosła głos. - Ty brudny nicponiu, nadajesz się do chlewa! Wynos się!

Wetknęła mu do ręki portmonetkę. Jack uściśnął jej dłoń.

- Dzięki - szepnął. - Przynies ze sobą trochę jedzenia.

- Zejdź mi z oczu! - Obróciwszy się na pięcie, Jemima szybko ruszyła w kierunku powozu. - Doigrasz się, że cię złapią, łotrze!

Rozbójnik uniósł rękę w geście salutowania.

- Dziękuję, milady. - Przesłał lekki ukłon Letty, zbliżył się do swego konia, wyraźnie niezadowolonego, że wymaga się od niego dźwigania tak wielkiego ciężaru.

Kiedy Jemima siedziała już bezpiecznie w powozie, woźnica wypalił z gadacza, co jedynie poderwało wrony z drzew i spłoszyło zaprzęg. Lady Marguerite przywołała go surowo do porządku.

- Jedźże! Zmarnowaliśmy dość czasu na tego niewydarzonego złodzieja!

- Dlaczego niewydarzonego, babciu? - zdziwiła się Letty. - Mnie się wydawał całkiem zręczny.

- Może w sztuce uwodzenia - prychnęła lady Marguerite. - Nie znoszę takich przystojnych nicponi!

- Szkoda, że nie próbował skraść całusa. - Letty westchnęła.

- Owszem, szkoda - przyznała Jemima - bo wtedy mogłabyś się przyjrzeć jego twarzy i opisać ją konstablowi.

- Właśnie - podchwyciła z aprobatą lady Marguerite. Powinni złapać tego człowieka i go powiesić!

Letty znów westchnęła.

- Według mnie wyglądał, jakby...

- Letty!

- Chciałam tylko powiedzieć, że wyglądał, jakby mu się nie szczęściło, babciu - usprawiedliwiła się Letty. - Biedak, miał na sobie worek. To musi być okropnie być przestępcą.

Jemima utkwiała wzrok za oknem. Pierwszym pytaniem wymagającym odpowiedzi było, co Jack robił w Delavalu, drugim - w jaki sposób wplątał się w morderstwo w gospodzie. Jemima spod ściągniętych brwi obserwowała mijany krajobraz. Jack znalazł się w opałach, bo skoro już go szukali, konstabl z pewnością przeczesze całe sąsiedztwo. Wiadomość o rozboju na drodze jeszcze mocniej go pograży.

Jemima ciężko westchnęła. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Powiedziała Robertowi, że już niczego nie będzie ukrywać. Ale to... Tego mogło być już za wiele nawet dla wielkoduszności Roberta.

Konstabl okazał się wyjątkowo nieudolny, a świadkowie coraz bardziej płatali się w opisie rozbójnika z Wychwood Forest.

- Był roslym mężczyzną, otyłym - twierdziła lady Marguerite. - Mówił z północnym akcentem.

- Był wysoki, śniady i przystojny - zapewniła podeksycytowana Letty. - Nie, nie widziałam jego twarzy ani włosów. Skąd

wiem, że był śniady? - Ściągnęła usta. - Tak naprawdę, to chyba... Po prostu wiem...

- Miał około pięć stóp i siedem cali wzrostu - powiedziała Jemima, odejmując Jackowi przynajmniej sześć cali - i był blondynem. Tak, widziałam przez moment jego włosy i stąd wiem. Miał gniadego konia.

- Nie, koń był łaciaty - poprawiła ją Letty.

- Srokaty - wtrąciła się lady Marguerite.

Siedzieli w salonie w Delavalu, razem z Robertem i Ferdiem, którzy mieli je wspierać na mało prawdopodobny wypadek, gdyby składanie zeznań okazało się zbyt trudne. Konstabl, pan Scholes, był wyraźnie wzburzony i pocił się obficie, próbując znaleźć sens w sprzecznych relacjach. Ssąc koniec ołówka, nerwowo przerzucał kartki notatnika.

- Lady Marguerite - zwrócił się do najstarszej z pań - twierdzi pani, że ten człowiek pozwolił pani zostać w powozie i nie zabrał pani pieniędzy ani klejnotów?

- W rzeczy samej - przyznała lady Marguerite. - Nie miałam najmniejszego zamiaru oddawać ich temu rzeźmieszkowi.

- Pani natomiast zabrał naszyjnik i kolczyki, panno Exton?

- O tak, sama mu je dałam - potwierdziła skwapliwie Letty. - Tak naprawdę wcale mi ich nie ukradł...

Konstabl zmarszczył czoło.

- Lady Selborne?

- Zabrał mój naszyjnik z pereł i portmonetkę - oznajmiła spokojnie Jemima. - Nie miałam na sobie innej biżuterii.

Wiedziała, że Robert na nią patrzy. Przez całe przesłuchanie nie poruszył się ani nie odezwał. Co ciekawe, trudniej jej było znieść jego milczenie niż ewentualne pytania. Kiedy wrócili do domu, ożywiona paplanina Letty zwolniła Jemimę z zabierania głosu; zapewniła jedynie Roberta, że nic jej się nie stało, i nie mówiła nic więcej na temat zdarzenia na drodze. Nie wyznała mu prawdy i z każdą mijającą chwilą było jej z tym coraz ciężej.

Jemima odniosła wrażenie, że Robert przygląda jej się naprawdę uważnie. Doszła do wniosku, że albo jej się tak wydaje z powodu wyrzutów sumienia, albo też Robert podejrzewa, że nie powiedziała wszystkiego, co wie.

- Zatem - rzekł z rezygnacją konstabl, wertując notatki - napastnik był wysoki, gruby, przysadzisty, blondyn, ciemny, mówił z północnym akcentem i dosiadał gniadego łaciatego konia...

- Srokatego - sprostowała lady Marguerite. - Znam się na koniach, dobry człowieku. Mój ojciec je hodował.

Konstabl z ciężkim westchnieniem odłożył notes.

- To jakiś desperat - wtrącił Ferdie. - Sądzi pan, że to ten, którego szukacie od wczoraj, Scholes? Ten, który uciekł z więzienia po morderstwie?

- To całkiem prawdopodobne - przyznał konstabl.

- Morderca! - wykrzyknęła Letty, blednac. - O, nie!

- Nie ma się czym martwić, psze pani - pocieszył ją konstabl z nieco przyciężką galanterią. - Wątpię, żeby zabawił długo na wolności. - Odwrócił się Ferdiego. - Pan wczoraj wieczorem był w Pstrokatej Kurze, prawda?

- Piliśmy tam piwo z Bertiem Pershore'em - przyznał Ferdie, kurcząc się nieco pod karcącym spojrzeniem lady Marguerite. - Nic mi nie wiadomo na temat morderstwa. Ofiara została zakłuta nożem, tak?

- Nie. - Konstabl był wyraźnie rozczarowany. - Uderzona w głowę. Nie ma jednak wątpliwości co do zastosowania przemocy. Może go pan pamięta, milordzie - zwrócił się tym razem do Roberta. - Henry Naylor. Był tu stajennym za czasów pańskiego dziadka. Pojechał na wojnę i właśnie z niej wrócił. - Pokręcił głową. - Żałosny koniec.

Jemima zastanawiała się nad nazwiskiem Naylor. Wiedziała, że słyszała je już wcześniej, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Dostrzegła wymianę spojrzeń pomiędzy Robertem a Ferdie, co tym bardziej ją zastanowiło. Ferdie był wyraźnie

skrępowany, zupełnie nie przypominał pewnego siebie mieszcza, za jakiego zwykle uchodził.

- Nie wydaje mi się, żeby ten rozbójnik pochodził z północy - odezwała się zniecierpliwiona Letty. Zarumieniła się, kiedy wszyscy umilkli, kierując na nią uwagę. - Mówił londyńską gwara - dodała szybko. Spojrzała błagalnie na Jemimę. - Kiedy rozmawiał z tobą, słyszałam.

Jemimie zrobiło się niedobrze.

- Tak uważasz? - rzuciła lekko. - Bo ja, niestety, go nie rozumiałam.

- Nie sądzę - włączyła się lady Marguerite. - Londyńską gwara! Co jeszcze wymyślisz, Letty? Tyle wiesz o gwarze, co ja o chińskim!

Letty zarumieniła się jeszcze mocniej, ale nie ustępowała.

- Słyszałam. - Znów posłała spojrzenie Jemimie.

Jemima w odpowiedzi lekko pokręciła głową. Letty zamilkła z szeroko otwartymi oczyma. Uniósłszy wzrok, Jemima dostrzegła, że Robert wpatruje się w nią z wyraźnym zaciekawieniem.

Konstabl zaczął się zbierać do wyjścia. Ferdie odprowadził go do drzwi, podczas gdy Robert przeszedł do stolika, by nalać babce kieliszek wina. Jemima podniosła się z miejsca i podeszła do drzwi na taras. Wiedziała, że Robert pójdzie za nią; czuła, że ją obserwuje, i pod jego przenikliwym spojrzeniem aż cierpła jej skóra. Sekundę potem z trudem opanowała dreszcz, kiedy odezwał się tuż przy jej uchu.

- Londyńska gwara - rzekł cicho. - Bardzo interesujące.

Jemima zmusiła się do spojrzenia mu w oczy. Pochylił się nad nią z wyzywającą miną.

- Wiesz, prawda? - spytała szeptem.

- Że mam szwagra rozbójnika? - Robert uniósł brew. - W co ty się, u diabła, wplątałaś, Jemimo?

- Jeszcze nie wiem. - Rozejrzała się szybko po pokoju. Inni mogli ich usłyszeć. Chwytał ją Roberta za klapę surduta,

przyciągnęła go do siebie. Nie opierał się, ale jego twarz zachowała surowy wyraz.

- Jack ma kłopoty - powiedziała. - Zeszłej nocy próbowano go oskarżyć go o morderstwo. - Zaciśnęła dłoń. - Ukrywa się. Obiecałam, że spotkam się z nim dziś wieczorem.

- Nie życzę sobie, żeby moja żona włóczyła się nocą po okolicy - oświadczył Robert stanowczo. - To niebezpieczne.

- Proszę cię. Nic mi nie będzie. Muszę się dowiedzieć, co się stało.

- Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś? Dlaczego nic nie wspomniałaś zaraz po powrocie?

Jemima znów poczuła mdłości.

- Nie mogłam. Mamy gości. A potem przyjechał konstabl!

- Było mnóstwo czasu, gdybyś chciała to zrobić.

- O czym wy dwoje tam szepczecie? - zapytała lady Marguerite z drugiego końca pokoju. - Wiecie, że małżonkowie nigdy nie powinni szeptać do siebie na osobności!

Jemima chwyciła Roberta za rękaw, kiedy próbował się od niej odwrócić.

- Robercie...

- Nie - przerwał jej ostro. - Możemy o tym porozmawiać później.

Jemima patrzyła, jak odchodzi. Wiedziała, że miał rację. Wahala się, czy powiedzieć Robertowi o Jacku i co mu powiedzieć. A potem tajemnica się wydała, jak to zwykle z tajemnicami bywa. Nie mogła winić Letty, bo uwagą na temat gwary z pewnością nie zamierzała sprawić kłopotu. Jemima uznała, że Robert już wcześniej się domyślał. Nie miała wprawy w oszukiwaniu, zwłaszcza w sytuacji, gdy chciała zachować lojalność wobec obu stron.

Wątpiła jednak, by Robert zechciał na to spojrzeć w ten sposób. On mógł jedynie uznać, że po raz drugi nie okazała mu zaufania. Najpierw Tilly, teraz Jack. Tilly jej wybaczył, a ona mu obiecała, że nie będzie więcej sekretów. Dotrzymywała słowa przez całe dwa dni. Co gorsza, zamierzała postąpić wbrew

życzeniu Roberta. Wyprostowała ramiona. Nie mogła zostawić Jacka samego, bez żadnego wsparcia. Niezależnie od tego, co mówił Robert, musiała odszukać brata.

Jack Jewell zaczął palić wodze strudzonego konia o złamaną belkę i wrócił do lasu, żeby się rozejrzeć za chrustem na ognisko. Suche drewno dobrze się paliło; żywiczny aromat mieszał się z zapachem sosen otaczających chatę świniarza. Stwarzało to pewne ryzyko, ale Jack uznał, że nikt poza Jemimą nie będzie chodził wieczorem po lesie i nie poczuje ani nie zobaczy dymu. Miał nadzieję, że siostra się pośpieszy, bo umierał z głodu.

Ogień trochę poprawił mu samopoczucie. Siedząc na zrobionym z worka płaszczu, wpatrywał się w płomienie. Niejeden raz ogień oznaczał dla niego życie, lecz bywało także, że omal nie przyniósł mu śmierci. Był mu dobrze znany, niczym stary przyjaciel, a w tym momencie bardzo potrzebował przyjaciół. Jack wciąż właściwie nie wiedział, jak to się stało, że wpadł w tak poważne tarapaty, a już zupełnie nie miał pojęcia, jak się z nich wydostać. Zastanawiał się, czy Jemima powie o wszystkim mężowi. Bezwiednie żując suche źdźbło trawy, myślał o Robercie Selbornie. Wydawał mu się porządnym człowiekiem i najwyraźniej bardzo lubił Jemimę. Jack pamiętał wyraz jego twarzy przed ołtarzem; to było coś więcej niż jaśniepańska fantazja ożenku z jakąś ślicznotką. Mimo to nie był pewien, czy potrafiłby mu zaufać.

Koń gniewnie parsknął, najwyraźniej zdegustowany tym, że nie dostał nic do jedzenia. Jack miał podobne odczucia. Poklepał zwierzę z sympatią; zaczynał szczerze lubić tę starą chabetę, swego przestępczego kompana. Jack nie był w więzieniu od czasu dawnego incydentu po śmierci Beth, ale nie miał złudzeń, co się z nim stanie, jeśli wpadnie w ręce konstabla - będzie w drodze na spotkanie ze stwórcą, zanim się obejrzy. Morderstwo i rozbój uznawane były za najcięższe zbrodnie.

Płomień zamigotał, cienie poruszyły się, drzwi chaty zakrzypiały cicho w przeciagu. Trzasnęła złamana gałązka.

Jack przechylił głowę, nasłuchując. Czyżby słyszał kroki na zewnątrz? Z pewnością była to Jemima z koszykiem pełnym jedzenia. Ślinka napłynęła mu do ust, ale sięgnął po jeden z pistoletów. Nie mógł sobie pozwolić na nieostrożność.

Drzwi uchyliły się nieznacznie. Bez wątpienia ktoś tam był, prawdopodobnie nie Jemima, bo ona by się tak nie skradała. Jack poderwał się bezszelestnie i na palcach podszedł do drzwi, które powoli się otwarły. Blask płomienia zamigotał na uniesionej lufie. Nigdy w życiu nikogo nie zastrzelił, ale miał nadzieję, że w razie czego uda mu się nie chybić...

- To ty! Nie ciebie się spodziewałem.

Letty Exton weszła do środka i starannie zamknęła za sobą drzwi.

- Mógłby pan odłożyć pistolet, panie Jewell? - poprosiła. - Czuję się nieswojo.

Jack zatknął broń za pas. Przyglądał się, jak Letty podchodzi do ognia. Ubrana była w elegancki aksamitny płaszcz z kapturem, jakby się wybierała na bal. Kiedy zdjęła kaptur, w blasku ognia jej kręcone włosy wyglądały jak miedziana aureola. Podawała wiecheć siana koniowi, który łapczywie przyjął poczęstunek.

- Łaciaty - powiedziała z zadowoleniem, głaszcząc zwierzę po nosie. - Wiedziałam, że łaciaty.

- Na miłość boską - westchnął Jack - przecież to nie jakaś gra.

Letty spojrzała mu w twarz.

- Wiem - odparła spokojnie. Postawiła koszyk na klepisko - Przyniosłam trochę jedzenia.

- Dziękuję.

Letty westchnęła lekko zniecierpliwiona, po czym klękając, wypakowała jedzenie na płaszcz Jacka, jakby byli na pikniku.

- Ser, pasztet z dziczyzny, szarlotka - niestety, bez bitej śmietany - szynka i dwie słodkie gruszki z cieplarni. Aha, i jeszcze kwarta piwa. Mam nadzieję, że dobrze wybrałam?

Sprawiała wrażenie szczerze zaniepokojonej.

- Doskonale - zapewnił Jack przez ściśnięte gardło.

Usiadł i zabrał się do jedzenia. Letty wbiła zęby w jedną z gruszek. Sok spłynął jej po brodzie. Zaczęła się oblizywać, lecz napotkawszy wzrok Jacka, przestała, i zajęła się upychaniem w koszyku ściereczek, w które owinięte było jedzenie. Jack przez dłuższą chwilę posilał się w milczeniu. Wreszcie powiedział:

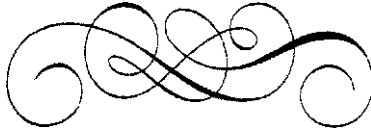
- To się nie uda.

- Zobaczymy - odrzekła spokojnie Letty. Następnie uprzątnęła resztki, wytarła ręce i podniosła się z kolan.

- Chyba muszę już iść.

- Tak - przyznał Jack. - Chyba musisz.

RS



ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Pasztet wieprzowy, jabłka, ser, wołowina i kwarta piwa - wyliczała Jemima. - Nie gap się, Jack! Myślałam, że umierasz z głodu!

Patrzyła z irytacją, jak brat wolno sięga po jabłko i zatapia w nim zęby. Nie sprawiał wrażenia głodnego, ale mogła to przypisać zdenerwowaniu sytuacją, w jakiej się znalazł. Wzięła kawałek sera; był pyszny, ostry w smaku.

- Mów - rozkazała z pełnymi ustami. - Nie mam wiele czasu. Robert nie wie, że tu jestem. Co gorsza, będzie musiał powiedzieć gościom, że źle się poczułam. - Westchnęła. - Teraz będą jeszcze bardziej przekonani, że jestem w ciąży.

Jack rzucił jej szybkie spojrzenie.

- A jesteś?

- Nie.

Uniósł brwi.

- Nie powiedziałaś mężowi, że to ja zatrzymałem powóz?

- On wie. Nie miałam czasu z nim porozmawiać. Mówiłam ci, że w domu są goście.

Czuła na sobie spojrzenie Jacka.

- Sądziłem, że w małżeństwie nie powinno być sekretów, Jem. Wszystko między wami w porządku?

- Oczywiście. - Pociągnęła łyk piwa, unikając wzroku brata.

- Jutro będziesz musiał się stąd wynieść, na wypadek, gdyby cię szukali. Po drugiej stronie posiadłości jest stara chata wypalacza drewna.

- Nie rób uników - napomniał ją Jack. - Mówiliśmy o tobie i twoim mężu.

- Wcale nie robię. Wszystko jest w porządku.

- Lubisz go?

Jemima westchnęła.

- Owszem. Tak, lubię.

- Kochasz go? - nie ustępował.

Jemima odwróciła głowę.

- Nie wiem.

- Nie ma się czego wstydzić, jeśli go kochasz. Tyle że mu nie ufasz, prawda? Powiedziałaś mu o wszystkim, gdybyś ufała.

- Nieważne. - Jemima nie chciała o tym mówić. Zaczęła jeść pasztet. Jack rzucił ogryzek koniowi. - Powiedz mi, Jack, co się dzieje.

- Nie byłoby mnie tu, gdybym znał odpowiedź na to pytanie.

- Czyżby? W takim razie powiedz mi, co wiesz. Przede wszystkim, po co przyjechałeś do Delavalu?

- Przyjechałem się z tobą zobaczyć i cię ostrzec.

Jemima znieruchomiała.

- Ostrzec mnie przed czym?

- Ktoś o ciebie wypytuje. Wiesz, wężsy. Przyszło mi do głowy, że to mogą być krewni twojego męża, że chcą cię zdystryktować, więc przyjechałem najszybciej, jak mogłem, żeby ci o tym powiedzieć. - Westchnął. - Prawdę mówiąc, smętnie jest bez ciebie w domu, siostrzyczko. Ojciec już ochłonał. Sprawia nawet wrażenie zadowolonego, że się ciebie pozbył. Matka jest z ciebie dumna. A co do ojca, to mam nadzieję, że pewnego dnia na dobre utknie w jakimś kominie.

- Jack!

- Jak ci się zdaje, kto może o ciebie wypytywać?

- Nie wiem. - Jemima pociągnęła łyk piwa i oddała bratu butelkę. - Robert ma kuzynkę, okropną jędzę. To może być ona. Spotkała mnie na weselu i mogła mnie rozpoznać, ale może czekać, żeby mnie wydać w przyszłości. - Jemima zadrzała. - Okropna dziewczyna! Dla Letty też była podła.

Zauważyła, że Jack gwałtownie uniósł głowę.

- Letty?

- Letty Exton. To ta dziewczyna, która jechała dziś ze mną w powozie. Z pewnością pamiętasz ją z Londynu... ładna, ze złotymi lokami. Jest urocza.

- Pamiętam. Co jej się przytrafiło?

- Augusta zepsuła jej debiut.

- Jędza - przyznał Jack. - To może być ona. Przynajmniej zostałaś ostrzeżona, Jem.

- Dziękuję. Jak się wpakowałeś w te tarapaty? Jack ułożył się na plecach.

- Spotkałem człowieka o nazwisku Harry Naylor po mi-
nięciu Oxfordu. Podróżowaliśmy razem. Wracał z wojny do
Delavalu. Twierdził, że został ranny.

- Naylor. Ach, tak. Podobno był tu stajennym przed laty.

- Kawał krętacza. Nie bardzo mi przypadł do gustu, ale
ponieważ znał drogę, a ja nie umiałem czytać drogowskazem... -
Jack ziewnął. - Zaszliśmy wczoraj wieczorem do Pstrokatej Kury
i trochę się pokłóciliśmy o to, kto ma stawiać. Męczył mnie o
pieniądze od samego Oxfordu, więc byłem zły. Posprzeczaaliśmy
się i on odszedł pogadać z jakimś znajomym, a ja usiadłem z
piwem w kacie.

- Czy ktoś widział, jak się kłóciliście? - spytała Jemima.

- Owszem. Niestety.

- O Boże. - Jemima podsunęła bratu resztki pasztetu. - Na
pewno nie jesteś głodny?

Jack lekko się zmieszał.

- Nie, dzięki. Ale sobie łyknę, zanim wypijesz całe piwo. -
Przechylił butelkę, otarł usta rękawem i mówił dalej: - Potem
przyszli jacyś eleganccy faceci. Jeden z nich był na twoim ślubie.

- Ferdie Selborne.

- Zgadza się. Z kilkoma innymi paniczykami. Zagrali parę
razy w karty, a potem zobaczyłem, jak Harry się do nich zbliża.

Jemima odłożyła kawałek wołowiny, którym się posilała.

- Harry Naylor rozmawiał z Ferdiem?

- Owszem. Widziałem na własne oczy. Kłócili się jak
cholera.

- O co?

- Nie mam pojęcia, Jem - odparł Jack z irytacją. - Gdybym wiedział, wszystko byłoby jasne, nie? Potem pamiętam, jak szedłem korytarzem, wracając po...

- Tak, tak - przerwała mu Jemima. - Oszczędź mi szczegółów.

- To ważne. Wychodek jest na zewnątrz. Nie wróciłem już do gospody. Chyba wypilem za dużo, bo ocknąłem się dopiero w pokoju na górze. Właściciel gospody walił w drzwi i krzyczał, że Harry Naylor został zamordowany i konstabl jest już w drodze. Ani się obejrzałem, jak zabrali mnie do aresztu w Burfordzie.

- Przelazłeś przez mur i uciekłeś, tym samym upewniając wszystkich, że jesteś mordercą.

- Nie chciałem beczynnie czekać - bronił się Jack. - Nie zadawaliby zbyt wiele pytań. Wygodnie mieć pod ręką obcego, któremu można przypisać morderstwo. Powiesiliby mnie jak jakiegoś...

- Rozbójnika - dokończyła Jemima.

- Właśnie. - Jack westchnął. - To było głupie, ale mówiłem ci, że nie mogłem tak po prostu stanąć u twoich drzwi. Albo, na przykład, do ciebie napisać. Zwrócę wszystkie klejnoty.

- Ten koń chyba się nie nadaje do przestępczego życia - powiedziała Jemima, częstując zwierzę kolejnym jabłkiem.

- Ano nie. Podobnie jak ja. Dlatego chciałbym, żebyście oboje, ty i twój lord, pomogli mi wyjaśnić tę sprawę.

Jemima wstała, strzepując okruchy ze spódnicy.

- Porozmawiam z Robertem. Ale... Ferdie Selborne... jest kuzynem Roberta i należy do jego najbliższych przyjaciół. Nie sądzę, żeby w to uwierzył.

Jack wzruszył ramionami w geście zniechęcenia.

- Sama widzisz, w jakiej sytuacji się znalazłem.

- Zostawię ci jedzenie. - Jemima nagle zdała sobie sprawę, ile piwa wypila. - Nie zapomnij przenieść się jutro do chaty wypalacza drewna. Przyjdziemy do ciebie po południu.

Jack poderwał się na nogi.

- Jesteś cudowną dziewczyną, Jem.
Jemima uścisnęła brata.
- A ty idiota. - Odsunawszy się, przyjrzała mu się uważnie.
- Jack...
- Tak?
- Powinam ci o czymś powiedzieć. Parę dni temu widziałam Tilly.
- Jack przybrał kamienny wyraz twarzy.
- Przepraszam - dodała szybko. - Miałaś racje, a ja się myliłam. Powinam była dać spokój.
- Ale nie dałaś?
- Nie rozmawiałam z nią, jeśli to masz na myśli. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Ma się dobrze. Jest szczęśliwa. Myślę, że powinam to tak zostawić.
- Jack dotknął jej palców.
- Miałaś z tego powodu problemy ze swoim lordem?
- On ma na imię Robert. Tak, chyba tak. Przez krótki czas.
- Jack się roześmiał.
- No i kto tu jest głupi? Pewnie myślał, że Tilly jest twoją córką.
- Coś w tym rodzaju. Powiedziałam mu prawdę. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.
- Jack potrząsnął głową.
- Wygląda na to, że jednak możesz mieć zaufanie do męża. Powinnaś się zdecydować.
- Ma na imię Robert - powtórzyła cierpliwie Jemima. - Muszę już do niego wracać. Dobranoc, Jack.

- Wiedziałem, że tam pójdziesz - powiedział pobladły z gniewu Robert.
- Jemima rzuciła płaszcz na oparcie krzesła.
- Dlaczego mnie nie powstrzymałeś, Robercie? - Spojrzała mu w twarz.

- Bo chciałem sprawdzić, co się stanie. Chciałem się przekonać, czy moja prośba coś dla ciebie znaczy.

Poczucie winy sprawiło, że Jemima przybrała obronny ton.

- Nie mogłam zostawić brata w potrzebie.

- Nie musiałaś. - Robert podszedł do okna. - Chętnie poszedłbym z tobą jutro i spróbował wyjaśnić całą tę sprawę. Wystarczyło mi zaufać.

Jemima czuła, jak wzbiera w niej złość.

- Nie powiedziałaś mi tego! Gdybym wiedziała...

Umilkła pod spojrzeniem Roberta.

- Powiedziałem ci, że o tym porozmawiamy, ale nie zaczęłaś.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie, nie kryjąc gniewu, aż wreszcie Jemima się poddała. Ramiona jej opadły.

- Przepraszam. Po sprawie z Tilly myślałam...

- Tak?

- ...że nie wybaczysz mi kolejnego błędu.

- Dziwne - rzucił Robert drwiąco - bo akurat to, co miałbym wybaczyć, jest kolejną tajemnicą.

Jemima przypomniała sobie, co niedawno Jack mówił na temat miłości i lojalności.

- Nie zamierzałam trzymać tego w tajemnicy - oznajmiła z naciskiem. - Zrobiłam to...

- Bo jesteś lojalna wobec Jacka - dokończył za nią Robert. - Rozumiem. Jest twoim bratem.

- Nie - zaprzeczyła Jemima. To nie tak. Zmrużyła oczy, szukając odpowiednich słów. - Jestem lojalna przede wszystkim wobec ciebie - zapewniła.

- Nie sędzę. Jeśli w to wierzysz, to się ludzisz.

Jemima skuliła się w sobie. Nieugiętość Roberta i twardy ton niemilo ją zaskoczyły. Czy jednak gniew, jaki okazał wobec porywczosci jej ojca, wytrwałość, z jaką służył w wojsku i wreszcie upór w odbudowie Delawalu nie powinny jej ostrzec? Przecież wiedziała, że pod łagodnością Roberta kryte się żelazna wola.

- Przez całe życie polegałam na Jacku - wyjawiała lekko łamiącym się głosem - a ciebie znam od niedawna.

- Rozumiem - mruknął Robert. W jego głosie nie było już złości, zastąpiło ją zmęczenie.

Kiedy na siebie popatrzyli, Jemima odniosła wrażenie, że jest bliska utraty czegoś cennego, zanim tak naprawdę to coś posiadała. Przez cały czas Robert się do niej zalecał, drobnymi krokami zmierzając do zdobycia jej zaufania. Zawsze okazywał jej wielkoduszność, a ona... Jemima poczuła ucisk w gardle. Odplącała za jego dobroć, najlepiej jak mogła, ale widać nie dość dobrze.

- Czego ty właściwie chcesz? - spytała, patrząc mu w twarz. - Robert, ja nie rozumiem...

- Chcę twojego zaufania.

Jemima pokręciła głową.

- Przecież je masz!

Robert wpatrywał się w nią z napięciem.

- Zawsze coś ukrywasz.

- Ale... - W pierwszym odruchu chciała zaprzeczyć, lecz zawahała się, bo w tym, co powiedział mąż, było więcej niż ziarno prawdy. On to wiedział i ona wiedziała.

Robert wziął ją za rękę.

- Nie lubię kompromisów, pamiętaj, Jemimo. Pragnę mieć wszystko.

- Masz.

- Całe twoje zaufanie. Całą lojalność. Całą miłość. - Puścił jej dłoń. - Pomyśl o tym. Wszystko albo nic.

- Nic?

- Wciąż nie jest za późno, żeby unieważnić małżeństwo i dać ci ten dom w Twickenham - przypomniał jej z krzywym uśmiechem. - Jeśli tak wolisz.

- Nie! - krzyknęła, nie zdoławszy się opanować. - To absurd!

- Dlaczego? - Robert skrzywił się z ironią. - Taki był nasz pierwotny zamiar.

Jemima się zamyśliła. Tak daleko odeszli od początkowych planów, że czasami trudno było o nich pamiętać. W głębi serca była pewna jednego - losy jej i Roberta do tego stopnia splotły się ze sobą w Delavalu, że chyba nie przeżyłaby rozstania.

- Nie - powtórzyła głosem nabrzmiałym od łez. - Nie rozumiem. To wszystko z powodu dzisiejszego wieczoru?

- Nie - odparł z westchnieniem Robert. - Wszystko dlatego, że nie zadowolili mnie pozycja tego drugiego. - Podszedł do kominka. - Obiecałem dać ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała, prawda? Mówiłem, że nie będę cię ponaglał. - Uderzył otwartą dłonią w półkę nad paleniskiem, aż podskoczyły ustawione tam ozdoby. - Kłamałem. Nie mogę tak dłużej. Staralem się być cierpliwy, a ty dwukrotnie ukryłaś przede mną ważne sprawy, więc dłużej tego nie znośę. Albo mi ufasz, albo nie. A jeśli mi nie ufasz, to możesz odejść. Podejmij decyzję.

Jemima próbowała stłumić szloch. Poczula się skrzywdzona, ale nie mogła winić Roberta, ponieważ miał rację. Rzykowała wszystko, ukrywając przed nim prawdę, i dopiero teraz, kiedy sobie uświadomiła, jak niewiele brakowało, by go straciła, zrozumiała, że jest dla niej ważniejszy niż cokolwiek na świecie.

Robert spojrział na mosiężny zegar.

- Jest bardzo późno. Pójdę już. Jutro, jeśli sobie życzysz, możesz mi opowiedzieć o Jacku i wtedy się zastanowię, jak mógłbym mu pomóc.

Był już w połowie drogi do drzwi, kiedy Jemima wyciągnęła rękę.

- Zaczekaj!

Robert przystanął. Miał minę uprzejmego nieznajomego.

- Tak?

- Przepraszam - rzuciła szybko. - Nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć. Masz prawo być na mnie zły. Nie mogę zaprzeczyć, ale nie chcę opuszczać Delavalu. Pokochałam to miejsce. - Głos jej się załamał. - Och, Robercie...

Wyraz jego twarzy się nie zmienił.

- Może powinniśmy porozmawiać o tym jutro.

- Jak sobie życzysz. Jedno chcę ci wyznać teraz. Wiem, że popełniłam błędy, lecz nie zamierzam popełnić błędu, opuszczając cię lub godząc się na unieważnienie małżeństwa. Zresztą, wcale nie tak łatwo je uzyskać.

Dostrzegłszy w oczach Roberta iskierkę humoru, pomyślała z radością, że może jeszcze nie wszystko stracone.

- Doprawdy, moja droga? - zdziwił się przesadnie Robert.

- Owszem. - Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. Instynkt podpowiadał jej, że należy wykorzystać szansę. - Szczególnie jeśli para mieszkała razem, tak jak my. Trudno byłoby ci twierdzić, na przykład, że jesteś impotentem.

Robert stłumił śmiech.

- Przyznaję, że miałbym opory przed użyciem tego argumentu.

- Co zrozumiałe - podchwyciła Jemima. - Poza tym -ciągnęła zuchwale - gdybym powiedziała sądowi o twojej niezaprzeczalnej męskości, możliwość anulowania z tego powodu byłaby całkowicie zamknięta.

Kąciki ust Roberta lekko się uniosły. Zbliżył się do żony o parę kroków.

- Może wymyśliłbym coś innego.

Jemima stawiała mu czoło.

- Może ja mogłabym podważyć twoje roszczenia. A może - tym razem ona zrobiła kilka kroków w jego stronę -mogłabym cię przekonać, byś zmienił zdanie.

Nastąpił moment ciszy, a potem Robert chwycił ją za ramiona i przyciągnął mocno do siebie.

- Niech to diabli - mruknął - nie musiałybyś się długo starać.

Przypadł do jej ust, a Jemima gorliwie oddała mu pocałunek, przywierając do niego całym ciałem. Kręciło jej się w głowie. Rozchyliła wargi, spragniona tak bardzo, jak on jej. Wolno, z ociąganiem oderwali się od siebie. Robert oddychał ciężko, Jemimie drżały kolana.

- Czy to znaczy, że mi wybaczasz? - spytała bez tchu.

Robert znowu ją pocałował.

- Chyba tak - odparł po chwili.

Oparła mu głowę na ramieniu.

- To był ostatni raz. Przysięgam.

- Po prostu dowiedz tego - poprosił Robert. Odsunął się. - Powiniennem już iść.

- Będziesz musiał mi pomóc się rozebrać - powiedziała Jemima, unikając jego wzroku. - Służba myśli, że źle się poczulałam, a nie mogę wezwać pokojówki, bo wszystko by się wydało. Trzeba tylko rozpiąć guziki. Sama nie mogę dosięgnąć, ale z resztą sobie poradzę.

- To się odwróć - polecił.

Spojrzała na niego, zadzierając podbródek.

- Wcale nie próbuję cię uwieść - zapewniła. - Nie zapomniałam o testamencie twojej babki.

- Zapewniam cię, że ja lada moment o nim zapomnę.

Na twarzy Jemimy odmalowała się radość. Robert odwrócił ją tyłem do siebie i zajął się rozpinaniem licznych guziczków. Jemima czuła, jak serce jej mocno bije, a ciało płonie. Suknia spłynęła z niej, układając się miękkimi fałdami na podłodze wokół jej stóp.

- Żadnych fiszbinów, na szczęście - mruknął Robert. Pocałował ją w szyję, a następnie powiódł ustami po nagich plecach ponad wycięciem koszuli. Jemimę przebiegł dreszcz. Odwróciła się z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Dalej już sobie poradzę, dziękuję.

Robert nie odpowiedział. Zdmuchnął świecę, a potem wziął Jemimę na ręce i zaniósł na łóżko. Nie widziała go, ale odczuwała jego obecność nagle wyostrzonymi zmysłami. Czuła bijące od niego ciepło. Głos męża zabrzmiał w ciemności bardzo miękko.

- Jak bardzo mi ufasz, Jemimo?

Odchrząknęła, bo coś ścisnęło ją w gardle.

- Hm... całkowicie, Robercie.

- Wcześniej miałaś wątpliwości.

Odetchnęła głęboko, wyzbywając się wszelkich lęków.

- Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

- Nadal uważasz, że miłość jest pułapką?

Jemima mocno zacisnęła powieki.

- Niezupełnie... Myślę, że miłość fizyczna jest... może być... całkiem przyjemna.

Usłyszała jego śmiech.

- Oto cała moja Jemima. Wciąż nie mówi wszystkiego do końca... - Zmienił pozycję na łóżku. - Obdarzysz mnie tej nocy pełnym zaufaniem?

Wstrzymała oddech.

- Robercie, warunki testamentu...

- Wiem. Są inne sposoby...

Czuła, jak ściaga z niej koszulę. Miała na sobie jedynie pończochy. Robert odkrył to, przesuwając dłonią po jej nodze, aż do delikatnej skóry powyżej podwiązki. Zmysłowy dotyk wprawiał Jemimę w drżenie. Robert przywarł do jej ust, mocno, natarczywie.

Jemimę ogarnęła fala gorąca, kiedy ręce i usta męża wędrowały po jej ciele z niespieszną dokładnością, rozbudzając i drażniąc do granic wytrzymałości. Była świadoma jego opanowania i tego, że pozostał w pełni ubrany, podczas gdy ona była prawie naga. Z jednej strony działało to na nią podniecająco, z drugiej rozczarowywało, bo natrafiała dłońmi na materiał ubrania, a nie chciała, by cokolwiek ich rozdzielało. Próbowwała pokonać tę barierę, ale przytrzymał jej ręce, całując ją gwałtownie, do utraty tchu. Kiedy oswobodziwszy dłonie, znów podjęła niezdarną próbę zdjęcia z niego ubrania, tylko się roześmiał i przeniósł usta na jej piersi, pieszcząc je zapamiętale i rozbudzając w Jemimie nieznane tęsknoty.

- Nadal mi ufasz? - zapytał.

Jemima odwróciła głowę na poduszce.

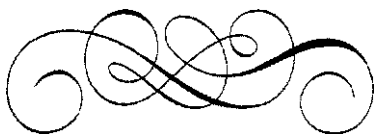
- Och, tak... Ufać ci jest... bardzo przyjemnie...

Znowu ją pocałował, długo, przeciągle. Potem rozsunął jej uda i pieścił ją, a kiedy zaczęła się pod nim wić, stłumił jej krzyk kolejnym pocałunkiem.

- Nie mogę się z tobą dziś w pełni kochać - szepnęła - ale zamiast tego chcę robić inne rzeczy.

Jemima czuła w całym ciele trudne do zniesienia napięcie. Kiedy Robert podjął pieścić, zaczęła się instynktownie poruszać, odpowiadając na rytm jego palców. Oszołomiona nie bardzo wiedziała, o co właściwie ją pytał, ale szybko się przekonała. Robert przesunął się na łóżku; poczuła muśnięcie jego włosów na swym nagim brzuchu. Zastygła w oczekiwaniu na nowe doznania, przeczuwając, że będą cudowne. Kiedy język Roberta zastąpił palce, Jemima miała wrażenie, że jej ciało rozpada się na miliony drobnych kawałeczków.

Wreszcie ogarnęła ją fala rozkoszy tak potężna, że Jemima musiała zacisnąć zęby na poduszce, by krzykiem nie obudzić całego domu. Odkryła, że Robert nie zamierza poprzestać na tym pierwszym razie, i z zapamiętaniem poddała się rozkoszy na resztę nocy.



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Jemimo? Obudź się, kochanie...

Poranne słońce rzucało jasne plamy na podłogę. Jemima przeciągnęła się, mrużąc oczy przed ostrym światłem. Czuła się ociężała, rozgrzana i bezgranicznie szczęśliwa. Leżała w ramionach Roberta, który, ku jej zaskoczeniu, był nagi. Kiedy odsunął się od niej nieznacznie, natychmiast poczuła się opuszczona.

Jego oddech łaskotał ją w ucho.

- Muszę cię teraz opuścić, zanim zjawi się służba. Jak się miewasz, kochanie?

- Szczęśliwa - wymruczała.

Otworzyła oczy, moszcząc się wygodnie w jego objęciach.

Podczas tej gorącej nocy w pewnym momencie przyszło jej do głowy, że w świetle dnia nie będzie zdolna spojrzeć Robertowi w oczy. Zawładnął jej ciałem, obudził w niej doznania, o jakich nawet nie śniła, wprowadził ją w stan pozbawionej wszelkiego wstydu żądzy. A teraz uśmiechał się do niej z tak wielką czułością, że wcale nie czuła się zażenowana.

- Robert... mnie było cudownie, ale ty...

Uśmiechnął się szeroko.

- Jeszcze nigdy nie spędziłem tak upojnej nocy, Jemimo.

Oblała się rumieńcem.

- No tak, ale...

- Nie martw się, kochanie. Jestem pewien, że wkrótce osiągniemy stan równowagi.

- Miałam z tobą porozmawiać - przypomniała - ale jakoś do tego nie doszło.

Robert wstał z łóżka i zaczął się pośpiesznie ubierać.

- Wiesz, że rano mam jechać na polowanie z Ferdiem i Bertiem? Wróć najszybciej, jak się da, i wtedy porozmawiamy. Obiecuję, że po południu pójde z tobą do brata, jeśli sobie tego życzysz.

- Dziękuję. - Wszystkie jej obawy zostały daleko od tego rozświetlonego słońcem pokoju, ale nie zniknęły, czaiły się, żeby ją osaczyć. Robert nadal nie miał pojęcia, że według Jacka Ferdie był zamieszany w śmierć Naylora. Kiedy mu powie... Na razie wołała o tym nie myśleć, nie chciała psuć tego radosnego poranka.

Chwyciła Roberta za rękaw, kiedy pochylił się, żeby ją pocałować.

- Robercie... ja mówiłam poważnie. Ta noc była cudowna, ale - zmarszczyła czoło - jakby niedokończona. Chyba więcej tego nie wytrzymam.

- Ja też nie - przyznał Robert. Westchnął, a potem się uśmiechnął. - Ale podobałaś mi się.

- Robercie! - pisnęła Jemima, kiedy wsunął rękę pod koftę. Nagle znieruchomiała. - Więc mi wybaczyłeś? - upewniła się.

- Zaufałaś mi - przypomniał jej Robert. Wycisnął na jej ustach pocałunek. - Do zobaczenia później, skarbie.

- Uważaj na siebie - zawołała za nim, a Robert w odpowiedzi znowu się uśmiechnął.

Po wyjściu męża została w łóżku. Senne rozmarzenie spowodowane nocnymi przeżyciami sprawiło, że wcale nie miała ochoty wstawać. Leżała więc i wpatrywała się w słoneczne wzory na suficie. Czy to była miłość? Czy też wpadła w tę samą pułapkę, w którą dało się złapać tak wielu przed nią, myliła fizyczną przyjemność z uczuciem miłości?

Słyszała, jak za ścianą Robert rozmawia z kamerdynerem. Już sam dźwięk jego głosu przyprawił ją o uśmiech. Więc może jednak...

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła Ella, niosąc gorącą czekoladę. Spojrzała najpierw na ubrania Jemimy porozrzucane

po podłodze, a potem na gołe ramiona swojej pani, leniwie wyciągniętej w pościeli. Zachichotała.

- Widzę, że poczuła się pani lepiej?

Jemima odwzajemniła uśmiech.

- Owszem, dziękuję.

Pokojówka zabrała się do uprzątnięcia sypialni. Znow ktoś zapukał. Jemima szybko sięgnęła po szlafrok, żeby ukryć nagość.

- Mogę wejść? - W progu stała Letty. Położyła na bocznym stoliku przyniesione przez siebie pudełko. - Przepraszam za wtargnięcie, Jemimo, ale babcia planuje dziś po południu powrót do Swan Park, więc chciałam sprawdzić, czy dobrze się czujesz. Mam na myśli nasze wczorajsze kłopoty i twoją wieczorną niedyspozycję...

- Oczywiście. - Jemima gestem zaprosiła ją do środka. - Ella, mogłabyś nas zostawić? Chcę wypić poranną czekoladę z panną Exton.

- Dziękuję, że ją odesłałaś - powiedziała Letty, kiedy pokojówka zamknęła za sobą drzwi. - Chciałam z tobą porozmawiać, najdroższa Jemimo, a bałam się, że ktoś może nas podsłuchać...

- Oczywiście - powtórzyła Jemima z lekkim rozbawieniem. - O czym chciałabyś porozmawiać?

- Cóż... - Letty spłonęła rumieńcem. - O tym, co wczoraj mówiłam konstablowi. Wiesz, nie sądziłam... A wtedy posłałaś mi to spojrzenie i zrozumiałam, że nie chcesz, bym o tym wspominała, więc zastanawiałam się... - Rozłożyła bezradnie ręce. - Co się właściwie dzieje, Jemimo? Wiem, że napastnik jest twoim bratem...

- Wiesz?

- Tak. Nie! To znaczy, jestem pewna, że pan Jewell nie jest rozbójnikiem, ale zastanawiałam się, dlaczego udaje.

Jemima podjęła szybką decyzję. Letty była gadułą, ale można było jej zaufać.

- Letty, nie wolno ci pisać ani słowa.

- Och, możesz być spokojna!
- I nie wolno ci podejmować w tej sprawie żadnych kroków. Letty sprawiała wrażenie zawstydzonej.
- Oczywiście, że nie.
- Jack ma kłopoty - tłumaczyła Jemima - ale jestem pewna, że wkrótce zostaną zażegnane. Powiedziałam Robertowi i on pomoże wszystko wyjaśnić.

- Powiedziałeś o tym Robertowi? - Letty była wyraźnie zdenerwowana. - Czy to rozsądne? Mógł się oburzyć, a poza tym zauważyłam, że nie lubi zbytnio Jacka... pana Jewella...

- Kiedy to zauważyłaś? - zainteresowała się Jemima.

- Wtedy, gdy spotkaliśmy się w biurze pana Churchwarda, oczywiście! Robert był bardzo oficjalny, a pan Jewell cały spięty i było jasne, że nie wiedzą, co o sobie nawzajem myśleć.

Jemima uniosła brwi, zaskoczona, że Letty zauważyła aż tak wiele.

- Nie wolno ci się zadurzyć w Jacku - ostrzegła. - Wiem, że jest bardzo przystojny, ale ty jesteś damą, moja droga, a Jack, choć przykro mi to mówić, nie jest dżentelmenem w powszechnie przyjętym znaczeniu tego słowa. Nasza rodzina trudni się rzemiosłem, więc on jest dla ciebie nieodpowiedni.

- Robert się z tobą ożenił. - Letty najwyraźniej nie zamierzała łatwo ustąpić.

- Wiem, ale to co innego, Letty. Żona przyjmuje status męża, a poza tym Robert ożenił się ze mną z rozsądku.

Letty zachichotała.

- Akurat! Z rozsądku. On za tobą szaleje, Jemimo, i ty za nim także. Jeśli mi nie wierzysz, powinnaś na siebie spojrzeć! Dobrze sobie! - Oczy jej błyszczały. - Chyba nie jestem taką znowu damą, skoro mówię o takich rzeczach.

- O Boże! - jęknęła Jemima. Rozejrzała się po pokoju. Połowa z jej ubrań wciąż wałała się po podłodze, bo Ella nie zdążyła ich uprzątnąć. Pościel była wygnieciona, a na poduszce rysowało się zagłębienie w miejscu, gdzie Robert trzymał głowę. Jemima zerknęła na swe odbicie w ściennym lustrze. Splątane

włosy spływały jej luźno na ramiona, a jej twarz tego ranka miała jakiś szczególny, trudny do określenia wyraz - sytości, zadowolenia, a nawet pewnej przewrotności. Wszystko to było łatwe do odczytania. Jemima przygryzła wargę. - O Boże. - Westchnęła.

Letty poklepała ją po ręce.

- Nie powinnaś się martwić tym, że zależy ci na Robercie. Augusta i inni podli ludzie mogą sobie mówić, że okazywanie uczuć przystoi tylko niżej urodzonym, ale to dlatego, że ich nikt nie mógłby pokochać. Babcia jest zachwycona, że tak do siebie pasujecie, a kiedy dasz Delawalowi dziedzica... - Urwała raptownie. - Tym razem posunęłam się chyba za daleko?

- Nie jestem przy nadziei - zapewniła pośpiesznie Jemima - choć wiem, że lady Marguerite tak sądzi.

- Wygląda na to, że wkrótce będziesz, jak tak dalej pójdzie - wymknęło się Letty. Przycisnęła dłoń do ust. - Och, jestem taka nietaktowna! Zawsze mówię to, co mi ślina na język przyniesie. Babcia uważa, że jestem niedelikatna.

- No cóż... - Jemima starała się nie roześmiać. - Przyznaję, że czasami rzeczywiście mnie zaskakujesz. Może powinniśmy zmienić temat.

- Dobrze. - Letty wskazała na metalową kasetkę na stoliku. - Znalazłam to wczoraj w bibliotece, ale w zamieszanu zapomniałam ci oddać. Zajrzałam do środka, niestety. Wszystko przez to moje pożałowania godne wścibstwo! Wygląda na dziennik, ale przysięgam, że nic nie przeczytałam. - Poderwała się gwałtownie. - Muszę już iść, przygotować się do wyjazdu do Swan Park. Zobaczymy się później?

- Oczywiście. - Po wyjściu Letty Jemima sięgnęła po blaszaną kasetkę. Znalazła ją w kominie przed paru dniami i zupełnie o niej zapomniała. Przykrywka łatwo dała się zdjąć, widać zręczne palce Letty odpowiednio przy niej pomajstrowały. W środku znajdował się plik kartek, gesto zapisanych i pokreślonych. Wygodnie oparta o poduszki Jemima zaczęła czytać.

- To się musi skończyć. - Jack Jewell oparł głowę o nagrzane belki chaty. Słońce świeciło mu prosto w twarz, więc przymknął oczy.

- Skończy się. - Siedząca obok niego Letty Exton przekrzywiła słomkowy kapelusz, żeby również oprzeć się głową o ścianę. Pasiasta parasolka osłaniała jej twarz. Rzucany przez nią cień zahaczył Jacka, budząc jego uśmiech. Miał wrażenie, jakby go dotykała. Mimo zamkniętych oczu czuł jej bliską obecność. Czuł jej zapach. Pachniała różami i fuksją; trudno mu było zachować przytomność umysłu przez ten aromat. Odsunął się nieco.

- Mamy dziś wracać do Swan Park - powiedziała cicho Letty. - Za dwa dni odbędzie się mój bal urodzinowy.

Jack otworzył oczy i zamrugał, oślepiiony słońcem.

- Jestem zaproszony?

Letty się uśmiechnęła.

- Gdyby pan zechciał przyjść, panie Jewell, będzie pan bardzo mile widziany - przybrała ton księżnej.

Jack miał ochotę ją pocałować. Odwrócił głowę i zobaczył, że wpatruje się w niego swymi cudownie błękitnymi oczyma.

- Widziałam pańską córkę - dodała. - Pomyślałam, że powinnam panu o tym powiedzieć.

Nastąpiła cisza. Jack wytrzymał jej spojrzenie.

- Czy to coś zmienia? - spytał.

Letty nie odpowiedziała od razu. Miała poważny wyraz twarzy.

- Nie - odezwała się w końcu. - Poza tym, że chciałabym, by była moja.

Jack zamknął oczy. Po raz pierwszy od sześciu lat usłyszał coś, co przypominało miłosne wyznanie. Kiedy uniósł powieki, Letty wciąż mu się przyglądała. Jego mała księżniczka, taka pewna, że powinni być razem. Zdecydowanie Letty wstrząsnęło nim do głębi. Żałował, że nie ma choć w połowie jej siły charakteru.

- Powinno zmieniać - rzekł szorstko. - Nie jestem dla takich jak ty. - Rozpaczliwie szukał w myślach przekonującego argumentu, najważniejszej cechy, która by pokazywała, jak bardzo się różnią. - Nie umiem nawet czytać ani pisać.

- A chciałby pan? - podchwyciła Letty.

Jack miał ochotę parsknąć śmiechem. Oparł się wygodniej o ścianę.

- Czasami tak. Gdy byłem dzieckiem, nie zależało mi na tym, by się uczyć. Teraz myślę, że te umiejętności by się przydały.

Letty przysunęła się do niego bliżej. Czuł jej oddech na policzku i musiał się pilnować, by nie odwrócić głowy. Nie przychodziło mu to łatwo.

- Proponuję panu układ, panie Jewell. Nauczę pana czytać...

- Tak?

- Jeśli pan mnie nauczy kominarskiej gwary. - Wyciągnęła rękę. - Umowa stoi?

Jack uściskał jej dłoń z uśmiechem.

- Stoi - powiedział.

- Przyznaję, że nie wygląda to dobrze - stwierdził Robert nieco później tego wieczoru, kiedy goście wyjechali do Swan Park i zostali z Jemimą sami. Odłożył papiery na biurko i odwrócił się do żony. Siedziała na parapecie we wnęce okiennej, z poważną miną. Pomiędzy nimi stała blaszana kasetka. - Zostało napisane ręką Ferdiego i... - Robert zawahał się - I dowodzi, że to on jest odpowiedzialny za śmierć mojego dziadka.

- Tu jest napisane, że go zastrzelił - nazwała rzecz po imieniu Jemima. - Twój dziadek nie postrzelił się niechcący. To była wina Ferdiego. - Podniosła się z miejsca.

Robert postukał dłonią w papiery.

- Myślę, że to coś w rodzaju spowiedzi. Bez wątplenia Ferdie przeżył wstrząs. Przerażający wypadek.

- To prawda. - Jemima także była pod wrażeniem rozpaczliwej bijącej z zapisków i nie miała wątpliwości, że tak jak mówił Robert, był to przerażający wypadek. - Jak sądzisz, dlaczego to napisał?

- Może nie był w stanie dusić tego w sobie. Czasami pisanie trochę pomaga.

- A dlaczego ukrył kasetkę w kominie? Przecież to nie ma sensu.

- Tylko Ferdie mógłby odpowiedzieć na to pytanie, a nie jestem pewien, czy poruszymy z nim tę kwestię.

Jemima aż się zachnęła.

- Ale to może stanowić motyw morderstwa.

- Masz na myśli Naylora?

- Oczywiście. Był z Ferdie, kiedy zginął twój dziadek. Obaj trzymali to w sekrecie. - Jemima machnęła ręką. - Naylor wyjechał. Potem nagle wrócił i Jack widział, jak się kłócił z Ferdie... A teraz nie żyje.

- Nie mogę uwierzyć - powiedział Robert. Twarz miała pobladała, rysy ściągnięte. - Nie Ferdie. Bywa nieodpowiedzialny i jest libertynem, ale... - Spojrzał na Jemimę i twarz mu złagodniała. - Wybacz. Nie chodzi o to, bym nie wierzył Jackowi. - Skrzywił się. - Po prostu uważam, że musi być jakieś inne wytłumaczenie.

- Jakie? - Jemima przesunęła ręką po włosach. - Bóg jeden wie, że lubię Ferdiego, ale nie widzę innego wytłumaczenia.

Robert wstał.

- Bertie był z Ferdie w gospodzie. Gdyby coś zaszło, z pewnością Bertie by o tym wiedział. Ferdie nie mógł tak po prostu wyjść, zamordować Naylora i wrócić do karcianego stolika.

- Zgadza się z tobą, że to brzmi niedorzecznie. Ale to wyznanie...

- Nie oznacza, że Ferdie zabił Naylora. Mówisz o moim kuzynie.

Jemima rozumiała, że Robert stara się być lojalny wobec krewnego, ale ona musiała być lojalna wobec brata, a Jack ukrywał się w obawie o życie.

- To, że jest twoim kuzynem, nie znaczy, że nie mógł tego zrobić - powiedziała.

- Nie, oczywiście, że nie. - Robert odwrócił się gwałtownie. - Znam Ferdiego. Nigdy by nikogo umyślnie nie skrzywdził, a co dopiero zamordował! Nie mógł zabić Naylora.

Jemima potarła czoło palcami. Wiedziała, o co mu chodzi. Ferdie wydawał się całkiem niegroźny. Była w nim jakaś szczególna łagodność.

- Porozmawiasz z nim? - poprosiła.

- Dobrze, porozmawiam, ale dopiero po urodzinach Letty.

- Musisz czekać? - zdziwiła się Jemima.

- Owszem. - Rozpostarł ręce. - Letty trudno byłoby świętować, gdybym oskarżył Ferdiego o morderstwo na dzień przed jej balem.

Jemima z westchnieniem przyznała mężowi rację. W głębi duszy wcale nie chciała, żeby oskarżał Ferdiego. Nie mogła uwierzyć w jego winę.

Robert podniósł z biurka papiery.

- Dziękuję, że mi to przyniosłaś - powiedział - a nie poszłaś od razu do konstabla. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. - Nie miałaś ochoty tak postąpić, żeby ratować skórę Jackowi?

Jemima popatrzyła na męża. Uśmiechnęła się.

- Przyznaję, że wołałabym od razu oczyścić imię Jacka. Trudno mu żyć w ukryciu. Myślę, że może nawet postanowiłby się ujawnić, gdyby to trwało zbyt długo.

- Nie potrwa długo - obiecał Robert.

- Wiem. Nie jest mi łatwo... - Jemima wzruszyła ramionami.

- Jesteś moim mężem i muszę być lojalna przede wszystkim wobec ciebie.

Robert przygarnął ją czule do siebie.

- Przykro mi - rzekł cicho.

- Przykro? - Jemima odsunęła się na tyle, by spojrzeć mu w oczy.

- Z powodu tego, co powiedziałem wczoraj wieczorem. Byłem zazdrosny. Prawdę mówiąc, diabelnie zazdrosny.

- Zazdrosny o Jacka? - zdziwiła się.

- Zazdrosny o to, jak jesteście sobie bliscy. Wiedziałem, że mnie nie lubi. - Odgarnął jej kosmyk z policzka. - Obawiam się, że nie chodziło tylko o Jacka. Kiedy Ferdie był dla ciebie taki czarujący w dniu naszego ślubu, miałem ochotę mu przyłożyć.

- Robercie!

- Nie miałem pojęcia, że jestem taki zaborczy - wyznał ze skruchą. - Nie lubiłem się za to, ale też nie mogłem nic na to poradzić.

- Trudno uwierzyć, że robisz sobie wyrzuty - powiedziała Jemima, cmokając go w policzek. - Ja też powinnam.

Robert ukrył twarz w jej włosach.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Pomyśl, jak ci wyrzucałam, że spędzasz czas na pracach w posiadłości, podczas gdy ja uważałam, że powinieneś być ze mną.

Robert pocałował ją w usta. Przez chwilę milczeli.

- Mamy dziś cały dom dla siebie - odezwała się wreszcie Jemima rozmarzonym głosem. - Przyjemnie, prawda? - Wsunęła palec pod mankiet jego koszuli. - Ty mógłbyś poczytać gazetę, a ja posiedzieć nad szyciem, jak stare małżeństwo. Albo moglibyśmy robić coś innego. Pamiętasz, powiedziałeś, że znajdziemy sposób na przywrócenie równowagi po wczorajszej nocy...

Poczuła, jak wzbiera w nim napięcie.

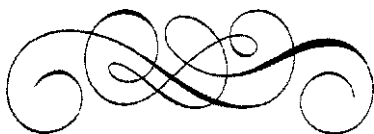
- Tak?

- Przyszło mi do głowy - zaczęła Jemima, rumieniąc się lekko - że mógłbyś mi pokazać, jak to się robi. - Zdobyła się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy. Nie znalazła w nich nawet śladu senności. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodała uprzejmie.

Widziała, jak kąciki ust Roberta unoszą się w uśmiechu.

- Uwielbiam twoje poczucie sprawiedliwości - powiedział, przyciągając ją do siebie.

RS



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jack Jewell przystanął z ręką na kamiennej balustradzie szerokich schodów, wiodących na taras w Swan Park. Drzwi do sali balowej były otwarte, srebrzyste zasłony falowały w jesiennych podmuchach, pozwalając na krótko zerknąć do rozświetlonego wnętrza. Chyba z tysiąc świec paliło się w kinkietach i kandelabrach. Salę zdobiły kwiaty i bogata dekoracja. Stojąc w cieniu, Jack obserwował, jak panna Lettice Exton świętuje uzyskanie pełnoletności.

Wcale nie miał zamiaru tu przychodzić. Wiedział, że to niedorzeczność. Że powinien odejść i już nigdy więcej jej nie zobaczyć. Że nie ma dla nich przyszłości. Stojąc w ciemności, wypatrywał tej jedynej osoby, którą pokochał.

Kotary zakłósały się i z sali balowej wyszła zjawia spowita w tiul. Jack wstrzymał oddech. Patrzył, jak Letty podchodzi do balustrady, opiera się łokciami o kamienną poręcz i zastyga w bezruchu. Wydawała się smutna. A przecież uroczyste obchodzono jej urodziny.

Jack nawet nie drgnął. Za plecami Letty, przez oszklone drzwi, widział pary. Tańczono kadryla. Usłyszał oklaski, kiedy taniec się skończył, a potem strzępy rozmów. Słyszał muzykę i brzęk porcelany, gdy służba uwijała się, donosząc jedzenie do bufetu. Uśmiechnął się na widok Jemimy, olśniewającej w zielonym aksamicie, tańczącej z jakimś dostojnym dżentelmenem. Jego mała siostrzyczka, lady Selborne. Jedne marzenia się spełniały, a inne nie.

Letty nadal stała na tarasie. Orkiestra zaczęła poloneza. Jack wbiegł na schody po dwa stopnie naraz.

- Zechce pani zatańczyć, panno Exton?

Letty podała mu dłoń. W świetle księżyca jej oczy wydawały się lśnić niczym gwiazdy.

- Przyszedłeś na moje przyjęcie - powiedziała z rozpromienioną twarzą.

Skłonił się przed nią.

- Zaprosiłaś mnie.

Letty zmierzyła go spojrzeniem.

- Jack, twoje ubranie!

- Podoba ci się?

- Wyglądasz świetnie - zapewniła z błyszczącymi oczyma. - Nie ukradłeś go chyba?

Jack parsknął śmiechem.

- Słowo honoru, że nie.

- Nadal jesteś poszukiwany?

Jack zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. Czyżbyś nie słyszała najświeższych nowin? Myślałem, że rozeszły się po całym hrabstwie. Pan Beaumaris, miejscowy pastor, powiedział konstablowi, że widział Naylora tamtej nocy. Kompletnie pijanego. Nieszczęśnik uderzył głową w cmentarną bramę, jak twierdzi Beaumaris, ale zataczając się, zniknął w mroku, nim pastor zdążył pośpieszyć mu z pomocą.

- Czemu nie powiedział tego wcześniej?! - oburzyła się Letty.

- Beaumaris wyjechał na kilka dni. Wrócił dopiero dzisiaj.

Letty westchnęła udobruchana.

- To chyba muszę mu wybaczyć. Jemima już wie?

- Jeszcze nie. Dopiero co przyjechałem z Burfordu.

Letty zmarszczyła czoło.

- A rozbój na drodze, Jack? Co z tą sprawą?

Jack uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie uzyskano wiarygodnego rysopisu rozbójnika. Tylko ty, Jemima albo twoja babka możecie mnie wydać.

- Ja i Jemima nigdy byśmy tego nie zrobili - powiedziała Letty z taką stanowczością, że Jack się wzruszył - ale nie mogę ręczyć za babcię.

- Ona mnie nie lubi - przyznał Jack ponuro - i rozumiem dlaczego.

Letty potrząsnęła głową.

- Babcia nie jest taka. Owszem, troszczy się o mnie, ale nie jest snobką. Spójrz tylko, jaki ma stosunek do Jemimy! Kocha Jemimę, ponieważ Robert ją kocha...

- To co innego - powiedział Jack. Oboje wiedzieli, że ma rację.

Zabrzmiała muzyka; zaczęli tańczyć. Jack nigdy jeszcze nie tańczył poloneza i nie miał pojęcia o krokach, więc Letty musiała go instruować na bieżąco, starając się przy tym zachować powagę.

- Nie, teraz obrót w lewo... A teraz w prawo... Podaj mi prawą rękę...

W końcu zrezygnowała i wspierając się na jego boku, z dłonią przyciśniętą do żeber próbowała opanować śmiech.

- Och, Jack, jesteś zupełnie beznadziejny...

- Wiem - mruknął pośpiesznie.

Letty nagle spoważniała. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Przyszedłem się pożegnać - powiedział wreszcie.

- Więc już się nie zobaczymy?

- Myślę, że nie.

- To nie będzie łatwe, skoro twoja siostra jest żoną mojego kuzyna.

- Nie będzie.

Letty odsunęła się nieco.

- Mogę tam wejść i ogłosić, że jesteśmy zaręczeni - oznajmiła niespodziewanie.

Jackowi serce podskoczyło w piersi. Wiedział, że była do tego zdolna. Jego nieustraszona dziewczyna. Żadne względy towarzyskie czy zdrowy rozsądek by jej nie powstrzymały. Starał się zachować obojętny ton, nie dać po sobie poznać, jak wielka tęsknota i smutek wypełniają mu serce.

- Błagam cię, żebyś tego nie robiła.

- Nie chciałbyś tego? - Uniosła brwi w wyrazie nagłego rozczarowania. - Nie chciałbyś się ze mną ożenić?

Jack pokręcił głową, bardziej by wyrazić beznadziejność sytuacji, niż potwierdzić jej słowa.

- Letty...

- Zechce pan odpowiedzieć na moje pytanie, panie Jewell. Niecodziennie oświadczam się mężczyźnie i muszę mieć pełną jasność co do odpowiedzi.

Jack patrzył jej w twarz okoloną srebrzystą poświatą księżyca.

- Kocham cię, ale nie mogę się z tobą ożenić.

Wyglądało na to, że wreszcie powiedział to, co należało.

Widział, jak oczy Letty wypełniają się łzami, choć jednocześnie się uśmiechała. Otworzył usta, żeby coś dodać, ale uciszyła go, dotykając jego warg koniuszkami palców.

- Cicho - szepnęła. - Niecodziennie całuję mężczyznę.

Uniosła się na palcach do pocałunku.

Jemima tańczyła z księciem Merlinem; było to doświadczenie z jednej strony przyjemne, bo książe był wyjątkowo dobrym tancerzem, z drugiej przykre, bo wciąż się go bała. Rozmawiali o muzyce; Jemima ostrożnie wspomniała o planach urządzenia sali muzycznej w Delavalu i lekcjach muzyki w miejscowej szkole. Merlin wydawał się szczerze zainteresowany i zadał nawet kilka dociekliwych pytań. Po tańcu przekazał ją Bertiemu Pershore'owi, który był zapisany w jej karneciku do poloneza i który okazywał wobec wuja pewien lęk.

- Zabierz lady Selborne i zatańcz z nią, Bertie - polecił Merlin przyjaznym tonem, a następnie, zwracając się do Jemimy, rzekł głośniej: - Tańczy pani wprost niebiańsko. Czy mogę prosić o kotyliona przed kolacją?

Zapewniwszy Jemimie towarzyski sukces, książe wycofał się w kąt sali balowej, gdzie zabawiał pogawędką lady Marguerite.

- Dwa potwory razem - skomentował Bertie, kiedy zajmowali miejsce w korowodzie. - Muszę ci pogratulować, lady Selborne.

Przekonanie do siebie Merlina zajęło mi długie lata, a sądę, że nadal uważa mnie za przerośniętego uczniaka. - Skrzywił się. - Pewnie dlatego, że jestem przerośniętym uczniakiem. Tak czy inaczej, nie wiem, jak tego dokonałaś.

- Jesteś uroczy, Bertie - zapewniła serdecznie Jemima. - Nie martw się, książę zna twoją prawdziwą wartość.

Bertie uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Słowo daję, Jemimo, jesteś wspaniałą dziewczyną. Chciałbym znaleźć podobną do ciebie. Nie masz przypadkiem siostry?

- Niestety, nie. Nie chcesz się ożenić z panną Vause?

- Ma w sobie więcej wilgoci niż klimat Szkocji - prychnął Bertie. - Chyba potrzebuję kobiety, która mną pokieruje.

- A panna Selborne?

Bertie aż się zatrząsał.

- Nie, dziękuję. Panna Selborne jest zawsze taka nieprzyjemna.

Patrząc na Augustę, Jemima bez trudu rozumiała, co Bertie ma na myśli. Panna Selborne stała w niewielkiej grupce gości, pośród których było paru kawalerów do wzięcia, ale patrzyła w drugi koniec sali, na Chlorinę Vause, rozmawiającą z Robertem. Jemima zastanawiała się, czy rzeczywiście Augusta miała ochotę wyjść za Roberta, czy też po prostu była zazdrosna o każdą ładniejszą od niej młodą kobietę. Pamiętając uwagę Letty na temat jej debiutu, stawiała raczej na drugą ewentualność. Niestety, panna Selborne sama ujmowała sobie urody wiecznie skwaszoną miną.

Bal udał się znakomicie. Minęło już sporo czasu od przerwy na kolację, goście bawili się w najlepsze. Jemima zdażyła cztery razy zatańczyć z Robertem, ku widocznej dezaprobachie lady Marguerite, która uznała ich za nieznośnie staromodnych. Powiedziała im o tym z przewrotnym błyskiem w oku.

Bertie przeprosił i odszedł do kolejnej partnerki, a Jemima rozejrzała się po sali za Robertem. Uświadomiła sobie, że po raz

pierwszy widzi go w takim otoczeniu. Wyglądał niezwykle godnie, przystojnie i wyjątkowo pociągająco.

Przypomniała sobie jego słowa: „Chcę wszystkiego. Całego zaufania. Całej lojalności. Całej miłości”.

Obdarzyła go zaufaniem, była lojalna i okazała mu tyle namiętności, na ile pozwalały warunki testamentu... choć miała poczucie, że z każdym dniem coraz dowolniej interpretują wymóg abstynencji. Chodziło jednak o więcej niż zaufanie i namiętność. Robert chciał wszystkiego, co mogła mu dać.

„Zawsze coś przede mną ukrywasz” - powiedział.

Stojąc pośrodku sali balowej, Jemima poczuła przypływ miłości i tęsknoty tak potężny, że aż zadrżała. Stopniowo wyzbyła się wszelkich lęków, cynizmu, który nie pozwalał jej wierzyć w prawdziwą miłość, nieufności, która kazała jej zaprzeczać fizycznemu pożądaniu. Teraz czuła się trochę głupio, że potrzebowała tak wiele czasu, by zrozumieć, jak bardzo kocha Roberta. Bo kochała go całym sercem.

Zasłony przy wejściu na taras zafalowały i do sali weszła Letty. Wyglądała ślicznie, zaróżowiona i jakby lekko zdziwiona.

- Och, Jemimo! Byłaś na zewnątrz?

- Nie - odpowiedziała Jemima, otrząsając się z zamyślenia. - Po prostu... stałam tutaj...

- I patrzyłaś na Roberta - dokończyła za nią Letty. Oczy jej błyszczały. - Kochasz go, prawda?

- Kocham - przyznała Jemima. - Chyba jestem głupia, bo dopiero teraz to sobie uświadomiłam.

Letty rozejrzała się po sali.

- Augusta coś knuje - powiedziała, marszcząc czoło. - Jestem pewna. Ma tę swoją minę.

Jemima podążyła za wzrokiem Letty. Augusta Selborne nadal trzymała się swego niewielkiego grona wielbicieli, lecz napotkawszy spojrzenie Jemimy, posłała jej koci uśmiezek. Zaraz potem rozległ się jej wyniosły głos.

- Córka kominiarza została lady Selborne...

Jemima wstrzymała oddech.

- O, nie - szepnęła Letty. - Głupia. To jej się nie uda. - Pocieszająco ścisnęła Jemimę za łokieć. - Próbuje cię zdykskredytować, ale nie ma pojęcia, jak bardzo babcia cię popiera i jak przychylny jest ci książę Merlin. Sama sobie zgotuje okropne upokorzenie.

Jemima odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Miała nadzieję, że Letty wie, co mówi. Za chwilę albo ona, albo Augusta znajdą się w bardzo trudnym położeniu.

Ci, co słuchali Augusty, byli zaszokowani, choć nie wiadomo, czy jej plotkowaniem, czy wiadomością o pochodzeniu Jemimy. Atmosfera skandalu rozchodziła się niczym kręgi na wodzie. Głowy zaczęły się odwracać. Jemima widziała, jak w drugim końcu sali Ferdie chwyta Roberta za rękaw i mówi mu coś na ucho. Zaraz potem Robert ruszył w jej stronę. Głos Augusty nie cichł.

- Poznała Roberta, kiedy została wynajęta do tańczenia na weselu... Cóż, wiecie, jacy są mężczyźni... Wiedziałam, że w tej dziewczynie jest coś pospolitego.

Robert stanął u boku Jemimy i mocno ujął jej dłoń. Oczy błyszczały mu gniewem, lecz uśmiechnął się do żony, nim zwrócił się ostro do kuzynki:

- Tylko sobie wystawiasz złe świadectwo tymi słowami, Augusto. Zapewniam cię, że nikt inny nie mógłby godniej pełnić roli lady Selborne niż Jemima. Jestem dumny z tego, że zechciała być moją żoną.

Jemima poczuła łzy pod powiekami. Zaciśnęła palce na dłoni Roberta, dziękując mu uśmiechem. Takie publiczne wyznanie miłości...

Tymczasem lady Marguerite Exton przerwała rozmowę z księciem Merlinem i zmierzyła Augustę spojrzeniem pełnym niechęci. Augusta jakby się nieco skurczyła pod jej wzrokiem. Można było odnieść wrażenie, że wszystkie rozmowy na sali nagle ucichły.

- Muszę dodać własne wyrazy uznania do wzruszającego hołdu złożonego przez mojego wnuka, panno Selborne - odezwała

się, obrzucając Augustę lodowatym spojrzeniem. - Jemima przynosi zaszczyt tytułowi lady Selborne. Jej pochodzenie nie ma dla mnie znaczenia, podobnie jak nie zważam na to, że ty jesteś wnuczką fabrykanta mydła.

Ktoś zachichotał. Augusta spłonęła rumieńcem.

- To co innego! Mój dziadek był właścicielem pięciu fabryk!

- Och, moja droga - mówiła dalej lady Marguerite - przykro mi, że tak się tym przejmujesz. Dla mnie ważne jest tylko to, by moje wnuki były szczęśliwe. - Wyciągnęła ręce do Roberta i Jemimy. - A ponieważ Robert i Jemima są bardzo szczęśliwi, ja także jestem zadowolona.

Bertie Pershore próbował odciągnąć Augustę na bok, starając się ratować sytuację, nim będzie za późno. Jednakże Augusta uparcie stała w miejscu, jakby zapuściła korzenie w podłogę. Wskazała na Jemimę drżącym palcem.

- Może nie byłaby pani taka zadowolona, gdyby wiedziała, że ma już prawnuczkę, której ojcem nie jest jednak lord Selborne! Niedaleko stąd mieszka dziecko ładujące podobne do lady Selborne. Myślę, że to nam mówi wszystko, co potrzebujemy wiedzieć.

Tym razem cisza w sali balowej miała inny ciężar. Tu już nie chodziło o złośliwe przytyki. Oskarżenie było zbyt poważne.

Robert objął żonę opiekuńczym gestem.

- Powściągnij język, Augusto! - zwrócił się do kuzynki. - Nic nie wiesz. Tilly Astley nie jest córką Jemimy, a te oszczerstwa świadczą o tobie jak najgorzej.

Zasłony w drzwiach poruszyły się; ktoś wszedł do sali.

- Obawiam się, że lord Selborne ma całkowitą rację - Powiedział Jack Jewell, obrzucając Augustę pogardliwym spojrzeniem. - Ma pani zupełnie błędne wiadomości. Panna Astley jest moją córką, nie mojej siostry. - Podszedł do Roberta i wyciągnął rękę. - Skoro to wieczór składania hołdów - dodał z uśmiechem - to może i ja powinienem się dołączyć. Cholernie się cieszę, że jesteś moim szwagrem, Selborne.

Jemima aż zamrugała, kiedy Robert ochoczo ujął dłoń Jacka i mocno ją uściskał.

- Miło mi cię widzieć, Jewell. Bardzo miło - odpowiedział z niewymuszoną swobodą. - Przyszedłeś zatańczyć na balu mojej kuzynki?

Jack elegancko skłonił się przed Letty.

- Do usług, panno Exton. Przepraszam za spóźnienie. Czy mogę złożyć pani życzenia urodzinowe?

Letty dygnęła wdzięcznie, promieniejąc radością.

- Nie spodziewałam się znów pana zobaczyć, panie Jewell, ale witam serdecznie.

Podawała Jackowi dłoń, a on chwycił ją, jakby już nie miał zamiaru puszczać. Tłum w sali balowej zastygł w napięciu, spodziewając się dalszych rewelacji. Uśmiechnawszy się do Jemimy, Robert poprowadził Letty i Jacka w stronę lady Marguerite. Jemima wstrzymała oddech.

- Babciu - zaczął - pamiętasz pana Jewella.

Jack się uklonił.

- Lady Marguerite...

- Panie Jewell. - Czyżby w chłodnym tonie lady Marguerite pojawiła się cieplejsza nuta? Trudno było odgadnąć, ale Jemima była pewna, że dostrzegła cień uśmiechu w bystrych niebieskich oczach starej damy. Zerknęła ukradkiem na Roberta i zobaczyła, że on także się uśmiecha.

Letty, ośmielona przez kuzyna, zbliżyła się, żeby przedstawić Jacka księciu Merlinowi.

- Książę, czy mogę przedstawić pana Jewella?

Merlin nachylił się i pocałował Letty w policzek.

- W swoje urodziny możesz robić, co tylko zechcesz, moja droga. Panie Jewell... - Podał Jackowi rękę. - Miło mi znów pana widzieć. Jako opiekun panny Astley - odwrócił się, by spiorunować wzrokiem Augustę Selborne - zawsze chętnie pana widzę.

Po sali rozszedł się szmer ściszonych głosów, ale kiedy Letty spojrzała na Augustę, znów zapadła pełna napięcia cisza.

- To jest panna Augusta Selborne - powiedziała Letty dobitnie. - Obawiam się, że nikt jej specjalnie nie lubi. - Skinęła na lokaja z tacą i wzięła do ręki kieliszek z czerwonym winem. - Cztery lata temu Augusta zepsuła mój debiut -ciągnęła swobodnym tonem, zwracając się do wszystkich obecnych - a dziś próbowała zepsuć mój bal urodzinowy, ale na szczęście jej się nie udało. - Uśmiechnęła się słodko do swej dawnej koleżanki szkolnej. - Myślę, że powinnaś nas już opuścić, Augusto. Czerwone wino zostawia paskudne plamy. - Z tymi słowami wylała zawartość kieliszka na elegancką suknię Augusty. - Babcia powtarzała, że brak mi dobrych manier - podsumowała.

Rankiem, po śniadaniu, kiedy ostatnie powozy wytoczyły się poza bramy Swan Park, Robert wyruszył na poszukiwanie żony. Choć próbował ją trzymać u swego boku, Jemima miała wielkie powodzenie i musiał się godzić z tym, że inni panowie prosili ją do tańca. Ostatni raz widział ją przy śniadaniu, które jadła w towarzystwie swego brata oraz księcia Merlina, a potem zniknęła mu z oczu. Szukał jej wszędzie, aż w końcu trafił do ich sypialni na wieży.

Oszklone drzwi wychodzące na balkon stały otworem, lekki wiatr poruszał zasłonami. Pokój był pusty. Opanowując lęk, Robert wyszedł na zewnątrz. Zawsze bał się wysokości i choć miał przed sobą mnóstwo miejsca, poruszał się tuż przy ścianie, unikając patrzenia w dół ponad balustradą. Nim dotarł do narożnika, skąd prowadziły kamienne schody na dach, był zlany zimnym potem.

- Jemimo? - Słyszał drżenie własnego głosu. Wiatr poniósł jego wołanie ponad blanki. Robert popełnił błąd, spoglądając w dół i natychmiast poczuł mdłości.

- Robert? Jestem tu, na górze.

Mógł się domyślić, że znajdzie ją na dachu. Wcześniej wchodziła do kominów, a teraz wspięła się na dach. Robert aż

się wzdrygnął. Kochał żonę i nie zamieniłby jej na żadną inną, ale czasami jej rozrywki przyprawiały go o dreszcz zgrozy.

Przechylił głowę, próbując ją wypatrzeć. To był kolejny błąd. Białe chmury podszyte lekką różowością świtu bezładnie kłębiły się na czystym niebie. Gawrony krakały złowieszczo, jakby czekały na jego upadek. Robert zamknął oczy, bo cały balkon zaczął mu się kołysać przed oczyma.

- Jemimo - odezwał się znowu, tym razem bardziej stanowczo - zechciałabyś zejść?

- A może ty wejdiesz na górę? - odpowiedziała pytaniem.

Robert dostrzegł ją wreszcie, a przynajmniej jej stopy i kostki oraz rąbek aksamitnej zielonej sukni balowej. Wyteżył wzrok i udało mu się zobaczyć także jedwabne pończochy. To prawie wystarczyło, by zapomnieć o zawrotach głowy.

- Nie mogę tam wejść! - odkrzyknął, podchodząc do kamiennych schodów, cały czas kurczowo uczepony bariery. - Proszę cię, zejdz.

- Ale stąd jest taki piękny widok! - Robert widział, jak Jemima sadowi się na skraju muru w obłoku białych halek. Siedziała dokładnie nad jego głową.

- Przez ciebie czuję się okropnie. Mam lęk wysokości.

Nastąpiła chwila ciszy. Otworzywszy oczy, Robert zobaczył, że Jemima wychyla się i patrzy na niego z góry. Dzięki temu miał doskonały widok na dekolt zielonej sukni. Kragłe piersi Jemimy wyglądały, jakby chciały się uwolnić ze stanika.

- Zaczekaj - rzucił szybko. - Już tam idę.

- Robert, nie! - Głos Jemimy zdradzał, że jest szczerze zaniepokojona. - Jeśli się boisz wysokości, to nie próbuj tu wchodzić. Mógłbyś stracić orientację i spaść.

- Wielkie dzięki - syknął Robert przez zaciśnięte zęby.

Zaczął się wspinać po stopniach uczepony kurczowo poręczy, odwracając oczy od pionowej ściany domu. Ile stopni zostało do gzymsu? Dziesięć? Dwanaście? Miał wrażenie, że setki. Nagle poczuł dłoń Jemimy zaciskającą się na jego przegubie i zaraz potem stał na dachu, jakby go tam wrzuciło

wzburzone morze. Oszołomiony spojrział w dół i natychmiast tego pożałował.

- Chodź, usiądź tutaj. - Jemima objęła go i zaprowadziła w osłonięte miejsce w narożniku, gdzie z dachu wystawał komin.
- Tu jest zacisznie i możemy wygodnie usiąść. Czemu to zrobiłeś? Wiedziałeś, że zeszląbym na dół.

Robert usadowił się na pochyłym dachu. Solidny trzon komina stwarzał poczucie bezpieczeństwa, a poza tym stąd nie było widać ziemi.

- Nie możemy pozwalać, by nasze lęki nami rządziły - wyjaśnił, przysuwając się bliżej do ceglanej ściany komina.

Jemima ulokowała się tuż przy nim.

- Chyba nie powinnam tego robić w takiej pięknej sukni, ale było tak świeżo i pogodnie, że chciałam zobaczyć ten widok.

Robert wzdrygnął się, zamykając oczy.

- Byłeś bardzo dzielny - pochwaliła Jemima. - Czy tu, na górze, czujesz się już lepiej?

- Nie. Czuję się koszmarnie. - Otworzył oczy i wpatrzył się w Jemimę. - Mów do mnie. To mi pomoże się skoncentrować.

- Wspaniały bal, prawda? - zaczęła z uśmiechem. -I tyle się na nim wydarzyło! - Zachichotała. - Kiedy Letty oblała Augustę winem, myślałam, że wszyscy zaczną wiwatować.

- Letty długo na to czekała. Augusta uprzykrzała jej życie od czasów, kiedy były razem w szkole. Przy odrobinie szczęścia nie powinniśmy jej w przyszłości zbyt często widywać.

- Twoja babka jest cudowna - powiedziała Jemima. -Tyle w niej wyniosłości. Księżę Merlin też patrzył na Augustę z wyższością. Niesamowite. - Przywołała się w duchu do porządku.
- Przepraszam. Mimo wszystko Augusta jest twoją kuzynką.

Robert skwitował jej słowa wzruszeniem ramion.

- Poza nią mam babcię i Letty, no i teraz jeszcze będę miał Jacka...

- Tak... - Jemima przestała się uśmiechać. - Czyż jego pojawienie się nie było niezwykle? Co za wejście!

- Twój brat ma szczególny styl - przyznał Robert z przekąsem.

Jemima położyła mu głowę na ramieniu.

- Mam ci wiele do zawdzięczenia - szepnęła. - Powitałeś Jacka jak przyjaciela i przy wszystkich przedstawiłeś go babce...

- Choć tyle mogłem uczynić - odparł wzruszony Robert - po tym, co on zrobił, żeby mi pomóc.

Jemima poruszyła się; jej włosy przyjemnie musnęły policzki Roberta.

- Kiedy Jack powiedział wszystkim o Tilly, domyśliłam się, że rozmawiał o niej wcześniej z Letty. Byłam zaskoczona. Nie mogli się spotkać więcej niż parę razy, a wiedzieli o sobie wszystko, co ważne.

- Czasami wystarcza jedno spotkanie - rzekł Robert z uśmiechem. - Jednak Letty musi być przygotowana na to, że przyjdzie jej o niego walczyć. Połowa pań na sali koniecznie chciała z nim zatańczyć. Jak on to robi?

- Jack jest hultajem. Kobiety uwielbiają ten typ.

- Mimo to czuję, że Letty będzie przy nim całkowicie bezpieczna.

- Myślę, że masz rację, ale... - Jemima ściągnęła brwi. - Wierzę, że Jack kocha Letty, i jestem pewna, że ona go kocha, ale to się nie może udać. Jack żyje z pracy własnych rąk. Nie jest bogaty i stoi w hierarchii społecznej znacznie niżej niż ona. Nie wyobrażam sobie, by twoja babka kiedykolwiek to zaakceptowała.

- Zobaczymy - powiedział Robert. Przygarnął Jemimę. - Babka okazywała mu dziś wiele serdeczności. No i nie wydała go przed konstabłem.

- Chodzi ci o to, że nie podała jego rysopisu? Może go nie rozpoznała.

- Rozpoznała - zapewnił Robert z uśmiechem. - Już parę dni temu powiedziała mi, że Jack był rozbójnikiem. Wyznała też, że rozpytała trochę o ciebie. Kiedy jej powiedziałem, jak się poznaliśmy, ona już wiedziała. Wiedziała o tobie wszystko.

Jemima ściągnęła usta.

- A więc to była lady Marguerite.

- Co masz na myśli?

- Jack przyjechał tu, by mnie ostrzec, że ktoś o mnie wy-
pytuje. Zastanawiałam się, kto to może być. - Jemima wes-
tchnęła. - Zatem wiedziała o wszystkim i nie powiedziała ani
słowa.

- Wierzę, że wczoraj wieczorem mówiła prawdę. Wówczas
spytała mnie, czy cię kocham, a kiedy potwierdziłem,
powiedziała, że tylko to jest ważne.

- Słyszałeś, że Harry Naylor jednak nie został zamordo-
wany? - spytała cicho. - Jack mi powiedział wczoraj wieczorem.

- Słyszałem. - Robert pocałował ją we włosy. - Bardzo się
cieszę. Z wielu powodów.

- Swoją drogą, Jack ma diabelne szczęście - stwierdziła
Jemima. - Ujawnić się samemu i usłyszeć, że nie było prze-
stępstwa. .. - Westchnęła. - Co masz zamiar zrobić w sprawie
Ferdiego?

Robert spochmurniał. Musiał podjąć jeszcze tę jedną
decyzję.

- Nie wiem. Pomyślę o tym, ale nie teraz. - Uśmiechnął się
do Jemimy. - Rankiem trzeba zaczynać nowe sprawy.

- Skoro już o tym mowa, jest coś, czego ci jeszcze nie
powiedziałam - zaczęła cicho Jemima. Wyczuwając niepokój
męża, przytuliła się mocniej. - Nie chodzi o nic złego - dodała. -
Dopiero co mówiłam, że wiele ci zawdzięczam. - Zawahała się na
moment. - Kiedy wczoraj wieczorem tak gorliwie stanąłeś w
mojej obronie... - Urwała, przygryzając wargę. - Chciało mi się
płakać. Dopiero co sobie uświadomiłam, że cię kocham, a ty
stałeś tam, pokazując tym wszystkim ludziom, jak bardzo mnie
kochasz...

Roberta ogarnęła tak wielka radość, że omal nie zgniótł żony
w uścisku. Wreszcie puścił ją, ukrywając twarz w jej włosach.

- Więc jednak mnie kochasz? Och, Jemimo, tak bardzo
chciałem to od ciebie usłyszeć.

Popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu. Okazałeś mi wiele cierpliwości.

Robert nie miał ochoty na okazywanie cierpliwości. Przeciwnie, miał świadomość, że jeśli jeszcze długo będzie musiał się zdobywać na cierpliwość, zadreczy się niespełnioną miłością i pożądaniem. Pocałował Jemimę i wypuścił ją z objęć.

- Jest coś, co mogłabyś dla mnie zrobić, kochanie - powiedział.

- Tak? - spytała, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Możesz mi pomóc zejść z tych schodów.

RS



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zanim wrócili do sypialni, Robert trząsał się jak osika, a Jemima była blada z niepokoju.

- Nie powinienesz być wychodzić na dach - napominała, pomagając mu się położyć na łóżku. - Nie miałam pojęcia, że twój lęk wysokości jest aż tak silny. Powinienesz być mi powiedzieć...

Robert leżał bez ruchu, czekając, aż pokój przestanie mu wirować przed oczyma.

- Zaraz poczuje się lepiej. Nie denerwuj się, proszę. - Uśmiechnął się do żony. Była wyraźnie zatroskana; jedną ręką ścisnęła jego dłoń, drugą głaskała go po policzku. Było to bardzo przyjemne.

- Jemimo, najdroższa...

- Tak, kochanie?

- Chyba łatwiej by mi się oddychało, gdybyś zdjęła ze mnie surdut.

Z trudem podniósł się do pozycji siedzącej i Jemima pomogła mu zsunąć surdut z ramion. Doskonale. Leżąc, znów westchnął, na co Jemima odpowiedziała czułym cmoknięciem w czoło. Pachniała słodko różaną wodą i miodem. Kiedy się nad nim pochylała, miał znakomity widok na jej piersi w wycięciu zielonej sukni. Westchnął ponownie. Było mu coraz bardziej gorąco, a reszta ubrania wydawała się za ciasna.

- Czy mogę jeszcze coś zrobić, żebyś poczuł się lepiej? - spytała z troską.

- Przyznaję, że fular trochę mnie uciska. I kamizelka...

Z kamizelką poszło łatwo, lecz z fulem Jemima miała więcej kłopotu, ponieważ był tak misternie zawiązany, że jej wysiłki

kończyły się jedynie zacieśnianiem węzła. Robert leżał nieruchomo, z coraz większym trudem znosząc jej zabiegi.

W końcu poddała się z westchnieniem rezygnacji.

- Chyba będę musiała wezwać Tilbury'ego.

- Nie. - Robert przytrzymał ją za nadgarstek. - Biedak pewnie śpi. Będzie ci łatwiej, jak się tu przeniesiesz. - Poklepał miejsce na łóżku obok siebie.

Mierzyl się spojrzeciami przez dłuższą chwilę; Robert wiedział, że Jemima odgadła jego zamiary, ale udawał niewiniątka.

- Mam lepszy pomysł - oznajmiła Jemima.

Nim Robert się zorientował, wskoczyła na łóżko i uklękła nad nim okrakiem. Fałdy aksamitnej sukni okryły ich oboje i posłanie.

- Dobry Boże, Jemimo! - Próbował usiąść, ale powstrzymała go stanowczo, opierając rękę na gorsie koszuli.

- Najdroższy, musisz odpoczywać i unikać gwałtownych ruchów. Przeżyłeś poważny wstrząs.

- Tak, ale... - Gdy znów próbował się unieść, unieruchomiła go mocnym ściśnięciem ud. Całe jego ciało natychmiast odpowiedziało trudnym do zniesienia napięciem.

- Jemimo, co ty, u diabła, wyprawiasz?

- Wydawało mi się, że łatwiej mi pójdzie rozwiązywanie fularu, jeśli się znajdę na tobie - wyjaśniła. - Nie ruszaj się, bo inaczej nigdy mi się nie uda tego zrobić.

- Nie wiedziałem, że masz takie silne nogi - powiedział niepewnie. W głowie kłębiły mu się różne erotyczne pomysły.

- To skutek wieloletniego uprawiania wspinaczki - wyjaśniła rzeczowo Jemima. - Już prawie skończyłam...

Pochyliła się nad nim i zaczęła mu odpinać kołnierz. Piękna zielona suknia zaszeleściła, dekolt wydał się głębszy. Po kilku sekundach tej tortury Robert z dzikim okrzykiem zerwał kołnierz z szyi, cisnął na podłogę, chwycił żonę w tali i powalił na łóżko obok siebie.

- Ty szelmo, zrobiłaś to umyślnie!

Jemima zachichotała.

- Przepraszam. Pomyślałam, że zasłużyłeś na to, udając cierpienie.

- Teraz cierpię. - Zawładnął jej ustami. Pocałunek był gorący, gwałtowny i uciszył ją skutecznie.

- Nie zapominaj o testamencie - szepnęła Jemima bez tchu, gdy wreszcie się od siebie oderwali.

- Nie zapominam. Po prostu nie ma już dla mnie znaczenia.

Szeroko otworzyła oczy, kiedy w pełni dotarło do niej znaczenie tego, co powiedział. Bezwiednie wygięła wargi w uśmiechu, a on koniecznie musiał ją pocałować.

- Nie, poczekaj! - Odsunęła się. - To jeszcze tylko parę tygodni, Robercie! Czekaliśmy tak długo na twoją fortunę...

- Owszem - przyznał Robert - ale nie chcę czekać ani chwili dłużej na ciebie.

Jemima jęknęła cicho, kiedy wyjął zakończoną brylantem spinkę z jej włosów, potem następną i jeszcze następną. Odkładał je kolejno na stolik przy łóżku. Bujne loki opadły jej swobodnie na ramiona.

- Nie, nie wolno! To nie jest warte utraty pieniędzy.

- Otóż, moja miłości, tu głęboko się mylisz - powiedział Robert. Wsunąwszy dłonie w jej włosy, przeczesał palcami miękkie pasma, a potem owinał je sobie na dłoni i pociągając lekko, przechylił jej głowę, by pocałować odsłoniętą szyję. Ogarnęło go przemożne pożądanie. Jemima była słodka, ciepła i miękka. Należała do niego i go kochała. Tylko to się liczyło.

Musnął ustami wgłębienie u nasady szyi, gdzie delikatnie falował puls. Jemima znów wydała z siebie cichy jęk.

- Robercie...

Zaczął rozpinąć rząd guziczków na staniku sukni.

- Jakim byłbym mężczyzną, gdybym twierdził, że kocham moją żonę, że pragnę się z nią kochać, ale jeszcze bardziej pragnę pieniędzy?

- Praktycznym - odparła trzeźwo Jemima, próbując przytrzymać mu ręce. - Zrobiłeś już tak wiele dla Delavalu... Nie ryzykuj wszystkiego.

Robert odpowiedział jej namiętym pocałunkiem.

- Jemimo, skarbie, mogę ci wybaczyć brak entuzjazmu teraz... jeśli później mi go wynagrodzisz... - Zdjął górną część sukni, odsłaniając koszulę i halkę. Pochylił głowę, by ucałować piersi.

- A co do Delavalu - rzekł - byłem na najlepszej drodze do szaleństwa na punkcie tej posiadłości, dopóki nie wytknęłaś mi błędu. Dlatego obecnie stawiam ciebie na pierwszym miejscu, tak jak należy.

Zsunął lekko koszulę i czubkiem języka powiódł wzdłuż przedziałka między piersiami, jednocześnie drażniąc palcami brodawki, nabrzmiące pod cienką tkaniną.

- Robercie - szepnęła Jemima - błagam cię, jeszcze raz się zastanów.

- Za późno. Już podjąłem decyzję. - Wziął głęboki oddech. - Jak, u licha, mam cię wydostać z tej sukni?

Nastąpiło pewne zamieszanie, rozbawieni szamotali się z opornym strojem, ale wesołość ustąpiła miejsca namiętności, kiedy zielona suknia, a po niej gorset opadły na podłogę. Jemima, uwolniona od ucisku fiszbinów, rozpostarła szeroko ręce; Robert zsunął z niej koszulę aż do pasa i dotknął ustami jej piersi. Jemima wygięła ciało w łuk; zmysłowymi ruchami języka doprowadzał ją niemal do szaleństwa. Czuła jego dłonie na nagich plecach, na brzuchu, delikatne i zarazem zaborcze. Ona także pragnęła go dotykać, czuć pod palcami gładką skórę i napięte mięśnie. Upojona pieśszczotą, zapomniała o skromności i powściągliwości, nic nie mogło jej powstrzymać. Zerwała z męża koszulę i przyciągnęła go do siebie z całą namiętnością, jaka nagromadziła się w niej przez długi okres wymuszonego oczekiwania.

Jednocześnie wstrząsnął nimi dreszcz, kiedy w końcu ich ciała się zetknęły, skóra przylgnęła do skóry. Stopili się w namiętnym pocałunku. Po długiej chwili Jemima powiedziała:

- Wciąż jeszcze możesz mnie zostawić i wziąć czterdzieści tysięcy funtów.

Robert nawet się nie zawahał. Objął ją i zmienił pozycję na łóżku tak, że znalazła się pod nim. Gładził ją po brzuchu i biodrach, aż otworzyła się przed nim, wilgotna i gorąca, gotowa przyjąć go w siebie.

Delikatnie odgarnął jej z twarzy kosmyk, przywierając ustami do miękkiego zagłębienia pod obojczykiem. Ciało Jemimy natychmiast odpowiedziało dreszczem.

- Nawet za milion funtów - szepnął.

Posiadł ją i razem trafili tam, gdzie niepodzielnie panowała nieogarnięta rozkosz.

- Zastanawiam się nad czymś, Robercie - powiedziała Jemima, kiedy wchodzili wieczorem po dębowych schodach w Delavalu. - Chodzi mi o te czterdzieści tysięcy funtów.

Robert uniósł pytająco brwi.

- Rozumiem. Chciałabyś pójść w jakieś ustronne miejsce, żeby o tym porozmawiać?

- Nie, chyba nie ma takiej potrzeby. - Jemima nerwowo skubała frędzle szala. - To byłoby bardzo niewskazane. Wiesz, myślę, że powinniśmy unikać wszelkich okazji do pozostawiania sam na sam przez następne kilka tygodni. W ten sposób może da się naprawić sytuację...

Robert posłał jej spojrzenie, od którego spłonęła rumieńcem.

- Nie sędzę - rzekł cierpko. - Chyba że twoje wspomnienia z dzisiejszego ranka zdecydowanie różnią się od moich.

Jemima zarumieniła się jeszcze mocniej.

- Tak... Nie... To znaczy myślę, że gdybyśmy od tej chwili przestrzegali wymogów zapisu, to wybaczone by nam jedno drobne odstępstwo.

Robert zaśmiał się głośno.

- Drobne odstępstwo? Tak byś to nazwała? Jemimo, kochaliśmy się trzy razy...

- Ciszej - szepnęła Jemima. Obejrzała się przez ramię. - Chodźmy do sypialni, tam nikt cię nie usłyszy.

- Poza tym - kontynuował Robert, kiedy drzwi się za nimi zamknęły - kto miałby nam wybaczyć? Churchward? Biedak umarłby z zażenowania, gdybym mu się zwierzył z tego, co wyczynialiśmy dziś rano.

- Pomyślałam, że skoro pozostawiono to kwestii twego własnego sumienia... - Odłożywszy szal na krzesło, Jemima podeszła do toaletki. Zaczęła wysuwać spinki z włosów, patrząc przy tym na odbicie twarzy męża w lustrze. - Mam na myśli to, że nikt o niczym nie wie, a Churchward przyjmie wszystko, cokolwiek mu powiesz.

Robert także jej się przyglądał. Leżał na łóżku z rękami założonymi pod głowę.

- Co ty byś zrobiła na moim miejscu?

Jemima się zastanowiła.

- Chyba powiedziałabym prawdę - stwierdziła w końcu.

- Mimo to uważasz, że powinienem kłamać? - W głosie Roberta wyczuła cień urazy.

Odwróciła się na krzesło.

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu wiem, ile dla ciebie znaczy Delaval i jak bardzo te pieniądze są potrzebne na odbudowę. - Westchnęła zniechęcona. - No tak, widzę, że to był nie najlepszy pomysł. Będziesz musiał powiedzieć Churchwardowi, że nie byłeś w stanie dotrzymać warunków testamentu.

Usiadła obok Roberta na łóżku. Wzięła go za rękę, ich palce się splotły.

- Uważam ten pomysł za zły z jeszcze jednego powodu. Podobał mi się dzisiejszy ranek, a że już złamałem warunki dziedziczenia, zamierzam to robić przy każdej nadarzającej się okazji.

- Robercie! - wykrzyknęła Jemima z udawanym oburzeniem. A potem uśmiechając się, pogładziła palcem wewnątrz jego dłoni.

Robert uniósł się lekko i rozpiął srebrną sprzączkę u jej sukni.

- Zamknij drzwi - poprosił ściszym głosem.

- Robercie! - Tym razem Jemima była trochę zaskoczona, ale też zaintrygowana. Przekreśliła klucz w zamku i wróciła do łóżka. Robert nadal leżał, przyglądając jej się z zagadkową miną.

- Jest dopiero wczesny wieczór... - zaczęła.

- Ale mamy mnóstwo dni do nadrobienia - dokończył z leniwym uśmiechem. - Nie pozwolę ci zasnąć przez całą noc.

Jemima poczuła przyjemne ciepło w całym ciele.

- Całą noc? Chyba nie całą?

- Całą - powtórzył Robert, rozpinając mankiety.

RS



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Przepraszam, że cię oszukałam - powiedziała Letty, kiedy parę dni później spacerowały z Jemimą pośród krzewów w Delavalu. Zeschłe liście szeleściły im pod stopami. - To był błąd z mojej strony.

Jemima uśmiechnęła się.

- Wiedziałam, że Jack ci się podoba, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to coś poważnego. Sądziłam - wybac mi - że jesteś pod urokiem jego pięknej twarzy.

- Och, byłam - przyznała Letty. W jej policzkach pojawiły się śliczne dołeczki. - Ale to nie wszystko.

- Jack też cię kocha - powiedziała Jemima. - Twierdzi, że od pierwszego wejrzenia. Jeszcze nie widziałam, żeby ktoś się tak szybko zakochał.

- Może i widziałas - odrzekła chytrze Letty. - Jak się czułaś, kiedy pierwszy raz zobaczyłaś Roberta?

Jemima uniosła brwi.

- Oszołomiona, poruszona, zachwycona...

- A widzisz - ucieszyła się Letty. - A teraz?

Jemima uśmiechnęła się szerzej.

- Oszołomiona, poruszona, zachwycona... Późno sobie uświadomiłam, że kocham Roberta, przyznaję.

Letty parsknęła śmiechem.

- Myślisz, że lady Marguerite zgodzi się na ten związek? - spytała Jemima ostrożnie.

Letty się zamyśliła.

- Tak sędzę. Na balu była wobec Jacka bardzo serdeczna i pozwoliła mu na odwiedziny. Powiedziała, że zawsze ceniła mężczyzn, którzy potrafią się dobrze zaprezentować.

Kącki ust Jemimy uniosły się lekko. Jackowi bez wątpienia to się udało.

- No i nie wydała go za rozbój - przypomniała.
- Właśnie, i jeszcze powiedziała, że byłby bardzo dobrym ziemianinem.

Jemima przytaknęła skinieniem. Niepiśmiennemu kominiarzowi z pewnością nie byłoby łatwo zostać ziemianinem, lecz w Letty było tyle determinacji, że Jemima niemal uwierzyła, że wszystko pomyślnie się ułoży.

- Ferdie wraca dziś do Londynu - zmieniła temat Letty. - Teraz, odkąd Augusta wyjechała, a Bertie na jakiś czas udał się do Merlinschase, Ferdie musi się nudzić.

Jemima pomyślała o wyznaniu Ferdiego. W niedawnej rozmowie Robert powiedział jej, że nie chce wracać do tej sprawy z Ferdiem, skoro się wyjaśniło, że Naylor nie został zamordowany. Robert uważał, że nie należy budzić licha, a Jemima się z nim zgodziła. Jaki pożytek miałyby wynikać z przypominania dawnego wypadku, który niewątpliwie przysporzył Ferdiemu cierpienie w swoim czasie?

Pomyślała o tym, kiedy Ferdie odwiedził ich przed wyjazdem.

- Przyszedłem się pożegnać. - Usiadł i uśmiechnął się do nich. - Wyglądacie doprawdy kwitnąco! Miło się przekonać, że niektórym służy wiejskie życie. Ja sam nie mogę się doczekać powrotu do Londynu.

- Zjesz z nami lunch? - zaproponował Robert. - Zapraszamy, jeśli masz ochotę.

Ferdie pokręcił głową.

- Prawdę mówiąc, stary przyjacielu, muszę ci coś powiedzieć i wolę mieć to już za sobą. Planowałem to jeszcze przed balem Letty. - Wyciągnął rękę, widząc, że Jemima podnosi się do wyjścia. - Nie, proszę, zostań, lady Selborne. Chcę, żebyś ty także to usłyszała. Potrzebuję świadka.

Jemima z Robertem wymienili spojrzenia.

- Zatem mów - zachęcił Robert.

Ferdie poruszył się na krześle. Rysy mu się ściagnęły, zacisnął dłonie tak mocno, że aż mu zbieleły. Jemima miała wrażenie, że zaraz usłyszy chrupot kości.

- W istocie - zaczął tonem swobodnej rozmowy - chodzi o Naylora, starego lorda Selborne i o mnie. Kiedy zginął stary lord Selborne, to ja pociągnąłem za spust i do tej pory oprócz mnie tylko Naylor o tym wiedział. - Wąsy zwisały mu jak uszy smutnemu psu. - To był wypadek, ma się rozumieć, co nie zmienia faktu, że to była moja wina. Powiedzieliśmy, że dziadek się potknął, strzelba wypaliła i zginął, ale to ja się potknąłem... ja go zastrzeliłem. Zastrzeliłem własnego dziadka. - Pokiwał głową. - Sam nie mogę w to uwierzyć.

- Co znaczy „powiedzieliśmy”, Ferdie? Jacy „my”? - spytał Robert.

- Harry Naylor i ja - wyjaśnił Ferdie. - W tym rzecz. Naylor był wtedy moim naganiaczem i jedynym świadkiem tego, jak zabiłem dziadka. Byłem roztrzęsiony. Nie mogłem uwierzyć w to, co zrobiłem, próbowałem podnieść staruszka, ale było za późno. Miał odstrzelone pół głowy. - Zauważył, że Jemima zadrzała. - Nie wyglądało to ładnie. A potem zbiegli się wszyscy i Naylor mówił im, że to był wypadek, że staruszek upadł na własną strzelbę. Ja się nie odzywałem. Wszyscy myśleli, że jestem w szoku i dlatego nic nie mówię, i rzeczywiście byłem wstrząśnięty tym, co zrobiłem. W każdym razie Naylor zachowywał pozory, ja milczałem i z czasem zaczynałem wierzyć w tę wymyśloną wersję wydarzeń. - Urwał. - Do licha, nie wyglądasz na zaskoczonego. Myślałem, że to cię zaszokuje!

Robert pokręcił głową.

- Przyznaję, że spodziewałem się czegoś takiego. Pamiętam, podsłuchałem kiedyś, jak ojciec mówił, że kąk przejścia kuli nie wskazywał na to, by dziadek sam się postrzelił. Pogłoski wkrótce ucichły, ale ja ich nie zapomniałem. A potem Jemima znalazła dziennik.

Jemima wstała i podeszła do biurka. Przekręciła klucz i otwierała szufladę, wyjmując z niej kasetkę z osmolonymi

kartkami w środku. Ujrzawszy zapiski, Ferdie pobladł gwałtownie. Wyciągnął przed siebie drżące ręce.

- Mój dziennik! Myślałem, że ma go Naylor! Twierdził, że go ukrył.

- Ukrył - potwierdziła Jemima. - W kominie. Może nigdy nie miał okazji go odzyskać.

Ferdie ostrożnie przewracał cienkie stronic. Na papier skapnęła jedna łza, potem następna.

- Niech to diabli - wykrztusił łamiącym się głosem - jestem słaby jak dziecko. Przepraszam, lady Selborne.

- Najdroższy Ferdie. - Porzuciwszy etykietę, Jemima podeszła do niego i uścisnęła go serdecznie. - Nie przejmuj się, proszę. Mój brat Jack zawsze mówi, że to nie wstyd, gdy dorosły mężczyzna płacze.

- Jack Jewell miałby płakać? - Ferdie był tak zaskoczony, że aż przestał szlochać. - Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Ten człowiek jest jak skała.

- Cóż, zdziwiłbyś się - powiedziała Jemima.

- Dlaczego wcześniej nic nie mówiłeś, Ferdie? - zapytał spokojnie Robert. - Czemu zmagales się z tym ciężarem przez te wszystkie lata?

- Myślałem, że minęło - wyznał Ferdie żałośnie. - Im mniej powiedziane, tym szybciej naprawione. Naylor poszedł na wojnę, twój ojciec odziedziczył majątek... Myślałem, że wszystko jest jak trzeba. Ale nie mogłem zapomnieć.

Robert pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Nagle Naylor wrócił z wojny i dopominał się o pieniądze, jeśli dobrze zgaduję. Szantażował cię przez lata, Ferdie?

Jemima przypomniała sobie, jak Jack mówił, że Ferdie wydawał się zaskoczony widokiem Naylora i że kłócili się tamtego wieczoru.

- Naylor miał tu nigdy nie wrócić - powiedział Ferdie. W jego głosie pobrzmiwało rozżalenie. - Zapłaciłem mu, żeby się trzymał z daleka. Zapłaciłem więcej, niż było mnie stać. Facet

nie miał dość przyzwoitości, żeby dać się zabić na wojnie. A do tego wrócił i znów chciał ode mnie pieniędzy. Prawdziwa hańba.

- Ale go nie zabiłeś - przypomniał Robert. - Beaumaris powiedział, że to był wypadek.

- Nie zabiłem go - potwierdził Ferdie - ale byłem cholernie wdzięczny temu, kto to zrobił. A teraz się okazało, że to był zwykły wypadek. Szkoda. - Ferdiemu opadły ramiona. - Nie mogłem dłużej wytrzymać. Musiałem ci to wyznać. Powinienem być ci powiedzieć dawno temu. W końcu się na to zdobyłem.

Jemima wzięła go za rękę.

- Zadręczałeś się przez te wszystkie lata, prawda? Ale to był tylko wypadek.

Ferdie uściskał jej dłoń z wdzięcznością.

- Dziękuję ci, Jemimo. Przyznaję, że czuję się znacznie lepiej, powiedziawszy wam o tym. - Spojrzał na Roberta. - Czy... Przypuszczam, że będziesz musiał komuś powiedzieć? To znaczy złożyć doniesienie konstablowi...

Jemima popatrzyła znacząco na męża. Nie odezwała się ani słowem.

- Nie wiem, czemu miałyby to służyć - rzekł Robert z namysłem. - Nasi dziadkowie już nie żyją i nic tego nie zmieni. A ty borykałeś się z tym tak długo. Lepiej zapomnieć.

Ferdie wstał.

- Dziękuję ci, Robercie. Chyba już pójdę, jeśli pozwolicie. Jestem twoim oddanym sługą, Jemimo. - Skłonił się przed nią. - Mam nadzieję wkrótce ujrzeć was w Londynie.

- Chyba Ferdie sam nie powozi - odezwała się z troską Jemima po jego wyjściu. - Bo jeśli tak, to gotów wjechać do rowu.

- Sądzę, że przyjechał konno - uspokoił ją Robert z uśmiechem. - A jego koń zna drogę. Dobrze zrobiłem?

Jemima chwyciła go za rękę.

- Nie wiem, ale ja też bym tak postąpiła.

Podeszła do sofy, na której Ferdie porzucił kartki pamiętnika. Pozbierała je i wręczyła mężowi.

- A co z tym?

Robert zastanowił się chwilę, a potem spojrział w stronę kominka.

- To porządny ogień, prawda?

- Doskonały - zapewniła Jemima z uśmiechem. - Sama o to zadbałam.

- I dobrze ciągnie.

- Oczywiście. Przewody kominowe są czyste jak łąza.

Robert wrzucił zapisane kartki w ogień, a potem mocno przytulił żonę.

- Już po wszystkim - rzekł z ulgą.

Piątego listopada pan Churchward przybył do Delavalu po długiej i znoej podróży z Londynu. Noce zdawały się trwać bez końca, a kiepska pogoda zamieniła drogi w istne grzędzawiska. Pan Churchward był zmęczony, głodny i wystraszony.

Zbliżając się do domu, dostrzegł wielkie ognisko na łące. Pomarańczowy blask rozświetlał ciemne niebo, iskry latały w powietrzu, pędzone jesiennym wiatrem. Pan Churchward uniósł brwi. Czyżby lord i lady Selborne'owie zmęczeni się porządkowaniem posiadłości i postanowili ją spalić? Nagle przypomniał sobie, że jest Noc Gya Fawkesa*, i serce mu zamarło. Czuł, że i jemu należałoby się miejsce w ognisku. Nie mógł jednak w tej ostatniej chwili tracić odwagi. Przejechał kawał drogi z Londynu, żeby przekazać wiadomość, i zamierzał doprowadzić misję do końca. Kazał woźnicy zjechać na plac przed stajnią.

W stodole lord i lady Selborne'owie osobiście sprawdzali jakość siana zgromadzonego na zimę. Tak przynajmniej zaczęła się ich wyprawa. Podochoceni jabłecznikiem pomaszzerowali ramię w ramię do stodoły, gdzie Robert z dumą zaprezentował żonie wielkie sterty siana - owoc jego ciężkiej pracy przez

* Wieczór 5 listopada, kiedy pali się kukłę Gya Fawkesa na pamiątkę wykrycia Spisku Prochowego z 1605 r. (przyp. tłum.)

ostatnie miesiące. Wziął Jemimę na ręce i rzucił ją w stóg, by zademonstrować, jaki jest miękki i pachnący, a następnie sam ułożył się obok niej. To, co stało się potem, było nieuniknione.

Nieoczekiwany turkot powozu na kamieniach i podniesione głosy w końcu zwróciły uwagę Jemimy. Wysunawszy się z objęć męża, usiadła i ostrożnie wyjrzała zza drzwi stodoły.

- To pan Churchward! Czego może chcieć? I co on robi tu o tej porze?

- Przyłapuje nas na gorącym uczynku - odparł Robert z szelmowskim uśmiechem. Podniósł się, pomógł żonie wstać i próbował strząsnąć suche źdźbła z ubrania. W końcu zniechęcony poddał się i wyszedł na plac, by powitać gościa.

- Churchward! - zawołał z szerokim uśmiechem. - Cóż za niespodziewana przyjemność. Właśnie świętujemy rocznicę Guya Fawkesa.

W migoczącym świetle latarni twarz pana Churchwarda wyglądała na zbolalą.

- Dobry wieczór, milordzie. Lady Selborne. - Prawnik skłonił się niezgrabnie. - Proszę mi wybaczyć niezapowiedziany przyjazd. Mam panu do przekazania pewne bardzo smutne wieści związane ze śmiercią pańskiej babki...

Widząc, jak Robert marszczy czoło, Jemima pomyślała, że wypił za dużo wina i ma trudności ze zrozumieniem, o co adwokatowi chodzi. Wzięła gościa pod ramię.

- Proszę wejść do domu i się posilić. Musi pan być wyčerpany po tak długiej podróży.

Wyglądało jednak na to, że Churchward nie jest w stanie nic przelknąć, dopóki nie załatwi sprawy, z którą przyjechał. Poszedł za nimi do gabinetu, odmówił zajęcia miejsca na krześle zaoferowanym przez Roberta i stał, podczas gdy gospodarze czekali, by zaczął mówić.

- Serdecznie przepraszam, milordzie - powiedział wreszcie. Wyjął z teczki jakiś dokument i trzymał go w wyciągniętej ręce. - Przyjechałem najszybciej, jak mogłem, żeby to panu przekazać. Ja... - Urwał bezradnie. - Zastanawiałem się, czy tego nie

zniszczyć i potem udawać, że nigdy taki dokument nie trafił do mojego biura, ale niestety - potrząsał głową - nie byłem zdolny popełnić oszustwa.

Słuchając tego wyznania, Robert i Jemima wymienili spojrzenia. Trudno sobie było wyobrazić, że ten zany człowiek mógłby się dopuścić czegoś tak szokującego.

Robert wziął dokument do ręki, rozłożył, a potem zgromił prawnika wzrokiem.

- Przecież to testament mojej babki, Churchward. Znamy warunki...

- Druga kartka, milordzie! - rzekł prawnik z udawką. Robert nie kryjąc zdziwienia, odczytał na głos drugą stronę:

- „Gdyby mój wnuk się ożenił, wówczas oczywiście zobowiązania małżeńskie znoszą warunek celibatu. Nie chciałabym bowiem, żeby wymogi testamentu stały pomiędzy Robertem a jego żoną, a wręcz cieszyłabym się z jego rozsądku, gdyby zdecydował się ożenić, jako że w dzisiejszych czasach młodzi ludzie często wykazują niepokojącą skłonność do lekkomyślności”.

Robert przerwał czytanie i spojrzał na Jemimę.

- Och, testament ma ciąg dalszy! - zawołała z radością.

- Jest mi niezmiernie przykro - rzekł Churchward, polerując okulary rękawem surduta. - Druga kartka wpadła za szafkę i znalazłem ją dopiero dziś rano. A ponieważ pierwsza kończyła się zwykłą formułą i była prawidłowo podpisana... - Odchrząknął wyraźnie nieszczęśliwy. - Przykro mi, nie podejrzewałem, że czegoś brakuje. To karygodne niedopatrzenie z mojej strony. - Znów przetarł szkła okularów. - Nie mogę pojąć, jak mogłem być tak nieuważny.

Urwał w pół zdania, bo ani lord, ani lady nie zwracali na niego najmniejszej uwagi. Patrzyli na siebie z dziwnymi minami. Na ich twarzach malował się zachwyt, który wprowadził pana Churchwarda w zakłopotanie.

- Sto dni - powiedział Robert z zadumą.

- O mój Boże - jęknął pan Churchward.
- Chcesz powiedzieć siedemdziesiąt pięć dni - sprostowała
Jemima ze znaczącym uśmiechem.

- Osiemdziesiąt.
- Mówiłam ci już, Robertcie, że to zależy od twojej definicji
celibatu...

- Hm - chrząknął pan Churchward. Popatrzył najpierw na
jedno z małżonków, potem na drugie i lekko się zarumienił. -
Hm... doskonale. Cóż, widzę, że nie ma potrzeby dłużej omawiać
warunków testamentu. Dopilnuję, żeby kapitał został
przekazany.

- Dziękuję, panie Churchward - powiedział Robert, ani na
moment nie odrywając oczu od żony. Chwyił ją za ręce i
przyciągnął do siebie.

- Zatem doskonale - powtórzył trochę bezradnie adwokat.
Włożył testament zmarłej hrabiny wdowy z powrotem do teczki i
zapiął sprzączki palcami drżącymi z pośpiechu. - Dziękuję,
lordzie Selborne, lady Selborne.

- Zadzwońię po służącego, by pokazał panu pokój, panie
Churchward - powiedziała Jemima, nie ruszając się z objęć
Roberta.

- Sam znajdę drogę - zapewnił skwapliwie starszy pan.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, wyszedł z gabinetu. Zamykając
za sobą drzwi, zobaczył, jak Robert jeszcze mocniej przytula
żonę. W holu na ścianach paliły się pochodnie; były niczym
odbicia płomieni wciąż strzelających w niebo na łące. Przez drzwi
salonu dostrzegł sylwetki Letty Exton i Jacka Jewella,
spieczonych w czułym uścisku.

Pan Churchward szybko się wycofał. Może byłoby rozsądniej
przenocować w Pstrokatęj Kurze? Tańce przy ognisku stawały
się coraz dziksze. Czarne cienie skakały i gięły się niczym
postaci z prymitywnego malowidła. Widział lady Marguerite
Exton, która podtrzymując jedną ręką spódnicę, tańczyła z kimś,
kto wyglądał na króla kominiarzy.

- Wielkie nieba! - zawołał pan Churchward, nerwowym gestem poprawiając okulary na nosie. - Wielkie nieba! Delaval staje się istną oazą namiętności. Niesłychane - uśmiechnął się pod nosem. - i dość zabawne.

W gabinecie Robert puścił Jemimę na tyle, by złapać oddech.

- Którą przysięgę wolisz - spytała, wygładzając dłonią fałdy spódnicy - tę, którą złożyłeś, żeby otrzymać spadek po dziadku, czy tę, w której obiecałeś mi miłość na dobre i na złe?

- Przysięgałem ci miłość na dobre i na złe i zamierzam dotrzymać tej przysięgi, Jemimo.

RS